

**B**  
**WF**  
**UW**

30073

**JERZY KURNATOWSKI**

PROFESOR SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH

Połączone Biblioteki WFiS UW, IFiS PAN i PTF

**U.30073**



39030073000000

30073

# WSPÓŁCZESNE IDEE SPOŁECZNE



NAKLAD I WŁASNOŚĆ  
FUNDACJI WIECZYSTEJ im. H. J. CHANKOWSKIEGO  
WARSZAWA  
1933

Cena zł. 10.— w opr.



ex libris  
Lithaunig-jaminy  
Pong Laminhawdunij  
A. D. 1943







JERZY KURNATOWSKI  
PROFESOR SZKOŁY NAUK POLITYCZNYCH

---

30073

# WSPÓŁCZESNE IDEE SPOŁECZNE



NAKŁAD I WŁASNOŚĆ  
FUNDACJI WIECZYSTEJ IM. H. J. HANKOWSKIEGO  
WARSZAWA — 1933

<http://rcin.org.pl/ifis>

*Les idées sociales contemporaines.*



**30073**

H-122578

DRUK ST. NIEMIRY SYN I S-KA  
WARSZAWA, PLAC NAPOLEONA 4  
POD ZARZĄDEM JÓZEFA PUCHALSKIEGO

K.  
23.1.65  
A-20/65  
MS.

<http://rcin.org.pl/ifis>

## Wstęp.

*Współczesne idee społeczne lub doktryny ekonomiczne według terminologii uniwersyteckiej słabo docierają do świadomości polskiej. Jedynie faszyzm i bolszewizm są znane i to w sposób bardzo powierzchowny i bardzo jednostronny.*

*Wszystko, co się dzieje w Europie zachodniej i co konsekwentnie dąży do uzupełnienia demokracji politycznej przez demokrację ekonomiczną drogą ewolucji pokojowej nie wywołuje dotąd dostatecznego zainteresowania w Polsce, zresztą przeważnie, zwłaszcza o ile chodzi o ostatnie lata, jest zupełnie nieznaną.*

*Zadaniem niniejszej pracy jest usunięcie tego braku, w części przynajmniej. Czytelnik znajdzie w niej zarys najważniejszych współczesnych zachodnio-europejskich doktryn ekonomicznych.*

*Historja doktryn ekonomicznych nie jest i nie może być nauką ściśle obiektywną. To też autor bynajmniej nie ukrywa swoich osobistych sympatji do solidaryzmu, kooperatyizmu i nowej ekonomji, za której sztandarowego człowieka autor uważa Bernarda Lavergne'a.*

*Dla słuchaczy wyższych uczelni, w których Historja doktryn ekonomicznych jest wykładana, praca niniejsza będzie uzupełnieniem dzieła Gide'a i Rista, gdzie zanalizowane tutaj doktryny są bądź zupełnie pominięte, bądź niedostatecznie omó-*



wione. Jako przykład, wystarczy przytoczyć, że Gide w swoim dziele pominął doktrynę, której sam właściwie jest twórcą, a mianowicie rozdelską doktrynę kooperatywną.

Nadto źródłem „Nowej Ekonomji“ jest socjalizm zrzeszeniowy ze środka ubiegłego wieku. Niektórych przedstawicieli tego kierunku należało wydobyć z zapomnienia, aby dać pojęcie o jednym z najważniejszych kierunków współczesnej myśli zachodnio-europejskiej.

Rozdział „Nowa Ekonomja“ jest zbiorem samodzielnych studjów pisanych w różnych odstępach czasu, w miarę stawania się „nowej ekonomji“, co tłumaczy niektóre nieuniknione w tych warunkach powtarzania, które skądinąd mają tę dodatnią stronę, że dopomagają do pamięciowego opanowania przedmiotu.

---

## I. Solidaryzm.

Pojęcie solidaryzmu pierwszy określił myśliciel francuski Piotr Leroux w latach trzydziestych ubiegłego stulecia. Leroux nie miał bezpośrednich kontynuatorów. Doktrynę solidaryzmu wysunęli na pierwszy plan dopiero w końcu ubiegłego wieku Karol Gide („Quatre écoles de l'économie sociale“), Leon Bourgeois („La solidarité“), Emil Durckheim („La division du travail social“) i C. Bouglé („Le Solidarisme“). Powrót solidaryzmu był przygotowany przez reakcję przeciwko zbyt krańcowym wnioskom darwinistów, która to reakcja ujawniła się w pracach Romanonesa, Espinasa i innych. Jednocześnie wraz z wprowadzeniem do szkół we Francji wykładów moralności naukowej, przedmiot ten oparto na doktrynie solidaryzmu (podręcznik Payot'a). W latach osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, gdy we Francji pracowano nad ugruntowaniem pojęć i uczuć republikańskich, usiłowano konkretnym pojęciem „solidarności“ zastąpić dość mgliste „braterstwo“, które figuruje jako trzeci człon słynnej formuły: Wolność, Równość i Braterstwo.

W Polsce pierwszy propagował pojęcia solidarystyczne, nie używając jednak tego wyrazu, J. K. Potocki, pisujący pod pseudonimem Marjan Bohusz („Współzawodnictwo i Współdziałanie“, Lwów 1900 r.). Po nim podjął opracowywanie tej doktryny piszący te słowa i podejmował je kilkakrotnie, powracając do niej wówczas, gdy dość znaczne odłamy społeczeństwa okazywały ku temu zainteresowanie<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Piszący te słowa w roku 1907 wydał pracę p. t.: „Esquisse d'une évolution solidariste“. (Paris-Rivière), a następnie po polsku dwie prace:



Solidaryzm jest doktryną społeczną. Aby ją zdefiniować, należy więc zdać sobie sprawę z tego, czym właściwie jest społeczeństwo? Na pytanie to Herbert Spencer w swych rozważaniach socjologicznych odpowiada kategorycznie: społeczeństwo — to organizm i przeprowadza analogię, posuniętą często aż do najdrobniejszych szczegółów pomiędzy rozwojem życia organicznego, od ameby poczynając, a na człowieku kończąc, a rozwojem życia społeczeństw, od najpierwotniejszej hordy poczynając, na dzisiejszem „przemysłowem“, jak je Spencer nazywa, społeczeństwie kończąc. Wydanie prac Spencera po polsku wywołało gwałtowną krytykę, zwłaszcza ze strony Kruśńskiego, który twierdził, iż pomiędzy społeczeństwem a organizmem niema żadnego podobieństwa, gdyż każdy organizm jest skoordynowaną całością, społeczeństwo zaś, zwłaszcza obecne, nie jest agregatem klas, o całkiem rozbieżnych interesach, które tylko przemoc utrzymuje w stanie względnej spójni. J. K. Potocki, przyznając, że Spencer posunął swą analogię pomiędzy organizmem a społeczeństwem zbyt daleko, niemal aż do zidentyfikowania ich ewolucji, niemniej dowodzi, że istnieje pomiędzy nimi pewne podobieństwo, wyrażające się w „funkcjonalnej zależności“. A więc zawody i powstające z nich kasty i klasy w społeczeństwie do pewnego stopnia przypominają organy w organizmie, gdyż funkcjonowanie jednych zależy od funkcjonowania drugich.

Zarówno Herbert Spencer, jak i J. K. Potocki nie mogli posunąć dalej swych poglądów, gdyż brakło im jednego z najważniejszych obiektów porównania, a mianowicie społeczeństwa zwierzęcego. Społeczeństwo zwierzęce jest czemś bez porównania bliższem społeczeństwu ludzkiemu, niż organizm zwierzęcy. Badania społeczeństw zwierzęcych znacznie posunęły

---

„Solidaryzm“ według wykładów prof. Gide'a, Lwów 1908, i „O solidaryzmie“, Warszawa 1908, będące w związku z kształtowaniem się ideologii ówczesnych kół i stronnictw postępowych. Doktryna solidaryzmu przebija poza tem w innych pracach ówczesnych piszącego te słowa („Doktryny Ekonomiczne“, Warszawa 1909, „Ubezpieczenia społeczne i robotnicze“, drukowane w „Gazecie Sądowej Warszawskiej“ w latach 1913—1915 i t. d.). Później zainteresowało się solidaryzmem „Polskie Zjednoczenie Mieszkańskie Narodowo-Postępowe“, dzięki czemu mogła ukazać się broszura „Solidaryzm, jako doktryna demokracji“, Warszawa 1922.



sprawę naprzód i pozwoliły ustalić pewne cechy wspólne zarówno dla żywego organizmu, jak i dla tego żywego nad-organizmu, jakim jest społeczeństwo zwierząt lub ludzi.

Główną z tych cech jest ta, że wskutek wciąż wzrastającej specjalizacji poszczególnych urządzeń, koordynujących się w interesie całości, całość ta nabiera wciąż większej sprawności.

Inaczej powiedziawszy, ustalamy fakt współzależności pomiędzy organami w organizmie a składnikami w społeczeństwie, jakiegokolwiek będą te składniki: rody, rodziny, kasty, klasy czy zawody.

W społeczeństwie ludzkim współzależność ta może być rozważana pod różnymi kątami widzenia. Wyrazem współzależności biologicznej będzie dziedziczność (cechy jednostki zależą od cech jej przodków), socjologicznej — podział pracy (im wyżej rozwinięte społeczeństwo, tem bardziej jednostka się specjalizuje i tem więcej musi korzystać z wytworów pracy innych), ekonomicznej — wymiana usług i towarów, moralnej — poczucie długu, który zaciągamy u wciąż wzrastającej ilości osób, które umożliwiają naszą indywidualną egzystencję.

Na pytanie więc, co to jest społeczeństwo — możemy odpowiedzieć, że jest to całość, złożona z żywych organizmów, związana funkcjonalną zależnością swoich składników, które w stosunku do tej całości grają podobną rolę, jak organy w stosunku do organizmu.

Przechodząc na grunt aktualny, dzisiejsze społeczeństwo ludzkie może być rozważane, jako zespół jednostek, jako zespół grup, lub jako zespół państw i narodów.

W każdym z tych wypadków odnajdziemy fakt współzależności, która bywa trojakiego rodzaju: 1) Interes jednych wymaga unicestwienia drugich: będzie to stosunek walki. 2) Osłabienie jednych wywołuje osłabienie drugich: będzie to stosunek współzależności ujemnej lub prosto współzależność w ściślejszym tego słowa znaczeniu. 3) Wzmocnienie jednych wywołuje wzmocnienie drugich: będzie to współzależność dodatnia lub solidarność.

W społeczeństwie, rozważanem jako zespół jednostek, stosunek walki nie odgrywa żadnej roli. Doniosłe znaczenie ma

jedynie współzależność ujemna, którą w interesie całości społecznej należy przekształcić na współzależność dodatnią, czyli solidarną.

Współzależność ujemna wyraża się tem, że każde indywidualne zło z konieczności rzeczy staje się ogólnem złem, gdyż choroby są przeważnie zaraźliwe. Indywidualne zło ekonomiczne: nędza jest złem ogólnem, gdyż człowiek ubogi nic nie kupuje, a więc zwęża rynek zbytu i zmniejsza zamożność innych. Indywidualne zło intelektualne: ciemnota jest złem ogólnem, gdyż człowiek ciemny nie zdoła być dobrym współpracownikiem innych, a wiemy, że w społeczeństwie, opartem na podziale pracy, rozwój jednostki wymaga współpracownictwa innych. W dodatku wszystkie te rodzaje indywidualnego zła wzajemnie się potęgują: nędza jest dobrym przewodnikiem choroby i odwrotnie, ciemnota rodzi nędzę, z której znów często wynika zbrodnia, będąca także niebezpieczeństwem publicznem i t. d.

Odwrotnie — współzależność dodatnia, czyli solidarność wyraża się w tem, że każde indywidualne dobro staje się z konieczności rzeczy dobrem ogółu, a więc człowiek zdrowy nikogo nie zaraża, człowiek zamożny nabywa wytwory pracy innych, umożliwiając im w ten sposób pracę, człowiek odpowiednio wykształcony będzie dobrym współpracownikiem innych i t. d.

Wynika z tego, że przekształcenie współzależności ujemnej na solidarność leży w interesie wszystkich, gdyż każdy bez wyjątku jest narażony na różne rodzaje ryzyka, wynikające z współzależności ujemnej. A więc cywilizowane społeczeństwo winno być towarzystwem wzajemnych ubezpieczeń od nędzy, choroby, ciemnoty i innych przejawów ujemnej współzależności. Praktycznie wynika stąd postulat zorganizowania takiej sieci instytucji dobroczynnych, ubezpieczeniowych i oświatowych, któreby sprowadzały je do nieuchronnego minimum. Ponieważ organizacja takiej sieci leży w interesie ogółu, więc najwyższy wyraz woli tego ogółu — państwo może i powinno dopomóc do jej utworzenia, stosując w razie potrzeby przymus. Solidaryzm, w odróżnieniu od liberalizmu, przyjmuje więc w tym wypadku zasadę ingerencji państwa.



W społeczeństwie, rozważanem, jako zespół grup, stosunek walki może zachodzić tylko względem grupy, wiodącej żywot ściśle pasorzytniczy, t. j. takiej, która za otrzymywane od ogółu świadczenia nic wzamian temu ogółowi nie daje i której dawne funkcje socjalne z oczywistą łatwością mogą być przez kogo innego zastąpione. W przedwojennych pracach o solidaryzmie wskazywano jako przykład takiej pasorzytniczej grupy „nieodpowiedzialną biurokrację“, mając oczywiście na myśli biurokrację państw zaborczych. W obecnych warunkach można mówić o większym lub mniejszym stopniu użyteczności poszczególnych grup i odpowiednio do tego regulować politykę socjalną, lecz grupy bezwzględnie pasorzytniczej wskazać niepodobna. Każda zaś żywotna grupa jest potrzebna dla innych żywotnych grup, gdyż — poza drobnymi stosunkowo rozbieżnościami — interesy ich zasadniczo oparte są na wzajemnej wymianie usług i w ogromnej przewadze — solidarne. Jakikolwiek weźmiemy stosunek: kamienicznika do lokatora, przedsiębiorcy do robotnika, wieśniaka do mieszczanina, wszędzie ogromna przewaga zbieżnych solidarnych interesów rzuca się w oczy. W jednych wypadkach łączy obiekt: dom, z którego gospodarz czerpie zyski, a lokatorom daje dach nad głową; przedsiębiorstwo, które daje zysk właścicielom, a zarobek robotnikom, gdy prosperuje, a nie przynosi ani zysku, ani zarobku, gdy upada. W innych zasadniczym łącznikiem jest wymiana krańcowo różnych produktów: miasto spożywa wiejskie produkty rolnicze i odwrotnie wieś — miejskie produkty fabryczne i oczywiście im ilość tych produktów do wymiany jest większa, tem życie, tak jednych, jak i drugich jest dostatniejsze.

Ta ogromna przewaga solidarnych interesów, łączących grupy społeczne, tworzy szerokie podłoże dla wszelkiego arbitrażu. Ponieważ wszystkie te grupy są sobie wzajemnie potrzebne, ponieważ zbyt silne osłabienie, a tembardziej unicestwienie jednej z nich z konieczności rzeczy osłabiłoby inne, ponieważ w tych warunkach każde zbyt wielkie zwycięstwo jednej grupy nad inną jest pozorne, gdyż nawet i grupie zwycięskiej wyrządza krzywdę — więc wszelkie sądy rozjemcze, poparte nawet przymusową sankcją państwową mają najzupeł-



niejszą rację bytu. Specjalnie zaś wskazany jest zakaz strajków i lokautów, oraz zastąpienie ich obowiązkowym arbitrażem.

Z powyższego wynika, że solidaryzm odrzuca właściwą socjalizmowi i komunizmowi doktrynę walki klas, oraz rozważa społeczeństwo jako zespół przeważnie zbieżnych, nie zaś rozbieżnych interesów poszczególnych grup społecznych.

Z powyższego jednak bynajmniej nie wynika, aby solidaryzm kładł jakąś tamę organicznemu tworzeniu się nowych instancji gospodarczych. Podobnie, jak w ciągu wieków pod osłoną instytucji feodalnych stopniowo rozwijały się instytucje prywatno-kapitalistyczne, aby w końcu zsunąć pierwsze na drugi plan, tak i obecnie pod osłoną instytucji prywatno-kapitalistycznych mogą i powinny rozwijać się instytucje gospodarki zbiorowej: państwowej, municypalnej, kooperatywnej, lecz instytucje te — dla własnego zresztą ich dobra — muszą krzepnąć w ostrej atmosferze współzawodnictwa z instytucjami prywatno-kapitalistycznymi. Wszelkie przedwczesne tworzenie zbiorowych instytucji gospodarczych drogą gwałtu, lub drogą nadmiernego przymusu prawnego rodzi jedynie twory pasorzytnicze, które więcej biorą od społeczeństwa, niż same wzamian są zdolne mu dać i w rezultacie wstrzymuje rozwój gospodarki zbiorowej.

Solidaryzm, jako taki, otwiera możliwość tworzenia instytucji gospodarki zbiorowej, bezwzględnie żąda, aby instytucje te spełniały swoje funkcje socjalne, przynajmniej równie sprawnie, jak te instytucje prywatno-kapitalistyczne, które mają one zastąpić, lecz ostatecznego rezultatu tego współzawodnictwa nie przesądza. Zresztą solidaryzm twierdzi, że z chwilą przekształcenia społeczeństwa na towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń od wszelkich przejawów współzależności ujemnej — zagadnienie to przestaje być palące.

Osobiście piszący te słowa jest nie tylko solidarystą, lecz i kooperatystą, więc przewiduje ostateczny rezultat współzawodnictwa instytucji prywatno-kapitalistycznych ze zbiorowymi instytucjami gospodarczymi i widzi drogę ku niemu prowadzącą, jednak rozwijanie tego tematu z natury rzeczy przekracza ramy niniejszego studjum. W każdym razie uznanie

faktu ewolucji gospodarczej odróżnia solidaryzm od szkół konserwatywno - gospodarczych.

Spółeczeństwo wreszcie może być rozważane, jako zespół państw lub zespół narodów. W tym wypadku stosunek walki dotyczy tylko takich organizacji, które, nie umiejąc eksploatować swojego terytorjum, pragną żyć z rabunku cudzych, lepiej eksploatowanych terytorjów. Klasycznym przykładem są koczujące pasterskie plemiona pustyni, które po wypasieniu trawy w oazach muszą niejako napadać na sąsiednie państwa rolnicze i rabować je. Poza takimi wyjątkami państwa i narody, naogół biorąc, pod względem gospodarczym nie tylko są konkurentami, lecz i wzajemnymi rynkami zbytu. Zamożność jednego państwa z konieczności rzeczy podnosi zamożność innych państw, gdyż zamożność wyraża się również w zwiększeniu i w urozmaiceniu potrzeb, których zaspokojenie staje się przedmiotem importu. Zresztą najlepszego dowodu a contrario szkodliwości wojen pomiędzy narodami cywilizowanymi dostarczyła wielka wojna, z której zarówno zwycięzcy, jak i zwyciężeni wyszli gospodarczo zwyciężeni, a nawet Ameryka, o której bezwzględnie zwycięstwie tyle się mówi, przechodzi bardzo dotkliwy kryzys ekonomiczny. W stosunkach międzypaństwowych mamy ten sam podwójny łańcuch współzależności ujemnej i dodatniej : ubóstwo jednych rodzi ubóstwo innych, bogactwo jednych tworzy bogactwo innych. O złych skutkach izolacji kulturalnej samego narodu — czyż trzeba mówić? Gdziebyśmy byli, gdyby jedne narody nie uczyły się od innych. Właściwie — kto wie, czy historycznie nie dałaby się uzasadnić teza, że wyższa kultura zawsze w ostatecznej analizie decyduje o powodzeniu ekonomicznym i politycznym narodu? Bynajmniej nie przypadkiem właściwy twórca solidaryzmu społecznego, Leon Bourgeois jest również jedynym z najgorętszych zwolenników Ligi Narodów, systemu arbitrażów zamiast wojny i t. p. Międzynarodowa doktryna solidaryzmu zbyt jest znana, aby ją tu rozwijać. Krótko powiedziawszy — w przeciwieństwie do nacjonalizmu i protekcjonizmu — solidaryzm dąży w stosunkach międzypaństwowych do obowiązkowego arbitrażu, zastępującego wojnę, do tolerancji narodowej i wyznaniowej



w państwach, zamieszkanym przez różne narodowości i wyznania, oraz do wolnego handlu.

Reasumując — solidaryzm, zwalczając teorie walki klas i walki ras, dąży do pokojowej ewolucji gospodarczej i pokojowego współżycia ludzi, a za niezbędny warunek tej ewolucji uznaje zabezpieczenie każdej ludzkiej jednostce prawa do ludzkiego życia, co leży w interesie całości społecznej. Oczywiście rzecz, że wszystko to, co podnosi ogólną zamożność i co wzmacnia produkcję, leży na linii postulatów solidaryzmu, gdyż ułatwia spełnienie jego zasadniczego zadania: dać każdemu człowiekowi ludzki byt i odpowiednie do jego zdolności wykształcenie.

---

## II. Saint-Simon w świetle ostatnich badań.

Na postęp składają się dwa czynniki, niezawsze harmonijnie połączone: wzrost produkcji, wzrost ilości bogactw, które człowiek wytwarza, z drugiej zaś strony: wzrost samodzielności i wzrost dobrobytu wytwórców.

Przed wojną, gdy ilość wytwarzanych bogactw wydawała się niezmierną i jakgdyby automatycznie powiększającą się, pierwsze zagadnienie zdawało się zupełnie nie istnieć. Bogactw było wbród, chodziło tylko o to, aby wszyscy wytwórcy korzystali z wolności, z samodzielności i z dobrobytu, chodziło o równomierny podział dóbr i praw.

Dziś, gdy dawny śpichlerz Europy — Rosja stał się cmentarzyskiem, gdy czterystomiljonowe skupienie ludzkie w Chinach, wskutek wojen wewnętrznych i zamieszek, ograniczyło do minimum swoje potrzeby, gdy wskutek tego zachodnio-europejska fabryka, nie znajdując nabywców na swoje produkty, likwiduje się i rzuca na bruk miliony bezrobotnych — zagadnienie produkcji wysuwa się na pierwszy plan. Ludzkość wytwarza zbyt mało bogactw, zaczynając od najbardziej podstawowego ze wszystkich, a mianowicie: żywności. Na równomierny podział może i możnaby osiągnąć zgodę, lecz niema co dzielić: przedmiot podziału zmniejszył się tak, że na każdego wypada coraz mniej, a operacja podziału grodzi zrównaniem wszystkich w zupełnej nędzy i głodzie.

Szukamy więc syntezy: szukamy syntezy, zgruba określając rzeczy, pomiędzy kapitalizmem, który podnosi produkcję, lecz nierównomiernie nią obdziela, a socjalizmem, który daje równomierny podział, ale zmniejsza produkcję.



Innemi słowy — szukamy kierunku, któryby nas prowadził do ustroju zapewniającego maximum produkcji przy maximum równości. Szczególny nacisk kładziemy na produkcję, słusznie rozumiejąc, że w gospodarczej nędzy powojennej niepodobna posunąć dalej równości, jeżeli nie zwiększy się produkcja.

Saint-Simon, którego sto ósma rocznica śmierci w tym roku przypada, w taki właśnie sposób ujmował zagadnienie i wszelkie nasze usiłowania szarmonizowania produkcyjności z równością — od analizy jego usiłowań rozpocząć się powinny.

Rzućmy okiem przedewszystkiem na żywot tego człowieka, który w sto przeszło lat po śmierci jest nam jednak współczesny.

Hrabia Henryk Kludjusz de Rouvroy de Saint-Simon, urodził się 17-go października 1760 r. w Paryżu, nie był jednak z pochodzenia, ani z obyczajów paryżaninem. Ojciec jego posiadał dobra Falvy i zamek Berny w Pikardji nad rzeką Somme, tak dobrze nam znaną z biuletynów wojennych. Wybrzeża jej dziś zioną przeraźliwem zniszczeniem. Wykształcenie otrzymał w Paryżu: niesystematyczne, ale świetne. Jako młody chłopiec, znalazł się w gronie encyklopedystów. Udzielał mu lekcji d'Alembert, gościł u Jana Jakóba Rousseau, wreszcie w 19-ym roku życia daje się unieść ogólnemu nastrojowi swego środowiska, tego samego środowiska, w którym żył Kościuszko, i wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, aby walczyć o jej niepodległość. Walczy bohatersko, wraca do kraju z dyplomem członka Towarzystwa Cyncynata, którego prezesem był Washington, a jednocześnie bada życie tworzącej się demokracji amerykańskiej i podziwia ten lud pracowity, praktyczny, zajęty interesami, który tworzy nowy polityczny porządek rzeczy bez pomocy króla i szlachty. Wtajemnicza się w istotę republikanizmu, i od tego czasu przez całe życie będzie przeciwstawiać króla, szlachtę i biurokrację, jako żywioły pasorzytnicze, twórczym elementom wolnego, pracowitego społeczeństwa.

„Przewidziałem — pisze później w swoich listach z Ameryki — że rewolucja amerykańska oznaczała początek nowej ery politycznej, że rewolucja ta musiała z konieczności rzeczy wy-

wołać wielki postęp w cywilizacji ogólnej, i że niebawem stanie się ona przyczyną wielkich zmian w porządku społecznym, jak i istniał wówczas w Europie“.

Po powrocie do kraju na razie wstępuje do wojska, lecz niebawem przerzuca się na wielkie przedsięwzięcia. Już w Ameryce podał rządowi meksykańskiemu projekt przekopania kanału Panamskiego, dowodząc, że jest on niezbędny dla rozkwitu całej Ameryki Północnej. Z kraju wyrusza do Holandji, gdzie pragnie zorganizować francusko-holenderską ekspedycję przeciwko Anglikom w Indjach, później do Hiszpanji, gdzie bez rezultatu porusza myśl kanału łączącego Madryt z morzem, lecz udaje mu się wprowadzić pierwsze dyliżanse.

Nadchodzi rewolucja. Sympatje Saint-Simona są po stronie ludu. Zrzeka się tytułu i zmienia nazwisko. Pod datą 20-go września 1790-go roku przed radą gminy Péronne w Pikardji został sporządzony charakterystyczny akt następującej treści (cytata tłumaczona z: „Maxime Leroy — La vie du comte de Saint-Simon“):

„Obywatel Kludjusz Henryk de Saint-Simon, dawniej szlachcic, zamieszkały w tem mieście, staje przed Radą i oświadcza, iż chce zmazać przez chrzest republikański piętno swego grzechu pierworodnego; żąda mianowicie, aby zmieniono jego nazwisko, które przypomina mu nierówność, potępioną przez rozum dużo wcześniej, niż nasza konstytucja sprawiedliwie o tem postanowiła. Żąda on, aby Rada mu nadała nowe nazwisko. Rada poleca mu samemu je wybrać. Oświadcza on, że wybrał nazwisko Kludjusz-Henryk Bonhomme. Rada, wysłuchawszy zdania obywatela Sauvage, jako prokuratora gminy, postanawia, że były Saint-Simon będzie odtąd nazywać się obywatelem Bonhomme i że pod tem nazwiskiem zostanie włączony do spisu ludności gminy“.

Od 1789-go do 1793-go r. Saint-Simon bierze żywy udział w rewolucji, propagując przy wszelkiej sposobności idee republikańskie. Czysty republikanizm krystalizuje się wówczas w t. zw. „towarzystwach ludowych“, którym przeciwstawiają się nieliczne, krańcowsze, gwałtowniejsze „Komitety rewolucyjne“. Z tych Komitetów wyjdą później najpotworniejsze okazy teroru. Saint-Simon działa na terenie „towarzystw ludowych“



i Rad Gminnych, które są pod wpływem ich ideologii. Jednocześnie rozumie, że rewolucja upadnie, jeżeli nie zjedna sobie chłopą. Rząd republikański, skonfiskowawszy dobra królewskie, dobra członków domu panującego, Kościoła i arystokracji, która opuściła kraj, stworzył olbrzymie dobra narodowe, lecz nie zorganizował żadnego aparatu do parcelacji tych dóbr pomiędzy włościan. Właściwego zadania wielkiej rewolucji, które polegało na oddaniu ziemi chłopom, musiały w tych warunkach podjąć się prywatne spółki parcelacyjne. Spółka taka musiała mieć pewien kapitał, gdyż rządowi, potrzebującemu pieniędzy, trzeba było płacić gotówką za kupione dobra. Saint-Simon, mając niewielki kapitalik, namawia do spółki niejakiego von Rederna, bogatego Saksończyka, urzędującego w poselstwie niemieckim w Paryżu i razem z nim nabywa i parceluje wielką ilość dóbr narodowych. Rząd sprzedaje dobra tak tanio, a chłopci i drobni mieszczenie ofiarowują za ziemię o tyle więcej, że zyski płyną niejako same, pomimo tysiącznych ułatwień, które Saint-Simon robi nowonabywcom. Zresztą nie o zysk głównie mu chodziło, zyski i tak zgarnie von Redern. Saint-Simonowi chodzi głównie o to, aby przewrót w stosunkach własności nie wywołał obniżenia w produkcji; chodzi mu o dobór odpowiednich nowonabywców i później z zadowoleniem napisze, że „gwałtowna ta zmiana nie wywołała najmniejszego nieporządku w kulturze: nowi właściciele okazali się daleko zdolniejszymi od dawnych, gdyż ziemię dały zaraz od pierwszego następnego roku daleko większe zbiory, niż kiedykolwiek w latach poprzednich“. A więc *produkcyjność*, ta główna myśl przewodnia w teorjach Saint-Simona, obok demokratyzmu, jest również jedną z dwóch głównych myśli przewodnich jego działalności praktycznej. Zasada własności sama sobie nie wystarcza. Własność jest usprawiedliwiona tylko o tyle, o ile odpowiada użyteczności, a więc interesom ogółu.

Za czasów teroru Saint-Simon, na zasadzie jakiejś denuncjacji, zostaje wtrącony do więzienia, jednego z tych ohydnych więzień, które można porównać z lochami czrezwyczajek moskiewskich, lecz tam zapomniano o nim. Teroryści sami nie wiedzieli o co oskarżają Saint-Simona. Ponieważ nie był ich

zwolennikiem — trzymali go w więzieniu, z którego wypuszczono go dopiero po upadku rządów terrorystycznych.

Dyrektorjat ponosi Saint-Simona w wir swoich zabaw, lecz Saint-Simon łączy przyjemne z pożytecznym. W jego salonach bywają wszystkie znakomitości polityczne i naukowe swojego czasu: matematyk Lagrange, Cuvier, Lamarck, wszyscy ci, którzy kontynuują tradycję encyklopedystów, są jego przyjaciółmi. Saint-Simon uczy się, rozmawiając. Jednocześnie likwiduje swoje interesy parcelacyjne, wynosząc z nich niewielki kapitał, który szybko pochłonęło wystawne życie światowe. W 1801-ym roku Saint-Simon żeni się z panną de Champgrau, ściany jego salonu rozszerzają się jeszcze więcej, podejmując wybitnych muzyków, artystów i wszelkiego rodzaju społeczników. Od kilku lat jednak, od 1797-go roku ściśle, Saint-Simon zaczął samodzielnie studjować i pisać. To nowe zainteresowanie odciągnęło go od spraw czysto finansowych. W 1802-im r. Saint-Simon widzi, że jest bankrutem, a jego niedawno poślubiona żona nie ma bynajmniej zamiaru dzielić z nim nędzy i opuszcza go. Zaczyna się w jego życiu okres „nędzy i filozofji“, w który wstępuje on licząc lat 42 — i te ostatnie 23 lata jego życia są najbardziej płodne pod względem pisarskim. Saint-Simon przetrwał w tym czasie bogate doświadczenie swego życia, wykuł zeń swoje teorje, a jednocześnie skupił koło siebie uczniów i następców. Początki tego okresu są dlań niesłychanie ciężkie, przez jakiś czas zmuszony jest przyjąć stanowisko przepisywacza w lombardzie, później jego dawny służący Diard, który dorobił się majątku, otwiera mu swój dom, a nawet łoży na koszty wydawnictw jego dzieł. Lecz w 1810-ym r. Diard umiera i Saint-Simon znów wpada w nędzę, z której ratuje go roczna niewielka pensja, wyznaczona mu przez brata. Odtąd Saint-Simon będzie spokojnie pracował, gromadząc koło siebie przyjaciół ideowych i uczniów. Pierwszy z nich to Augustyn Thierry, z którym wspólnie w 1814-ym roku, nazajutrz po wojnach napoleońskich, wypuszcza książkę, jakże aktualną dzisiaj, pod tytułem: „O reorganizacji europejskiej, lub o konieczności i o środkach połączenia ludów Europy w jedno ciało polityczne, zachowując każdemu z nich jego niezależność narodową“. W 1816-ym





r. fortuna uśmiecha się. Księgarz Laffitte wystarał się o miesięczną pensję 10.000 fr. dla Saint-Simona, które ten wydaje nie licząc. Znowu gromadzi koło siebie najwybitniejsze osobistości swego czasu i wydaje miesięcznik: „Industria, czyli dyskusje polityczne, moralne i filozoficzne w interesie wszystkich ludzi oddanych pracom użytecznym i niezależnym“. Miesięcznik wychodził do 1819-go r. Saint-Simon jest w tym czasie u szczytu swego wpływu. W 1818-ym roku zbliża się do Saint-Simona najgenialniejszy z jego uczniów, August Comte. Zostaje jego sekretarzem i pracuje z nim wspólnie do samej nieomal śmierci, do 1824-go r. Ta współpraca daje szereg dzieł, periodyczne wydawnictwo „Organizator“; w trakcie jej powstały zaczątki tej korony nauk społecznych, jaką jest socjologia. W 1823-im roku Saint-Simon znowu znajduje się w nędzy: brat i Laffitte przestają pomagać. Saint-Simon ma chwilę słabości i chce odebrać sobie życie. Niebawem jednak przychodzi do siebie. Nowy młody przyjaciel i uczeń Olind Rodrigues okazuje mu pomoc prawdziwie synowską i nie opuści go aż do śmierci. Saint-Simon pracuje ze zdwojoną energią, jakgdyby przeczuwając zbliżający się koniec. Tworzy „Katechizm Przemysłowców“, „Poglądy literackie i przemysłowe“ przy współudziale Rodriguesa, wreszcie ostatnią swoją książkę „Nowe Chrześcijaństwo“. Na łożu śmierci robi korektę pierwszego zeszytu miesięcznika „Producteur“, który po jego śmierci skupi jego duchowych następców pod kierownictwem Olinda Rodrigues'a i Prospera Enfantin. 19-go maja 1825 roku umiera, jak filozof, w otoczeniu uczniów, którym daje ostatnie wskazówki.

Biografia ta byłaby jednak niepełna, gdybyśmy nie wspomnieli o jego prawdziwej żonie i przyjaciółce, Joannie Julji Juliand Baron, kobiecie z ludu, która dzieliła z nim dołę i niedołę ostatnich lat życia i o jego córce naturalnej Karolinie-Szarlocie Thillays, która wyszedłszy później za mąż miała troje dzieci. Losy ich są nieznane.

Fizyczne potomstwo Saint-Simona zginęło w niepamięci, natomiast jego duch pozostawił podwójne, właściwie potrójne ślady: w jego własnych pracach, w szkole jego uczniów, t. zw. saint-simonistów i we wpływie wywartym na Comte'a, a przezeń i na wszystkich późniejszych socjologów.

\* \* \*

Poglądy Saint-Simona, dla jasności wykładu, podzielimy na dwie grupy: społeczną i polityczną.

Podział ten będzie dość arbitralny, bo w jego poglądach społecznych znajdziemy to, co dziś nazywa się socjologią, ekonomją społeczną i etyką, a poglądy polityczne będą przeniknięte pierwiastkami społecznymi.

Niemniej podział taki pozwoli nam lepiej, niż chronologiczna analiza prac, uchwycić charakter jego umysłowości.

Saint-Simon jest pierwszym socjologiem, chociaż sam termin „socjologia“ został później dopiero użyty. „Ludzkość składa się z ostatnich przesłanek serji, której pierwsze przesłanki tworzą przeszłość. Z przeszłości dobrze obserwowanej można wywnioskować przyszłość“ (cytata ta i następne, tłumaczone z Maxime Leroy: *Saint-Simon physicien social* w *Rev. de Et. Coop.* Styczeń — Marzec 1924). A więc zjawiska, zachodzące wśród ludzkości, zjawiska społeczne podlegają takiemu samemu badaniu naukowemu, jak i wszystkie inne zjawiska. Istnieje nauka o społeczeństwie, jako o pewnej części świata organicznego. Część ta stanowi całość, a więc wszystkie poszczególne nauki o człowieku: ekonomja polityczna, historia, moralność, religja, sztuka tworzą także pewną całość; są one obserwacjami poszczególnych przejawów życia jednego i tego samego gatunku ludzkiego i musi je łączyć głęboka, wewnętrzna spójnia. Ale i gatunek ludzki jest tylko częścią świata zwierzęcego, a więc i świata organicznego wogóle. Prawa rządzące rozwojem tego świata muszą mieć zastosowanie i do ludzkości. Nie ulega kwestji, że Comte swoją słynną klasyfikację nauk od najogólniejszych i najmniej skomplikowanych do najszczegółowszych i najbardziej skomplikowanych znalazł przygotowaną u Saint-Simona. Jak wiadomo klasyfikacja ta szereguje nauki w następujący sposób: matematyka, astronomja, fizyka, chemja, biologia i socjologia. Saint-Simon nie będzie jeszcze zastanawiać się nad przechodzeniem świata nieorganicznego w organiczny, martwego w żywy, które odbywa się gdzieś na pograniczu chemji i biologji, o ile wogóle życie nie jest zjawiskiem pierwotnym,— lecz życie, jako całość, od najprostszej komórki do najwyżej stojącego społeczeństwa ludzkiego będzie dla niego już jednym wielkim jednorodnym działem zjawisk, rządzonym przez jedna-



kowe prawa. Słowem — ludzkość jest częścią i wykwitem natury, należy ją badać tak, jak się bada naturę. „Aby poznać człowieka należy go badać nie indywidualnie, lecz w jego gatunku“, a gatunek ludzki jest jednym z wielu gatunków zwierzęcych, jedną z części świata organicznego.

Metoda naukowa, metoda obserwacyjno-eksperymentalna, jest w gruncie rzeczy jedna i ta sama dla zjawisk społecznych, jak i dla wszystkich innych; posiłkować się nią mogą w stosunku do zjawisk społecznych tylko uczeni, podobnie jak się to dzieje i w stosunku do innych zjawisk.

A więc zjawiska społeczne mogą być badane i wytłumaczone. Zachodzi pytanie: w jakim celu? Czy tylko dla samej satysfakcji umysłowej? Otóż celem tych badań jest możliwość znalezienia racjonalnej polityki socjalnej, która byłaby w stosunku do socjologii nauką stosowaną, tak, jak na przykład medycyna jest nauką stosowaną w stosunku do swoich nauk czyстых, do fizjologii, anatomji i innych poddziałów biologji. Społeczeństwo jest swojego rodzaju organizmem i aby ten organizm leczyć i rozwijać trzeba go przedewszystkiem znać.

„Polityka jest nauką doświadczalną“ — pisze.

Saint-Simon stwarza tedy pojęcie socjologii, jako nauki czystej, i polityki socjalnej, jako nauki stosowanej. Zarówno badaniami socjologicznymi, jak i akcją polityczną mogą trudnić się tylko uczeni, którzy zbadali istotę społeczeństwa i którzy jedynie — na zasadzie swoich badań — zdolni są wskazywać środki naprawy społecznej, oraz wykreślać nowe drogi rozwoju. Niema żadnych podziałów pomiędzy teoretyczną wiedzą społeczną a praktyczną działalnością. Z dobrej wiedzy wynika dobra działalność. Dobra praktyka jest rezultatem dobrej teorii, t. j. dokładnej znajomości społeczeństwa. Ostateczny zaś cel tej praktyki jest ten, że „całe społeczeństwo powinno pracować nad poprawieniem egzystencji fizycznej i moralnej klasy najbiedniejszej: społeczeństwo powinno zorganizować się w sposób najodpowiedniejszy do tego celu“.

Saint-Simon nie użył wyrazu socjalizm, lecz cel socjalizmu określił dość dokładnie.

Do celu tego mogą doprowadzić ludzkość tylko ludzie, których praktyczna polityka wynika z głębokiej wiedzy socjologicz-

nej. Idealny cel wymaga zatem bardzo gruntownych realnych wiadomości i akcji na nich opartej.

Na tych przesłankach Saint-Simon buduje własną politykę socjalną. Uderza go przedewszystkiem to, że ludzkość tak mało wyzyskuje swoje bogactwa naturalne. Kładzie główny nacisk na wytwarzanie dóbr — w słusznym mniemaniu, że gdy ludzkość wytworzy wielką ilość bogactw, to i o podział ich będzie łatwiej. Stąd cała jego doktryna industrializmu, stąd stałe stosowanie kryterjum wydajności do wszelkich reform społecznych, stąd, wreszcie sympatje, jakie żywi do inżynierów, techników, przemysłowców, bankierów, tych organizatorów produkcji, najodpowiedniejszych, jakich widzi w otaczającym go świecie. Kapitalista jest wówczas przeważnie kierownikiem swego przedsiębiorstwa. Zresztą, nawet kapitał anonimowy tak potrzebny Saint-Simonowi do budowy jego ulubionych kanałów, kolei żelaznych „od Kadyksu do Petersburga“, jest przezeń uważany za „wkład społeczny“ obok samej pracy fizycznej lub kierowniczej. Mamy już u niego w zawiązku furjerowską trójcę: praca, kapitał i talent; mamy też i to, co cechować będzie wszystkich prawie socjalistów zrzeszeniowych, a mianowicie podporządkowanie kapitału — pracy.

Przeciwnieństwem twórczych czynników pracy kierowniczej i fizycznej jest państwo, to państwo francuskie z czasów restauracji, jakie Saint-Simon miał przed sobą, a więc dwór, rodzina królewska, kler, uprzywilejowana feodalna arystokracja, która swoje majątki wypuszczała w dzierżawę, i bezmyślna papierowa biurokracja. Znane są słynne parabole Saint-Simona, gdzie wyliczywszy członków domu panującego, biskupów i wielkich biurokratów twierdzi, że śmierć ich wszystkich zasmuciłaby niewątpliwie Francuzów, gdyż mają dobre serce, lecz wytwórczość Francji nic nie straciłaby na tem, natomiast gdyby zginęli uczeni, artyści, technicy, inżynierowie, przemysłowcy — Francja stałaby się ciałem bez duszy.

Rządowi monarchiczno - arystokratyczno - biurokratycznemu Saint-Simon przeciwstawia swoje państwo zindustrializowane. Państwo—to wielkie przedsiębiorstwo, wielki warsztat—jak mówi. Biurokracja tego przedsiębiorstwa powinna funkcjonować równie dobrze, oszczędnie i celowo, jak personel najwy-



dajniejszych przedsiębiorstw prywatnych. W tym celu należy zmienić konstytucję. „Prawdziwie dobra konstytucja nigdy nie może być wynaleziona, może być tylko spostrzeżona“, mówi Saint-Simon i „spozstrzega“, że należy wprowadzić dwie izby: wyższą prawodawczą, złożoną z uczonych i artystów i niższą wnioskodawczą, złożoną z inżynierów, przemysłowców, techników, słowem z praktycznych organizatorów produkcji.

Nauka — może w wielu krajach z winy własnej słabości — nie zdobyła sobie tego prawodawczego stanowiska, jakie jej wyznaczył St.-Simon, lecz w jego izbie inżynierskiej czyż nie poznajemy naszych rad gospodarczych, które jakościową reprezentacją interesów gospodarczych mają uzupełnić czysto ilościową reprezentację obywatelską? Reprezentacji ogółu obywateli Saint-Simon nie wprowadza wcale, nie wierzy, aby lud mógł sam bronić swoich interesów. Funkcję obrońców ludu powierza izbie wyższej, uczonym.

Wprowadzając demokrację bez ludu, Saint-Simon wchodzi na pochyłość, z której jego uczniowie stoczą się w przepaść absurdu.

Saint-simoniści uznają kapitał za ostatni przywilej, będą żądać jego upaństwowienia, a państwo saint-simonistów, państwo nie tylko administrujące, lecz i gospodarujące ma być kierowane przez „ludzi generalnych“, których wyniesie na to stanowisko nie wola ludu, nie fachowość nawet, lecz wysokie godności w Kościele Ludzkości, który to Kościół powszechnie zapępuje i będzie powszechnie wyznawany. Mamy tu do czynienia z teorią wszechwładnego państwa, kierowanego przez dyktaturę partyjną. Saint-simoniści stworzyli doktrynę socjalizmu państwowego, którą przejęli od nich marxiści, a wprowadzili dziś w czyn komuniści.

Saint-Simon, sam dużo rozumniejszy, jak to zwykle bywa, od swoich uczniów, nie doszedł do takich krańców. Kapłani Kościoła Ludzkości nie dawali mu najmniejszych gwarancji dobrego zarządzania państwem, lecz — bądź co bądź — jego całkowita nieufność do rozsądku szerokich mas ludowych i jego rządu, złożone wyłącznie z uczonych i inżynierów dały pochop jego uczniom do tej karykatury jego własnych myśli.

Nieufność do rozsądku szerokich mas ludowych zaznaczyła się u Saint-Simona jeszcze i w tem, że nie przewidział on zupełnie znaczenia gospodarczych zrzeszeń ludowych; nie stoi on w żadnym związku z socjalizmem bezpieczeństwa i z kooperacją, dopiero dzisiejsza nowa ekonomja, która usiłuje stworzyć syntezę państwa, kapitału, kooperacji i pracy, w jego zindustrializowanym państwie znajduje wartościowe materiały dla swojej budowli, lecz nie myśli wyłącznie z nich korzystać.

Zresztą Saint-Simon swoją politykę socjalną oparł na swoich wiadomościach socjologicznych. Za jego czasów zaś badania nad średniowiecznym cechowym rzemieślniczo-miejskim ustrojem pracy, te badania, które budzą największe może zaufanie do zmysłu gospodarczego, t. zw. ludu, były zaledwie w początku. Nie interesowano się cechem, który widziano już tylko, jako przeżytek. pojęcie miasta nic nie mówiło pod względem gospodarczym, a intuicja w tej mierze nie dopisała Saint-Simonowi.

Bądźmy mu wdzięczni za socjologię, za politykę socjalną, jako naukę stosowaną socjologii, za industrializm, za kryterjum produktywizmu, za zindustrializowane państwo.

Bądźmy mu też wdzięczni za jego poglądy polityczne, za „reorganizację europejską“.

Nazajutrz po wojnach napoleońskich Saint-Simon miał odwagę napisać, że Anglja i Francja są naturalnymi sprzymierzeńcami i że to one właśnie są powołane do zreorganizowania Europy na nowych podstawach. Anglja i Francja mają rządy — w porównaniu z pozostałą Europą — liberalne i mają reprezentacje opinii publicznej, słowem są prawie republikami. Związek państw europejskich może być tylko związkiem republik, gdyż monarchje zainteresowane są w wojnach, nie zaś w związkach z innymi państwami. Oprócz tego Anglja i Francja są najsilniejszymi państwami w Europie. Wobec tego powinny połączyć się w związek, wypowiedzieć wojnę pozostałym państwom Europy w celu przekształcenia ich z monarchji na republiki, a dokonawszy tego utworzyć wraz z nimi Związek Europejski, ze wspólnym parlamentem. W ten sposób wojny, które najstraszliwiej niszczą owoce pracy ludzkiej, będą uniemożliwione. a nowy wszech europejski parlament będzie mógł uchwalać i wy-



konywać olbrzymie techniczne roboty dla podniesienia dobrobytu ogółu.

Na wielką wojnę można doskonale zapatrywać się, jako na wojnę absolutyzmu z demokracją, choćby dlatego, że państwa centralne były reprezentowane wyłącznie przez monarchje despotyczno-arystokratyczne i choćby dlatego, że jej rezultatem jest zupełny upadek monarchji absolutnych w Europie. Zwycięstwo Anglii i Francji, sprzymierzonych, jak tego pragnął Saint-Simon, było więc zwycięstwem republikanizmu.

A jego parlament europejski, który uniemożliwia wojny i sądzi spory pomiędzy państwami — to nic innego również jak Liga Narodów, ta jedyna nadzieja i ostoja pokoju, jaką posiadamy. Saint-Simon przewidział nawet Międzynarodowe Biuro Pracy, gdyż dowodzi, że warunki pracy robotników powinny być w całej Europie jednakowe; inaczej robotnicy będą sami sobie robić konkurencję i będą stawać w uprzywilejowanej sytuacji przedsiębiorców, dających najgorsze warunki pracownikom.

Dziś w Europie górują nad wszystkim dwa zagadnienia.

Pierwsze — zagadnienie wyżywienia ogromnej, zgęszczonej i wciąż wzrastającej ludności Europy, gdzie wielka wojna, a jeszcze więcej rewolucja rosyjska niepomniernie zmniejszyły produkcję rolną i tem samym rynki zbytu dla towarów fabrycznych.

Drugie — to zagadnienie pokoju. Wszystkie analogie historyczne, Grecji po wojnie peloponeskiej, Rzymu po wojnach cywilnych przemawiają za tem, że cywilizacja europejska drugiej wielkiej wojny nie wytrzyma i runie w jakąś przepaść barbarzyństwa. Jedynym środkiem zapobieżenia jej — to Liga Narodów i ukrócenie przez cały świat tego, kto śmiałby oręźnie dochodzić swoich pretensji.

Saint-Simon, dając swoją teorię industrializmu, swoje kryterjum produktywizmu, swoje zindustrializowane państwo i swój parlament sfederowanych republik europejskich, jest dziś aktualny, jest nam współczesny, choć zmarł przeszło sto lat temu.

### III. Bolszewizm.

Bolszewizm jest doktryną specyficznie rosyjską, nie dającą się zrozumieć i scharakteryzować bez uwzględnienia rosyjskiego tła społecznego, na którym ona wyrosła.

W olbrzymiej rolniczej Rosji, nawet po uwłaszczeniu włościan w 1861-ym r., pozostały dwie charakterystyczne instytucje, odróżniające Rosję od Europy zachodniej.

U góry był to nieograniczony, absolutny, opromieniony nimbem mistycznym — carat. U dołu — przedhistoryczny wiejski mir. Mir w Rosji istniał w tej postaci, w jakiej w pozostałych krajach Europy spotykamy go w początkach wieków średnich. Była to więc przeważnie już nie zbiorowa gospodarka wiejskiej gromady na polach gromadzkich, lecz perjodyczne — co dziesięć lat, po większej części — dzielenie gruntów gromady pomiędzy „dwory“, z których mir się składa. W miarę wzrostu ludności ilość „dworów“ wzrasta również, to też — z chwilą braku nowych gruntów do karczowania — na każdy „dwór“ wypada coraz mniej ziemi. „Dwór“ nie jest rodziną w współczesnym tego słowa znaczeniu, lecz raczej rodziną rzymską, w której rodzice, żonaci synowie, wnuki gospodarują razem. Powstanie nowego „dworu“ jest połączone z całym szeregiem zwyczajowych formalności.

Rosyjskie ruchy rewolucyjne, a więc i rosyjskie doktryny społeczne, stawiały sobie za cel: usunięcie caratu, połączone jednak z zachowaniem miru. Twierdzono, że z chwilą usunięcia caratu będzie można odrazu przeskoczyć od przedhistorycznego komunizmu miru do komunizmu przyszłości, pomijając całe



ewolucyjne stadja feodalizmu i kapitalizmu, które rzekomo niepotrzebnie przechodzi Europa.

Ogólnie biorąc, można powiedzieć, że współczesny bolszewizm jest olbrzymią próbą zrealizowania tej teorii.

Takie uogólnienie jest jednak prawdziwe tylko z bardzo dalekiej perspektywy.

Rzućmy okiem na rozwój socjalizmu rosyjskiego.

W 1863-im r. powstaje pierwsza organizacja rewolucyjna: „Zemlia i Wolia“. „Czego żąda lud?“—pytają jej twórcy i odpowiadają: „ziemi i wolności“. Wiara w mir, wiara w lud — cechuje ten kierunek. Z chwilą, gdy lud zrzuci jarzmo despotyzmu i owładnie ziemią — wszystko pójdzie dobrze. Dalszych komplikacji nie należy przewidywać. W 1879-ym r. „Ziemia i Wolia“ dzieli się na dwie organizacje „Narodnaja Wolia“ teoretyczną, mającą na celu przedewszystkiem walkę z caryzmem i „Czornyj Perediel“, kładącą główny nacisk na ekspropriację ziemi. Socjalizm na sposób europejski powstaje dopiero w r. 1885-ym. Jego twórcą jest Plechanow, dawny zwolennik „Czornego Peredieła“. Opiera się on na doktrynie Marxa. W 1898-ym roku tworzy się „rosyjska robotnicza partja socjalistyczna“, w której jednak odrazu zaznaczają się dwie tendencje: t. zw. *ekonomiczna*, która dąży do poprawy bytu robotników, pozostawiając walkę o konstytucję liberalnej burżuazji, i *iskrowa* (od „Iskry“, nazwa organu grupy), która podtrzymuje zarówno walkę ekonomiczną jak i polityczną. Kierunek „Iskry“ zwycięża, lecz w 1903-im r. wśród zwycięskich zwolenników „Iskry“ następuje rozłam na punkcie centralizacji i dyscypliny partyjnej. Zwolennicy większej centralizacji i ściślejszej dyscypliny dwoma głosami większości przeprowadzają swój punkt widzenia. Mniejszość tworzy nowe stronnictwo. Stąd nazwy bolszewików (większościowców) i mieniszewików (mniejszościowców), a rozłam pomiędzy temi grupami będzie się stale pogłębiał. Twórcą bolszewizmu jest Lenin (Włodzimierz Uljanow).

Niezależnie od tego w 1901-ym r. z inicjatywy Czernowa powstaje „partja socjalistów rewolucjonistów“, która jednoczy dawne żywioły „Narodnej Woli“, kładąc szczególny nacisk na komunę rolną, która ma powstać z dawnego miru.

W dalszej ewolucji tych stronnictw najczęściej zbliżyli się do europejskiego socjalizmu mieniszewicy. Kładli oni największy nacisk na wprowadzenie w Rosji wolności politycznej, pozostawiając kwestje socjalne dalszej ewolucji. Socjaliści rewolucyjni stali się duchowymi promotorami masowego owładnięcia ziem szlacheckich przez chłopów w 1917-ym roku, a bolszewicy wypracowali swój własny program, który od czasu zdobycia przez nich władzy (26 października/8 listopada 1917 r.) w Rosji wprowadzają w życie.

Bolszewicy nas tu specjalnie interesują.

Zasadniczą pracą, która omawia doktrynę bolszewizmu, jest „Państwo i rewolucja“ Lenina, rzecz napisana we wrześniu 1917-go roku i wydana w listopadzie 1917-go, po udanej rewolucji bolszewickiej<sup>1)</sup>). Jest to praca wybitnie komentatorska. Lenin usiłuje być w niej tylko ścisłym interpretatorem myśli Marxa i Engelsa. Dobiera jednak teksty i objaśnia je według własnej zgóry powziętej tendencji, te zaś, które tej tendencji nie odpowiadają, jak np. podstawowe dzieło Marxa: „Kapitał“—pomija zupełnie. Słusznie twierdzi Lescure<sup>2)</sup>), że „Marx i Engels nigdy dokładnie nie wyjaśnili co rozumieją pod dykturą proletariatu“. Bolszewicy przed dojściem do władzy sprecyzowali to pojęcie. Dzięki swojej apologii gwałtu, namiętnej krytyce ustroju parlamentarnego, doktrynie o organizacji politycznej robotników ich pomysły przypominają Jerzego Sorela i syndykalistów rewolucyjnych. Lecz posiadają oni własną nową myśl, a mianowicie myśl czerwonej armii sformowanej przez „uzbrojony proletariatu“. Ten „uzbrojony proletariatu“ stanie się jedną z podstaw teorii i praktyki bolszewizmu.

Państwo współczesne, twierdzi Lenin na zasadzie swoistej interpretacji Marxa, jest narzędziem ucisku proletariatu w rękach burżuazji. Pod tym względem niema różnicy pomiędzy monarchją a republiką, pomiędzy arystokracją a demokracją. Każde państwo z jego armją i policją ulega kapitalistom i gnębi lud roboczy. Wobec tego wszelkie naprawianie państwa, wszelkie wlewianie w nie nowej treści jest bezcelowe. Proletariatu winien drogą gwałtownej rewolucji zniszczyć państwo i w ten spo-

<sup>1)</sup> „Gosudarstwo i Rewolucja“ Moskwa 1917.

<sup>2)</sup> Jean Lescure. La révolution russe. Paris 1929.



sób wyzwolić się z pod ucisku burżuazji. Wszystkie rewolucje błędziły dotąd: „wzmacniały państwo, zamiast je zniszczyć; doskonaliły mechanizm państwowy, gdy tymczasem należy go złamać“. Lenin do znudzenia powtarza tę myśl, lubując się w wyrażeniach: zniszczyć, złamać, zdruzgotać państwo. „Wszystkie burżuazyjne rewolucje — pisze Lenin — jakich Europa tyle widziała od czasu upadku feudalizmu rozwijają, doskonałą, wzmacniają urzędniczy i wojskowy aparat państwa. Specjalnie drobną burżuazję przyciąga wielka burżuazja i podporządkowuje ją sobie zapomocą tego aparatu, który daje wyższym warstwom włościańskim, drobnym rzemieślnikom, kupcom i t. d. stosunkowo wygodne, spokojne i honorowe sytuacje, stawiające obywateli nad ludem“. Rewolucja lutowa 1917-go r. ma być tego dowodem. Nic rzekomo się nie zmieniło, tylko posady urzędnicze zajęli inni ludzie. „Lecz — ciągnie dalej Lenin — im więcej odbywa się tych podziałów aparatu urzędniczego pomiędzy różne partje burżuazyjne i drobno-burżuazyjne, tem dla klas uciskanych — z proletarjatem na czele — staje się jaśniejszą ich bezwzględna wrogość do całego burżuazyjnego społeczeństwa. Dlatego wszystkie partje burżuazyjne, z najbardziej demokratycznymi i rewolucyjno-demokratycznymi włącznie, muszą wzmacniać represje przeciwko rewolucyjnemu proletarjatowi, wzmacniać aparat tych represji, t. j. maszyny państwowej. Taki bieg rzeczy zniewala rewolucję do koncentrowania wszystkich sił zniszczenia przeciwko władzy państwowej, zniewala ją do postawienia sobie za zadanie nie udoskonalenie maszyny państwowej, lecz jej zburzenie, jej unicestwienie“.

Zdawałoby się, że ten bieg myśli doprowadzi Lenina do czystego anarchizmu. Znajduje on jednak inne wyjście. Zastanawiając się nad pytaniem, co będzie nazajutrz po rewolucji socjalnej, która zniszczy państwo, a wraz z niem panowanie burżuazji — Lenin poddaje swoistej analizie ustrój komuny paryskiej i jej kilkotygodniowe doświadczenie, dokonane w wyjątkowych warunkach głodu i obłączenia, podnosi do znaczenia wszechświatowego wzoru. Komuna była, według Lenina, tem „państwem proletarjackiem“, tą „dyktaturą proletariatu“, która winna wszędzie nastąpić po zniszczeniu państwa burżuazyjnego

z jej dyktaturą burżuazji. Stałą armię zastąpił uzbrojony proletarij. Stałych urzędników — urzędnicy obieralni, których ogół każdej chwili mógł odwołać i którzy pobierali pensję nie wyższą od zwykłego zarobku robotniczego. Parlament zastąpiło przedstawicielstwo robotnicze, które miało „pełnię władzy“ zarówno prawodawczej, jak i wykonawczej. Specjalistów technicznych, dodaje Lenin, należy zatrzymać: będą oni pracowali równie dobrze dla proletariatu, jak pracowali dla burżuazji, powinni tylko pozostawać pod kontrolą „uzbrojonego proletariatu“. Tak zorganizowana „dyktatura proletariatu“ ma jednak być państwem scentralizowanym. Lenin twierdzi, że Marx żądał „państwa scentralizowanego sformowanego przez robotników i przez komuny robotnicze“.

„Państwo proletariackie“, „dyktatura proletariatu“ jest jednak tylko okresem przejściowym. W okresie tym przez ciągłą obieralność i zmienność urzędników, przez połączenie władzy prawodawczej z wykonawczą, przez kontrolę robotniczą nad specjalistami — wszyscy będą uczyć się wszystkiego. Rozpocznie się proces „zamierania“ (otmiranja) państwa wogóle i wytworzą się warunki umożliwiające czysty komunizm.

„Państwo proletariackie“ będzie jeszcze narzędziem ucisku, ucisku mniejszości przez większość, burżuazji przez proletariat. W czystym komunizmie nie będzie już burżuazji, nie będzie więc kogo uciskać i narzędzie ucisku, państwo, wogóle stanie się niepotrzebne.

W „państwie proletariackim“ będzie jeszcze awangarda: wielkofabryczny proletariat i arjergarda, chłopstwo o przyzwyczajeniach drobno-burżuazyjnych, które trzeba będzie doprowadzić do poziomu proletariatu. W czystym komunizmie będzie już tylko sam proletariat.

Nawiasem dodajmy, że w konkretnym przykładzie rosyjskim owa proletariacka „awangarda“ stanowi znikomą mniejszość w porównaniu z chłopską drobno-burżuazyjną „arjergardą“, lecz na razie nie o krytykę nam chodzi, lecz o możliwie najściślejszą ilustrację doktryny bolszewickiej.

W koncepcji Lenina brak określonej instytucji, którą ma zorganizować proletariat, aby dokonać rewolucji socjalnej



i stworzyć „dyktaturę proletariatu“. Żyjemy bądź co bądź w społeczeństwie o niezmiernie zróżniczkowanych funkcjach.

Tę nową instytucję, mającą być podstawą organizacji bolszewickiej, sprecyzowali Trocki, Radek i Bucharin. Nie jest nią oczywiście parlament: bolszewizm jest krańcowo anty-parlamentarny. Nie jest nią także związek zawodowy, którego zadania rozszerzyli do absurdu syndykaliści rewolucyjni z Jerzym Sorelem na czele. Nie będzie nią również zespół różnych instytucji, odpowiadających różnym potrzebom. Będzie to nowa, wszechstronna, ściśle ludowa organizacja: sowiet. Burżuazja jest oczywiście wyłączona z sowietu, a poza tem sowiet jest reprezentacją proletariatu, ewentualnie ubożego chłopstwa danego terytorjum. W miastach sowiet obejmuje proletariat w szerokim tego słowa znaczeniu danej dzielnicy. Na wsi są wiejskie sowiety, do których należy ubogie chłopstwo. Sowiety lokalne tworzą przez swoich delegatów sowiety miejskie i powiatowe, te znów w ten sam sposób — gubernjalne i t. d. Droga delegacji od niższych do wyższych sowietów powstaje piramida sowietów, na której czele stoi ogólnokrajowy zjazd. Ta nowa instytucja, w której właściwie jedynym cementem spajającym członków jest ich ubóstwo, ma mieć pełnię władzy, prawodawczej i wykonawczej, politycznej i ekonomicznej. Ona ma mianować i odwoływać urzędników, sędziów, nauczycieli. Teoretycznie członkowie sowietu mają prawo nosić broń i formować zpośród siebie oddziały „czerwonej armii“.

Nie trudno się domyślić, że gdyby sowiety istotnie kiedykolwiek funkcjonowały tak, jak zostały pomyślane, doprowadziłyby do zupełnej anarchii.

To też w rzeczywistości sowiet nigdy nie był zasadniczą instytucją tego ustroju bolszewickiego. Był on i jest jedynie środkiem agitacyjnym ściśle podporządkowanym partji bolszewickiej, obecnie przemianowanej na partję komunistyczną. Ta partja, zorganizowana na zasadach hierarchicznych, z nominacjami niższych organów przez wyższe, na zasadach surowej dyscypliny i posłuszeństwa, prawdziwa antyteza tego, czem miał być sowiet, ta partja stanowi podstawę ustroju bolszewickiego, aczkolwiek milczy o niej zarówno program partyjny, jak i Konstytucja Związku Sowieckich Socjalistycznych

Republik. Partja ta złożona przeważnie ze zdeklasowanych i zdegenerowanych pół-inteligentów pochodzenia burżuazyjnego przejęła i rozwinęła wszystkie te metody, które do niej stosował carat, a więc przede wszystkim terror, przekupstwo, granie na najniższych instynktach mas. Dalej nie tylko nie zniosła państwa, lecz w niebywały sposób je wzmocniła. Lenin w praktyce zrobił właśnie to, co teoretycznie potępił. Wszystkie urzędy w administracji, sądownictwie, oświacie, armji, policji i t. d. zostały obsadzone przez komunistów, a wobec upaństwowienia przemysłu i w znacznej części handlu ogromna ilość posad otworzyła się przed komunistami i w tych dziedzinach. Klasą panującą stała się partyjna biurokracja, rządząca we wszystkich dziedzinach życia w sposób równie nieudolny, jak i okrutny. Ten despotyzm, rozstrajając życie gospodarcze, upadlając charaktery i obniżając inteligencję bynajmniej nie prowadzi do wymarzonego czystego komunizmu. Jest od niego stokroć więcej oddalony, niż zwykła parlamentarna demokracja. Sowiet — z jego nawpół anarchisticzną organizacją, teoretyczną oczywiście tylko — jest jedynie demagogicznym narzędziem władzy partyjnej. Lecz najlepszą może charakterystykę ustroju bolszewickiego daje bolszewik Trocki.

Po śmierci Lenina w partji komunistycznej zaznaczyły się trzy prądy: prawicowy Rykowa, dążący do pewnego zwolnienia ucisku nad włościanstwem, centrowy Stalina, konsekwentnie opierający się na biurokracji partyjnej i dążący do zwiększenia jej władzy przez rozszerzenie zakresu działalności państwa, wreszcie lewicowy Trockiego, usiłujący wyzwolić sowiety z pod władzy biurokracji. Inna rzecz — że sowiet jest organizacją nieżywozną i że jego obrona nie ma racji bytu. Państwo biurokracji komunistycznej Stalina funkcjonuje bardzo źle, lecz — bądź co bądź — jakoś istnieje. Czysto sowieckie państwo Trockiego rozpadłoby się momentalnie. Zresztą „lewicowość“ Trockiego była niewątpliwie demagogicznym manewrem dla usunięcia Stalina, gdyż Trocki ex-szpieg niemiecki, jeden z najokrutniejszych terrorystów nie może być posądzony o bezinteresowną ideowość. Nic też dziwnego, że Stalin skazał Trockiego na wygnanie, gdzie ten napisał swą niezmiernie cenną pracę: „Prawda o Rosji sowieckiej“, tem cenniejszą, że zachowany



w niej jest pewien umiar w krytyce ze względu na nadzieję uzyskania przebaczenia i powrotu do Rosji.

W pracy Trockiego interesuje nas przede wszystkim charakterystyka faktycznego znaczenia sowietu. „Sowiety, pisze Trocki<sup>3)</sup>, coraz mniej znaczą przy rozstrzyganiu najważniejszych kwestji. Idą zawsze śladem Komitetu Wykonawczego i Prezydium partji (komunistycznej). Właściwy zarząd koncentruje się całkowicie w rękach tego prezydium. Wszelkie dyskusje na plenarnych zebraniach sowietów są całkowicie iluzoryczne. Jednocześnie okres, na jaki są wybierani urzędnicy sowieccy, stale zostaje przedłużony, a przez to zostaje wzmocniona niezależność ich od masy robotniczej... Kierownictwo olbrzymim aparatem gospodarki miejskiej spoczywa często w rękę jednego lub dwóch komunistów, którzy dobierają sobie własnych współpracowników, całkowicie — rzecz prosta — od siebie zależnych. Obieralni kierownicy i przywódcy na najważniejszych posterunkach sowieckich są usuwani przy pierwszym najłżejszym konflikcie z przewodniczącym sowietów. Jeszcze prędzej usuwa się ich w wypadku nieporozumień z sekretarzem prowincjonalnego komitetu partyjnego. Na skutek tego zasada obieralności kierowników utraciła całkowicie znaczenie, jak również spowodowano do zera obawę tych kierowników przed odpowiedzialnością wobec rzeszy wyborców“.

Sowiec jest więc niczem, partja — wszystkim, a partja i rząd — to niemal to samo. W kierowniczych organach partji, według obliczeń Trockiego 81,8% członków jest urzędnikami państwowymi. „Rządy powinny iść od dołu do góry, idą zaś z góry do dołu“ — mówi Trocki, doskonale charakteryzując bolszewicki system biurokratycznego despotyzmu partyjnego.

Państwo bolszewickie ogarnęło jednak i cały wielki przemysł. Proletariat wielkofabryczny ma być awangardą ustroju bolszewickiego. On to, wraz ze zdemobilizowanymi żołnierzami, powracającymi z frontu, najwięcej przyczynił się do zwycięstwa bolszewików. W konstytucji sowieckiej ma zapewnioną znaczną przewagę głosów nad włościanstwem. Mimo to sy-

---

<sup>3)</sup> „Prawda o Rosji sowieckiej“ przekład polski M. E. Kelles-Krauz. Warszawa 1929, str. 78.

tuacja tej klasy teoretycznie panującej nie jest bynajmniej do pozazdroszczenia.

Trocki objaśnia nas, że w rolnictwie pracuje 3.500.000 najemników, których warunki „w praktyce równają się niewolnictwu“, a rzeczywiste płace nie przekraczają 63% płac przedwojennych. W przemyśle liczba bezrobotnych w 1927-ym r. wynosiła koło dwóch milionów, a „ilość bezrobotnych wzrasta znacznie szybciej, aniżeli liczba zatrudnionych w przemyśle“. „Każdy dziesiąty robotnik corocznie ulega nieszczęśliwemu wypadkowi“ (w 1926-ym r. 97,6 na 1000).

Na warunki pracy i na wysokość płac rzuca charakterystyczne światło następujący ustęp:

„Lata ubiegłe — pisze Trocki — cechował ostry wzrost konfliktów na tle pracy, zażegnanych najczęściej nie na podstawie dobrowolnego porozumienia, lecz rozstrzyganych przez przymusowe zarządzenia władz. Kierownictwo przedsiębiorstwami państwowymi pogorszyło się znacznie. Organy administracyjne dążą coraz bardziej do wykorzystywania swej nieograniczonej władzy. Redukowanie i wydalanie robotników pozostaje jedynie i wyłącznie w ich rękach... Sowiety fabryczne utraciły stopniowo wszelkie znaczenie. Większość uchwalonych przez robotników wniosków nie zostaje nigdy przeprowadzona praktycznie. Wielu robotników odnosi się specjalnie niechętnie do sowietów fabrycznych ze względu na to, że proponowane przez nie ulepszenia prowadzą de facto do zmniejszenia liczby robotników. Wskutek tego zgromadzenia fabryczne są nader skąpo uczęszczane“.

Nietylko administracja fabryk jest w ręku biurokracji partyjnej, lecz również i związki zawodowe, które wszędzie są wybitnie autonomiczną organizacją robotniczą.

„Poczet robotników fabrycznych — pisze Trocki — i robotników nie należących do partji jest w funkcjonującym na zasadzie wyborów zarządzie związków niesłuchanie nikły (12 do 13%). Olbrzymią większość delegatów na kongresy związków stanowią ludzie, nie mający nic wspólnego z przemysłem. Nigdy dotychczas nie stały związki zawodowe i pracujące masy tak daleko od kierownictwa przemysłem państwowym, jak obecnie. Czynnym współdziałal mas robotniczych, zorganizowanych



w związku w sprawach zarządu zakładów przemysłowych, zastąpiony został przez układy pomiędzy lokalnymi sekretarzami związków, dyrektorami i przewodniczącymi sowietów fabrycznych (trójkąt). Zachowanie się robotników w stosunku do zarządu fabryk cechuje nieufność. Udział w ogólnych zgromadzeniach jest minimalny. Niezadowolenie robotników, nie mogąc znaleźć ujścia w związkach, szerzy się w formie roboty podziemnej. Jeżeli chcesz zachować swój kawałek chleba, nie gadaj wiele — oto zdanie, które stałe się słyszy wśród robotników“.

Jedną tylko instytucją demokratyczną przez jakiś czas wychodziła względnie cała z tego ogólnego pogromu wszelkich wolności, jakiej dokonał bolszewizm. Jest nią kooperacja. Wprawdzie kooperatywy są zmuszone do kupowania w fabrykach rządowych po cenach przez nie wyznaczonych, a fabryki te produkują drogo: dość powiedzieć, że — jak oblicza Trocki — chłop płaci obecnie 2,2 razy więcej za narzędzia i materiały potrzebne do gospodarki, niż przed wojną. Wprawdzie i w kooperacji czuć silną rękę partii, paraliżującą swobodę działania, a częstą oddającą niedźwiedzie przysługi — jednak bądź co bądź kooperacja przez jakiś czas zdawała się funkcjonować najlepiej ze wszystkich instytucji sowieckich.

Pierwszą myślą bolszewizmu było oczywiście zniszczenie kooperacji. Dekret z 20 marca 1919-go r. postanawia upaństwowienie wszystkich kooperatyw i przekształcenie ich na państwowe organy repartycji towarów wśród ludności. Wszyscy mieszkańcy automatycznie i obowiązkowo stają się członkami kooperatyw. Składki zostają zniesione. Cały kraj zostaje pokryty siecią kooperatyw spożywczych, zgrupowanych w związki prowincjonalne, które z kolei jednoczy Centrosojuz. Z kooperacji została więc tylko nazwa. W rzeczywistości przekształcono kooperację na urząd sowiecki, przeznaczony do rozdziału towarów wśród ludności według ogólnego planu opracowanego przez Komisarjat aprowizacji.

System ten trwał od 1919-go r. do 1921-go, przez cały czas t. zw. wojennego komunizmu, był jednym z jego przejawów. W okresie tym Lenin z całą bezwzględnością przeprowadzał swoje eksperymenty nad Rosją. Ministerja, przezwane Komii-

sarjatami, zapełniono przez komunistów. Upaństwowiono przemysł, handel, domy. Chłopom zaś nakazano po t. zw. twardych cenach, to znaczy wyznaczonych przez rząd, sprzedawać zboże. Ponieważ ceny te nie opłacały kosztów produkcji, a za otrzymane pieniądze można było otrzymać tylko niesłychanie drogie i bardzo złe towary, produkowane przez przemysł państwowy—więc chłop ograniczył produkcję rolną do potrzeb własnego żywienia. Nic nie pomogły hekatomby ofiar domniemyanych sprawców załamania się systemu Lenina. Rosja przeżyła straszliwą katastrofę głodu i Lenin nareszcie zrozumiał, że są prawa socjologiczne, psychologiczne i ekonomiczne, których gwałcić bezkarnie nie można, jak nie można kłaść ręki w ogień, jeżeli nie chce się jej spalić. Stanawszy wobec dylematu zginać, albo ustąpić — Lenin ustąpił. Jedyną zasługą jego życia jest to zrozumienie konieczności ustąpienia i użycie całej swej nieograniczonej władzy, aby to ustąpienie było istotnie przeprowadzone. Nastąpił okres t. zw. nepu (nowej ekonomicznej polityki), który był nawrotem do zwykłych kapitalistycznych stosunków, istniejących na całym cywilizowanym świecie i jedynie możliwych w obecnych warunkach. Handel prywatny został dozwolony, zaczęto zwracać domy właścicielom, pozwalano na zakładanie fabryk prywatnych i t. d., jedynie sprawa powrotu wielkich majątków ziemskich do ich dawnych właścicieli zdawała się niemożliwą do załatwienia. Rewolucja rosyjska miałaby więc socjalnie ten sam rezultat co wielka rewolucja francuska, której realnym wynikiem było gwałtowne przejście w ręce chłopskie ziem szlacheckich.

Ten ogólny zwrot odbił się i na kooperacji. Zrozumiano, że jeżeli przywraca się w całej jego rozciągłości kapitalizm, to niepodobna niszczyć tych organizacji antykapitalistycznych, które drogą swobodnej ewolucji i wolnej konkurencji wywalczyły sobie pewną sytuację gospodarczą w świecie kapitalistycznym.

Dekret z 7 kwietnia 1921-go r. pozwala na tworzenie kooperatyw „wolnych“, zorganizowanych na ogólnych wzorach, obok kooperatyw państwowych. Upaństwowione fabryki kooperatywne zostają im zwrócone. Centrosójuz uzyskuje prawo wolnej sprzedaży i zakupu w kraju i zagranicą. Lenin raczył wyrzec, że zrobił „kolosalny błąd, nie doceniając do tego czasu znaczenia kooperacji“.



Kooperacja została podzielona na działy z odpowiednimi centralami: kooperacja spożywcza 1 centrala, kooperacja rolna 3 centrale: a) rolnictwo wogóle, b) len i konopie, c) kartofle, kooperacja wytwórcza 2 centrale a) produkcja wogóle, b) lasy, kooperacja kredytowa 1 centrala, kooperacje różne a) wydawnictwa, b) ubezpieczenia <sup>4)</sup>).

Po śmierci Lenina w 1924-ym r. nep kończy się i następuje powrót do wojennego komunizmu. Potężna ręka Lenina mogła ograniczyć wszechwładzę biurokracji, lecz gdy tej nie stało — biurokracja poczuła się znów panią sytuacji, tembardziej, że nep nieco poprawił sytuację gospodarczą i było znów dużo rzeczy do niszczenia i rabowania.

Kooperacja w tym okresie z jednej strony korzysta z niedźwiedzich przysług — otrzymuje ogromne przydziały towarów, handel prywatny rzekomo w jej interesie ulega prześladowaniom, z drugiej — ma narzuconą kontrolę, musi drogo sprzedawać, gdyż drogo nabywa w fabrykach rządowych, nie może zaspokoić potrzeb swego rynku, który dla niej władza sztucznie rozszerza.

Jest to system pośredni pomiędzy całkiem upaństwowioną kooperacją z okresu wojennego komunizmu, a względną wolnością z okresu nepu. Zresztą ten system pośredni stosował się w końcu 1929-go r. do całej gospodarki prywatnej, co znów prowadzi Rosję — choć w powolniejszym tempie — do takiego samego kataklizmu, przed którym stanął Lenin w 1921-ym r.

W 1931-ym r. organizacja kooperacji w Rosji uległa całkiem zasadniczej zmianie w kierunku etatyzacji <sup>5)</sup>). 92% ludności miejskiej i 80% ludności wiejskiej zostały zmuszone do zapisania się do kooperatyw i do wniesienia udziałów. Udziały te muszą być przelane do Banku Państwa, kooperatywy więc „stały się częściowo sekwestраторami rządu, ssawkami, za pomocą których rząd wysysa z kieszeni swoich poddanych pieniądze“. Natomiast straciły one wszelką samodzielność. Ludność otrzymuje na wszelkie produkty i towary — kartki, których uzyska-

<sup>4)</sup> Lescure o. c. str. 276,

<sup>5)</sup> J. Anatole. L'évolution de la coopération de consommation en U. R. S. S. en 1930 — 1931. Revue des Etudes Coopératives, Octobre — Décembre 1931.

nie jest połączone z wielkimi trudnościami. Kooperatywy mogą sprzedawać tylko tym, którzy posiadają kartki. Przedsiębiorstwa, stanowiące własność kooperacji, przeszły na rzecz Komisarjatu Apropowizacji. W fabrykach zmuszono kooperatywy do zakładania jadłodajni dla robotników. Nałożono też na kierowników kooperatyw wiejskich obowiązki agitowania wśród chłopów, aby pozbywali się własnych gospodarstw i zapisywali do t. zw. „Kołchozów“ (Kollektiwnyjia choziajstwa, wielkofolwarczne zbiorowe gospodarcki).

Kooperacja więc zatraciła wszelkie cechy, jakie posiada w innych krajach. Stała się zbytecznym dodatkiem do Komisarjatu aprowizacji. To też jest proponowane zarzucenie nawet terminu „handel kooperatywny“ i zastąpienie go przez „handel sowiecki“.

W 1931-ym r. jednocześnie z pogromem kooperatyw nastąpił pogrom handlu prywatnego. Stalin osiągnął zupełne zetatyzowanie handlu, co — naturalnie — niesłychanie pogłębiło ogólny upadek gospodarczy.

Ale Rosja to przecież głównie ogromny, rolniczy, chłopski kraj i, jak słusznie twierdzi Lenin, „dopóki Rosja jest krajem małorolnych będzie stanowiła lepszą podstawę dla rozwoju kapitalizmu, niż komunizmu“. Z tego twierdzenia Lenin nie wyciąga jednak właściwych konsekwencji.

Jasną jest rzeczą, że interesy ekonomiczne każdego właściciela ziemskiego, bez względu na obszar jego własności, są identyczne: produkują oni to samo i tak samo są zainteresowani w osiągnięciu jaknajwyższych cen za swoje produkty. Indywidualne różnice uzdolnień i cech psychicznych sprawiają, że jedni dorabiają się i zakupuują więcej ziemi, inni — tracą. Ponieważ rewolucje 1917-go i 1918-go r. zmiotły z powierzchni ziemi w Rosji wielkich właścicieli ziemskich, więc pozostała tylko jednolita szara masa chłopska, która wymaga jednakowej opieki. Interesy najemników, oraz bardzo drobnych właścicieli dorabiających sobie najmem — powinny być osobno uwzględnione, lecz w płaszczyźnie ogólnej pomocy najemnikom, nie zaś kosztem wywierania jakiejś specjalnej zemsty na nieco zamożniejszych chłopach, co zmniejsza ich dochody i tem samem nie pozwala lepiej opłacać najemników.



Tymczasem agrarna polityka bolszewicka opiera się na całym innych zasadach.

Podzielono chłopów na trzy kategorie: małych (biedotę), średnich (średniak) i wielkich (kułak). Rząd pragnie oprzeć się na pierwszych, drugich toleruje, trzecich — zwalcza. Naturalnie ściśle przeprowadzenie granic pomiędzy tymi kategorjami jest niemożliwe i otwiera szerokie pole do samowoli wszelkiego rodzaju niższych agentów rządowych, jak np. słynnych „sielkorów“ (sielskich korespondentów — wiejskich korespondentów gazet rządowych). Wieś żyje więc pod ciągłym terorem szpiegów rządowych.

Ceny, jakie otrzymuje chłop za swe produkty, nie opłacają kosztów produkcji. Dozwolona w okresie nepu sprzedaż na wolnym rynku, która nieco poprawiła sytuację drobnych rolników, znów została wzbroniona i chłop musi sprzedawać produkcję po cenach wyznaczonych przez rząd. Nieco mogłaby złagodzić ten przymus organizacja kooperatyw rolnych, lecz organizacja ta jest również owładnięta przez czynniki partyjno-rządowe. Przy złej i drogiej państwowej produkcji przemysłowej powstaje zjawisko t. zw. „nożyc“. Krzywa cen produktów przemysłowych idzie w górę, krzywa cen produktów rolnych spada w dół. Oczywiście rzecz, że w tych warunkach na wsi wytwarzają się potworne stosunki, niesłychanie prymitywne, w których tylko najbardziej zahartowane jednostki i to za cenę wyzysku innych mogą jako tako utrzymać się na powierzchni.

„Brak produktów przemysłowych — pisze Trocki — ogranicza wymianę wartości pomiędzy miastem a wsią, a zarazem zmniejsza ilość produktów rolnych, w jakie wieś zaopatrywać powinna rynki miejskie“. Niedołężna, zetatyzowana gospodarka przemysłowa nie może dać chłopu równoważnika za jego zboże i mięso, a ponieważ ludność miejska nie chce umierać z głodu, więc rząd gwałtem, tak czy inaczej ulegalizowanym, odbiera chłopu jego produkcję, przed czem ten oczywiście broni się“.

W 1926-ym r., jak twierdzi Trocki, ogólna ilość dostarczonych na rynek produktów rolnych wynosiła 64%, ilość produktów rolnych wywiezionych zagranicę 24% — w porównaniu z rokiem 1913-ym.

A o tem, za jaką cenę odbywa się ten eksport produkcji rolnej do miast i zagranicę świadczą następujące słowa: „Wydzierżawianie gruntu rozszerza z każdym rokiem swój zakres. Puszczający w dzierżawę są to przeważnie zamożni chłopci, skupiający w swoich rękach narzędzia produkcji. Wydzierżawianie bywa przeważnie zatajane celem uniknięcia płacenia podatków. Małorolny chłop, nie posiadający ani zaprzęgu, ani narzędzi, uprawia swoją rolę wypożyczanymi narzędziami i wypożyczonym sprzężajem. Stosunki wytwarzające się zarówno przy puszczaniu w dzierżawę gruntu, jak i przy wypożyczaniu narzędzi i bydła pociągowego, równają się niemal braniu ludzi w niewolę. Z materialną tą niewolą idzie w parze lichwa pieniężna.

Panujący system podziału dóbr chłopskich nie tylko nie osłabia procesu różniczkowania się klas, ale przeciwnie potęguje go. Maszyny i pomoc kredytowa, zamiast służyć sprawie socjalizacji rolnictwa, dostają się w ręce kułaków i zamożnych chłopów, dopomagając w ten sposób do wyzyskiwania robotników rolnych, ubogich chłopów i słabszych średnich posiadaczy gruntów.

Niezależnie od tego, że najwyższe grupy skupiają w swoich rękach ziemię i narzędzia pracy, zatrudniają one wciąż we wzrastającej mierze najemne siły robocze“.

Dzisiaj — w 1932-ym r. — obraz nakreślony przez Trockiego nie odpowiada już, jak zobaczymy niebawem, rzeczywistości. Lecz posłuchajmy dalej jego wywodów, charakterystycznych dla doktryny „lewego“ komunizmu.

„Skądinąd znów — pisze Trocki — niższe i poczęści średnie grupy chłopów posiadaczy, bądź skutkiem całkowitej ruiny i rozproszenia się, bądź też skutkiem odpadania od nich poszczególnych członków ich rodzin, powiększają nieustannie zastępy najemnych robotników rolnych. Ci nadliczbowi najemnicy stają się parobkami kułaka albo zamożnego chłopca lub emigrują do miast; często też nie znajdują żadnego wogóle zatrudnienia“.

Emigracja do miast byłaby naturalnie jeszcze większa, gdyby na wsi całkiem nie było zamożniejszych chłopów, zatrudniających najemników.



Normalnem wyjściem z tej sytuacji byłoby z jednej strony dopomożenie włościanom do jaknajzyskowniejszej sprzedaży ich produkcji, z drugiej — utworzenie związku zawodowego najemników rolnych i opieki społecznej nad najemnikami rolnymi.

W Rosji natomiast ceny produktów rolnych sztucznie obniża się, a bezrolnym i małorolnym zamiast pomocy materialnej daje się, a właściwie obiecuje się przywileje polityczne, które nikomu żadnej materialnej korzyści nie przynoszą.

Celem tej polityki agrarnej jest szybkie i przymusowe zniszczenie klasy drobnych właścicieli ziemskich. Cel ten zresztą bynajmniej nie jest ukrywany; formułuje go się tylko w terminach, właściwych frazeologii komunistycznej. Cel — poprostu szalony. Rzecz możliwą do osiągnięcia w ciągu kilku wieków dobrowolnej i naturalnej ewolucji — pragnie się osiągnąć gwałtem w ciągu kilku lat. Dla osiągnięcia tego celu rujnuje się chłopstwo, jedyną produkcyjnie pracującą warstwę, tworzącą jakieś dziewięć dziesiątych ogółu ludności.

No — ale czemu zastąpić chłopca, jako producenta zboża i bydła?

Bolszewicy usiłują zastąpić go wielką własnością rolną państwową lub zbiorową. Powstają t. zw. „sowchozy“ (sowieckija choziajstwa) i „kolchozy“ (Kollektiwnyjia choziajstwa).

Sowchozy są to poprostu wielkie majątki ziemskie, gospodarowane systemem wielkofolwarcznym, należące do państwa i administrowane przez urzędników, mianowanych przez państwo. Stanowią one pole rozszerzenia władzy partyjno-rządowej biurokracji, która już w wielkim przemyśle dowiodła swej nieudolności. Jeżeli na stanowisko administratora powołuje się specjalistę agronoma, to jest on niejako pod policyjnym nadzorem partyjnych urzędników. Jego działalność ograniczają tysiączne formalności najrozmaitszych urzędów, to też nie może być ona produkcyjna. A los najemników, pracujących w takim gospodarstwie, niczem nie różni się od sytuacji robotników rolnych, pracujących u „kułaków“, t. j. według wyrażenia Trockiego „w praktyce równa się niewolnictwu“.

„Kolchozy“ są to przymusowo zcalane drobne gospodarki rolne w jedną wielką; jak zaznacza Trocki „zrzęsenia te win-

ny być pod nadzorem socjalistycznych przedstawicieli przemysłu fabrycznego“, co w zwykłym języku oznacza znowu partyjnych urzędników, którymi niekiedy są byli robotnicy. W „Kolchozie“ dawny drobny właściciel ziemski formalnie staje się współwłaścicielem, faktycznie najemnikiem państwa i stopniowo zdobywa sytuację „w praktyce równającą się niewolnictwu“.

W 1931-ym r. przeprowadzono na olbrzymią skalę upaństwowienie własności rolnej. Potworzono wielkie rządowe majątki ziemskie, t. zw. „fabryki chleba“, wywłaszczając chłopów z ich gospodarstw i przesiedlając ich do majątków rządowych, gdzie muszą oni pracować, jako najemnicy.

Ten szalony eksperyment musiał wywołać z jednej strony głód, z drugiej — nieobsianie pól. Komunizm Stalina z 1931-go r. dał takie same rezultaty, jak komunizm wojenny 1920-go r.

Oczywiście w tych warunkach o wydajności pracy, a zwłaszcza o taniości produkcji nie może być mowy.

Trocki bardzo słusznie twierdzi, że „w długiej walce między dwoma, w samym założeniu wrogimi ustrojami gospodarczymi — kapitalizmem i socjalizmem — zwycięży w rezultacie strona, będąca w stanie dać tańszą produkcję“.

Otóż — nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jeżeli gospodarka sowiecka ma być drogą do socjalizmu, to socjalizm nie zwycięży.

Metody używane ku osiągnięciu celów są ważniejsze, niż same cele. Jeden z filozofów niemieckich twierdzi, że w trakcie stosowania metody następuje zwykle „metamorfoza celów“. Cel, do którego pierwotnie dążono, zanika i zarysowuje się inny cel, lepszy, jeżeli metoda była dobra; gorszy, jeżeli metoda była zła.

Przeciwko idealnym celom czystego komunizmu, przeciwko społeczeństwu ludzi wolnych i równych, pracujących bez przymusu w wolnych zrzeszeniach — można mieć zastrzeżenia tylko z punktu widzenia ich wykonalności. Ale pierwszym warunkiem dojścia do takiego celu jest podniesienie moralne i intelektualne mas, jest kształcenie poczucia wolności jednostki, ograniczonej przez wolność innych jednostek, co nie pozwala wolności przekształcić się w swawolę.



Metody, jakich używają bolszewicy, prowadzą z konieczności rzeczy do całkiem innych celów. Ich system jest oparty na wszechwładzy partji i partyjnej biurokracji; w dodatku na czele tej partji stoi dyktator, który jest jednocześnie głową państwa i który opiera się na uzbrojonej, ściśle szierarchizowanej i bezwzględnie mu oddanej żandarmerji (słynne — G. P. U. — gławnoje polityczeskoje uprawlenie — główny zarząd polityczny). Są to typowo rosyjskie carat i „ochrana“. Wszelkie zmiany mogą się tu odbywać drogą intryg i skrytobójstw. Lenin, jak większość carów rosyjskich, nie uniknął zamachu. Zarówno on, car samowładny, jak Dora Kapłan, która do niego strzelała, byli zupełnie w stylu i w tradycji rosyjskiej.

Poza nieliczną uprzywilejowaną grupą, cała reszta społeczeństwa, jego ogromna większość, jest traktowana daleko bezwzględniej, niż za caratu. Są to prawdziwi niewolnicy, zdani na łaskę i niełaskę panującej partyjnej biurokracji.

Wogóle system ten najbardziej przypomina socjalizm państwowy, jeżeli chodzi o doktryny głoszone, lecz niezrealizowane w XIX-ym wieku. Niewątpliwie i na innem, więcej kulturalnem, niż rosyjskie, podłożu — socjalizm państwowy w praktyce okazałby się kierunkiem ujemnym, tak moralnie, jak i materialnie. Oddanie całej działalności społeczeństwa w ręce państwa — musi prowadzić do przerostu państwa i do zaniku sił twórczych społeczeństwa. Lecz w Rosji bolszewicki socjalizm państwowy czerpie soki z tradycji wielowiekowego niewolnictwa, doprowadza do form potwornych, których analogji trzeba szukać na mało znanych kartach historii.

Jedną z takich analogji jest starożytne Peru i późniejsze kolonie jezuickie w Paragwaju, gdzie również despotyzm doskonale kojarzył się z komunizmem. W tych społeczeństwach zamiast grup niewolników należących do poszczególnych panów, mamy jedną grupę niewolników podległą jednej grupie panów, przyczem ta ostatnia jest również komuną, zbiorowo administrującą całym majątkiem krajowym. W Paragwaju<sup>6)</sup>

---

<sup>6)</sup> Por. doskonale studjum prof. K. Gide'a w *Revue des Études Coopératives* 1928.

— po usunięciu się jezuitów — system ten momentalnie upadł, gdyż niewolnicy nawykli do ślepego posłuszeństwa nie byli w stanie wyłonić z pośród siebie żadnego samorządu. Despotyzm komunistyczny jezuitów upadł, chociaż metody, jakie stosowali oni do niewolników były naogół biorąc bardzo humanitarne, lecz skutecznie prowadzące do zatracenia indywidualności. Bolszewickie metody teroru i szpiegostwa muszą wywoływać całe wulkany zemsty i prowadzą chyba, gdyby miały się utrwalić, do wytworzenia jakiegoś narodu złoczyńców, a więc do nawrotu do dzikich instynktów plemion koczujących, które żyją z rabunku i morderstw. Plemiona takie to również komuny, dzielące się na panującą i podwładną grupę.

Im mniej jest przemyślana jaka doktryna społeczna, im lekkomyślniej i na zbyt szeroka skalę ją się stosuje, tem gwałtowniej ulega ona „ujemnej metamorfozie celów“. Bolszewizm, który teoretycznie stawia sobie za cel arkadyjskie stosunki czystego komunizmu, praktycznie spycha ludzkość zpowrotem do czasów Atylli, Dżingischanów i Tamerlanów, do okresu koczownictwa i rabunkowych najazdów.

To też w przewidywaniu tej roli, bolszewizm wydaje — oczywiście z kieszeni ubogiego chłopca rosyjskiego — olbrzymie sumy na czerwoną armję i na propagandę zagraniczną. Propaganda zagraniczna ma wytworzyć w innych krajach partje komunistyczne, które w chwili, gdy sowiecka armja czerwona wkroczy, mają szerzyć bunt i paraliżować obronę. Pożar zniszczenia, który ogarnął Rosję, ma ogarnąć cały świat. „Rewolucja powszechna“ ma uzupełnić rewolucję rosyjską. Ponieważ rewolucja powszechna będzie dziełem rosyjskiej, więc Moskwa stanie się duchową, może i polityczną stolicą świata...

A więc w tem szaleństwie tkwi metoda. Ludzkość, stoczona do nizin barbarzyństwa, ma poddać się pod jarzmo imperjalizmu rosyjskiego w jego bolszewickiej postaci.

Nie da się zaprzeczyć, że w psychozie strasznego powojennego zmęczenia — wszystkie te krwawe dywagacje miały w Europie pewne szanse urzeczywistnienia. Obecnie w miarę oddalania się od wojny, w miarę uspakajania się uczuć i umysłów, tracą one coraz bardziej znaczenie. Rewolucja socjalna w Europie ograniczyła się do krwawych puczów kilkotygod-



niowych w Budapeszcie i w Monachjum. Bolszewicy zostali zmuszeni do przeniesienia swojej propagandy rewolucji socjalnej do Azji, gdzie podnieciła ona nacjonalizm chiński. Bolszewizm, pomimo szyldu międzynarodowego, pozostaje ściśle narodowo rosyjskim zjawiskiem zamiany despotyzmu carskiego na despotyzm komunistyczny, „białego“ caratu na „czerwony“. Istota rzeczy nie zmieniła się. Rosja do urzędzeń europejskich nie dorosła.

---

## IV. Faszyzm.

Faszyzm początkowo powstał, jako ruch, który niejako żywiłowo przeciwstawiał się powojennej dezorganizacji życia publicznego we Włoszech, — powstał w powojennym chaosie, jako tęsknota do ładu, do porządku, do spokoju. Obecnie wprowadza cały szereg nowych instytucji, urabia życie na swój sposób i usiłuje oprzeć się na pewnej swoistej doktrynie.

Doktryna ta niekiedy przypomina dawno znany i praktykowany solidaryzm, niekiedy wszakże głęboko się od niego różni, a czasami nawet przeradza w jego karykaturę.

Spróbujmy zrekonstruować doktrynę faszyzmu i porównać ją z solidaryzmem. Dziś, kiedy ukazała się już cała masa oficjalnych enuncjacji faszystowskich, ilustrujących teorię i praktykę tego ruchu, a z drugiej strony nie brak i głosów krytycznych — porównanie takie jest względnie łatwe.

Solidaryzm streszcza się właściwie w trzech momentach, które nazwałbym: harmonijnym, humanistycznym i produktywnym. Moment harmonijny — to twierdzenie, że pomiędzy żywotnymi klasami społeczeństwa jest więcej interesów zbieżnych, niż rozbieżnych i dlatego wzajemne ich stosunki muszą opierać się nie na bezwzględnej walce, ale na sieci umów, które są w gruncie rzeczy kompromisami.

Moment humanistyczny — to twierdzenie, że każde indywidualne zło ekonomiczne, czy fizjologiczne, każda indywidualna nędza, czy choroba odbija się ujemnie na całym społeczeństwie i dlatego przez całe społeczeństwo winna być zwalczana.



Moment produktywistyczny wreszcie polega na dążeniu do zwiększenia sumy dóbr, jakie wytwarza ludzkość, gdyż im większe ogólne bogactwo, tem większa jest łatwość zwalczania nędzy i ciemnoty.

Wszystkie te trzy momenty odnajdujemy w faszyzmie, jednakże w bardzo swoistej postaci, dostosowanej do ogólnego tonu tego kierunku.

Faszyzm ma być przede wszystkim kierunkiem wybitnie włoskim i to włoskim nie w stylu XIX-go wieku, w stylu Garibaldiiego, lub Mazziniego, kiedy walczono o wolność Włoch w imię wolności ludów i ludzi, nie w stylu Odrodzenia także, które wysunęło na pierwszy plan wolne indywiduum.

„Faszyzm — czytamy w roczniku faszystowskim za rok 1928 — przywraca poglądy społeczne i polityczne, które panowały przed tryumfem indywidualizmu, obudzonego przez Renesans“. Reformacja i rewolucja francuska pogłębiły jeszcze zasadę indywidualizmu. Wprawdzie w imię tej wolnościowej zasady, wolności ludzi i ludów, Włochy uwolniły się od obcego najazdu, korzystając przytem z pomocy cudzoziemskich żywiołów wolnościowych — jednak dla dzisiejszych Włoch zasada ta nie nadaje się. Dzisiejsze Włochy winny z arsenału przedwojennych idei wybrać tylko pewne fragmenty i z niemi nawrócić poczęści do średniowiecznego, poczęści do antycznego światopoglądu, aby w ten sposób stworzyć coś zupełnie nowego, odpowiedniego do nowych warunków życia.

Aby zdać sobie sprawę, co faszyzm uważa za wartościowe w ostatnich czasach, należy zapoznać się z jego pochodzeniem.

Oficjalny rocznik faszystowski<sup>1)</sup> twierdzi, że pierwszych zaczątków faszyzmu szukać należy w „Związkach (fasci) akcji interwencyjnej“, złożonych z ludzi różnych przekonań, lecz dążących wspólnie do nakłonienia Włoch, aby przystąpiły do wielkiej wojny po stronie Ententy.

Jakakolwiek jest organizacyjna łączność pomiędzy owymi „fasci“ z 1914-go i 15-go roku, a dzisiejszym faszyzmem, odtworzającym poglądy średniowieczne i antyczne, ideowej łącz-

<sup>1)</sup> Centre International d'Etudes sur le fascisme. Annuaire 1928 i 1929. Lausanne. Wydawnictwo zbiorowe.

ności niema tu żadnej, bo Ententa walczyła właśnie przeciwko supremacji Niemiec, przeciwko przywróceniu średniowiecznego „Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego“ — w imię wolnościowej zasady wolności i równości ludzi i ludów. Jest niewątpliwą zasługą Włoch, że przystąpiły do Ententy, lecz nie ma to najmniejszego związku z dzisiejszą tęsknotą faszystów do średniowiecza.

Następnie w skład faszyzmu wchodziły wybujały nacjonalizm. Pod tym względem faszysta anektują na swoją korzyść akcję d'Annunzia na rzecz zagarnięcia Rjeki (Fiume), która ma dla Jugosławji mniej więcej to samo znaczenie, co dla nas Gdańsk i tak samo jest miastem cudzoziemskim, otoczonem wsią słowiańską. Sprawa zakończyła się, jak wiadomo, kompromisem: Rjekę podzielono na dwie części, co mniej więcej odpowiada sprawiedliwości, lecz nie oznacza tryumfu nacjonalizmu włoskiego. Nacjonalizm włoski za to bardzo jaskrawo uwydatnia się w absolutnem ignorowaniu wszelkich praw mniejszości narodowych słowiańskich i germańskich, zamieszkujących Włochy. Jest to broń obosieczna, zwłaszcza dla kraju ubogiego, wysyłającego ogromną emigrację zagranicę. W każdym razie nacjonalizm jest niewątpliwym składnikiem faszyzmu, czego bynajmniej nie da się powiedzieć o solidaryzmie.

Dalej faszyzm jest, według określenia własnych jego zwolenników, „antywyborczy i antyparlamentarny“, zasadę obieralności zastępuje zasadą mianowania zgóry, do ogółu odnosi się z krańcową nieufnością, a pełnię władzy nadaje stronnictwu faszystowskiemu, które to stronnictwo jest zorganizowane hierarchicznie. Ma to być „elita operante“, elita kierownicza narodu, na jej czele stoi mąż opatrnościowy, il duce, Mussolini, który mianuje Wielką Radę Faszystowską. Rada ta, według najnowszej konstytucji Włoch z 1928-go r., ma stanowisko kierownicze w państwie.

Innemi słowy — jest to dyktatura jednostki, oparta na jednym stronnictwie, które sprawuje nieograniczoną władzę, prawnie zagwarantowaną.

O niczem podobnem żaden solidarysta nigdy ani przez chwilę nawet nie pomyślał. W założeniu solidaryzmu leżało nadanie



trzeciemu członowi słynnej formuły republikańskiej: wolność, równość, braterstwo, t. j. braterstwu konkretnej treści przez wprowadzenie takiej sieci instytucji dobroczynnych, ubezpieczeniowych i oświatowych, któraby usuwała nędzę i ciemnotę każdej jednostki. Jest rzeczą oczywistą, że braterstwo milionera i żebraka, uczonego i nieuka jest czymś frazesem. Idzie więc solidaryzmowi o usunięcie tych zbyt krańcowych różnic, lecz nie łączy się to bynajmniej z usunięciem wolności politycznej lub równego prawa wyborczego, a tem bardziej z wprowadzeniem dyktatury partyjnej. W krajach demokratycznych pod hasłem solidaryzmu łączyły się zwykle nieliczne, ale inteligentne i energiczne grupy, które oddziaływując na prawo i na lewo siłą swej wyższości kulturalno-intelektualnej, łagodziły kontrasty, wyszukiwały pokojowego wyjścia z zaognionych sytuacji, wprowadzały nowe instytucje. Istotnie były to elity, lecz elity, którym zupełnie wystarczało własne poczucie wyższości i które bynajmniej nie pragnęły dla siebie jakichś prawnych przywilejów. Przeciwnie — siały one swe myśli na wszystkie strony i nie protestowały, gdy kto inny przeprowadzał je, bodaj pod inną flagą. Zresztą sam termin solidaryzmu ogranicza się właściwie tylko do Francji, bo już w Anglii i w Niemczech identyczne z solidaryzmem kierunki noszą inne nazwy: fabizmu i socjalizmu z katedry. Wreszcie solidaryzm bywa zastąpiony niekiedy przez zdrowy sens stronnictw reprezentujących różne klasy, które rozumieją, że wobec zasadniczej zbieżności interesów tych klas przeciąganie walki ponad pewną granicę jest szkodliwe dla obu stron. Nic charakterystyczniejszego pod tym względem, niż studjum pewnego Anglika „z ulicy“, które wydrukowano w oficjalnym roczniku faszystowskim za rok 1929, na pośmiewisko, aby niejako wykazać całą poziomość umysłu angielskiego, do którego faszyzm nie ma żadnego dostępu. Otóż ów Anglik „z ulicy“, który w mniemaniu wydawców rocznika ma ośmieszać umysłowość angielską, pisze: „Największy konflikt naszego pokolenia, strajk powszechny 1926-go r., został zwyciężony przez ewangelję kosztów utrzymania, która jest obecnie jedynem bóstwem czczonem w Anglii i która wymusiła pokój od obu walczących stron“. Trzeba przyznać, że Anglik wyraża się istotnie niedbale, teorii boskości kosztów utrzymania

nie można obronić, lecz myśl przerwania strajku przez zawarcie umowy zbiorowej, uwzględniającej koszty utrzymania robotnika, jest całkiem zdrowa i typowo solidarystyczna. Ów Anglik zapewnia dalej, że „genjusz rasy angielskiej jest zrobiony z umiarkowania, a nie z zamiłowania do takich ostateczności, jak indywidualizm lub kolektywizm“. Od biedy i ten aforyzm solidarysta mógłby podpisać, a już, o ile chodzi o obronę demokracji, to ów Anglik z ulicy wcale nie po ulicznikowsku się wyraża. Pisze on mianowicie: „Faszyzm zdaje się być zupełnie pewnym wartości swych zasad państwowych. Państwo angielskie zaś jest zbudowane na przeświadczeniu, że żadna grupa ludzka nie ma monopolu na całkowitą prawdę. Ludzie jednak żyją w społeczeństwie i muszą być rządzeni; trzeba więc, aby różne kwestje były rozstrzygnięte, gdyż niedoskonałość jest lepsza od niepewności. Lecz ponieważ rozstrzygnięcia są niedoskonałe, trzeba przewidzieć kolejność rządów, wolność opinii i dyskusję, a to nas prowadzi do demokracji“.

Muszę przyznać, że artykuł tego Anglika, umieszczony w oficjalnym roczniku faszystowskim, jako dowód tępoty duchowej angielskiej i odbijający swoim niefrasobliwym stylem od napuszonych studjów samych faszystów, zrobił na mnie jaknajlepsze wrażenie. Trudno lepiej oddać cudowny angielski empiryzm, dzielny w czynie, a skromny w myśli, indywidualistyczny a tolerancyjny. I bardzo być może, że tam, gdzie „genjusz rasy jest zrobiony z umiarkowania“ i gdzie wszyscy są przekonani, że „nikt nie ma monopolu na prawdę“, a sędzi się każdego po rezultatach jego pracy — bardzo być może, powiadam, że tam doktryna solidaryzmu jest niepotrzebna, bo solidaryzm leży w najgłębszych warstwach zbiorowej duszy narodu.

Jedno wszakże należy powiedzieć na usprawiedliwienie faszyzmu. Solidaryzm, tak, czy inaczej nazywany lub odczuwany, może skutecznie działać tylko w społeczeństwach stojących na dość wysokim poziomie kulturalno - intelektualnym, a przede wszystkim moralnym. Tam, gdzie tego poziomu brak, czynnikiem spajającym więź społeczną musi być, o ile ta więź ma się trzymać, brutalna siła — tak, jak się to działo we wszystkich despotycznych państwach na długim obszarze historii. Otóż zachodzi pytanie, czy Włochy posiadają ten niezbędny poziom,



aby utrzymać solidaryzm, a z nim demokrację. Trudno odpowiedzieć na to pytanie. W każdym razie, jeżeli tego poziomu Włochy nie mają, to faszyzm nie będzie bynajmniej nowym ustrojem przystosowanym do nowych warunków życia, lecz prosto straszliwą reakcją, nawrotem do dawno minionych form, który się tłumaczy zubożeniem treści życia, wywołanym przez nadmierny wysiłek wojenny i jego skutki.

Lecz faszyzm wyrósł na tle walk społecznych i ta przebudowa społeczna, którą z sobą wnosi, ma stanowić jego najbardziej charakterystyczną cechę.

Najistotniejszą instytucją faszystowską jest korporacja. Korporacja — to niby olbrzymi cech średniowieczny, ogarniający w jedną całość przedsiębiorców i robotników jednej dziedziny pracy, aczkolwiek to połączenie nie jest bezwzględnie ścisłe, gdyż korporacja składa się z dwóch równoległych związków: patronalnego i robotniczego, które znajdują się z sobą w kontakcie i funkcjonują pod nadzorem, a właściwie pod kierownictwem różnych ekspozytur stronnictwa faszystowskiego.

Korporacje pokrewnych zawodów łączą się w konfederacje, które dzielą się również na robotnicze i patronalne. Konfederacji takich jest 12, po dwie: jedna robotnicza, druga patronalna dla każdego z następujących działów pracy: rolnictwa, przemysłu, handlu, komunikacji powietrznych i morskich, komunikacji lądowych, banków. Trzynasta konfederacja składa się z zawodów wyzwolonych (artyści, literaci, lekarze, adwokaci) i jest niepodzielna. Te 13 konfederacji proponują 800-et kandydatów na posłów do parlamentu, z których Wielka Rada Faszystowska wybiera 400-tu.

Mamy tu więc bardzo silne zespolenie czynników ekonomicznych i politycznych, wszakże zespolenie to odbywa się pod dominującym wpływem panującego stronnictwa, w którego ręku jest aparat państwowy. Jednym z głównych celów tego systemu, w którym przebijają i syndykalizm i socjalizm państwowy i liberalizm, jest pokojowe załatwianie zatargów pracy. Strajki i lokauty są zabronione pod surowymi karami, jako „zamachy na produkcję narodową“. Słynna „carta del lavoro“ (karta pracy) reguluje w najdrobniejszych szczegółach nie tylko procedurę rozjemczą, lecz wogóle zarobki robotnicze i warunki pracy.

Na ciągłość i wydajność pracy położony jest szczególny nacisk w celu wzmożenia produkcji narodowej. „Włochy — czytamy w roczniku — wśród twardej życiowej konkurencji, jaka panuje pomiędzy narodami, muszą pozostać zjednoczone i unikać wszelkiego rozdziału“. „Celem nowego porządku korporatywnego jest zrealizowanie współdziałania różnych klas społeczeństwa włoskiego, przez wdrożenie obywateli do dyscypliny, któraby każdego przekształciła w jednostkę pracującą w ogólnym interesie narodowym“ — czytamy tamże.

Zamiast liberalizmu i socjalizmu powstaje „ekonomja korporatywna“, która wysuwa na pierwszy plan „arbitralne państwo“. To „arbitralne państwo“ usiłuje przeprowadzić swoją linię polityczną w stosunku do wszystkich klas. Przeprowadza ubezpieczenia robotnicze, reorganizuje opiekę nad matką i dzieckiem, urządza godziwe rozrywki po pracy, a motywuje to zawsze ogólnym interesem. We wstępie do studjum o ubezpieczeniach robotniczych czytamy: „Pogodzenie produkcyjnych klas przez faszyzm i wcielenie ich w organizm państwowy za pomocą instytucji zawodowych i korporatywnych sprawiło, że ubezpieczenia robotnicze straciły pierwotny charakter ustępstw ze strony państwa i kierowników przedsiębiorstw wprowadzanych pod presją walki klas zawsze szkodliwej dla ekonomji krajowej i dla interesów poszczególnych jednostek“. Wogóle „faszyzm jest przeciwny socjalizmowi, który przygotowuje bunt, ale nie temu, który pragnie polepszyć dolę robotników“.

Jednak o to polepszenie swojej doli robotnicy sami mogą dbać w bardzo małym stopniu. W każdej branży istnieje tylko jeden jedyny uznany związek zawodowy robotniczy, musi on być faszystowski, może nie obejmować więcej, niż 10% ogółu robotników tej branży, mimo to ma prawo pobierać składki od wszystkich i legalnie wobec rządu i pracodawców reprezentuje wszystkich. W dodatku związek ten ma sekretarza, mianowanego przez wyższe organy partyjne, który faktycznie ma władzę dyktatorską. W zatargach o płace i czas pracy robotnicy więc właściwie nie mają swoich reprezentantów, reprezentują ich zaś urzędnicy stronnictwa faszystowskiego.

Przedsiębiorcy są w lepszej sytuacji, reprezentują ich ludzie, których sami wybierali. W takich warunkach umowy zbior-



rowe nie są zawierane przez dwie równouprawnione strony. Trybunały pracy, które zatwierdzają, niekiedy doprowadzają do końca umowy zbiorowe, składają się z sędziego i dwóch ekspertów. Eksperci muszą mieć stopnie uniwersyteckie: nie są to więc również robotnicy. W instrukcjach dla tych trybunałów powiedziano, że mają się one kierować „wyższą potrzebą ciągłości produkcji“, oraz względami na konieczność, aby „produkty włoskie mogły wytrzymać konkurencję produktów zagranicznych“<sup>2)</sup>.

Wszystko to zdaje się stwierdzać, że arbitralne państwo nie jest idealnie sprawiedliwym arbitrem, a że raczej za cenę strasznie niskich zarobków robotniczych nieproporcjonalnie zwiększa zyski przedsiębiorców.

Wszakże zyski te zdaje się są obciążone znacznymi podatkami, które pobiera na własne potrzeby państwo. Oprócz zwykłych podatków, może bardzo wysokich, państwo szeroko rozwinęło system płatnych koncesji, które są potrzebne na zakładanie i prowadzenie fabryk, a nawet warsztatów i sklepów. W dodatku państwo reguluje ceny wszystkich produktów.

Regulowanie zarobków z jednej strony, cen z drugiej oddaje w ręce państwa całą sytuację gospodarczą kraju. Z wyjątkiem Rosji sowieckiej, każde inne państwo uważałoby takie zadanie za przekraczające swoje siły. Przyszłość pokaże, czy państwo włoskie mu podda.

Teoretycznie faszyzm broni się, co prawda dość słabo, ale bądź co bądź broni się przed etatyzmem, że użyję popularnego u nas wyrażenia. „Państwo, czytamy w roczniku, nakreśla granice działalności ekonomicznej danej klasy lub danego indywidualium w celu popierania ogólnego dobra narodowego“. „Państwo nie jest sumą interesów jednostkowych, lecz ma ono i swój własny interes, niezależny od interesów jednostek i wyższy od nich. Jednak, aby uniknąć wchłonięcia przez państwo całej działalności ekonomicznej kraju faszyzm wprowadził decentralizację gospodarczą zapomocą syndykatów i korporacji“. „Interwencja państwa do produkcji ekonomicznej może nastąpić do-

---

<sup>2)</sup> Gaetano Salvemini: „L'Etat corporatif dans l'Italie fasciste“ w „Année politique“ Listopad 1928.

piero wówczas, gdy brak inicjatywy prywatnej, lub gdy ta jest niedostateczna, lub wreszcie gdy wchodzą w grę interesy polityczne narodu. Interwencja ta może przybrać formę kontroli, zachęty lub bezpośredniej eksploatacji“.

Bezpośredniej eksploatacji państwo faszystowskie obiecuje unikać, o ile możliwości. Czy tej obietnicy dotrzyma — niewiadem, tem bardziej, że państwo jest uważane za najwyższą, najdoskonalszą, nieomylną nieomal emanację narodu włoskiego.

„Naród włoski — czytamy w roczniku — jest organizmem, który ma swoje cele, swoje życie i swoje środki działania potężniejsze i trwalsze od osobników poszczególnych, lub zgrupowanych, z jakich się składa. W państwie faszystowskiem realizuje się integralna spójnia moralna, polityczna i ekonomiczna narodu włoskiego“.

Trudno to wszystko porównywać z solidaryzmem, gdyż napotykaemy tu cały szereg rzeczy zupełnie niewspółmiernych. Solidaryzm jest z angielska skromny i z angielska empiryczny. Cała ta napuszona frazeologia o opatrnościowej roli państwa jest mu najzupełniej obca. Państwo jest po to, aby służyć społeczeństwu, a wielkość narodu w daleko mniejszym stopniu zależy od doskonałości aparatu państwowego, niż od dojrzałości samego społeczeństwa. Korporatywny ustrój produkcji liczy się wyłącznie z potrzebami wytwórczości i zdaje się zupełnie pomijać spożycie. Oczywista rzecz, że pokojowe załatwianie zatargów pracy, umowy zbiorowe, ubezpieczenia robotnicze należą do najważniejszych postulatów solidarystycznych, lecz nieszczęśliwy doprawdy jest kraj, który te reformy musi nabywać za cenę wprowadzenia wszechpotężnego, policyjnego państwa, tłumiącego wszelką wolność osobistą, ograniczającego każdą inicjatywę prywatną i — prawdopodobnie — niesłuchanie kosztownego.

Faszyzm nie tyle koordynuje różne czynniki narodu, ile po prostu sam je zastępuje; nie przekonywa, lecz rozkazuje; traktuje wszelkie grupy społeczne, jak martwe pionki, któremi rozgrywa swoją partję na szachownicy dziejów. Solidaryzm przemawia do żywych sił i do żywych ludzi, radzi im, co oni sami mają robić, nie grozi żadnymi karami, uprzedza jedynie o ujemnych następstwach niewłaściwych czynów. Oto zasadnicza róż-



nica. Faszyzm tworzy przemocą spójnię społeczną i potrzebuje do tego despotycznego państwa. Solidaryzm stwarza ją dobrowolnie i dlatego doskonale się mieści w demokracji politycznej. Solidaryzm kładzie nacisk na pojęcie społeczeństwa, faszyzm czci państwo.

Państwo faszystowskie, dbałe o wzmożenie produkcji, wszechmocne i wszystko regulujące, musi być oczywiście niezmiernie kosztowne. Obniżenie zarobków robotniczych, przyniesienie burżuazji nadmiernymi podatkami oczywiście zwięża wewnętrzny rynek zbytu, a konkurencja na rynkach zagranicznych, pomimo taniej robocizny, nie jest łatwa wskutek niezbyt udoskonalonej techniki przemysłu włoskiego. Wiadomości o sytuacji ekonomicznej Włoch dochodzą do nas skąpo: w systemie faszystowskim, jak w systemie sowieckim, wolność prasy nie istnieje i zawsze „wsio obstoit błagopoluczno“. Mimo to do gazet warszawskich przedostała się notatka następującej treści: „W pierwszym półroczu r. b. (1929) liczba protestów wekslowych we Włoszech doszła do 423.951. W ciągu pierwszych sześciu miesięcy r. ub. dokonano tylko 387.700 protestów wekslowych. To daleko idące pogorszenie wskazuje, jak ciężki kryzys, pomimo wzmożenia wytwórczości przemysłowej, przechodzi handel włoski“.

Wogóle z teorii państwa korporatywnego zdawałoby się wynikać, że kooperacja, jako masowa organizacja spożycia, nie powinna w niem odgrywać żadnej roli. Jednak spółdzielczość wszelkiego rodzaju zapuściła we Włoszech zbyt głębokie korzenie, aby można ją było lekceważyć. Faszyzm, który, zgodnie ze swoją istotą, nie może pozwolić na samodzielny rozwój w jakiegokolwiek dziedzinie, musiał podporządkować sobie kooperację.

Spółdzielczość włoska, wszelkiego rodzaju: spożywcza, wytwórcza, pracy, rolna, kredytowa, budowlana znajduje się pod kierownictwem urzędowej faszystowskiej „Ente nazionale della cooperazione“, od której otrzymuje wskazówki i która reprezentuje ją na zewnątrz<sup>3)</sup>. Ente kieruje kooperacją włoską i w jej

---

<sup>3)</sup> Georges Bourgin: La coopération italienne fasciste — Rev. de Ét. Coop. Czerwiec 1929.

imieniu przemawia. Niedawno Ente wydała rocznik za r. 1928. We wstępie do tej publikacji dość wyraźnie sformułowano faszystowską teorię kooperacji:

„Ente — czytamy tam — osiągnęła dobrowolne przystąpienie prawie wszystkich kooperatyw, jakie istnieją we Włoszech. Dokonane dzieło unifikacji jest nie tylko formalne i mechaniczne, lecz oznacza głębokie i ostateczne faszystyzowanie całego ruchu spółdzielczego. Pierwszy raz w swojej historii kooperacja włoska połączyła się w jedynej organizacji. Dawne organizacje kooperatywne, należące do partii socjalistycznej lub do katolickiej partii popularów, w swej propagandzie miały na celu tylko takie formy kooperacji, które werbuja członków wśród najskromniejszych klas i dlatego rzekoma kooperacja robotnicza była obfitem źródłem głosów wyborczych. Naodwrot Ente dokonała największych wysiłków, aby zjednoczyć w swej organizacji obok tradycyjnej kooperacji robotniczej spółdzielcze magazyny win, mleczarnie społeczne, zakłady do suszenia kokonów jedwabniczych, konsorcja rolnicze, złożone głównie z rolników, drobnych właścicieli lub dzierżawców, którzy dotąd byli prawie zupełnie oddzieleni od reszty ruchu. Można powiedzieć, że dziś dzieło unifikacji jest ukończone i różne przejawy kooperacji włoskiej są skoordynowane przez jednolite faszystowskie kierownictwo“.

Poza Sowietami żaden kraj na świecie nie obszedł się z kooperacją podobnie bezceremonjalnie. Wszystkie rodzaje kooperacji poddano jednolitemu kierownictwu rządowemu i zniesiono wprawdzie dawne partyjne kooperatywy socjalistyczne i katolickie, lecz zastąpiono je nową partyjną kooperacją faszystowską. Nauczaniu tej cudacznej doktryny faszystowskiej kooperacji, gdzie wszystko ma być przymusowo zharmonizowane: i doktryna Rochdalska, i Schultze-Delitsch, i Reiffeisen, i kooperacja partyjna, rząd włoski poświęcił cały „Wyższy Instytut Kooperacji i Prawodawstwa Społecznego“, gdzie pobiera nauki 40-tu studentów. Oprócz tego są kursy praktyczne, kursy techniczne, dowolne wykłady w kilku uniwersytetach, odczyty o kooperacji dla uczniów szkół średnich. Prawo z 21-go kwietnia 1927-go r. reguluje praktykę i teorię kooperacji faszystowskiej.



Cyfry, jakie przytacza rocznik Enty, są niekompletne, lecz mimo wszystko zdają się świadczyć o znacznym rozwoju ruchu spółdzielczego we Włoszech.

A więc kooperatyw spożywczych było w 1927-ym r. 3.333 z 826.845 członkami, 70.824.978 lirów kapitału udziałowego i 1.644.687.670 lirami sprzedaży. Prawie wszystkie te kooperatywy są w północnych Włoszech.

Kooperatyw wytwórczych i pracy, które połączono w jedną rubrykę, było 1.283 z 107.372 członków. Wykonały one robotę za 604.110.067 lirów. Kooperatyw wytwórczych jest mało we Włoszech. Cyfry te więc ilustrują stan kooperatyw pracy, który zdaje się być pomyślny.

Słynnych włoskich kooperatyw rolniczo-wytwórczych było 314, obejmowały 46.724 członków - pracowników, rozporządzały kapitałem 30-tu milionów lirów, miały inwentarz wartości 37-miu milionów, narzędzia i maszyny rolnicze wartości 41 milionów. Należało do nich na własność 63.000 hektarów, dzierżawiły 178.000 hektarów i wyprodukowały produktów rolniczych za 133.198.937 lirów. Pokazuje się więc, że ta specyficznie włoska odmiana kooperacji, która, jak wiadomo, polega na zbiorowej eksploatacji wielkich majątków ziemskich, w dalszym ciągu się rozwija. Nawiasem powiedzmy, dla Polski bardzo byłoby pożądane bliższe zbadanie tych kooperatyw.

Kooperatyw budowlanych jest 499 z 49.876 członkami. Wartość wybudowanych przez nie domów wynosi 1.170.253.000 lirów.

Na kooperację rolniczo-wytwórczą zwykłego typu składają się spółdzielcze fabryki win, których było 98 z 10.248 członkami i produkcją 660.193 hektolitrow; spółdzielcze młczarnie, których było 1.276 z 92.308 członków i które przerobiły 3.756.536 kwintali mleka, produkując 1.653.584 mleka odtłuszczonego, 257.567 serów, 88.413 masła, 3.561 specjalnej śmietanki ricotta i 803.245 serwatki; oraz spółdzielcze suszarnie kokonów jedwabnika, których było 89 z 48.772 członkami i 4.614.000 kilogramów przerobionego surowego materiału.

Kooperatyw rolniczo-handlowych, t. zw. konsorcjów rolnych, jest 965 z około 500.000 członkami, kapitałem 150 milionów i cyfrą sprzedaży produktów swoich członków około dwóch

miljardów. Konsorcja łączą się w federację, która prowadzi 17 fabryk nawozów sztucznych. W faszystowskim planie meljoracji rolnych konsorcja odgrywają dużą rolę, finansują one również „Ekonomiczne obserwatorium rolnicze“ w Bolonji, które prowadzi poważne prace naukowe z dziedziny rolnictwa i ekonomji rolnej.

Do tego należy dodać 2.049 kas wiejskich reiffeisenek, zgrupowanych w pięć związków, przeważnie w środkowych i południowych Włoszech, które wydały pożyczek na blisko półtora miljarda lirów, oraz 458 kooperatyw kredytowych typu Schultze-Delitsch w północnych Włoszech z 66.814 członków i koło 260 milionami wkładów.

Tak się przedstawia całokształt kooperacji włoskiej za rok 1927. Należy mieć nadzieję, że unifikacyjne zapędy Enty rozbiją się o zmysł samozachowawczy poszczególnych rodzajów kooperacji. Gdyby istotnie dekrety Enty miały regulować rozwój wszystkich spółdzielni włoskich, byłoby to niewątpliwie początkiem ich końca, gdyż istotą kooperacji jest samodzielna, różnorodna inicjatywa, płynąca zdołu i przekształcenie jej w jeden więcej urząd państwowy wyszłoby niewątpliwie na korzyść jedynie biurokracji faszystowskiej.

Mam wrażenie, że kooperacja rozwinęła się bujnie i różnorodnie we Włoszech nie dzięki faszyzmowi, lecz dlatego, że nie dała mu się całkowicie opanować i żyje dawną tradycją, która może przetrwać faszyzm. Regulowanie cen przez państwo musi niesłychanie utrudniać rozwój kooperatyw spożywczych.

Faszyzm logicznie stacza się do socjalizmu państwowego, lecz instynktownie przed tym upadkiem broni się i dlatego toleruje kooperację, mniej więcej na tych samych prawach, co własność prywatną; zupełnie zniewolić udało mu się tylko robotnicze związki zawodowe. Solidaryzm nigdyby nie usiłował opanować tych sił ekonomicznych, a tem mniej niejako ustabilizować je w ich wzajemnych dzisiejszych stosunkach. Zależałoby mu jedynie na niezwalczaniu się tam, gdzie niema przedmiotu walki i na pokojowym, kulturalnem współzawodnictwie zupełnie samodzielnych organizacji. Faszyzm reguluje zgóry, solidaryzm chce przekonać od wewnątrz. Faszyzm po-



trzebuje zakazów policyjnych, solidaryzmowi wystarcza wolność słowa. Faszizm nakreśla granice rozwoju, solidaryzm żadnych granic nie oznacza, chodzi mu jedynie o metodę, o sposób, w jaki się ten rozwój odbywa.

Faszizm ma jeszcze jedną ważną cechę charakterystyczną, a mianowicie produktywizm, kult wydajnej pracy i chęć przekształcenia Włoch, zwłaszcza południowych, gdzie dużo ziemi leży odłogiem i gdzie technika rolna stoi bardzo nisko,— we wzorowy warsztat pracy. „Praca — czytamy w roczniku faszystowskim — pod wszystkimi jej postaciami jest obowiązkiem społecznym i z tego względu znajduje się pod opieką państwa. Każda produkcja ma jednak znaczenie z narodowego punktu widzenia, wszystkie jej przejawy mają jednakową wartość i wszystkie dążą do zwiększenia dobrobytu jednostek dla rozwinięcia potęgi państwa“. Znowu mamy tu charakterystyczny punkt widzenia: jednostki dla państwa, a nie państwo dla jednostek. Ale mniejsza o to. Meljoracyjne prace rządu faszystowskiego są zdaje się istotnie zakrojone na wielką skalę i — lest not least — zasługują na uznanie. Przeważnie państwo nie podejmuje ich samo, lecz wydaje na nie koncesje i koncesjonariuszom udziela subwencji i kredytów. „Prawo przewiduje — czytamy w roczniku faszystowskim — że terytorjalne koncesje meljoracyjne mogą być wydawane tylko takim osobom fizycznym lub prawnym, które już posiadają lub zobowiązują się osiąść znaczną część terytorjum, podlegającą meljoracji. Mogą być koncesjonariuszami również administratorowie“. A więc posiadanie lub korzystanie ze znacznej części terytorjum, podlegającego meljoracji, jest warunkiem otrzymania koncesji.

W praktyce oznacza to zapewne, że koncesje otrzymują wielcy właściciele ziemscy, którzy według planu rządowego meljorują, t. j. zalesiają, drenują lub nawodniają swój i sąsiednie majątki. Plany te, wiążące się wzajemnie na terytorjum całych prowincji pod względem technicznym, muszą być wykonane, gdyż prawo rozróżnia w tym wypadku właściciela dobrej woli, który może uzyskać na dogodnych warunkach kredyt, od właściciela złej woli, którego majątek może być nawet wywłaszczony w razie niechęci przeprowadzenia meljoracji.

Rząd we wszystkich tych akcjach bierze trzecią część do pokrycia kosztów na siebie, resztę wydatków pokrywają właściciele z dogodnych kredytów. Rocznik specjalnie zwraca uwagę na Kampanję rzymską, która była zbiornikiem cuchnących malarycznych błót, a dzisiaj jest jednym olbrzymim gajem oliwnym. Pole tych prac rozciąga się na centrum i głównie na południe, gdyż na północy kultura rolna oddawna stoi na bardzo wysokim poziomie. Włochy północne są najbardziej europejską Europą, jeżeli tak się wyrazić wolno, a Włochy południowe są zaledwie kawałkiem Afryki. Te różnice, które jednak wyrównać do pewnego stopnia trzeba, należy brać pod uwagę, chcąc sądzić faszyzm.

Trudno przeczyć, że dla narodów stojących na niskim stopniu kultury, oświecony absolutyzm jest jeszcze najodpowiedniejszą formą rządów. Historia stwierdza to aż nazbyt wieloma przykładami, lecz gdy ustrój ten trwa zbyt długo powoduje on upadek przez wzrost serwilizmu, zanik inicjatywy i upadek charakterów. Jeżeli więc nawet zgodzimy się z tem, że dla Włoch faszyzm jest chwilową koniecznością historyczną, jako antydotum przeciwko powojennemu rozbestwieniu, to żadną miarą niepodobna stawiać faszyzmu, jako wzór do naśladowania innym, zwłaszcza więcej rozwiniętym narodom.

Mimo to faszyzm usiłuje stać się doktryną powszechną. W oficjalnych dwóch rocznikach faszystowskich za lata 1928 i 1929, wydanych pod firmą „Międzynarodowego Ośrodka studjów nad faszyzmem“ w Lozannie<sup>4)</sup> znajdujemy cały szereg artykułów napisanych przez cudzoziemców o faszyzmie w ich krajach.

Szereg tych artykułów otwiera studjum p. T. Dzieduszyckiego p. t. „Polska i ideologia faszystowska“. Zdaniem p. Dzieduszyckiego dawna Polska była zbyt liberalna, zbyt tolerancyjna, zbyt pacyfistyczna — dlatego upadła.

Historjozoficzne poglądy p. Dzieduszyckiego nie zgadzają się z istotnym przebiegiem dziejów Polski. Polska — naogół biorąc — była liberalna i tolerancyjna w XV-ym i XVI-ym wie-

<sup>4)</sup> Centre International d'Etudes sur le fascisme. Annales 1928 i 1929 Lausanne.



ku, lecz w owym czasie wcale nie była nadmiernie pacyfistyczna: wprawdzie podboje, jakie w owym czasie poczyniła, zawdzięcza przeważnie promieniowaniu swojej kultury, lecz za to bronić tych zdobyczy przed obcym najazdem doskonale potrafiła. W pierwszej połowie XVII-go wieku Polska przestaje być liberalną i tolerancyjną, natomiast staje się wybitnie imperjalistyczną, prowadząc wojny agresywne na kilka frontów, co kończy się klęską, z której Polska zarówno moralnie, jak materialnie usiłuje się podnieść zbyt późno, bo dopiero po pierwszym rozbiorze, co nie pozwala jej dokonać swego odrodzenia w ramach samodzielnego państwa. Upadek więc Polski można raczej przypisać brakowi liberalizmu, nietolerancji i imperalizmowi.

Oprócz Anglika „z ulicy“, którym był p. Herman Fiszer i który swe cierpkie uwagi już przytoczone pod adresem faszyzmu zatytułował „Angielskie zarzuty przeciwko faszyzmowi“, o „przyszłości faszyzmu w Anglii“ pisze w roczniku inny Anglik, p. Harold Goad, dyrektor brytyjskiego instytutu we Florencji. Jego zdaniem istotą faszyzmu jest wzrost władzy wykonawczej, wynikający z wzrostu zadań, jakie podejmować musi państwo. Wzrost ten zauważyć można i w Anglii, a więc i tam rozwija się faszyzm, choć nie pod tem mianem. Wniosek, do którego dochodzi p. Goad, wydaje się całkiem nieracjonalny. Wzrost aktywności państwa, chociaż istotnie wymaga pozostawienia mu większej swobody działania, jednak powinien jednocześnie powodować wzrost kontroli, a więc utrzymania zwierzchnich praw władzy prawodawczej, a przede wszystkim zachowania wolności dyskusji. Cywilizacja europejska za wszelką cenę musi unikać wprowadzenia wszechpotężnego, nieodpowiedzialnego, niekontrolowanego państwa, bo takie państwo to w gruncie rzeczy wschodni despotyzm, który prowadzi do zupełnego wyjałowienia życia.

Pomijam irlandzki faszyzm, któremu ma tam odpowiadać jakieś „Towarzystwo Panowania Chrystusa“ i przechodzę do ciekawszych odpowiedników faszyzmu: francuskiego i niemieckiego, o których mowa w roczniku.

O „duchu faszystowskim“ we Francji pisze p. Homem Christo. Widzi pewne pokrewieństwo pomiędzy nacjonalistyczną

grupą „Action française“ Maurrasa a faszyzmem; korporatywna ekonomja Jerzego Valois przypomina włoskie korporacje, lecz autentycznym faszystą we Francji ma być tylko obecny redaktor „Figara“ p. Franciszek Coty. Głównem zadaniem tego francuskiego faszysty jest wyrównanie wszelkich sprzeczności pomiędzy Francją i Włochami, oraz doprowadzenie do ścisłego przymierza franko-włoskiego w celu zagwarantowania dziś istniejących granic politycznych w Europie. Można tylko przyklasnąć tym zamierzeniom, niewiadomo jednak co one zawierają specjalnie faszystowskiego.

O „prądach faszystowskich“ w Niemczech pisze p. von Binzer. To niezmiernie ciekawe studjum rozpoczyna się od rekrimacji pod adresem Włoch. Niemcy już są gotowi wspinałomyślnie darować Włochom t. zw. zdradę, którą ci popełnili, przystępując do wielkiej wojny po stronie Ententy; natomiast są do głębi oburzeni oporem Włoch przeciwko auschlusowi Austrii do Niemiec. O gnębieniu mniejszości niemieckiej we włoskim Tyrolu mówi się dość oględnie, prawdopodobnie dlatego, że należałoby wówczas przytoczyć słynne i zupełnie słuszne powiedzenie Mussoliniego: „Niemcy nie mają żadnego moralnego prawa skarżyć się na prześladowania mniejszości niemieckiej we Włoszech, gdyż u siebie znacznie więcej prześladowają mniejszość polską“. Zdobyczy socjalnych i urzędów rozjemczych, jakie daje Carta del Lavoro Niemcy nie zazdroszą Włochom, gdyż u nich są one znacznie lepiej zorganizowane. Mimo wszystko — Stahlhelm i inne podobne bojowe organizacje nacjonalistyczne w Niemczech żywią dla faszyzmu nieklamany szacunek, gdyż — jak objaśnia autor — konserwatyzm i nacjonalizm są silne w Niemczech, były już mocno ugruntowane przed wojną, a jeżeli chodzi o demokrację, to należy wiedzieć, że 70% członków Stahlhelmu — to robotnicy. Jednak autor przyznaje, że faszyzm jest wyższym stopniem nacjonalizmu: „Jeżeli nacjonalizm włoski był zwiastunem rzymskiego faszyzmu, to dzisiejszy nacjonalizm niemiecki stanie się jutrzejszym faszyzmem odrodzonych Niemiec“ — woła w zakończeniu p. von Binzer.

Zbyteczna dodawać, że cały świat cywilizowany boi się, jak ognia, tego „jutrzejszego faszyzmu odrodzonych Niemiec“



i nie ulega wątpliwości, że gdy to cudowne zjawisko się ukaże, ludzkość znowu będzie musiała chwycić za broń, aby je unieszkodliwić. Bardzo być może, że byłby to koniec cywilizacji europejskiej, lecz zapewne byłby to i koniec istnienia państwa niemieckiego. Już stanowczo faszyci zrobiliby lepiej, gdyby siedzieli u siebie w domu i nie szukali wielbicieli zagranicą, bo trafiają na wrogów. Zresztą inaczej właściwie być nie może, bo uniwersalna doktryna nacjonalistyczna musi być chyba tylko doktryną wiecznej wojny pomiędzy narodami.

Uważając nacjonalizm za swego poprzednika, faszyzm zwraca się z całą furją przeciwko liberalizmowi i socjalizmowi. Pomiedzy temi kierunkami faszyzm pragnie zająć pośrednie miejsce, to samo, jakie chce sobie wywalczyć solidaryzm. Ciekawe jest też, że w obu rocznikach faszystowskich są wprawdzie bardzo jaskrawe opisy rozruchów komunistycznych we Włoszech w latach 1919 — 1922, lecz niema przeciwstawienia faszyzmu skonsolidowanemu względnie ustrojowi sowieckiemu w Rosji.

Można wszakże z łatwością uzupełnić te luki.

Jeżeli weźmiemy, jako kryterjum, poszanowanie życia ludzkiego, ochronę czci ludzkiej, wolność słowa, niezależność sądownictwa — wogóle wszystkie prawa człowieka, które w całym cywilizowanym świecie są uważane za elementarne zdobycze cywilizacji — niewątpliwie liberalizm, solidaryzm i socjalizm wypadnie zaliczyć do jednej grupy, faszyzm i sowiezizm — do drugiej. Zarówno dla faszystów, jak i dla bolszewików człowiek, jego życie, jego cześć, jego wolność nie stanowią swojego rodzaju „tabu“, które tylko niezależna od nikoogo sprawiedliwość może ograniczyć — lecz są to poprostu przesady, które się dowolnie łamie w imię interesów państwa, będącego oczywiście całkowicie w rękach panującej partji. Pod względem tego rodzaju legalnych bezprawii, jak to zwykł określać normalny Europejczyk, sowiezty znacznie prześcignęły faszystów, lecz zasada jest ta sama, zasada wszystkich despotyzmów.

Roczniki faszystowskie zarzucają socjalistom w czasie rozruchów 1919 — 1922 cały szereg bezprawii i okrucieństw, nieraz strasznych i zupełnie bezcelowych. Do pewnego stopnia

te oskarżenia wydają się słuszne, gdyż socjalizm nie odrazu wyłączył spośród siebie elementy komunistyczne. Na gruncie włoskim stało się to zbyt późno, zdaje się dopiero na początku 1922-go r., kiedy już opinia ogółu zrozpaczonego falą anarchji, zbrodni, nadchodzącej nędzy, wreszcie przesunęła się na stronę faszystów. Jednak na gruncie ogólnoeuropejskim rozłam pomiędzy socjalizmem a komunizmem dokonał się całkowicie, a nawet wśród socjalizmu można zauważyć bardzo silny ruch w kierunku wzmocnienia i pogłębienia kulturalnych i humanitarnych podstaw demokracji i ruch ten — w niektórych krajach przynajmniej — stawia socjalistów w pierwszym szeregu obrońców demokracji.

Niezmiernie charakterystyczny jest pod tym względem rozgłos i wpływ, jaki zyskały sobie poglądy belgijskiego socjalisty, Henryka de Mana<sup>5)</sup>.

Według de Mana „socjalizm winien zrealizować nie jak największą ilość, lecz jak najwznieślijszą jakość szczęścia dla jak największej ilości ludzi“. „Socjalizm jest walką o prawo wszystkich ludzi do życia duchowego i do całkowitego rozwoju ich indywidualności“. „Socjalizm jest nie tyle przyszłym celem, ile teraźniejszą rzeczywistością moralną“. „Socjalizm — to rewolucja moralna, unikająca środków gwałtownych, gdyż — aby zniszczyć kapitalizm, ważniejsze jest móc go zastąpić, niż być w stanie go pobić“. De Man wierzy, że masy robotnicze przejdą od „cynizmu materialistycznego“, jaki je dziś poważnie cechuje, do „żarliwości religijnej“ początków socjalizmu, co da impuls dla nowej, wyższej, humanitarniejszej, głębszej kultury, nowych instytucji oświatowych, kulturalnych, gospodarczych. To odrodzenie moralne jest dla niego punktem wyjścia dla rozwoju socjalizmu, dla rozwoju ludzkości wogóle.

W tym samym kierunku idą wszystkie te poczynania socjalistyczne, które nie tylko nie znoszą podstaw demokracji, humanitaryzmu i cywilizacji, lecz je znakomicie pogłębiają, popierając takie instytucje, jak Liga Narodów, Liga Praw Człowieka i Obywatela, najrozmaitsze urzędy dobroczynne i hu-

<sup>5)</sup> André Philip: Henri de Man et la crise doctrinale du socialisme. Paris 1928.



manitarne, które jednocześnie obawiają się wszechwładzy państwa, nawet socjalistycznego, i usiłują je ograniczyć działalnością całego szeregu zrzeszeń społecznych, — zdecentralizowanych, małych demokracji stowarzyszeniowych ograniczających wielką demokrację państwową — słowem wszystko to, co można określić mianem „socjalizmu zrzeszeniowego“, albo „socjalizmu kooperatywnego“.

Nie jest celem tego studjum analizowanie najnowszych prądów, nurtujących w zachodnio-europejskim socjalizmie, lecz nie ulega wątpliwości, że gdyby faszyzm istotnie, jak o tem głosi, „był tylko przeciwnikiem socjalizmu, który przygotowuje bunt, nie zaś tego, który pragnie polepszyć dolę robotników“, to zająłby w stosunku do socjalizmu znacznie życzliwsze stanowisko, niż to, jakie zajmuje.

Tak samo ataki na liberalizm, rzekomo nie uznający władzy państwa, są trochę przestarzałe, bo czystego manchester-skiego liberalizmu już dziś właściwie niema. Dzisiejszy liberalizm w wielu wypadkach uznaje interwencję państwa, a specjalnie w stosunku do reform społecznych nie zajmuje bezwzględnie wrogiego stanowiska. Punkt ciężkości tego kierunku leży dzisiaj właśnie w tak drogiem faszystom usprawnieniu produkcji, użyźnieniu nieurodzajnych obszarów, w tem wszystkim, co można objąć mianem produktywizmu; lecz naturalnie metody liberalne są demokratyczne, nie autokratyczne, jak u faszystów.

Natomiast podobieństwa z ustrojem sowieckim, który oficjalne roczniki faszystowskie kompletnie ignorują, rzucają się w oczy.

Tu i tam — władza dyktatora, wszechwładza państwa, opartego przez jedno stronnictwo, które poczytuje sobie za sól ziemi i które swój przywilej rządzenia opancerza odpowiedzialnym prawodawstwem. Bezwarunkowo oba te ustroje wypadnie zaliczyć do despotycznego socjalizmu państwowego, tego powojennego nowotworu, którego precedensów trzeba szukać aż w starożytnym Peru, paragwajskich kolonjach jezuickich lub średniowiecznych Chinach. Tu i tam wolne stowarzyszenia gospodarcze istnieją tylko o tyle, o ile to się rządowi podoba i o ile na ich czele stoją ludzie z obozu rządowego.

Oczywiście są różnice: pomiędzy despotyzmem jakiegoś Tamerlana albo Dżingischana a despotyzmem jakiegoś Augusta lub choćby Karakalli leży przepaść dzieląca kulturę mongolską od kultury rzymskiej. A więc i pomiędzy dyktaturą Stalina a dyktaturą Mussoliniego są również różnice. Eksperymenty faszystowskie są bezwarunkowo rozsądniejsze, więcej umiarkowane, nie wywołały tak strasznego zniszczenia gospodarczego, jak eksperymenty sowieckie. Koszty utrzymania faszystowskiego aparatu państwowego w stosunku do ogólnego dochodu narodowego są niepomniernie mniejsze, niż w państwie sowieckim. Może nawet faszyzm słusznie przypisuje sobie podniesienie dobrobytu materialnego Włoch.

W każdym razie — jeżeli faszyzm jest koniecznością historyczną, jest to konieczność smutna i — miejmy nadzieję — przejściowa i lokalna. Wielkie cywilizowane narody z pewnością już tej twardej, a nieumiejętnej szkoły nie przejdą, a t. zw. młodym narodom i państwom należy życzyć, aby potrafiły jej sobie oszczędzić. Faszyzm — to ersatz solidaryzmu dla niedorozwiniętych narodów.

---



## V. Kooperatyzm.

### 1. ROCZDELSKA DOKTRYNA KOOPERATYWNA.

Twórcami kooperacji roczdelskiej są słynni bezrobotni tkacze w liczbie 28-miu z Karolem Howardem na czele, którzy w 1844-ym r. w miasteczku Roczel (Rochdale) w hrabstwie Lancaster założyli pierwsze udane stowarzyszenie spożywcze, napisali jego statut i założyli pierwszy—oparty na tym statucie — spółdzielczy sklep spożywczy. W tym statucie w zawiązku zawierała się cała prawie doktryna kooperacji roczdelskiej. Najistotniejszy jej brak został wypełniony przez projekt związkowej hurtowni spółdzielni spożywczych, złożony na zjeździe w Oldham w 1862-im r. przez Abrahama Greenwooda. Długie lata rozwijała się kooperacja roczdelska bez żadnej teorii, można powiedzieć, że nawet wbrew teorii, gdyż przez ten czas teoretycy szczególny nacisk kładli przeważnie na samodzielną kooperatywę wytwórczą, widząc w niej właśnie narzędzie ewolucyjnego, lecz całkowitego przekształcenia społecznego.

Roczdelką doktrynę kooperatywną stworzyli dopiero w latach 1885 — 1900 Karol Gide i panna Beatrice Potter, późniejsza pani Beatrice Sydney — Webb.

Słynne „Wykłady propagandowe“ (Conférences de Propagande), zebrane i wydane w r. 1900-ym i „Spożywcze stowarzyszenia spółdzielcze“ (Sociétés coopératives de consommation 1904) Gide'a, oraz „Ruch spółdzielczy w Wielkiej Brytanji“ (The cooperative movement in Great-Britain 1891) panny Beatrice Potter, a właściwie dwa ostatnie rozdziały tej pracy „Państwo w państwie“ i „Ideal, a fakty“ — oto pod-

stawowe prace dla doktryny rocdzelskiej. Pomijając prace opisowe, prac czysto doktrynalnych ukazało się później niewiele. Wymienić tu należy „Spółdzielczość spożywcza“ (Konsumgenossenschaft) i „Konieczności rozwojowe spółdzielczości spożywczej“ (Die Konsumgenossenschaftliche Wegnotwendigkeiten — 1918) Staudingera, Lavergne'a „Ustrój kooperatywny“ (Le Régime coopératif 1908) i Ernesta Poisson „Rzeczpospolita Spółdzielcza“ (La République coopérative 1920), oraz „Socjalizm i kooperacja“ (Socialisme et Coopération 1922).

W Polsce: Edward Abramowski: „Idee społeczne kooperatywności“, „Kooperatywa, jako sprawa ludu pracującego“, „Znaczenie spółdzielczości dla demokracji“ i t. d. (patrz „Pisma“: zbiorowe wydanie Tom I, Warszawa 1924). Romuald Mielczarski (nie wydane osobno prace, umieszczane w prasie spółdzielczej). Stanisław Wojciechowski — Kooperacja w rozwoju historycznym. Warszawa 1924. Jerzy Kurnatowski „Kooperatywa i kooperatywność“ Warszawa 1911, „Kooperatywa spożywcza“ Warszawa 1912. Edward Milewski „Sklepy społeczne“ Lwów 1913.

Doktryna rocdzelska jest oparta na faktach, jest teoretycznym przedłużeniem już dokonanego praktycznego rozwoju danej instytucji. Doktryny tej niepodobna więc inaczej wyłożyć, niż dając uprzednio choćby skrócony schematyczny opis tej konkretnej instytucji, na której gruncie wyrosła doktryna.

Tkacze rocdzelscy zebrali pomiędzy sobą niewielkie udziały, za te pieniądze wynajęli lokal i założyli zwykły sklepik spożywczy, którym początkowo sami kolejno administrowali, następnie zaś zgodzili handlowca. Narodziny wielkiej instytucji były skromne. Jednocześnie napisali statut stowarzyszenia, które utworzyli i które było właścicielem sklepiku.

Otóż ten statut, statut pierwszego rocdzelskiego stowarzyszenia spożywczego, dzisiaj w swych głównych zasadach w setkach tysięcy stowarzyszeń przejęty, jest — bez przesady — jednym z najdonioślejszych dokumentów ludzkości, jednym z największych wynalazków społecznych.

Statut ten zawiera następujące zasady:

1-o) Każdy ma prawo należenia do stowarzyszenia spożywczego, bo każdy jest spożywcą.



Z zasady tej wynikają dzisiejsze postulaty *powszechności* i *samoistności* ruchu rocdelskiego. Powszechności — to znaczy, że literalnie nikomu z powodów wyznaniowych, politycznych, narodowych czy jakichkolwiek innych nie należy odmawiać prawa zapisania się na członka kooperatywy spożywczej. Z powszechności wynika samoistność. Ponieważ do kooperatywy mogą należeć ludzie najrozmaitszych przekonań, wyznań i t. d., więc gdyby kooperatywa chciała się poddać kierownictwu wszystkich organizacji, reprezentowanych przez swoich członków — utraciłaby wszelką wewnętrzną spójnię, rozdarta przez tysiączne spory nic wspólnego z jej bezpośrednimi zadaniami nie mające. Członek kooperatywy wnosi do niej tylko część swojego „ja“, ale tę część podporządkowuje potrzebom rozwojowym kooperacji.

2-o) „Jeden członek — jeden głos“. Każdy członek, bez względu na posiadaną ilość udziałów, ma jeden głos. Dla powodzenia stowarzyszenia spożywczego, prowadzącego sklep spożywczy i, przypuśćmy, piekarnię, daleko więcej znaczy dokonywanie zakupów, wysiłki, aby kapitał sklepu czy piekarni szybko się obracał, za każdym razem dając zysk, niż wpłacenie choćby znacznego udziału. Przyjmując nowego członka niepodobna zgóry wiedzieć, jak wielkich on będzie dokonywał zakupów. W każdym razie jego charakter spożywcy, który, zasadniczo biorąc, ma jednakowe niezbędne potrzeby, decyduje. Dlatego każdy członek ma równe prawo głosu.

3-o) Zyski dzielą się na kilka części. Przeważna część zysków idzie na zwroty pro rata zakupów. Im kto większych dokonywa zakupów w kooperatywie, tem bardziej przyczynia się do jej powodzenia. Obliczenie zakupów każdego członka racjonalnie może być dokonane tylko za rok. Słuszna jest, aby każdy od rocznej sumy swoich zakupów otrzymał pewien zwrot, którego wysokość ustala ogólne zebranie członków.

4-o) Od udziałów płaci się minimalny procent według praktykowanej w danym kraju stopy. Pożądane jest, zwłaszcza przy zakładaniu pierwszego przedsiębiorstwa kooperacji rocdelskiej, aby członkowie wnosili jak największe udziały, lub brali po kilka udziałów. Wnoszone przez nich pieniądze reprezentują oszczędności, t. j. pewną sumę potrzeb lub przyjemno-

ści, których oni nie zaspokoili lub których sobie odmówili. Słusznem jest, aby byli za to wynagrodzeni. Lecz pieniądze te wnoszone są do instytucji pewnej, handlowo zdrowej, więc instytucja ta nie powinna płacić wyższych odsetków, niż solidne banki kapitalistyczne. Wogóle system kooperacji rocdzelskiej nie dąży do zniesienia kapitału prywatnego, lecz do zasymilowania go, do podporządkowania swoim potrzebom.

5-o) Część zysków idzie na rozszerzenie przedsiębiorstwa. Jeżeli pierwszą instytucją kooperacji rocdzelskiej był sklep spożywczy, gdzie oczywiście sprzedawano chleb, kupowany od prywatnych piekarzy i jeżeli ten sklep idzie, daje zyski, co przy dobrem prowadzeniu i popieraniu przez członków zakupami, jest łatwe do osiągnięcia — to nic prostszego niż to, aby stowarzyszenie założyło własną piekarnię, której produkcję będzie sprzedawało we własnym sklepie. Jeżeli sklep ma dział sprzedaży obuwia, to może założyć własne warsztaty szewskie. Jeżeli ma dział sprzedaży ubrań — własne warsztaty krawieckie i t. d. Słowem sklep może się otoczyć różnemi przedsiębiorstwami o charakterze rzemieślniczym lub drobno-przemysłowym, które powstają z części zysków handlowych sklepu i których wytwory są sprzedawane w sklepie. Pewna część zysków może iść na cele oświatowe, lecz znowu — w myśl prawa podziału pracy, zastosowanego do stowarzyszeń — iść winna na cele szerzenia oświaty specjalnie spółdzielczej.

6-o) Każdy najemny pracownik spółdzielni musi być jej członkiem, gdyż jest także spożywcą a więc specjalnie zainteresowany w powodzeniu przedsiębiorstwa, które go utrzymuje.

Zasady powyższe stosują się do poszczególnego lokalnego stowarzyszenia. Jak widzieliśmy, podobne stowarzyszenie może zastąpić przedsiębiorstwami kooperatywnymi drobny handel, rzemiosło i drobny przemysł. Lecz dalej posunąć się nie może.

Aby wkroczyć na wyższy szczebel, kooperacja rocdzelska musi stworzyć związek setek, czy tysięcy stowarzyszeń, znajdujących się w danym kraju. Związek ten winien przedewszystkiem utworzyć hurtownię handlową, dla zaspokojenia potrzeb związkowych stowarzyszeń i dla utworzenia instytucji, która



byłaby zdolna przeciwstawić się prywatnemu handlowi hurtowemu.

Zasady związku i tworzonej przez niego hurtowni również nie ulegały zmianie od r. 1862-go, kiedy pierwszy raz ustalił je Greenwood na zjeździe w Oldham. Są one następujące:

1. Członkami związku mogą być tylko stowarzyszenia, nie zaś jednostki.

2. Każde stowarzyszenie jest obowiązane wziąć ilość udziałów związku, która byłaby przynajmniej proporcjonalna do ilości członków i pobiera od niego procent według najniższej praktykowanej w kraju stopy.

3. Zyski hurtowni związkowej idą częściowo na zwrot pro rata zakupów poszczególnym stowarzyszeniom, częściowo na kapitał dla rozszerzenia przedsiębiorstwa.

4. Wszystkie związkowe stowarzyszenia są obowiązane do zaopatrywania się we wszystkie potrzebne im towary w związkowej hurtowni.

Jedynie co do prawa głosowania nie ustalono tu ścisłej reguły, jak w statucie lokalnego stowarzyszenia: „jeden członek — jeden głos“, lecz zostawiono dowolność w skali rozpięcia pomiędzy zasadą „jedno stowarzyszenie — jeden głos“ a zasadą „każde stowarzyszenie rozporządza ilością głosów, proporcjonalną do ilości członków“. Niekiedy pewną nadwyżkę prawa głosu osiąga stowarzyszenie na zasadzie ilości dokonanych zakupów w hurtowni.

Hurtownia związkowa daje zyski pewne, gdyż w odróżnieniu od hurtowni prywatnych ma zgóry zapewnioną klientelę w stowarzyszeniach związkowych.

Część tych zysków winna być użyta na rozszerzenie przedsiębiorstwa. Cóż to znaczy?

A więc, jeżeli hurtownia corocznie zakupuje w prywatnych fabrykach ogromne ilości zapalek, czy cukru, nie nie ryzykuje, jeżeli mając odpowiedni na to kapitał, który powstał z jej zysków, sama założy własną fabrykę zapalek lub cukrownię. Fabryka ta również pracować będzie dla zgóry przygotowanego rynku zbytu.

Słowem hurtownia daje możliwość kooperacji rocdzelskiej przetrzucenia się na wielki przemysł. Może ona również otwo-

rzyć wydział bankierski z filjami przy poszczególnych stowarzyszeniach, gdzie będą lokowane oszczędności ogółu i wypożyczane hurtowni. W dalszym ciągu hurtownia może przerzucić się na górnictwo i rolnictwo, prowadzić własne kopalnie i własne wielkie majątki ziemskie. Może przerzucić się na przemysł transportowy. Słowem niema dziedziny, do której hurtownia nie mogłaby przeniknąć, jeżeli tylko jej podstawa, związkowe stowarzyszenia, obejmuje wciąż liczniejsze zastępy ludności i wciąż nowe dziedziny handlu.

Opisany powyżej rozwój jest faktem i aby go stwierdzić wystarczy zajrzeć do pierwszego lepszego rocznika spółdzielczego.

Od pytania: dokąd dalej ten rozwój doprowadzić może? rozpoczyna się doktryna roczdelska.

Odpowiedź nie jest bynajmniej trudna. Kooperacja roczdelska może ogarnąć cały handel, cały przemysł, całe rolnictwo — słowem całe życie ekonomiczne i wyrugować zupełnie prywatne przedsiębiorstwa, chociaż na prywatny kapitał gotówkowy, od którego płacić będzie umiarkowany procent, znajdzie ujście w nabywaniu udziałów stowarzyszeń i w lokowaniu w swoich filjach bankierskich.

Z chwilą osiągnięcia tego stopnia rozwoju kooperacja roczdelska obejmie wszystkich, którzy będą jako spożywcy współwłaścicielami wszystkiego i jako najemnicy przedsiębiorstw kooperatywnych własnymi najemnikami. Odwieczny spór pomiędzy konsumentem a producentem rozstrzygnie się w sumieniu każdej jednostki. Albo ogół będzie wolał więcej konsumować i wówczas będzie musiał więcej produkować, albo też zniży konsumpcję, co mu pozwoli obniżyć i produkcję.

Aczkolwiek jeden i ten sam ogół będzie wszechwłaścicielem i wszechpracownikiem, niemniej organizacja spożywcza, jako kierownicza, musi być oddzielona od organizacji pracowniczej, jako wykonawczej. Każda jednostka z natury rzeczy będzie należeć do oboju organizacji, lecz zarządy każdej z nich muszą być odrębne. Prawo podziału pracy obowiązuje równie dobrze w technice czystej, jak w technice socjalnej i wszelkie uchylenia od niego mszczą się regresem.



Dochodząc do swego zasadniczego celu, kooperacja roczdelska osiąga po drodze cały szereg ubocznych celów, niesłychanie doniosłych zarówno z ekonomicznego, jak i ogólnie kulturalnego punktu widzenia.

Występując na rynku handlowym, kooperacja roczdelska staje się regulatorem cen i powstrzymuje spekulację. Wprawdzie przyjętą zasadą jest sprzedaż po zwykłych cenach rynkowych, a to w celu osiągnięcia zysków, któreby pozwoliły na rozrost kooperacji i skuteczne współzawodnictwo z prywatnymi przedsiębiorstwami — jednak handel prywatny niejednokrotnie wyzyskuje sytuację i wówczas pobiera zyski jawnie nadmierne. Otóż w takich wypadkach kooperacja roczdelska, nie podnosząc cen, paraliżuje spekulację.

Udzielając w końcu roku zwrotów pro-rata zakupów, kooperacja roczdelska staje się niejako automatyczną kasą oszczędności, które stanowią premium za wierność. Oszczędności te właściwie „spadają z nieba“, gdyż pochodzą z zakupów takich rzeczy, które i tak trzeba było kupić i po takich cenach, jakie wszędzie należałoby zapłacić, nie mając przytem gwarancji dobrego towaru.

Kulturalnie kooperacja roczdelska jest masową szkołą samopomocy, masową szkołą prawdziwej demokracji ekonomicznej. Jej organizacja jest oparta na ogólnych zasadach demokratycznych, właściwych zarówno państwom demokratycznym, jak i wolnym stowarzyszeniom: obieralność różnych ciał wykonawczych (zarząd, komisja rewizyjna, rada nadzorcza), odpowiedzialność ich przed walnem zebraniem ogółu członków (demokracja jednostopniowa) lub przed delegacją ogółu (demokracja dwustopniowa) i t. d.

Często cele uboczne są uznawane za cele główne. Stąd na tle rozwoju jednej i tej samej kooperacji spożywczej powstają inne, niż roczdelska, doktryny kooperatywne. Pomówimy o nich osobno.

Tymczasem dajemy zwięzłą formułę kooperacji roczdelskiej.

Przez masową mobilizację spożycia kooperacja roczdelska stopniowo kooperatyzuje całe życie gospodarcze, od drobnego handlu poczynając, a na największych przedsiębiorstwach koń-

cząc, i stwarza w ten sposób w łonie ustroju kapitalistycznego nowy ustrój kooperatywny, który stanie się panującym i który sprawi, że wszelka własność nieruchoma przejdzie w ręce ogółu, zorganizowanego w stowarzyszenia spożywcze.

Doktryna ta wywołuje liczne zastrzeżenia zarówno ze strony obrońców istniejących form własności, którzy uważają ją za rewolucyjną w gruncie rzeczy pomimo ewolucyjnej metody, jak i ze strony wielu socjalistów i komunistów, dla których jest zbyt umiarkowana i nie prowadząca do zamierzonego celu.

Gdzie indziej będziemy mieli możliwość rozważenia tych zastrzeżeń.

Tutaj nadmienimy tylko, że rozwój kooperacji rocdzelskiej jest uwarunkowany przez ogólne podniesienie się kultury moralnej i intelektualnej. Chociaż wskazania doktryny rocdzelskiej są niezmiernie proste, jednak wymagają pewnego poziomu, aby można je było zrozumieć i uczciwie wykonywać.

## 2. DOKTRYNA KOOPERACJI WYTWÓRCZEJ.

Obok doktryny rocdzelskiej istnieją trzy inne doktryny kooperatywne, które kooperacji spożywczej bądź nie przypisują żadnego znaczenia, bądź też znaczenie bardzo ograniczone.

Są to doktryny kooperacji wytwórczej, oraz doktryny kooperatywne Schultze-Delitscha i Reiffeisena.

Założycielem pierwszej *kooperatywy wytwórczej* był Buchez. Utworzył on w 1834-ym r. w Paryżu pierwsze stowarzyszenie tego rodzaju, oparte na statucie, który — podobnie, jak statut rocdzelski — jest podstawą zarówno pewnej konkretnej instytucji gospodarczej, jak i pewnej doktryny społecznej. Stowarzyszeniem tem była wytwórnia złotnicza (*bijou-tiers en doré*).

Podstawową zasadą doktryny kooperatywno-wytwórczej jest ta, że każdy współpracownik danego przedsiębiorstwa winien być jego współwłaścicielem. O ile doktryna rocdzelska reorganizuje ustrój gospodarczy, rozpoczynając od spożycia,



o tyle tutaj reorganizacja ta rozpoczyna się od produkcji.

Współpracownicy wnoszą udziały na założenie przedsiębiorstwa i równą, jeżeli nie pracę, to w każdym razie chęć do pracy i dlatego winni mieć jednakowy głos przy wyborze zarządu przedsiębiorstwa. Współpracownicy w równych częściach uczestniczą w zyskach, ewentualnie w stratach przedsiębiorstwa, którego są współwłaścicielami. Część zysków idzie na kapitał żelazny, z którego powstawać będą następne na tych samych zasadach oparte przedsiębiorstwa, gdzie jednak za współpracowników częściowo udziały wniesie pierwsze przedsiębiorstwo, zakładające, udzielając na ten cel dogodnych kredytów.

Ponieważ w tego rodzaju przedsiębiorstwie robotnik pracować będzie w całym znaczeniu tego wyrazu u siebie i dla siebie, więc pracować będzie nader intensywnie. Pierwsze przedsiębiorstwa typu kooperatywno - wytwórczego doskonale będą prosperować, dadzą zyski, z których zakładane będą następne, stopniowo system ten upowszechni się i wyruguje prywatne przedsiębiorstwa.

Do doktryny takiej, jak ją wyłożył i wprowadził w życie Buchez, ważne modyfikacje wniesli Louis Blanc i Lassalle. Zadali oni sobie dość naturalne pytanie, skąd robotnicy zakładający pierwsze przedsiębiorstwo kooperatywno - wytwórcze mają wziąć pieniędzy? Nie chodzi tu przecież, jak w kooperacji rocdelskiej, o założenie sklepiku spożywczego, na co wystarczy pozyskać 100 ludzi, z których każdy wniesie po 10 złotych i zobowiązać ich do zaopatrywania się w tym sklepiku. Tu chodzi o założenie przedsiębiorstwa przemysłowego, którego koszty są znaczne, a więc i udziały muszą być wysokie. Na pytanie to zarówno Louis Blanc, jak i Lassalle znaleźli prostą odpowiedź: niechaj pożyczą rząd. Rząd demokratyczny winien być wyrazicielem interesów większości, większość stanowią najemnicy, w interesie najemników leży zakładanie kooperatyw wytwórczych, a więc ma on obowiązek dostarczenia odpowiednich kredytów.

Cała ta teoria w bardzo nikłych rozmiarach wytrzymała próbę życia. Już Buchez zauważył, że jego system najlepiej się przyjmuje wśród robotników, których „głównym kapitałem

jest talent", to znaczy, ściślej, w takich rzemiosłach, gdzie inwestycje nie są potrzebne, gdzie narzędzia są względnie tanie i gdzie głównym czynnikiem powodzenia przedsiębiorstwa są osobiste kwalifikacje pracowników. Do takich rzemiosł należy złotnictwo, bronzownictwo, krawiectwo i t. p., aczkolwiek i w nich kwestja znalezienia klienta napotyka znaczne trudności.

O ile chodzi o przedsiębiorstwa wielko-przemysłowe, trudności w znalezieniu kapitału, bez pomocy rządu, są nie do pokonania. Przeszkodę tę częściowo usunął rząd drugiej Republiki Francuskiej 1848-go r., udzielając kredytu 3-ch milionów franków na wykup całego szeregu fabryk z prywatnych rąk i na przekształcenie ich w kooperatywy wytwórcze. Przedsiębiorstwa te jednak pobankrutowały. Przekonano się, że bynajmniej nie wystarcza mieć kapitał, aby prowadzić fabrykę.

Kwestja obieralności zarządu, sprawa trudności połączenia wysokich kwalifikacji technicznych z pozyskaniem zaufania ogółu, kwestja znalezienia rynku zbytu — oto szkopyły, o które rozbiły się kooperatywy wytwórcze. Nieliczne z nich, które przetrwały dłużej, napotkały nową przeszkodę, a mianowicie konieczność wprowadzenia nowych maszyn dla wytrzymania konkurencji. Rezultatem wprowadzenia każdej nowej maszyny — jest doraźna redukcja personelu, a współwłaścicieli trudno zredukować, jeszcze trudniej płacić im, nie korzystając z ich pracy.

Nie możemy tu wchodzić w szczegóły przyczyn upadku kooperatyw wytwórczych, doczekały się one i w języku polskim bogatej literatury (Orsetti, tłumaczenie Tuhan-Baranowskiego i t. d.).

Stwierdźmy, że organizacja społeczna, rozpoczęta od produkcji systemem kooperacji wytwórczej, nie udała się, a gdyby się była udała, byłaby stworzyła produkcję dla nieuregulowanego rynku zbytu, produkcję równie anarchizyczną, jak produkcja kapitalistyczna.

Ostały się przeważnie kooperatywy wytwórcze (np. drukarnie), które zgóry mają zapewniony rynek zbytu dla swojej produkcji dzięki dostawom rządowym (np. drukowanie pism urzędowych).



Naogół wielka próba reorganizacji ustroju społecznego drogą kooperacji wytwórczej, rozpoczęta od produkcji, chybiła.

Niemniej dała pewne częściowe rezultaty. Zbiorowe przedsiębiorstwa o charakterze rzemieślniczym, tam, „gdzie głównym kapitałem jest talent“ mogą istotnie być prowadzone tym systemem.

Następnie systemem tym mogą być prowadzone takie przedsiębiorstwa, gdzie zdołano podporządkować ogół rozporządzeniom fachowców i zgóry zapewnić sobie rynek zbytu, ewentualnie ujście dla pracy.

Są to t. zw. *kooperatywy pracy*, zrzeczenia, gdzie cała wewnętrzna organizacja przedsiębiorstwa zależy od ogółu pracowników i które zbiorowo za pewną zgóry określoną zapłatę podejmują się dokonania pewnych określonych robót (włoscy „bracchianti“, rosyjskie „artele“). Kooperatywy pracy mają duże znaczenie w robotach ziemnych zwłaszcza. Wyższym ich stopniem są gildje angielskie, o których pomówimy osobno.

Specjalnym rodzajem kooperatywy wytwórczej są *kooperatywy rolniczo-wytwórcze typu włoskiego*, które starannie należy odróżniać od kooperatyw rolniczo-wytwórczych typu duńskiego. Typ włoski polega na zbiorowej eksploatacji przez pracowników wielkiego majątku ziemskiego systemem wielkofolwarcznym. Typ ten drogą przymusu usiłuje wprowadzić w Rosji rząd sowiecki (t. zw. kolchozy — kolektywne choziajstwa — gospodarki kolektywne), scalając drobne gospodarke chłopskie w wielkie folwarczne całości. Rozpatrywanie eksperymentu rosyjskiego należy do rozdziału o bolszewizmie. Co zaś się tyczy typu włoskiego, który zresztą odnajdujemy również w Rumunii i Czechosłowacji, to jego rozwój zależy od dwóch warunków, a mianowicie 1) fachowe zwierzchnictwo agronomów, uznane przez ogół pracowników, 2) znalezienie rynku zbytu przez porozumienie się z organizacją kooperacji roczdelskiej, która w tym wypadku przejęłaby ogólne kierownictwo produkcji, wyznaczając rodzaj produktów, jakie mają być wytwarzane, aby znalazły zbytu.

Z temi zastrzeżeniami, oraz naturalnie z zastrzeżeniem bardzo stopniowego rozwoju tej niezwykle trudnej formy koo-

peracji, kooperatywy rolniczo-wytwórcze typu włoskiego uznać można za pożyteczne uzupełnienie kooperacji rocdelskiej.

Lecz myśl całkowitej reorganizacji społecznej zaczynając od produkcji bynajmniej nie została porzucona po nieudanych próbach kooperacji wytwórczej. Odnajdujemy ją w syndykalizmie rewolucyjnym XIX-go i początku XX-go w., gdzie zasadniczą komórką przyszłego ustroju ma być związek zawodowy jednej branży, eksploatujący jej przedsiębiorstwa. Mówiąc o neosyndykalizmie powojennym porównamy go z przedwojennym syndykalizmem rewolucyjnym.

Właściwą miarę czynnik produkcji znajduje w zarządzie produkcją dopiero w nowej ekonomji, gdzie go odnajdziemy.

### 3. DOKTRYNA SCHULTZE-DELITSCHA.

Doktryna kooperatywna Schultze-Delitscha nie zmierza do tworzenia nowych form gospodarczych, lecz dąży do usunięcia objawów patologicznych istniejących form. Schultze-Delitsch usiłuje przez zrzeszenie drobnych rzemieślników i drobnych rolników wzmocnić ich indywidualne warsztaty pracy. Trzeba przyznać, że doktryna ta przez długi okres ewolucji gospodarczej spełniała nader dodatnią rolę. Rzemieślnicze i rolnicze kooperatywy typu Schultze-Delitsch są oparte na zasadach zbiorowego zakupu surowych materiałów dla swoich członków i zbiorowej sprzedaży ich produkcji. Organizacje więc Schultze-go z Delitsch pozwalają swoim członkom zgarniać zyski, jakie uprzednio dostawały się pośrednikom handlarzom. Niezależnie od tego organizacje te wprawiają swoich członków w zbiorową gospodarkę, pozostawiając im całkowite poczucie indywidualnej własności. Kooperatywy tego typu muszą być wyspecjalizowane i ściśle dostosowane do danego rzemiosła lub do rolnictwa.

Najwyższy rozwój osiągnął typ Schultze-Delitsch w kooperacji kredytowej. Kooperatywy te lokując oszczędności jednych i wypożyczając je innym, — administrowane przez obieralne spośród członków władze, — usunęły pośrednictwo lichwiarzy i oddały niewątpliwie usługi szerokim warstwom sta-



nu średniego. Kooperatywy te musiały wytrzymać współzawodnictwo nie tylko lichwiarzy, lecz i wielkich prywatnych banków. W przyszłości czeka je niewątpliwie współzawodnictwo wydziałów bankierskich kooperacji rocdelskiej. Niemniej ten etap ewolucji gospodarczej, w którym mają one poważne zadanie do spełnienia, wypełnią korzystnie.

Kooperatywy rolnicze typu Schultze-Delitsch również rozwinęły się bardzo szeroko, lecz o ile chodzi o doktrynę, to tu raczej należałoby wspomnieć nieznanych twórców duńskiej kooperacji rolnej, oraz przedewszystkiem Reiffeisena. „Grosso modo” doktryna kooperacji rolnej może być nazwana doktryną Reiffeisena, aczkolwiek on jest tylko jej praktycznym inspiratorem.

Rola kooperacji spożywczej w systemie Schultze-Delitsch jest bardzo ograniczona. Służyć ma ona tylko do automatycznego zbierania oszczędności, które następnie winny być zużyte na założenie własnego warsztatu rzemieślniczego lub zakupienie własnej gospodarki rolnej. System Schultze-Delitsch nie wyłącza kooperatyw, specjalnie rażących z punktu widzenia rocdelskiego, a mianowicie kooperatyw drobnych kupców w celu założenia własnej zbiorowej hurtowni. Niemniej i takie kooperatywy są logicznym ogniwem w łańcuchu tego systemu, który stoi na gruncie niezmienności istniejących form własności i dąży jedynie do usunięcia spośród nich form o charakterze jaskrawo pasorzytniczym. Jednak system Schultze-Delitsch przez usuwanie zupełnie zbytecznych ogniw mechanizmu gospodarczego, przez wprawianie swoich członków do gospodarki zbiorowej, przez uczciwość i dokładność swoich metod — mimowoli przygotowuje grunt dla kooperacji rocdelskiej i pobudza ją, dla wytrzymania współzawodnictwa, do utrzymania się na jeszcze wyższym poziomie. Ogólna kultura — rzecz zasadnicza z każdego ewolucyjnego punktu widzenia — niezmiernie zyskuje na tego rodzaju współzawodnictwie.

Na gruncie polskim kooperacja systemu Schultze-Delitsch, zmodyfikowana przez ks. Wawrzyniaka, ma olbrzymią literaturę, ciągnącą się od połowy zeszłego wieku do dziś dnia. Liczny zastęp jej działaczy i teoretyków prowadzi swą działalność, poczynając od ks. Szamarzewskiego aż do czynnego obecnie

ks. Adamskiego. Wychodzące w Poznaniu i Warszawie pismo „Poradnik Spółdzielni” jest organem tego ruchu, zgrupowanego w „Unji Związków Spółdzielczych w Polsce”.

#### 4. DOKTRYNA REIFFEISENA.

Doktryną Reiffeisena nazwaliśmy doktrynę kooperacji rolnej. Jest to nazwa nieściśła. Nie piszemy tu historii kooperacji, odsyłając czytelnika do podstawowej w tej dziedzinie pracy: Stanisław Wojciechowski „Kooperacja w rozwoju historycznym”. Idzie nam jedynie o *doktryny* kooperatywne, a w zastosowaniu do kooperacji rolnej, która właściwie jeszcze rozwija się bez doktryny, co cechowało blisko przez pół wieku kooperację rolniczą, wskazanie twórców doktryny jest niemal niemożliwe, a sama doktryna daje się najlepiej odtworzyć na zasadzie działalności i statutów funkcjonujących kooperatyw.

Zadaniem tej kooperacji rolnej, o której obecnie mowa, jest utrwalenie i rozwój drobnej indywidualnej własności rolnej. Tego rodzaju kooperacja najsilniej rozwinęła się w Danji, dlatego nazywamy ją w skróceniu duńską, w przeciwieństwie do włoskiej, która stawia sobie, jak wiemy, inne zadania.

Kooperacja rolna dzieli się na cały szereg odrębnych wyspecjalizowanych kooperacji, które niekiedy działają zupełnie samodzielnie, niekiedy skupiają się w jedną całość.

Kredytowa kooperacja rolna, typu reiffeisenowskiego, tem głównie różni się od wszechstanowych kooperatyw kredytowych Schultze-Delitsch, że zacieśnia się wyłącznie do stanu włościańskiego. W praktyce to zacieśnienie nie daje się ściśle przeprowadzić. Różnice organizacyjne pomiędzy kooperatywą kredytową obu systemów pomijamy, jako rzecz nie wchodzącą w zakres naszego tematu.

Najcharakterystyczniejszą instytucją kooperacji rolnej jest kooperatywa rolniczo-handlowa, organizacja drobnych właścicieli ziemskich, mająca na celu zbiorowy zakup przedmiotów potrzebnych do gospodarki rolnej jej członków i zbiorową sprzedaż ich produkcji.

Organizacja ta usuwa podwójne pasmo pośredników, a więc przede wszystkim tych, którzy dostarczają maszyn, urządzeń



rolniczych, pasz treściwych i t. d., następnie zaś tych, którzy handlują zbożem, ziemniakami i t. d.

Jednakże organizacje włościańskie mogą sprzedawać nie surowy, lecz przerobiony produkt, nie zboże, lecz mąkę, nie ziemniaki, lecz spirytus.

Powstają kooperatywy rolniczo-wytwórcze, których właścicielami są wszyscy producenci danego surowca i którzy zakładają zbiorowe przedsiębiorstwo dla przerobu tego surowca, a więc np. młyn, stanowiący własność wszystkich producentów zboża w danym powiecie, gorzelnia, należąca do wszystkich, którzy sadzą kartofle, maślarnia do wszystkich, którzy mają krowy i t. d. W tego rodzaju zrzeszeniach niema oczywiście przymusu, lecz każdy produkujący daną rzecz *ma prawo* należenia do odpowiedniej kooperatywy. Podział członków na małych i wielkich właścicieli, z usunięciem tych ostatnich, nie dają się utrzymać w tego rodzaju kooperatywach, aczkolwiek rozwijają się one najsilniej tam, gdzie wielkiej własności jest bardzo mało (Dania, Czechosłowacja, Łotwa i t. d.).

Ostatecznym wyrazem tego systemu (wyrazem, który zresztą niekiedy osiąga) jest dotarcie do właściwego spożywcę, t. j. wyprodukowanie nadającego się do konsumpcji produktu (np. chleb z mąki) i otworzenie odpowiednich sklepów dla sprzedaży publicznej.

Upowszechnienie tego systemu doprowadziłoby do opanowania produkcji i handlu przez właścicieli ziemskich, byłaby to dyktatura ekonomiczna posiadających ziemię nad ogółem spożywców.

Oczywiście o tak daleko idącym wzroście kooperatyw rolnych nie może być mowy i nikt z ich najgorętszych nawet zwolenników o nim nie marzy. Nawet w dziedzinie czysto handlowej jest nie do pomyślenia zbiorowa międzynarodowa działalność handlowa rolników. Niepodobna sobie naprzykład wyobrazić międzynarodowego kartelu producentów pszenicy, a cóż dopiero kartelu młynów, piekarni i sklepów z bułkami, których producenci pszenicy byłiby właścicielami.

Rozwój do ostatecznych granic systemu kooperatyw rolnych jest tak wyraźnie niemożliwy, że nie warto zastanawiać się nad nim. Lecz powstaje pytanie, gdzie właściwie jest jego granica,

poza którą rozpoczyna się teren działania kooperacji spożywczej. Takie postawienie kwestji wymaga pewnego ściśnienia ideału rozdelskiego, który również ma tendencję do absolutnego rozwoju. Życie rozstrzygnie to zagadnienie. Na razie jest ono niezmiernie gorąco dyskutowane na wszystkich kongresach kooperatywnych. Co do zboża np. wysunięto postulat, że jeszcze młyn powinien być własnością kooperatywy rolniczo-wytwórczej, ale piekarnia już powinna należeć do kooperacji spożywczej. Lecz zagadnienie rozwoju kooperacji rolniczej, jako instytucji pomocniczej dla drobnej przedewszystkiem własności rolnej, wywołuje zagadnienie ewolucji tej własności, co nas przenosi w dziedzinę doktryn agrarnych.

## 5. DOKTRYNY KOOPERATYWNE A DOKTRYNY AGRARNE.

W „Historji doktryn ekonomicznych“ Gide'a i Rista zachodnio-europejskie współczesne doktryny agrarne są dość szeroko uwzględnione (Księga V, Rozdział II). Nie widzimy potrzeby powtarzać wszystkich tych doktryn tutaj, tem bardziej, że w praktyce dominującą doktryną w całej zachodniej i środkowej Europie jest dopiero co wyłożona doktryna kooperacji rolnej typu duńskiego.

Jednak należy zaznaczyć, że w ostatnich czasach na tle tej doktryny powstało kilka instytucji międzynarodowych. Znalazł się również wybitny teoretyk, który usiłuje przystosować ją do obecnego stanu drobnego rolnictwa.

W 1905-ym r. został założony Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie z fundacji Amerykanina, Dawida Lubina. Obecnie instytut ten znajduje się pod protektoratem rządu włoskiego, niezależnie od tego jest on subwencjonowany przez kilka państw. W związku z Instytutem powstała Międzynarodowa Komisja Rolna, złożona z Komisji narodowych, która ma na celu dostarczanie Instytutowi materiałów naukowych. Działalność Instytutu jest wybitnie naukowa i dotyczy rolnictwa wogóle.

Bardziej specyficzny chłopski charakter ma „Międzynarodowa Konfederacja Stowarzyszeń Rolniczych“ założona



w 1907-ym r. przez dyrektora niemieckich reiffeisenek, Haasa, z siedzibą w Berlinie. Po wojnie Konfederacja ta zanikła i zastąpił ją do pewnego stopnia „Związek chłopów germańskich“, do którego należą Niemcy, Holendrzy, Duńczycy, Szwedzi i Norwegowie. Z inicjatywy francuskiego Centralnego Związku Syndykatów Rolniczych powstał ruch zwany „Zieloną Międzynarodówką“. Ruch ten wyraził się w międzynarodowych kongresach: paryskim 1923-go r., na którym nie było delegatów państw centralnych, warszawskim 1925-go r., na którym były reprezentowane wszystkie narody europejskie, oraz bukareszteńskim 1929-go r., na którym oprócz delegatów europejskich byli i delegaci amerykańscy. Kongresy te mają charakter ogólno-rolniczy.

Duszą „Zielonej Międzynarodówki“ w ściślejszem, chłopkiem znaczeniu tego wyrazu jest dr. Laur, sekretarz organizacji chłopów szwajcarskich, jednocześnie drobny rolnik, mający swoją posiadłość w Brugg pod Zurychem. Cieszy się on ogromną popularnością wśród drobnych rolników całego świata, wywiera szeroki wpływ, a jego studjum umieszczone w „Deutsche Landwirtschaftliche Presse“ z 23 lutego 1924-go r. daje niejako program i doktrynę „Zielonej Międzynarodówki“ na chwilę obecną i na przyszłość<sup>1)</sup>.

Dr. Laur jest przeciwnikiem eksploatacji ziemi przez państwo i za najbardziej produkcyjny warsztat rolny uważa drobną własność. Zwiększenie liczby drobnych dzierżawców i niezależnych chłopów jest ekonomicznie korzystne, jednakże parcelacja większych majątków winna odbywać się w ten sposób, aby nowonabywcy — drobni rolnicy nie byli pozbawieni odpowiednich kapitałów do prowadzenia swoich gospodarstw. Projekt międzynarodowej spółdzielni rolniczo-handlowej dr. Laur uważa za przedwczesny, natomiast zaleca przedsięwzięcie kroków na międzynarodowej skali w celu przeszkodzenia spadkowi cen produktów rolnych poniżej kosztów produkcji, przystosowania podaży produkcji rolnej do popytu i t. p. Dr. Laur podnosi znaczenie Instytutu rzymskiego i daje szereg wskazówek w celu usprawnienia go.

<sup>1)</sup> „De l'Institut International d'Agriculture à l'Internationale verte“. Zygmunt Gargas—Rev. des Et. Coop. Czerwiec—Wrzesień 1929.

Laur jest duchowym spadkobiercą Reiffeisena.

Na gruncie polskim rolę Reiffeisena odegrał dr. Stefczyk, zmarły w 1925-ym r. Drugim wybitnym działaczem tego ruchu w Polsce jest p. Zygmunt Chmielewski, twórca spółdzielni mleczarskich. Zorganizowane w 1924-ym r. Zjednoczenie Związków Spółdzielni Rolniczych koncentruje polskie spółdzielnie rolnicze typu reiffeisenowskiego i wprowadza w życie idee d-ra Stefczyka.

Przedwojenne rosyjskie doktryny agrarne są niezmiernie liczne, lecz dziś właściwie przebrzmiały. Dziś w Rosji praktykuje się tylko sowiecki eksperyment tworzenia t. zw. „Sowchozów“ i „Kolchozów“. Jedne od drugich różnią się tylko metodą ich tworzenia. Funkcjonowanie ich będzie jednakowe. „Sowchozy“ są to poprostu wielkie majątki rządowe, administrowane przez mianowanych urzędników. „Kolchozy“ — wsie, złożone z drobnych indywidualnych właścicieli, przymusowo scalone w jeden wielki konglomerat folwarczny. Początkowo włościanom obiecuje się pewien wpływ na administrację i rachunkowość nowoutworzonej całości, lecz system sowiecki nie znosi żadnej autonomii jakichkolwiek grup i „kolchozy“, raz utworzone, są również administrowane autokratycznie przez funkcjonariuszów państwowych. System sowiecki jest więc zastosowaniem do rolnictwa socjalizmu państwowego w jego najjaskrawszej i najbrutalniejszej postaci. Zdąża do rozszerzenia wszechwładzy biurokracji, już wprowadzonej w przemyśle i handlu, w stosunku do rolnictwa.

Pozostaje włoski eksperyment wielko-folwarcznej kooperatywy rolniczo-wytwórczej, który zresztą dziś obserwować należy raczej w Czechosłowacji i w Rumunji, gdyż w samych Włoszech pod rządami wszechwładnej biurokracji uległ zniekształceniu.

Stan kwestji agrarnej i doktryn agrarnych jest tego rodzaju, że wymaga nowego oświecenia.

Na dnie kooperacji rolnej typu duńskiego, t. j. zrzeszenia drobnych samodzielnych rolników, czai się groźne niebezpieczeństwo, a mianowicie podzielność drobnej własności rolnej, która przy wzroście ludności może doprowadzić do zupełnego rozproszkowania tej własności, czyniąc ją ekonomicznie bezwartościową.



Cóż z tego, że rodzice mają wzorową 15-hektarową gospodarkę, kiedy przy 5-ciorgu dzieciach na każde wypadnie po 3 hektary. A jeżeli każde z tych 5-ciorga dzieci będzie miało znów po pięcioro dzieci?

Wszystkie środki, jakich używa drobna własność dla obrony przed rozproszkowaniem są albo niesprawiedliwe, albo niemoralne. Trudno zalecać tworzenie majoratów chłopskich, albo ograniczanie potomstwa, trudno skazywać jedno z dzieci, aby całe życie pracowało na spłacanie schedy rodzeństwu, trudno radzić młodym chłopom, chcącym objąć ojcowską gospodarkę, aby koniecznie bogato się żenili.

Kooperacja duńska ma ogromne zadanie do spełnienia, zarówno wychowawcze, jak i gospodarcze, lecz już widać, że podstawa tej kooperacji — drobna własność rolna — ulegnie załamaniu.

Jak dalece to załamanie jest bliskie, świadczą najlepiej słowa ministra reform rolnych w Polsce, p. Witolda Staniewicza. P. Staniewicz, wykazawszy ogrom pracy i pieniędzy włożonych w reformę rolną, t. j. w scalenie, parcelację i likwidację służebności, zapytuje<sup>2)</sup>: „Powstaje pytanie, czy przeprowadzone z takim nakładem pracy i środków finansowych, oraz kosztem niekiedy bardzo żywotnych interesów pewnych warstw ludności — reformy posiadają cechy trwałe?” i tak odpowiada: „Niestety, na to pytanie musimy dać odpowiedź przeczącą. Jakież bowiem posiadamy gwarancje, że cały ten ogrom wysiłków nie pójdzie w krótkim okresie czasu na marne. Raczej, patrząc trzeźwo na rzeczywistość polską, możemy snuć smutne horoskopy na przyszłość, przy znacznym bowiem przyroście naturalnym ludności oraz słabym postępie rozwoju miast i przemysłu możemy przewidywać, że dokonana przez nas naprawa nie będzie trwała. Wszak znamy już dzisiaj wypadki, gdy na skutek podziałów gruntów, wsie skomasowane przez władze rosyjskie przed wojną znów dziś potworzyły szachownicę, dla której usunięcia potrzeba nowego procesu scaleniowego. Możemy również w licznych wypadkach stwierdzić podział z tak wielkim przez nas trudem upełnolnionych gospodarstw nieżywotnych, znów na

<sup>2)</sup> Aleksander Weryha: „Zastosowanie ubezpieczeń na życie do zagadnienia nadmiernego podziału gruntów“. Warszawa 1929. Nakładem Min. Ref. Rolnych. Przedmowa Witolda Staniewicza.

take same jednostki gospodarcze karłowate, niezdolne do normalnej produkcji i nie zabezpieczające należytych środków utrzymania oraz możliwości zastosowania pracy rodziny włościńskiej. Wreszcie widzimy powstawanie coraz liczniejszych gospodarstw nieżywotnych drogą podziału gospodarstw normalnych, których już nie będzie można wobec wyczerpania zapasu ziemi upelnorolnić, pozostałe bowiem obszary dworskie, zazwyczaj stojące na wysokim poziomie kultury, zatrudniają tak wielką ilość służby folwarcznej, że gdyby nawet zostały całkowicie rozparcelowane, to zaledwie wystarczyłyby na zaopatrzenie w ziemię zatrudnionej na tych obszarach służby folwarcznej“.

Względnie najlepsze rozwiązanie znalazł prawodawca angielski (bill Lloyd-George'a 1907-go r.), tworząc drobne fermy rządowe, które wykwalifikowanym drobnym rolnikom oddaje się w dzierżawę z tem, — że — jeżeli jedno z dzieci dzierżawcy poświęci się rolnictwu — będzie miało pierwszeństwo do uzyskania dzierżawy po śmierci ojca. Jednak angielski drobny dzierżawca będzie tak samo zainteresowany w organizowaniu „dyktatury producenta“, jak i duński drobny właściciel. Należy też zaznaczyć, że system Lloyd-George'a wymaga ogromnych wkładów ze strony państwa, gdyż państwo wydzierżawia fermy, które uprzednio wzorowo wybudowało i zaopatrzyło w pełny inwentarz żywy i martwy.

Kooperacja rocdzelska przewiduje również przerzucenie się na wielko-folwarczne rolnictwo i istotnie angielska i szkocka hurtownie mają pokaźne majątki ziemskie. Trudno jednak przypuszczać, aby ten system upowszechnił się.

Istnieje także dość rozpowszechniona własność ziemska, należąca do miast, która — pod pewnymi warunkami — może być niezmiernie pożyteczna, ale także upowszechnienie tego systemu jest wątpliwe.

Wszystkie systemy agrarne, stosowane pod wpływem różnych doktryn, mają swoje słabe strony. Nie można więc bezwarunkowo zalecać jednego z nich, lecz należy zalecić eksperymentowanie wszystkich z osobna i wszystkich w wzajemnych kombinacjach, a udane doświadczenia wskażą dalszą drogę.

Państwo nie powinno ani nabywać nowych dóbr ziemskich, ani wyzbywać się już posiadanych. Powinno przedewszystkiem



uporządkować swój majątek ziemski, a może to uczynić bądź drogą usamodzielnienia i komercjalizacji, bądź drogą wydzierżawiania. W ostatnim wypadku ma do wyboru: drobnych dzierżawców, jak w Anglii, kooperację roczdelską, miasta, kooperatywy pracy. Kooperacja roczdelska winna dążyć do wykończenia swego systemu przez uzyskanie ziemi. Miasta nie mogą zaniedbywać gospodarki rolnej. Włoskie kooperatywy rolniczo-wytwórcze należy w dalszym ciągu i w innych krajach wypróbować. Jak wiemy (por. rozdział „Faszyzm“), we Włoszech kooperatyw tego typu (które polegają, jak wiadomo, na zbiorowej eksploatacji majątków ziemskich) jest 314, mają one na własność 63.000 hektarów i dzierżawią 178.000 ha. W Czechosłowacji jest koło 40-tu tego rodzaju kooperatyw na jakichś 4.000 ha: są to kooperatywy dzierżawne, gdyż właścicielem majątków jest rząd. W kontraktach dzierżawnych jest zastrzeżona kontrola rządu, obowiązek racjonalnej gospodarki i t. p. Tego samego typu są rumuńskie „chłopskie kooperatywy dzierżawne“, których jest 129, liczą one 15.642 członków i dzierżawią 49.787 ha<sup>3)</sup>.

Teoretycznie tego rodzaju kooperatywy są ekonomicznie najzdrowsze. Kapitału dostarcza tu rząd, zastrzegając sobie oprocentowanie go, oraz fachowe kierownictwo kooperatyw. W tych warunkach, na przestrzeni wielkiego majątku ziemskiego, jest możliwa niesłychanie intensywna gospodarka, zatrudniająca ogromne masy ludzi: obok gospodarki rolnej i hodowlanej, możliwe są wszelkiego rodzaju uprawy ogrodnicze, warzywnicze, pszczelarstwo, wikliniarstwo i t. d., jak również organizacja całej masy przemysłów ceramicznych (cegielnie, cementownie), oraz przetwórczych (młyny, krochmalnie, gorzelnie, cukrownie).

Specjalnie, na polskim gruncie, tworzenie tego rodzaju zbiorowo eksploatowanych systemem wielko-folwarcznym majątków ziemskich zdaje się być najbardziej wskazanym rozwiązaniem sprawy zatrudnienia i należytego uposażenia ogromnej masy ludności wiejskiej.

Tworzenie drobnych indywidualnych gospodarstw włościańskich, co jest celem reformy rolnej, powinno się ograni-

<sup>3)</sup> L'Agriculture en Roumanie. Album statistique, Bucarest 1929.

czyć tylko do zamożniejszej części włościaństwa, gdyż tylko zamożny włościanin może stworzyć ekonomicznie zdrową drobną własność, aczkolwiek przed rozdrobnieniem jej nic go nie chroni.

Wielkofolwarczne kooperatywy wytwórcze winny zawierać umowy dotyczące sprzedaży swoich produktów z kooperacją spożywczą.

Umowy, rozgraniczające teren działania i nawiązujące stosunki handlowe pomiędzy kooperacją rochdelką a kooperacją typu duńskiego, są również nader dodatniem zjawiskiem.

Kwestja agrarna jest zbyt skomplikowana, aby ją rozwiązać przy pomocy jednej jakiejś zbawczej recepty.

Zagadnienie agrarne, podobnie, jak i inne zagadnienia gospodarcze, należy rozważać w duchu nowej ekonomji" (porównaj rozdział „Nowa ekonomja“).

A więc metoda rozwiązywania winna być ewolucyjna i eksperymentalna. Robić eksperymenty na większą skalę wolno tylko wówczas, jeżeli się one udały na mniejszą.

Ostateczny cel jest podporządkowanie wszelkiej produkcji spożyciu, do którego ona służy.

Dochodzenie do tego celu przez niszczenie wolności ludzkiej i wprowadzanie jakiegoś nowego niewolnictwa jest błędne, dlatego, że zabija wolną inicjatywę, rodzącą pomiędzy innemi i zmysł wynalazczy i przez to zmniejsza możliwości produkcyjne, a więc i możliwości konsumcyjne.

Dlatego w rozwiązywaniu kwestji agrarnej należy szukać takich wyjść, w którychby władza państwa i władza producenta rolnego były odpowiednio zrównoważone władzą spożywców i wpływami najemników rolnych.

Nadawanie tym ogólnym dyrektywom jakiegokolwiek konkretnej idealnej treści — byłoby naprawdę utopją, byłoby bawieniem się w prorocтва, co nie jest zgodne z duchem najnowszych doktryn ekonomicznych.

Rolnictwo należy do tych dziedzin, których system rochdelski swojemi bezpośredniemi metodami prawdopodobnie nie zreformuje, lecz nowa ekonomja ma w dziedzinie rolnictwa szerokie pole do działania.



## VI. Socjalizm etyczny de Mana.

Powojenny socjalizm uległ głębokim przeobrażeniom. Wielka wojna właściwie ujawniła słabość socjalizmu, który nie mógł jej zapobiec. Zamiast zapowiadanej „horyzontalnej” międzynarodowej walki klas, nastąpiła „wertykalna” wojna pomiędzy ludami. Do ostatecznych granic naciągnięta wytrzymałość ludzka w czasie wojny, z chwilą zawarcia pokoju przekształciła się w krańcową reakcję chęci życia i użycia bez pracy. Przeciwwstawiając się rozluźnieniu, powstawały grupy i kierunki, dążące do ujęcia stosunków w żelazne karby dyscypliny. Rozpoczynała się walka o pokój, którą każdy chciał wygrać na swój sposób.

Wszystko to musiało się odbić na praktyce i na teorii socjalizmu.

Na lewicy socjalistycznej zarysowywał się inspirowany i subwencjonowany z Moskwy komunizm, który interpretując walkę klas, jako wojnę klas, dążył do rewolucji socjalnej. Inne grupy socjalistyczne opierały się temu dążeniu, w niejednakowym stopniu: znane jest ukonstytuowanie się aż 3-ch międzynarodówek: 3-ej czysto komunistycznej, 2-giej i  $\frac{1}{2}$  — komunistyczno-socjalistycznej i wreszcie 2-giej czysto socjalistycznej. Później kierunek pośredni zanikł i ostatecznie mosty pomiędzy komunizmem a socjalizmem zostały zerwane. Z podziałem organizacyjnym szedł w parze podział teoretyczny. W socjalizmie zaczęto przywiązywać coraz większą wagę do parlamentaryzmu, jako do podstawowej instytucji demokratycznej, na tle której mają się rozwijać różne instytucje demokracji gospodar-

czej, co w sumie ma doprowadzić do socjalizmu. Tym dążeniom odpowiadał zwrot ku socjalizmowi zrzeszeniowemu z połowy zeszłego wieku, oraz zwrot ku zapomnianemu dawnemu antagoniście Marxa, Proudhonowi.

Jednocześnie powstaje reakcja moralna, zarysowuje się ruch, wychodzący z założenia, że bez radykalnej zmiany moralnych wartości wszelki materialny postęp jest złudny.

Rzecznikiem tej reakcji moralnej jest Henryk de Man.

Któż to jest Henryk de Man? Nazwisko to, głośne dzisiaj w całej Europie, u nas jednak o nim głucho.

De Man <sup>1)</sup> urodził się w Antwerpii w 1885-ym r. Pochodzi ze starej flamandzkiej mieszczańskiej rodziny. Podobnie jak Vandervelde, jak Jaurès, jak Marx wreszcie — de Man należy do kierowników ruchu socjalistycznego, chociaż z pochodzenia nie jest robotnikiem.

Już od 1902-go r. jest czynnym członkiem belgijskiej partji socjalistycznej, specjalnie interesując się ruchem młodzieży socjalistycznej. W 1905-ym r. pociąga go urok socjalizmu niemieckiego, jedzie do Lipska i tam studjuje w uniwersytecie filozofję, historję i ekonomję polityczną, a jednocześnie zostaje współpracownikiem miejscowego pisma socjalistycznego. Po ukończeniu studjów trochę podróżuje po Niemczech, Austrii i Anglii, poczem powraca do Belgji, oddaje się pracy w socjalistycznych instytucjach oświatowych i z dużą umiejętnością kieruje Wyższą Szkołą Robotniczą w Brukseli. Dzięki tym zatrudnieniom doskonale poznaje robotnika i jego psychikę.

Wojna zastaje de Mana w Belgji i stanowi dla niego niesłychanie ciężkie przeżycie. Uczeń socjalistów niemieckich, pełen wiary w potęgę socjalizmu niemieckiego, nigdy nie przypuszczał, że socjalizm ten pozwoli, aby Niemcy wdały się w wojnę, w dodatku w wojnę zaczepną przeciwko małej, zneutralizowanej, bezbronnej Belgji. Było to w jego oczach zaprzeczeniem idei sprawiedliwości dziejowej, której — jego zdaniem — socjalizm jest rzecznikiem.

Wstępuje do wojska belgijskiego i — jako zwykły żołnierz w piechocie — przechodzi całą wojnę. Sam w ten sposób opisuje

<sup>1)</sup> Porównaj: André Philip: Henri de Man et la crise doctrinale du socialisme. Paris. Gamber, 1928. przedmowa Bernarda Lavergne.



swój wewnętrzny dramat, jaki wywołała w nim wielka wojna, we wstępie do swojej zasadniczej pracy „Psychologia socjalizmu“:

„Psychiczne doświadczenia wielkiej wojny dają mi prawo powiedzenia, że książkę tę pisałem krwią, chociaż nie jestem pewien, czy zdołałem — według wskazań Nietzschego — tę krew zamienić w myśl. Bolesne przekształcanie pobudek, które z zakorzonego antimilitarysty i internacjonalisty zrobiły zwolennika wojny aż do końca z Niemcami, moje rozczarowanie wobec upadku Internacjonalu, codzienne odkrywanie instynktownego charakteru ruchów masowych, które wszczepiały nawet socjalistycznej klasie robotniczej jad nienawiści narodowych, przepaść z każdym dniem rosnąca, która mnie oddalała od moich dawnych współwyznawców — marxistów, nawróconych na bolszewizm, wszystko to męczyło mnie skrupułami i wątpliwościami, których echa znajdują się w tej książce“.

Ta książka — to „Psychologia socjalizmu“ (Zur Psychologie des Socialismus), wielkie dzieło obejmujące 500 stronice, które ukazało się w 1926-ym r. w języku niemieckim, a następnego roku pod tytułem „Poza marxizmem“ (Au delà du Marxisme) w języku francuskim.

Pomimo ogromnego bogactwa myśli dzieło to jest dość ciężkie do czytania. Wobec tego w 1928-ym r. ukazała się książka p. t. „Henryk de Man i doktrynalny kryzys socjalizmu“ (Henri de Man et la crise doctrinale du socialisme), którą redagował p. André Philip, profesor uniwersytetu w Lyon, lecz poprawiał i uzupełniał sam Henryk de Man. Jest to więc niejako kwintesencja „Psychologii socjalizmu“.

Lavergne w przedmowie do pracy Philipa i de Mana twierdzi, że oryginalność de Mana da się sprowadzić do dwóch zasadniczych rzeczy:

Najprzód de Man tłumaczy szerzenie się socjalizmu w masach pobudkami natury moralnej i refleksami natury uczuciowej, a następnie nawiązuje łączność z wysoce uduchowionym socjalizmem pierwszej połowy XIX-go wieku, z socjalizmem Fouriera, Owena, Proudhona, jednak biorąc pod uwagę wszystko, co przyniósł marxizm i krytyka marxizmu.

To uchwycenie zasadniczych cech nie wyczerpuje oczywiście całokształtu pracy de Mana, którą zamierzamy tu właśnie rozważyć.

Praca de Mana da się podzielić na 3 części: W pierwszej rozważa przyczyny zjawiska zwanego „walką klas“, w drugiej — jego skutki. Wreszcie w trzeciej szkicuje swoją własną nową doktrynę, stojącą „poza“ marxizmem.

\*            \*            \*

Praca de Mana rozpoczyna się analizą pojęcia walki klas, z którym wiąże się cały światopogląd marxowski. Już przedwojenna krytyka podważyła zasadnicze tezy marxizmu, jego teorię wartości, teorię koncentracji kapitału z wrastającą pauperyzacją, teorię konieczności perjodycznych kryzysów. Krytyka ta jest słuszna: niepodobna twierdzić, że tylko praca fizyczna stwarza wartości. Koncentracja kapitału bynajmniej nie idzie w parze z pauperyzacją, przeciwnie towarzyszy jej wzrost zarobków robotniczych, wreszcie perjodyczne kryzysy tracą na swej wartości w miarę doskonalenia się organizacji wielokapitalistycznych. Chociaż słuszna, krytyka ta jest nie jest dostateczna. Od doktryny wymaga się przede wszystkim, aby dawała wskazówki postępowania, a pod tym względem marxizm „jest zbyt sztywny, jako sposób myślenia; zbyt wyrozumiały, jako sposób postępowania“. W teorii jest krańcowo rewolucyjny, w praktyce — umiarkowany i kompromisowy. Samo założenie filozofii marxowskiej, t. j. materializmu dziejowego jest wadliwe, gdyż niepodobna przekształcić „pewnej sumy wiadomości na pobudkę do działania“. Wprawdzie Marx i Engels w końcu życia łagodzą swe pierwotne poglądy i przyznają, że na ewolucję społeczną wpływają nietylko czynniki ekonomiczne i wynalazki techniczne, lecz i czynniki natury psychicznej, jednak to nie zmienia zasadniczego poglądu Marxa, iż wystarczy uświadomić faktycznie odbywającą się ewolucję społeczną, aby stworzyć socjalizm, jako program akcji czynnej. Otóż — zdaniem de Mana — ten pogląd jest błędny, bo niepodobna twierdzić, że „przekształcenie tendencji ewolucji społecznej na zbiorową tendencję woli ludzkiej jest prostym procesem nieuniknionego przystosowania“.

Przecież doktryny socjalistyczne, z doktryną Marxa i Engelsa włącznie, pochodzą z zupełnie innego źródła, niż interes



klasy robotniczej. Są one produktem bogactwa kulturalnego inteligentów pochodzenia burżuazyjnego lub szlacheckiego. Ogromna większość inteligencji socjalistycznej — to nie są robotnicy. Doktryny socjalistyczne nie są „rezultatem przystosowania proletariatu do jego sytuacji socjalnej, ale rezultatem niechęci niektórych inteligentów z burżuazji lub arystokracji do przystosowania się do własnych środowisk“.

Socjalizm, przenikając do świata robotniczego, najprzód ogarnął elitę robotniczą, względnie najlepiej uposażoną. Pierwsze strajki i pierwsze organizacje robotnicze spotykamy wśród drukarzy, stolarzy, krawców, bynajmniej zaś nie w wielkich fabrykach tkackich lub metalurgicznych. Historycznie socjalizm i rozmaite przejawy wzajemnej pomocy robotniczej „bynajmniej nie są rezultatem przystosowania proletariuszów do sytuacji klasowej, lecz przeciwnie są przejawem niechęci do tego przystosowania w imię wyższego ideału“. I dziś pojęcie „interesu“ jest etykietą dla najrozmaitszych namiętności, dla najrozmaitszych wartości uczuciowych u najrozmaitszych ludzi, a w tej liczbie i u robotników. Socjalizm robotniczy nie pochodzi z uświadomienia sobie zbiorowego interesu stłoczonych w fabrykach mas proletariatu, lecz z poglądów elity inteligencji i elity robotniczej, które to poglądy przedostały się do mas robotniczych, utrudniając proces ich przystosowania się do warunków, w jakich te masy się znalazły. Poglądy te przedostały się do mas w formie uczuciowej, stwarzając dwa uczucia, które są źródłem socjalizmu, a mianowicie: uczucie wyzysku i uczucie uciemnienia.

Uczucie wyzysku wynika z poczucia niewspółmierności pomiędzy potrzebami robotnika a możliwością ich zaspokojenia. Dzisiaj ta niewspółmierność wzrosła olbrzymio — dlatego, że przeciętny robotnik uważa życie klas posiadających jako wzór do naśladowania. Często walczy o wyższe zarobki w celu zbliżenia swojej skali życiowej do ich skali. Wyższość burżuazji w znacznym stopniu polega na tem, że robotnicy uważają ją za coś wyższego.

Na uczucie wyzysku oprócz tego składa się niemożność podnoszenia się w hierarchji socjalnej: wiara w tę możliwość w Ameryce opóźnia rozwój socjalizmu.

Tak skonstruowany psychicznie socjalizm byłby wyrazem jednego tylko uczucia — zazdrości. To nie wystarczy. Socjalizm musi oprócz tego wchłonąć w siebie demokratyczny ideał równościowy i humanitarne poczucie szacunku dla drugiego człowieka, kimkolwiek ten drugi człowiek jest. Zaniechanie tych uczuć prowadzi do pożałowania godnych błędów. Według socjalizmu marxowskiego, opartego wyłącznie na uczuciu wyższości, demokracja jest tylko środkiem prowadzącym do socjalizmu, dlatego wielu marxistów z taką łatwością dokonało skrótu tej ewolucji i porzuciwszy demokrację odrazu przeszło do komunistycznej dyktatury proletariatu, która w ich mniemaniu jest realizacją socjalizmu. W gruncie rzeczy socjalizm jest nierozłączny z demokracją, nie tylko dlatego, że ustrój socjalistyczny może być zorganizowany jedynie na tle i w ramach ustroju demokratycznego, ale dlatego, że demokracja kształtuje równościowy ideał socjalistyczny, demokracja urabia prawny ideał socjalistyczny w tem wszystkim co dotyczy życia, bezpieczeństwa honoru i wolności człowieka. Demokracja przejęła ideał równościowy, ideał miłości bliźniego i szacunku dla bliźniego od chrześcijaństwa; dziś od niej z kolei winien go przejąć socjalizm. Przekształcenie równościowego uczucia chrześcijańskiego na równościowe uczucie socjalistyczne może się odbyć tylko za pośrednictwem uczuć demokratycznych. Brak tego pośrednictwa staje się powodem zbrodni, do których popycha zawiść i które spychają socjalizm w otchłań barbarzyństwa, a właściwie robią z niego coś zupełnie innego, gdyż prawdziwy socjalizm „jest jednocześnie obrońcą demokracji, opuszczonej przez burżuazję i realizatorem ideału chrześcijańskiego, zarzuconego przez kościoły“.

Uczucie uciemiężenia wynika z zatracenia uczucia radości, jakie daje praca. Człowiek usiłuje nadać sobie wartość w pracy i przez pracę. Praca najprzód wytworzyła rzeczy przyjemne, a potem dopiero pożyteczne. Dziś ludzie wytwarzają więcej rzeczy pożytecznych, niż kiedykolwiek, lecz produkcja ta sprawia im mniej, niż kiedykolwiek, przyjemności. Zanikła dawna radość pracy średniowiecznego rzemieślnika. Dziś praca jest zmechanizowana, poszczególny robotnik nie zdaje sobie sprawy z całości kształtu produkcji, a pobudką, dla której pracuje, jest strach przed utratą zarobku i przed bezrobociem.



Marx godzi się z tym stanem rzeczy i dla niego przesłanką socjalizmu jest nie tylko pauperyzacja ekonomiczna, lecz i pauperyzacja psychiczna. Marx chce zastąpić radość pracy oddaniem się ideałowi rewolucyjnemu, przejęciem się obroną proletariatu. To może wystarczyć poszczególnym mordercom robotniczym, nigdy masie robotniczej. Dla masy robotniczej, rozumowo, pobudką do pracy jest kapitalistyczna chęć zysku; uczuciowo, w głębiach podświadomości, dawne zamięłowanie człowieka do dobrej roboty, której na szczęście kapitalistyczny sposób myślenia jeszcze nie wyrwał z dusz ludzkich.

I dlatego przy największej proletaryzacji mas i mechanizacji przemysłu niepodobna wykorzystać zdrowej chęci posiadania czegoś, jako sposobu promieniowania na zewnątrz i niepodobna „zupełnie pozbawić pracy jej pozytywnych elementów uczuciowych“, niepodobna zabić „radości pracy“.

Ostatnie zdobycze techniczne i organizacyjne w przemyśle do pewnego stopnia tę radość pracy przywracają.

Robotnik, który stał się dozorcą skomplikowanej maszyny wykonywającej mechanicznie tysiączne czynności, może wzbudzić w sobie zainteresowanie tą pracą.

Podobnie wszystko to, co wtajemnicza robotnika w techniczny i ekonomiczny całokształt warunków jego przedsiębiorstwa, a więc kontrola robotnicza, praca komandytowa, kooperatywy pracy, wszystkie przejawy t. zw. konstytucjonalizmu fabrycznego są dobre, gdyż zwiększają zainteresowanie robotnika i przywracają mu tę radość, którą w czysto mechanicznej i bezwzględnie zależnej pracy zatracił.

A więc — gdyby socjalizm opierał się tylko na przesłankach ekonomicznych i technicznych, stałby się zaprzeczeniem samego siebie. Podobnie rozwój socjalizmu, widziany pod kątem tych tylko przesłanek, doprowadziłby do rezultatów antysocjalistycznych. Obserwując rozwój Niemiec, Belgii, Anglii, a zwłaszcza Ameryki, dochodzimy do przeświadczenia, że „antagonizmy interesów narodowych tem bardziej wciągają klasę robotniczą w swoją orbitę, im bardziej ta klasa rośnie w potęgę i im większą bierze na siebie odpowiedzialność“. „Czynnikiem decydującym od XX-go wieku jest poczucie jedności narodowej, które opiera się na dotykałnym doświadczeniu faktycz-

nej wspólnoty interesów narodowych". Socjaliści wszędzie stają się podporą państwa. Słowem socjalizm, w tej mierze, w jakiej wpływają nań czynniki tylko ekonomiczne, przechodzi drogę od kosmopolityzmu do patriotyzmu. Ułatwienie komunikacji, samo przez się, nie jest zdolne wstrzymać tego procesu. Komunikacje ułatwiają techniczne, nie zaś kulturalne zjednoczenie ludzkości. „Właśnie w tych wiekach, kiedy świat stał się jedną ekonomiczną całością produkcji i spożycia — uczucie narodowe wzrosło do tego stopnia, że stało się prawdziwą religią, której nawet kościoły muszą służyć“. Rozwój komunikacji w XV-yim wieku skruszył jedność średniowieczną. W tej chwili klasa robotnicza jest dalsza od kosmopolityzmu, niż kulturalne klasy burżuazji. Musi powstać psychiczny typ „obywatela świata“, aby stworzyć kulturalną i polityczną jedność świata. Tymczasem jednak wspólnota interesów robotników i przedsiębiorców w każdym kraju wzmaga się.

Bynajmniej nie wynika jednak z powyższego, że socjalizm ma zrzec się swej uniwersalnej roli. Internacjonalizm socjalistyczny nie może być obojętnym kosmopolityzmem, musi on zdawać sobie sprawę z antagonizmów narodowościowych, lecz musi je zwalczać z punktu widzenia ideału miłości wszechludzkiej i braterstwa wszechludzkiego, ideału stojącego ponad interesami narodowymi. „Gdyby ruch robotniczy czerpał natchnienie wyłącznie z interesów ekonomicznych, dążyłby coraz bardziej ku patriotyzmowi o tendencjach nacjonalistycznych: może on dążyć do socjalizmu i pacyfizmu tylko w tej mierze, w jakiej wysuwa na pierwszy plan nie marxowskie pojęcie interesu, lecz chrześcijańskie i demokratyczne wartości braterstwa i poświęcenia“.

Idealizm pierwszych czasów socjalizmu i wiara w całkowity przewrót socjalny ustępują miejsca realizmowi i zadawaniu się chwilowymi zdobyczami. Przedstawiciele instytucji robotniczych w kontakcie ze sferami burżuazyjnymi sami przejmują ich zwyczaje i stają się ludźmi o umysłowości kapitalistycznej. Ten pierwotny idealizm i tę pierwotną wiarę należy utrzymać, należy ją tylko skierować przede wszystkim ku tworzeniu nowych wartości moralnych, kulturalnych i gospodarczych. Inaczej każda ekonomiczna poprawa bytu klasy robotni-



czej staje się przegraną socjalizmu. Tych nowych wartości klasa robotnicza musi szukać tam, skąd przyszedł socjalizm, a mianowicie u tych nieprzystosowanych do warunków swoich klas inteligentów, — zanim sama nie potrafi ich sobie stwarzać.

Na tych przesłankach krytycznych de Man opiera swoją własną doktrynę socjalistyczną, stojącą „poza marxizmem“. Marxizm bowiem przestarzał się. Doktryna walki klas jest właściwie pewnego rodzaju wyznaniem wiary, które tłumaczy się tylko psychologicznie. Marxizm pospolity z jego ostatnim wyrazem — bolszewizmem — jest sługą najniższych namiętności. Wiara w determinizm, płynący z materializmu dziejowego, zubożyła masy i kierowników ruchu, nastrajając ich na bierne wy-czekiwanie faktów, które żywiołowo ma wyrzucić na powierzchnię, dialektyczny rozwój dziejów i które rzekomo z konieczności prowadzą do socjalizmu. Wszystkie pojęcia Marxa: nadwartość, walka klas, dyktatura proletariatu, rewolucja socjalna — nie są pojęciami naukowymi, ale cechami charakterystycznymi uczuć uciemionych robotników. „Trzeba zlikwidować wulgarny marxizm, mówi de Man, gdyż czerpie on siłę z błędu, trzeba zlikwidować czysty marxizm, gdyż całe jego znaczenie polega właśnie na tym błędzie“. Jednak de Man przyznaje, że w marxizmie tkwi coś pozytywnego, a mianowicie odkrycie znaczenia czynnika ekonomicznego w rozwoju, lecz czynnik ten nie jest jedyny, Marx jego znaczenie przesadził. Nowa doktryna robotnicza powinna być psychologiczna, nie będzie ona wskazywać ostatecznego celu, do którego ma dążyć socjalizm, lecz ograniczy się do określenia warunków, w jakich akcja socjalistyczna może być celowa.

Celem socjalizmu, najogólniej biorąc, jest zapewnienie maximum szczęścia możliwie największej liczbie ludzi, ale co to jest szczęście? Ilościowa teoria szczęścia prowadzi do absurdu: im więcej człowiek ma, tem więcej pragnie mieć — do takiej formuły sprowadzałaby się ilościowa teoria szczęścia. Lecz w ten sposób nikt nigdy szczęścia nie rozumiał. Pojęcie szczęścia zależy od obiektywnej sytuacji i od subiektywnego sądu o niej. Pierwotne ludy odczuwają coś w rodzaju szczęścia dlatego, że nie są w stanie wyobrazić sobie innego szczęścia, niż to, które posiadają. Z chwila, gdy wyobrażą sobie to inne szczęście, ró-

wnowaga zostaje zachwiana i poczucie szczęścia znika. „Raj ziemski utopistów — z marxistami włącznie, którzy wyobrażają sobie szczęście, jako ogólny dobrobyt, jaki zapanuje nazajutrz po rewolucji socjalnej — należy do szeregu tych samych fikcji orientacyjnych, co tereny wiecznego polowania czerwono-skórych“. „Myśl, aby jakakolwiek organizacja socjalna mogła zapewnić ogólne szczęście, jest poprostu absurdalna: instytucje mogą tylko wytworzyć, albo znieść przeszkody, które się przeciwstawiają pewnym rodzajom szczęścia“.

Słowem, by mówić o zadaniach socjalizmu, należy porzucić ilościową ocenę szczęścia, a przejść do jakościowej. „Socjalizm winien zrealizować nie jak największą ilość, ale jak najwznieślejszą jakość szczęścia dla jak największej ilości ludzi“. Inaczej: „socjalizm jest walką o prawo wszystkich ludzi do pełnego życia duchowego i do całkowitego rozwoju ich indywidualności“. W tych powiedzeniach mieszczą się zasadnicze myśli de Mana.

Ruch robotniczy dąży do zaspokojenia istniejących potrzeb mas i do podniesienia ich poziomu: tylko to drugie zadanie jest socjalistyczne, bo ma na celu dać nie *więcej* szczęście, lecz *inne* szczęście, wznieślejsze. Do pierwszego celu dochodzi się zapomocą walki klas, do drugiego — działalności wychowawczej. Wszakże należy doprowadzić masy do pewnego minimum dobrobytu drobno-burżuazyjnego, aby można było rozwinąć akcję wychowawczą, która jest dopiero naprawdę socjalistyczna. Socjalizm jest „nie tyle przyszłym celem, ile terażniejszą rzeczywistością moralną“. Niewiadomo co da socjalizm w przyszłości, lecz jego terażniejszym zadaniem jest ratowanie od zguby najcenniejszych instynktów socjalnych, niezbędnych do budowania każdej przyszłości, która ma być lepszą przyszłością.

Socjalizm — to rewolucja moralna, unikająca środków gwałtownych, albowiem, „aby zniszczyć kapitalizm, ważniejsze jest móc go zastąpić, niż być w stanie go pobić“.

De Man kończy wezwaniem do kierowników socjalizmu, aby odrodzili się sami, by móc kierować innymi i służyć im przykładem. Wierzy, że masy robotnicze przejdą od „cynizmu materialistycznego“, jaki je dziś przeważnie cechuje, do „żarli-



wości religijnej“ początków socjalizmu, którą to żarliwość skierują ku wytwarzaniu nowej, wyższej, humanitarniejszej, głębszej kultury, nowych instytucji oświatowych, kulturalnych, gospodarczych. To odrodzenie moralne jest dla niego punktem wyjścia dla rozwoju socjalizmu, dla rozwoju ludzkości wogóle.

\* \* \*

Cóż sądzić o tej doktrynie, która tak śmiało wysuwa na pierwszy plan wartości moralne i od nich uzależnia wszelki postęp?

Moim zdaniem należy ją uzupełnić. De Man nam mówi, że naszym kierownikiem na drodze postępu ma być nie ilościowa, lecz jakościowa teoria szczęścia. Dobrze. Lecz co to jest postęp? Według czego orientujemy się, że idziemy w kierunku postępu, a nie regresu, że idziemy naprzód, a nie wtył? Ze wszystkich określeń, jakie dano pojęciu „postęp“, najwięcej odpowiada mi następujące: postęp ma się w stosunku prostym do panowania człowieka nad naturą i odwrotnym w stosunku do panowania człowieka nad człowiekiem. W tem określeniu mamy dwa momenty: produktywistyczny i humanitarny. Istotnie im bardziej człowiek opanowuje naturę, im bardziej wdziera się w jej tajniki, im bardziej podporządkowuje otaczający go świat swoim potrzebom — tem bardziej wzrasta jego potęga materialna, oraz suma dóbr materialnych, któremi człowiek rozporządza. Jest to moment produktywistyczny, techniczny, jeżeli kto woli.

Z drugiej strony — im bardziej człowiek uniezależnia z pod swojej władzy innych ludzi, im bardziej w innym człowieku widzi równe sobie „ja“, im równomierniej zdoła rozłożyć zdobytą sumę dóbr — tem życie każdego poszczególnego człowieka staje się pełniejsze tak pod względem materialnym, jak i moralnym. Jest to moment humanitarny, demokratyczny.

Jednak oba te momenty, które są podstawowemi, jeżeli nie czynnikami, to w każdym razie kryterjami postępu, bynajmniej nie idą zawsze w parze, — chociaż epoki, w których one się harmonijnie kojarzą, należą do najszczęśliwszych w dziejach, a cała sztuka urządzenia przyszłości polega niejako również na ich harmonizowaniu. Dotąd na przestrzeni dziejów momenty harmonji pomiędzy produktywizmem a humanitaryzmem były

raczej wyjątkowe, wciąż jednak do nich powracamy, gdyż wydały one nieprzeliczone skarby materialne i intelektualne, którymi żywią się następne epoki dysharmonji.

Niekiedy człowiek, czując się wolnym, najlepiej pracuje, ale z drugiej strony człowiek, czując się wolnym, jest skłonny do nadużycia tej wolności i do wyzwolenia się nawet i od pracy, która jest jego racją bytu. Demokracja opiera się na intensywnej pracy wolnych ludzi. Swawola wolnych ludzi cechuje demagogję, którą niebawem zmysł samozachowawczy naprawia despotyzmem, wprowadzającym pracę przymusową. Lecz przymus wyjąławia żywe źródło pracy, jakim jest indywidualne poczucie wolności. I wówczas dane społeczeństwo staje wobec dylematu: upadek lub przywrócenie demokracji.

Jeżeli porównamy demokrację grecką wojen perskich z Grecją Filipa i Aleksandra Macedońskiego, lub demokrację rzymską wojen punickich z Rzymem Cezarów — to widzimy w obu wypadkach pomiędzy temi dwoma okresami jako objaw przejściowy — demagogję. Wolny lud, w miarę zwiększania się potęgi państwa, kurczył się duchowo i wreszcie załamał się, nie potrafiwszy zorganizować wolnej pracy na wielką skalę. Zastąpił go despotyzm, który zorganizował pracę pod przymusem, lecz à la longue wyjąławił żywe źródło pracy: wolność i oddał cywilizację antyczną na łup dzikim, ale wolnym hordom barbarzyńskim.

W historii naszych społeczeństw, powstałych na tle złania antycznej cywilizacji z barbarją germano-słowiańską, jest krótki moment harmonji produktywizmu i humanitaryzmu, ku któremu ze szczególnem zainteresowaniem zwraca się obecnie myśl społeczna. Jest to mianowicie późne średniowiecze, kiedy rzemieślnicza ludność miejska zorganizowała się w swoje demokratyczne cechy, na wsi oczynszowany chłop czuł się raczej dzierżawcą, niż poddanym swego pana, a w świecie feudalnym przyszedł monarcha, który wyrośnie z najpotężniejszego z feodałów, jeszcze nie ujarzmił swoich towarzyszków.

Otóż w tym momencie kształtują się zasadnicze podstawy dzisiejszego ustroju społecznego, a sposób w jaki się kształtują jest w najwyższym stopniu pouczający i poniekąd potwierdza teorię de Mana.



Pozornie panującym czynnikiem jest wówczas jeszcze feudalizm, jednocześnie w cechu kształtuje się burżuazja, ale burżuazja organizując się i stwarzając nowe kulturalne wartości bynajmniej nie naśladuje feodałów, bynajmniej nie powiększa ilościowo kultury feudalnej, lecz tworzy nową jakościowo różną kulturę burżuazyjną. Cała etyka i psychologia burżuazyjna, — pilność, pracowitość, rządność, — wszystkie instytucje burżuazyjne — warsztaty, banki, sklepy — są poprostu czemś nowem i innem; słabo tylko przypominają feudalizm.

Dlatego dziś, kiedy burżuazja jest czynnikiem panującym, wezwanie de Mana, aby proletarijat nie naśladował burżuazji, lecz tworzył nowe wartości kulturalne i gospodarcze, opiera się zapewne na doświadczeniu historycznym.

Słowem jakościowo różne od burżuazyjnego pojęcie szczęścia, jakie ma stworzyć — według Mana — proletarijat, trzeba widzieć na linii postępu, rozumianego jako szarmonizowanie produktywizmu i humanitaryzmu, oraz na linii rozwoju cech i urządzeń, odmiennych, niż burżuazyjne.

„Walka klas“ jest właściwie współzawodnictwem w wydajności i w celowości dawnych i nowych pojęć, dawnych i nowych instytucji. Ta wydajność i celowość ostatecznie decydują o powodzeniu nowych instytucji i one przemieniają ich przeciwników w zwolenników. Wbrew znanej marxowskiej formule, że ilość przemienia się w jakość, można powiedzieć, że jakość przemienia się w ilość, bo każde udoskonalenie techniczne czy organizacyjne dlatego właśnie jest udoskonaleniem, że jest inną jakością, której wprowadzenie wywołuje wytwarzanie większej ilości dóbr. Rzemiosło cechowe miejskie jest nie tylko demokratyczniej zorganizowane, niż wiejskie rzemiosło poddańcze w zamkniętej gospodarce feudalnej wczesnego średniowiecza, ale jest również znacznie od niego wydajniejsze.

Lecz nie tylko ukształtowanie się tej krótkotrwałej i niedoskonałej zresztą demokracji pracy późnego średniowiecza, ale i jej upadek zdają się zawierać cenne wskazania na przyszłość.

Pomijam to, że późne średniowiecze wydało rady miejskie, ten prototyp parlamentów, że wydało renesans z jego wolnością myśli i wolnością badań, z jego indywidualizmem; te rzeczy

wpłynęły później na demokratyzację państwa i na ukształtowanie się t. zw. praw człowieka i obywatela.

Chodzi mi tu o gospodarczą stronę zagadnienia.

W późnem średniowieczu produkcja — na ogół biorąc — zorganizowana była demokratycznie. Miejski producent rzemieślniczy pracuje w demokratycznie zorganizowanym cechu. Chłop płaci feodałowi czynsz, który jest jednocześnie, mówiąc dzisiejszym językiem, dzierżawą i podatkiem, wzamian za co może dowolnie rozporządzać swoją produkcją.

Natomiast handel w tym okresie nie jest zorganizowany demokratycznie. Rzemieślnicy miejscy usiłują utrzymać monopol sprzedaży swoich wyrobów na rynku miejskim, pozwalają na wwóz do miasta tylko takich towarów, których sami nie produkują. Ponieważ cech wyznacza cenę wytworów rzemieślniczych, chłopci-konsumenci muszą tę cenę, jeżeli jest nawet wysoka, płacić. Stosowanie wynalazków, które produkcję robią tańszą i łatwiejszą, zależy od pozwolenia cechu.

Ten ciasny, niejako policyjnie uregulowany system wymiany rozprzęgnie się a jednocześnie upadną i cechy. Czynnikiem rozprzegającym nie będzie jednak jakaś demokratyczna organizacja spożycia, lecz poszczególni handlarze, wyrosli w pierwszej linii z wyjątkowych rzemieślników, zamieszkałych w wyjątkowych miastach.

W ten sposób demokratyczna organizacja produkcji w zestawieniu z arystokratyczną organizacją wymiany upadnie i sama się podporządkuje tej ostatniej. Pierwsi wielcy przedsiębiorcy w stylu nowożytnym wyrosną z kupców i oni stopniowo nadadzą produkcji charakter artystokratyczny.

Dzisiaj organizacja produkcji jest wybitnie arystokratyczna, natomiast w organizacji handlu zarysowuje się potężny ruch masowej, demokratycznej, mobilizacji spożycia.

Mam tu na myśli kooperację spożywców.

Upadek demokratycznych cechów pod działaniem arystokratycznego handlu zdaje się stwierdzać, że na dłuższą metę na skali wszechświatowej handel, t. j. suma potrzeb ludzkich wyrażonych w spożyciu, reguluje produkcję, nie zaś odwrotnie. Produkcja, jakkolwiek będzie jej organizacja, nigdy nie może dojść do takiej doskonałości przewidywania, aby ściśle przy-



stosować się do konsumpcji. Natomiast zorganizowane spożycie może daleko łatwiej samo siebie ocenić i w ten sposób uzależnić od siebie produkcję. Dzisiaj więc przed masową demokratyczną organizacją spożycia i handlu otwiera się możliwość uzależnienia od siebie produkcji, a więc i jej zdemokratyzowania.

W perspektywie historii gospodarczej doktryna kooperatywy rocdelskiej robi wrażenie genialnego wynalazku, bo właśnie ten handel, który był piętą achillesową średniowiecznej demokracji pracy, dzięki niej organizuje się dzisiaj na mocnych demokratycznych podstawach.

Kooperacja rocdelska czyni zadość obu kryterjom postępu: produktywnemu, gdyż jest sprawniejsza od prywatnego handlu, i humanitarnemu, gdyż jest od niego demokratyczniejsza. Jest to więc ta nowa, jakościowo różna od burżuazyjnych demokratyczna instytucja gospodarcza, jakiej właśnie pragnie de Man.

I właśnie dla zorganizowania tej nowej instytucji potrzebne są te wszystkie nowe cnoty proletariackie, różne od cnót burżuazyjnych, ta cała jakościowo wyższa etyka robotnicza, do której de Man tak gorąco nawołuje.

Skooperatyzowanie handlu i produkcji nie jest bynajmniej koniecznością, która sama przyjdzie, lecz — jak o tem wnioskować możemy z doświadczenia historycznego, coprawda doświadczenia *a contrario*, ale za to popartego powodzeniem już w terażniejszości — jest możliwością. Możliwość ta jednak wymaga dla swej realizacji trzech warunków, mianowicie: 1<sup>o</sup>) koncepcji ekonomicznej, 2<sup>o</sup>) wysokiego poziomu intelektualnego i 3<sup>o</sup>) wysokiego poziomu moralnego.

Koncepcję ekonomiczną już odkryto. Doktryna kooperacji, uzupełniona doktryną neoproudhonowskiej ekonomii mieszczańskiej prowadzi życie gospodarcze w kierunku demokratyzacji, sprawiedliwego podziału dóbr i sprawniejszej organizacji produkcji i spożycia.

A wysoki poziom intelektualny i moralny — to właśnie zagadnienie tworzenia nowego człowieka o nowych pojęciach i nowej etyce, człowieka lepszego, to znaczy wydajniejszego i humanitarniejszego, niż dzisiejszy. De Man to właśnie zagadnienie porusza i dlatego jego poglądy są jak najściślej związane

z temi wszystkimi poglądami, które mają na celu budowanie lepszej przyszłości.

Panujące w naszych czasach uczucie zawiści z tendencją do naśladowania burżuazji winno ustąpić miejsca uczuciu ironicznej obserwacji źle zorganizowanego życia przez burżuazję, połączonemu z jasną wizją własnego ideału tego życia. Uczucie uciemnienia winno ustąpić miejsca twórczym wysiłkom organizowania nowych lepszych instytucji gospodarczych, oraz przeświadczeniu, że od tych wysiłków właśnie, nie zaś od żadnej konieczności, zależy powodzenie.

A nowe, inne szczęście — o którym mówi de Man?

Przodujące duchy wszystkich cywilizowanych wieków już wskazały, na czem ono polega.

To przede wszystkim praca, której moglibyśmy oddawać się z zamiłowaniem, praca odpowiadająca naszym wrodzonym zdolnościom — fourierowski „travail attrayant“, to skarby sztuki i nauki, w których człowiek cywilizowany znajduje prawdziwą rozkosz, to przyjemność robienia dobrze innym, wspierania materialnie i moralnie tych, którzy o własnych siłach iść nie mogą, słowem wola do pracy i do wiedzy, poczucie piękna i uczucie miłości.

W ogólnych zarysach — oto i wszystko. Idzie jedynie o to, aby rozlać te właściwości wśród szerokiej mas, upowszechnić je, zrobić z nich, jak chce de Man, „teraźniejszą rzeczywistość“, a wówczas istotnie budowa nowego świata gospodarczego pójdzie szybko i sprawnie.

Lepsza jakość ludzka z łatwością wytworzy większą ilość dóbr i zdoła ją sprawiedliwiej podzielić.



## VII. Nowa ekonomja.

### 1. GILDYZM I NEOSYNDYKALIZM.

Socjalizm był zawsze doktryną etatystyczną. Zdobyć przez socjalistów aparat państwowego, aby „z narzędzia ucisku kapitalistycznego“ uczynić „narzędzie wyzwolenia proletariatu“ — oto cel wszystkich partji socjalistycznych, mniej lub więcej otwarcie głoszony.

Już przed wojną z różnych stron przeciwstawiano się tej teorii. Zarówno liberali z prawa, jak anarchiści i syndykaliści rewolucyjni z lewa nie wierzyli w takie znaczenie aparatu państwowego, jaki mu przypisywali socjaliści. Państwo nie jest ani „narzędziem ucisku“, ani nie nadaje się na „narzędzie wyzwolenia“, dla tej prostej przyczyny, że państwo nie obejmuje i nie może objąć wszystkich dziedzin życia. Aparat państwowy musi stopniowo wzrastać i doskonalić się, aby zaprawiać się do rozszerzenia swoich funkcji; niemniej do tego, aby państwo mogło objąć wszystkie żywotne funkcje społeczeństwa, jest bardzo daleko i jest rzeczą nader wątpliwą, czy taka wszechmoc państwa byłaby pożądana. Przed wojną zagadnienie państwa mogło być rozważane czysto teoretycznie, a przynajmniej przeważnie teoretycznie, gdyż doświadczeń społecznych nie można robić sztucznie, w retorce, jak doświadczenia chemiczne; na to zaś, aby naukowo rozstrzygnąć zagadnienie o państwie, trzeba było gdzieś stworzyć wszechmocne lub przynajmniej bardzo potężne państwo i zbadać, jak ono funkcjonuje.

Wojna dostarczyła tego doświadczenia. Wskutek wojny, zmuszającej społeczeństwa do działania, jak jednolite, zwarte

organizmy, rola państwa wszędzie wzrosła; w Rosji zaś państwo — pod rządami bolszewickimi — istotnie stało się wszechpotężne i ogarnęło całe życie społeczne. Doświadczenie, dane przez wojnę, jest więc wszechstronne: mamy stopniowanie potęgi państwa, od bardzo silnego wzrostu poczynając, na wszechpotędze kończąc; obok tego mamy kraje neutralne, w których wzrost ingerencji państwa jest słabszy, mimo to w porównaniu ze stosunkami przedwojennymi — znaczny.

Otóż rosyjskie doświadczenie wszechmocy państwa dało rezultaty niesłychanie jaskrawe: społeczeństwo zostało pochłonięte przez państwo, co spowodowało paraliż życia społecznego i w ostatecznej analizie niezmiernie szybkie postępy głodu i nędzy.

Lecz i zachodnio-europejski wzrost potęgi państwa, który nie doszedł do stopnia wszechpotęgi, również nie dał wyników dodatnich. Nie można oczywiście kłaść na karb etatyzmu wszystkich skutków wojny, lecz właśnie z chwilą, gdy przystąpiono do likwidacji wojny, pokazało się, że państwo w pracy pokojowej w nierównie wyższym stopniu, niż w czasie wojny nie może się obyć bez organizacji społecznych. Tysiączne zagadnienia, jakie wystąpiły po wojnie: brak mieszkań, odbudowa, aprowizacja — okazały się nie do rozstrzygnięcia bez udziału organizacji szerokich mas ludności, organizacji innych niż państwo, chociaż niekiedy potrzebujących pomocy państwa.

I w tej chwili jesteśmy właśnie świadkami ciekawego zjawiska, że — kiedy w Rosji wszelkie wolne organizacje społeczne powaliło wszechpotężne państwo, na Zachodzie właśnie te wolne organizacje wysuwają się na pierwszy plan i zaczynają nadawać ton kształtującym się nowym formom życia.

W Rosji na czoło ruchu społecznego wysunęły się partie polityczne, a wśród tych partji wzięła górę najskrajniejsza i najbezwzględniejsza: bolszewicy.

Na Zachodzie — odwrotnie — partie polityczne odgrywają mniejszą rolę w ruchu społecznym od organizacji zawodowych i kooperatywnych. Konsolidacja organizacji społecznych dodaje bodźca do tworzenia kierunków społecznych apolitycznych. Rozwija się dawny kooperatyzm, oparty na kooperatywie spożywczej i jej rozwoju, i na zasadzie tych już osiągniętych rezul-



tatów dążący do stopniowego skooperatyzowania naprzód handlu, potem przemysłu, wreszcie górnictwa i rolnictwa. Rozwijają się też nowe kierunki, oparte na rozwoju związków zawodowych i do pewnego stopnia, ale tylko do pewnego stopnia — przypominające przedwojenny syndykalizm rewolucyjny.

Te nowe kierunki, którym tu właśnie pragniemy kilka słów poświęcić, to francuski *neosyndykalizm* i angielski *gildyzm*.

Oba są antyetatystyczne, to znaczy nie wierzą we wszechmoc państwa i pragną zorganizować życie gospodarcze wprawdzie z udziałem państwa, lecz bynajmniej nie pod jego przeważającym wpływem; oba — są ewolucyjne, to znaczy nie wierzą w cud rewolucji socjalnej i nie czekają na słynne „naza jutrz“, parlamentu nie bojkotują, lecz nie pokładają w nim zbyt wielkich nadziei, natomiast całą swą energję poświęcają dla wszechstronnej ekonomiczno-kulturalnej organizacji wszystkich dziedzin życia.

Oto ich cechy wspólne.

Poza tem każdy z tych kierunków wymaga specjalnej analizy.

## II.

Z francuskim neo-syndykalizmem doskonale nas zapoznaje książka p. Rogera Francq „Le Travail au pouvoir“ (Praca u władzy).

Według autora zasadniczą komórką społeczną jest związek zawodowy (syndykat, jak go nazywają Francuzi). Dla robotników jest on organem obrony wspólnych interesów i organem fachowego wykształcenia. Syndykat nie jest bynajmniej wyłącznie robotniczą instytucją: zupełnie to samo znaczenie, co i dla robotników, posiada on dla lekarzy, adwokatów, profesorów, inżynierów, wogóle dla przedstawicieli zawodów wyzwolonych. Autor idzie dalej i stwierdza potrzebę syndykatu wśród właścicieli ziemskich, wielkich i małych, wreszcie uważa za całkiem naturalne syndykaty przemysłowców jednej gałęzi. Całe społeczeństwo winno być zsyndykalizowane, każda jednorodna grupa wykonawców i organizatorów produkcji winna być ujęta w swoją syndykalną organizację i dopiero suma tych organizacji tworzy całość społeczną, zdolną do pracy intensywnej.

Spółeczeństwo więc dla autora, to nie suma obywateli kraju, nie suma stronnictw politycznych, lecz suma syndykatów: robotniczych, chłopskich, inteligenckich, obszarniczych, fabrykanckich. Każda grupa, spełniająca w produkcji jakąkolwiek istotną funkcję wykonawczą, czy organizacyjną, ma obowiązek się ukonstytuować i ma prawo bronić swoich interesów i reprezentować je.

Skoro społeczeństwo jest sumą syndykatów, skoro wszystkie żywotne funkcje społeczne zawierają się w tej sumie — czemże ma być państwo i jak ma wyglądać upaństwowienie produkcji?

Autor z całą furją zwraca się przeciwko państwu i jego metodom gospodarczym. Państwo nie może samo siebie kontrolować — oto jego główny zarzut. Z chwilą, gdy państwo staje się producentem, staje się ono producentem, przed nikim nieodpowiedzialnym, gdyż nie ma nad sobą żadnego organu kontroli. Kontrola rozmaitych komisji parlamentarnych, dorywczych i niefachowych, nadaje się chyba do humorystyki i przedsiębiorstwa państwowe są prowadzone faktycznie przez nieodpowiedzialną, niedołączną i rozrzutną biurokrację. Upaństwowienie, „*etatyżacja*“, nie jest produkcją na serio, jest tragi-komicznym nieporozumieniem, jest głupstwem, które prowadzi do nędzy, nie zaś postępow, idącym w kierunku socjalizmu.

Pojęciu etatyżacji autor przeciwstawia pojęcie *nacjonalizacji*. Państwo, według autora, winno być jedynie i wyłącznie kontrolerem, „wszystko zaś, co przedstawia interes ogólny w życiu ekonomicznym, winno być prowadzone przez reprezentantów „*fachowych zbiorowości*“.

Zdawałoby się, że autor utożsamia tutaj swoje „fachowe zbiorowości“ z robotniczymi związkami zawodowymi i każe państwu wydzierżawiać przedsiębiorstwa rządowe tym związkom. Jednak autor jest daleki od takiej myśli, rozumie znaczenie pracy umysłowej, znaczenie kapitału w ręku fachowca, wreszcie znaczenie kapitału, od kogokolwiek on pochodzi. Każdy z tych czynników: pracę ręczną, pracę umysłową, kapitał połączony z fachem i kapitał bez fachu autor ocenia według swej wartości, dodaje do tego wszystkiego wzgląd na interes spóżywców i wzgląd na potrzebę zwiększenia produkcji, gdyż dzielić można



dopiero wówczas, gdy się ma co dzielić — i na takich przesłankach buduje cały system swoich „fachowych zbiorowości“, które pod kontrolą państwa mają prowadzić „znacjonalizowane“ przedsiębiorstwa. Systemu tego autor nie kreśli w szczegółach, życie dopiero może je nakreślić. Autor pragnie, aby przedsiębiorstwa były prowadzone przez autonomiczne stowarzyszenia producentów i spóżywców, na zasadzie umów dzierżawnych lub koncesyjnych z państwem. Nawet funkcję kontroli autor pragnąłby odebrać państwu i oddać zorganizowanemu spóżywcy. W ostatecznej analizie państwu pozostaje więc tylko jedno jedyne zadanie, a mianowicie *skoordynować* wszystkie czynniki produkcji i spóżycia, z sumy cząstkowych interesów stworzyć *organizm powszechnego interesu*.

Organizacje częściowych interesów już istnieją. Jest to przede wszystkim *Ogólna Konfederacja Pracy*, organizacja ręcznych wykonawców produkcji, związek robotniczych związków zawodowych, następnie *Ogólna Konfederacja Produkcji*, organizacja organizatorów produkcji, związek wszystkich kierowników przedsiębiorstw, własnych, czy cudzych, lecz faktycznie niemi rządzących, dalej — jakgdyby w środku pomiędzy obu, *Związek Techników Przemysłu, Handlu i Rolnictwa*, organizacja umysłowych wykonawców produkcji, wreszcie nieco na boku od nich *Federacja Kooperatyw Spóżywczych*, organizacja spóżywców, dla których przecież wszystko się produkuje i którzy nie po to chcą zyskiwać na zarobkach, aby tracić na wydatkach.

Ręczny producent, umysłowy producent, organizator i spóżywca — oto części składowe społeczeństwa i one muszą się z sobą *skoordynować*, by społeczeństwo przestało osłabiać się walką wewnętrzną i zwarło się jako silny i zdolny do zbiorowej produkcji — organizm.

Jak widzimy, jesteśmy tu niesłychanie daleko od wszelkich prostackich teorii walki klas i dochodzimy do bardzo celowej techniki społecznej, opartej na sumiennem badaniu istoty organizmu społecznego.

Autor zdaje sobie doskonale sprawę z istnienia pasorzytniczych organów społecznych; takim organem jest giełda i kapitał-gotówka, rzucający w spekulację, która nic nie wytwarza,

lecz pobiera tylko nadmierne koszty pośrednictwa pomiędzy producentem a konsumentem. Lecz dzieje się to właśnie dlatego, że konsument i producent nie zorganizowali się zbiorowo i nie porozumieli bezpośrednio. Sam fakt więc skoordynowania ich usuwa i zabija spekulanta.

Tym organem koordynacji ma być *Rada Ekonomiczna Pracy*, złożona ze stu osób i obieralna przez Ogólną Konfederację Produkcji, Związek Techników i Związek Kooperatyw Spożywczych. Rada Ekonomiczna wybiera egzekutywę: Dyrektorjat, złożony z pięciu osób.

Rada Ekonomiczna ma mieć głos decydujący we wszystkich sprawach gospodarczych: ma ona powoływać do życia nowe autonomiczne „znacjonalizowane” przedsiębiorstwa na najrozmaitszych zasadach.

W dalszym ciągu autor nie jest zbyt konsekwentny. Skoro przyznał, że każdy z czterech czynników: praca ręczna, praca umysłowa, organizacja produkcji, organizacja spożycia — mają jednakowe znaczenie, to każdy z nich winien mieć jednakowy głos. Każda z czterech organizacji, reprezentowanych w Radzie, winna mieć po 25 delegatów; tymczasem autor każe wybierać delegatów proporcjonalnie do ilości członków. W takim razie naturalnie delegaci Produkcji i Techniki byłiby zmajoryzowani przez delegatów Pracy i Spożycia.

Lecz autor, zdając sobie sprawę z tego ustępstwa, jakie robi dla demagogii, cały szereg najważniejszych spraw usuwa z plenum obrad Rady i odsyła do Komisji o „parytatywnym” składzie, gdzie właśnie wszystkie te cztery czynniki są jednakowo silnie reprezentowane. Dużą też inicjatywę daje dyrektorom.

Rada Ekonomiczna nie zastąpiła parlamentu we Francji, jakby tego przedwcześnie pragnął autor, niemniej uzyskała prawo obywatelstwa, jako ciało doradcze, w którym spotykają się delegaci robotników, przedsiębiorców, inteligencji zawodowej i kooperatyw spożywczych. A na porozumienie tych czynników w interesach ogólnej produkcji autor kładzie szczególny nacisk. Autor przeciwstawia *walce* klas — *wojnę* klas. Wojna klas niszczy tylko, nic nie tworząc; natomiast „walka klas,



ograniczona do obrony interesów ekonomicznych, dyskutowanych porządnie i spokojnie przez upoważnionych reprezentantów kapitału i pracy, podtrzymywanych przez mandatarjuszów, wypełniających powzięte decyzje, pozwoli łagodzić konflikty bez wstrzymywania produkcji“. Na tak interpretowaną walkę klas można się zgodzić.

Produkcja, jak największa produkcja — oto główna troska autora, który swoją książkę opatruje epigramem z książki Maxime'a Leroy: „Służba — to pańszczyzna, wytwórczość — to wolność!“

Tak wygląda francuski neo-syndykalizm w interpretacji jednego ze swoich koryfeuszów. Niewiara w państwo, zrozumienie znaczenia pracy umysłowej, sprawiedliwa ocena kapitalistów-przedsiębiorców, którzy sami są technikami i sami prowadzą swe przedsiębiorstwa, głębokie wczucie się we wszystkie tajniki mechanizmu społecznego i tendencja do jak najszybszego zwiększenia wydajności tego mechanizmu z wyeliminowaniem tylko tego, co jest naprawdę zbyteczne w nim i z dodaniem nowych bardzo misternie obmyślonych kół — oto główne cechy francuskiego neo-syndykalizmu, który — jak widzimy — jest ruchem bardzo poważnym i głębokim, mało mającym wspólnego z przedwojennym syndykalizmem rewolucyjnym.

O ile francuski neo-syndykalizm jest doktryną opracowaną, jest systemem — o tyle angielski gildyzm jest raczej w stanie uczuciowych pragnień. Niemniej uczucia te są bardzo pokrewne francuskim. Sam wyraz „gildja“ oznacza zespół wszystkich osób, mających związek z daną gałęzią produkcji; a więc do gildji kolejowej naprzykład należeć mają wszyscy kolejarze od najwyższych dyrektorów i inżynierów do zwrotniczego. Pojęcie gildji zawiera uczucie szacunku dla technicznej pracy kierowniczej, dla osób z dyplomami, dla pracy umysłowej, którą się stawia wyżej od pracy ręcznej.

Leaderem guild-socjalizmu jest Jerzy Douglas-Howard-Cole, obecnie kierownik „National Guilds League“ (Ligi Gildji Narodowych) i wydawca pisma tej samej nazwy. Liga Gildji

odpowiada mniej więcej francuskiej Radzie Ekonomicznej Pracy, chociaż nie jest tak wykończona teoretycznie<sup>1)</sup>.

Gildyści brzydzą się wszelkim anarchizmem, piorunują przeciwko akcji negatywnej, „która nie pozwoli zapewnić trwałości produkcji i wymiany“, podkreślają swój konstrukcyjny, twórczy, organizacyjny charakter, kładą ogromny nacisk na wykształcenie zawodowe i na danie możliwości robotnikom doskonalenia się w swoim zawodzie, a przez to podwyższenia się na wyższe szczeble w hierarchji pracy, są przeciwnikami „wszelkiego ruchu, prowadzącego do gwałtu“.

„Musimy poświęcić się konsolidacji sił robotniczych i dziełu Konstytucji — oświadcza J. D. H. Cole (art. Sisley'a, „Le Syndicalisme anglais et son leader E. D. H. Cole“ w *Revue Politique et Parlementaire* z 10 listopada 1920 r.).

Zasadnicze jest tu pojęcie gildji, szersze od pojęcia związku zawodowego, bo łączące w jednej organizacji pracowników ręcznych i umysłowych jednego przedsiębiorstwa, przyczem przewagę mają mieć pracownicy umysłowi. Idzie o połączenie pracowników wszystkich stopni, lecz jednego zawodu. Społeczeństwo ma się dzielić na gildje kolejowe, górnicze, bawełniane, stalowe i t. d. Nazwa gildji jest wzięta rozmyślnie. W średnich wiekach gildja, albo cech obejmował istotnie mistrzów, czeladników i uczniów jednego fachu. Prawo własności było rzeczą drugorzędną, kierownictwo przedsiębiorstwa należało do wykwalifikowanych mistrzów — to było istotne. Dziś mistrzami mają być inżynierowie. Gildyzm pragnie więc odrodzić ustrój cechowy na olbrzymią skalę i zastosować do współczesnych warunków.

Jakżeż wobec tego wygląda upaństwowienie?

Gildyści opierają swe zarzuty przeciwko państwu na przesłankach moralnych i prawnych. Państwo, jako przedsiębiorca, nie ma prawa rozstrzygać sporów z robotnikami swoich przedsiębiorstw, gdyż w takim razie jest jednocześnie sędzią i stroną. Jest pożądané, aby państwo stopniowo wykupywało rozmaite gałęzie produkcji, lecz samo nie powinno ich prowadzić,

<sup>1)</sup> Główne prace o gildyzmie są następujące: Arthur Ponty *The restoration of Guild system 1906*. Tylor—*The Guilds State 1920*.



lecz powinno je *wydzierżawiać na zasadzie specjalnych umów gildjom.*

Jednak umowy te mogą być rozmaicie interpretowane i dają pole do nieporozumień. Gildyści uznają potrzebę trybunału wyższego ponad rząd i gildję. Takim trybunałem ma być rodzaj Senatu, złożony z delegatów związków zawodowych, kooperatyw, spółek rolniczych, rad miejskich i rad prowincjonalnych. Skład i system wyborczy do tego Senatu nie jest teoretycznie ściśle określony: ścierają się w nim trzy pierwiastki: zawodowy, spożywczy i terytorjalny. Gildyści na to tymczasem nie zwracają uwagi, gdyż w tej chwili pochłania ich więcej kwestja wychowawczo-moralna. Przyszłość pokaże, jak się rozwinię gildyzm, tymczasem idzie przede wszystkim o wzbudzenie uczucia wspólności zawodowej pomiędzy pracownikiem ręcznym a umysłowym, o podniesienie autorytetu pracy umysłowej, o stworzenie „ducha gildji“, o zastąpienie pojęcia pracy dla osobistego interesu przez uczucie pełnienia służby obywatelskiej. Nie egoizm ekonomiczny, lecz obowiązek ma być motorem, ożywiającym każdego pracownika, i gdy ta reforma moralna nastąpi, reformy materialne urzeczywistnią się z łatwością i niejako samorzutnie.

Trudno nie odczuć wysokiego napięcia uczuciowego w gildyzmie, trudno nie uznać jego pragnienia podniesienia uroku zawodowej pracy umysłowej, którą dziś praca ręczna brutalnie spycha z dominującego stanowiska, co grozi katastrofą kulturalną, trudno wreszcie nie podzielać jego braku zaufania do etatyzmu, — niemniej ostateczny cel tego kierunku: wydzierżawianie gildjom upaństwowionych przedsiębiorstw wydaje się utopją. W tym systemie gildja staje się monopolistą danej gałęzi produkcji i wszystkie zarzuty działania bez kontroli i bez odpowiedzialności stosują się do niej. Różnorodny i zresztą bliżej nieokreślony senat gildystów zupełnie nie nadaje się na kontrolera.

To też gildyzm angielski w swych ostatecznych dążeniach spotyka się z przeciwdziałaniem dużo potężniejszego ruchu w Anglii, jakim jest kooperatyzm.

Zorganizowany i świadomy swoich potrzeb spożywca, — oto najlepszy kontroler, a może i organizator produkcji.

W każdym razie zarówno kooperatyzm, jak gildyzm, jak neo-syndykalizm francuski, są ruchami wybitnie anty-etatystycznymi, są przeciwieństwem bolszewizmu, który doprowadził etatyzm do absurdu. Podstawą tych ruchów są wolne stowarzyszenia, nie zaś wiara w państwo. Czynnikiem ściśle politycznym, jako czynnik walki o władzę w państwie, jest z nich w znacznym stopniu wyeliminowany; łączność z partjami politycznymi jest zerwana, dzięki czemu ruchy te mogą się swobodnie rozwijać i organizować swoje instytucje.

## 2. SYNDYKALIZM A KOOPERATYZM I ICH EWOLUCJA.

Nagłówek „syndykalizm a kooperatyzm“ nie oznacza *porównania związku zawodowego z kooperatywą*. Nie chodzi mi o porównanie samych instytucji, lecz doktryn, które wyrosły na tle tych instytucji, jako domniemane i pożądane przedłużenie ich linii rozwojowej.

Mimo to porównajmy najprzód instytucje, aby tem jaśniej wypadło następnie zestawienie doktryn.

Związek zawodowy jest to organizacja czysto robotnicza, złożona przeważnie z robotników jednego zawodu, która ma na celu podnoszenie zarobków, skracanie dnia roboczego, trzymanie ręki na pulsie stosowania prawodawstwa ochrony pracy. W dalszym rozwoju związek zawodowy walczy o t. zw. konstytucjonalizm fabryczny, który ma prowadzić kontrolę robotniczą i stopniowo wtajemniczyć robotników we wszystkie arkana produkcji.

Kooperatywa zaś, specjalnie kooperatywa spożywców, o której tu wyłącznie mowa, łączy wszystkich spożywców, organizuje masowe spożycie w ostatecznym celu całkowitego przekształcenia obecnego ustroju gospodarczego; po drodze zaś do tego ostatecznego celu zmniejsza koszty utrzymania, tworząc w końcu roku w postaci zwrotów automatyczne oszczędności.

Ponieważ ogromną większość spożywców, szczególnie miejskich, tworzą robotnicy, więc wspólnym celem związku zawodowego i kooperatywy jest podnoszenie dobrobytu ogółu



robotniczego, bądź przez podnoszenie zarobków, bądź też przez zniżanie kosztów utrzymania.

Niekiedy łączność pomiędzy związkiem zawodowym a kooperatywą spóżywców idzie jeszcze dalej i powstają zawodowe kooperatywy spóżywców: kolejowe, urzędnicze, nauczycielskie, złożone wyłącznie z osób jednego zawodu.

W tym wypadku jednak łączność idzie za daleko. Zasadniczo jest zła, gdyż kooperatywa, aby dobrze obsługiwać swoich członków, musi być oparta na czynniku terytorjalnym: sklep stowarzyszenia powinien znajdować się w środku dzielnicy, którą obsługuje. Kooperatywy zawodowe są więc tylko wówczas racjonalne, jeżeli czynnik terytorjalny pokrywa się z czynnikiem zawodowym, t. j., jeżeli ludzie jednego zawodu mieszkają blisko siebie zwartą masą, lecz wówczas kooperatywa z natury rzeczy staje się zawodową i nie potrzebuje nosić stempla zawodowości, który utrudnia jej przystępowanie do ogólnych związków kooperatywnych. Wogóle zaś kooperatywa zawodowa powinna być traktowana jako punkt wyjścia do kooperatywy ogólnej.

Dr. Hans Müller w swej broszurze „Das Prinzip der Genossenschaften und ihr Verhältnis zu den Gewerkschaften“ twierdzi, że pomiędzy istotą związku zawodowego a kooperatywą niema różnicy. I jeden i druga są oparte na tej samej zasadzie interesu pracy. Różnica istnieje w metodzie działania. Związki zawodowe są organizacjami ściśle związanymi z obecnym ustrojem kapitalistycznym i na jego gruncie broniącymi interesów pracy. Z chwilą zniknięcia przedsiębiorstw kapitalistycznych nie do pomysłenia jest istnienie związków zawodowych. Jako środek uzgodnienia w obecnej chwili działalności związków zawodowych i kooperatyw, dr. Müller wysuwa koncepcję oparcia władz nadzorczych spółdzielni na przedstawicielstwie związków zawodowych.

Ze zdaniem tem niepodobna się zgodzić. Istnieje cały szereg instytucji politycznych, kulturalnych, ubezpieczeniowych, które również oparte są na interesie pracy, a mimo to są różne. Pomijam pytanie, czy ich istota jest różna, bo z zagadnieniem określenia istoty jakiejś rzeczy wypłynęlibyśmy na pełne morze metafizyki. Dr. Müller zdaje się zapoznawać głęboką

teorię Eugenjusza Fournière'a, wyłożoną w jego dziele: „L'individu, l'association et l'état“, teorię wielości zrzeszeń, obejmujących jedyne indywiduum i dających mu pełnię rozwoju właśnie dzięki ich wielości i specjalizacji. Przyszłe społeczeństwo musi być planowane zgodnie z zasadniczym prawem rozwoju społecznego wogóle, a takim prawem — jest prawo podziału pracy, które równie dobrze obowiązuje w technice, jak i w instytucjach społecznych, od techniki w znacznym stopniu uzależnionych. Instytucja organizująca produkcję i określająca ją zgodnie z potrzebami spożycia musi być różna od organizacji wykonawców produkcji. Do współzawodnictwa z prywatnymi przedsiębiorstwami, organizującymi produkcję, stają przedsiębiorstwa państwowe, komunalne i kooperatywne, przedsiębiorstwa publiczne, jak zbiorowo można je określić. Przedsiębiorstwo publiczne tem się różni od prywatnego, że należy do wszystkich i wszystkim daje zysk, lecz kierownicy publicznego przedsiębiorstwa muszą mieć te same prawa organizowania pracy, jak i kierownicy prywatnego przedsiębiorstwa. Wobec tego związek zawodowy, jako organizacja wykonawców produkcji, jest tak samo uzasadniony w publicznej, jak w prywatnej gospodarce. Publiczna gospodarka nie tylko nie znosi najemnictwa lecz je rozszerza. Najemnictwo w stosunku do państwa, lub miasta nie przestaje być najemnictwem, chociaż pośrednio najemnik, jako obywatel państwa lub miasta, sam staje się własnym przedsiębiorcą. Wynika z tego jednak tylko tyle, że źródłem władzy i w związku zawodowym i w publicznym przedsiębiorstwie staje się jeden i ten sam człowiek, lecz struktura tych instytucji, ich systemy wyborcze i ich funkcje muszą pozostać różne. Rzecz prosta, że przy upowszechnieniu się przedsiębiorstw publicznych związek zawodowy, jako organizacja najemników, będzie miał wiele zadań ułatwionych: przede wszystkim przedsiębiorstwo jako publiczne, nie będzie ukrywało swoich zysków; łatwiej dochodzić będą do skutku umowy zbiorowe pomiędzy zarządami przedsiębiorstw publicznych a zarządami związków zawodowych, gdy czynnik osobistego zysku przedsiębiorcy zostanie wyeliminowany, bo wówczas zagadnienie polegać będzie na tem, jaką część zysku przeznaczyć na opłacenie pracowników, jaką zaś na cele ogólne, z których



ci pracownicy także częściowo będą korzystali. Lecz twierdzić, że „z chwilą zniknięcia przedsiębiorstw kapitalistycznych nie do pomyślenia jest istnienie związków zawodowych” — niepodobna, bo właśnie wówczas związek zawodowy będzie mógł całkowicie zająć stanowisko, jakie mu przeznaczają prawo podziału pracy.

Maurycy Bourguin w swoich: „Systèmes socialistes et l'évolution économique” pisze, że „najemnictwo samo przez się nie jest z konieczności rzeczy związane ani z poniżeniem jednostki, ani z niższością społeczną. Charakter proletariusza nie jest połączony z wynajmowaniem swoich usług na pewien czas za określone wynagrodzenie pieniężne; wynika on z niedostatecznych zarobków, z niestałości zajęcia. Aby najemnictwo przestało być przyczyną tworzenia się proletariatu, musi ono ulec pewnym modyfikacjom, wprawdzie głębokim i trudnym do urzeczywistnienia, lecz z których żadna nie jest ponad siły ludzkie, ani też poza normalnymi warunkami ewolucji ekonomicznej”.

Bourguin jest więc również tego zdania, że najemnictwo, a więc i związek zawodowy, jako organizacja najemników, nie jest instytucją tymczasową, związaną z ustrojem kapitalistycznym. Przewiduje tylko głębokie modyfikacje, jakim ulegnie najemnictwo i wraz z niem związki zawodowe w gospodarce publicznej.

Podobnie koncepcja opierania dzisiaj władz nadzorczych spółdzielni na przedstawicielstwie związków zawodowych idzie wbrew tendencjom prawa podziału pracy. Związki zawodowe otrzymują nową, niewłaściwą sobie funkcję, a kooperatywę sprowadza się z jej jedynie racjonalnej drogi masowej organizacji spożycia na zasadach terytorjalnych.

Słowem związek zawodowy i kooperatywa spóżywców są to dwie różne instytucje, które tak w obecnym, jak i w przyszłym ustroju gospodarczym mają rację bytu i powinny zachować swoją odrębność.

Lecz, jak wiadomo, na tle tych instytucji, jako domnimane logiczne przedłużenie ich linii rozwojowej, powstały doktryny ekonomiczne: *syndykalizm* i *kooperatyzm*, które całkowicie rugują gospodarkę prywatną.

Idzie o porównanie tych doktryn.

Syndykalizm znany w trzech odmianach: stary, przedwojenny syndykalizm rewolucyjny, gildyzm angielski i neo-syndykalizm francuski.

*Syndykalizm rewolucyjny* opierał się na koncepcji związków zawodowych, łączących się w związki ogólnokrajowe i w jeden wielki Związek Związków: Ogólną Konfederację Pracy. Oprócz tego w poszczególnych miejscowościach miały być t. zw. Giełdy Pracy, złożone z delegatów poszczególnych związków lokalnych. Giełdy łączyły się w ogólnokrajową Federację Giełd Pracy. Nazajutrz po rewolucji — gdyż był to warunek niezbędny w tym programie, — Federacja Giełd Pracy stawała się rządem politycznym i ekonomicznym. Ogólna Konferencja Pracy zaś — organizacją wykonawców pracy, swojego rodzaju olbrzymią egzekutywą gospodarczą. Kooperacja nie grała tu żadnej roli, rola organizowania produkcji przypadała Giełdom Pracy, które nie miały żadnej możliwości przygotowania się do tej funkcji, gdyż aż do chwili wybuchu rewolucji socjalnej, a właściwie aż do chwili jej zwycięstwa, żadnych zadań gospodarczych nie spełniały. Syndykalizmowi rewolucyjnemu stawiano dwa zupełnie słuszne zarzuty, a mianowicie, że drogą rewolucyjną niepodobna udoskonalić ustroju społecznego, następnie, że gdyby nawet udało się wprowadzić ustrój, pożądaný przez syndykalistów rewolucyjnych — ogół nic na tem nie zyskałby, bo krajowe związki zawodowe eksploatowałyby swoje gałęzie produkcji tak, jak dziś eksploatują je trusty, dążąc do jak największego zysku. Związki miałyby monopol i mogłyby wyznaczać dowolne ceny na swoje produkty. Związki, produkujące rzeczy potrzebniejsze, przeprowadzałyby swe żądania bezwzględnie kosztem związków, produkujących rzeczy mniej niezbędne. Autorytet Giełd Pracy nie mógłby powstrzymać tej walki, której rezultatem byłby wzrost drożyzny, zanik przemysłów, odpowiadających bardziej kulturalnym potrzebom, i ogólne zubożenie społeczeństwa. Giełda Pracy, instytucja nowa, powierzchniowa, przypadkowa niejako — nie byłaby w stanie zorganizować produkcji i zadanie to z konieczności przypadłoby samemu związkowi zawodowemu, które spełniałoby je źle, mając na widoku swoje najbliższe egoistyczne interesy bez uwzględnienia



nia potrzeb ogółu. Zresztą nie miałyby organu, któryby mógł decydować o tych potrzebach.

Dziś syndykalizm rewolucyjny, w tej formie jaką mu nadali Georges Sorel i Lagardelle, należy do przedwojennych wspomnień historycznych.

Żywotny jest natomiast *gildyzm angielski*, który również jest odmianą syndykalizmu i również wychodzi z założenia przewagi interesów pracownika, jako wytwórcy. Gildyzm zrywa jednak z taktyką rewolucyjną: „W Anglii wszelki ruch prowadzący do gwałtu nie ma szans: musimy się poświęcić konsolidacji sił robotniczych i dziełu konstrukcji”—mówi p. Douglas Howard Cole, twórca gildyzmu, w rozmowie z p. Sisley'em, którą ten cytuje w swoim studjum o gildyzmie, pomieszczonem w listopadowym zeszycie z 1920-go r. *Revue Politique et Parlementaire*. Syndykalizm rewolucyjny wierzył we wrodzone wszechstronne zdolności proletariusza, którym w jego koncepcji był przedewszystkiem robotnik, pracujący fizycznie. Gildyzm zaś ceni wysoko pracę umysłową i uważa za niezbędną współpracę na równych prawach techników i robotników.

X Praca jest służbą publiczną: nie powinna dawać nadmiernych zysków, wystarczy, jeżeli da przyzwoite utrzymanie, a główna rzecz — zadowolenie moralne. „Naszym celem nie jest produkowanie bogactw, lecz produkowanie dobrych bogactw przez wolnych ludzi w warunkach demokratycznych” — mówi Cole. Gildyzm z jednej strony nadzwyczaj silnie przenikają zasady etyczne, z drugiej dąży on do natychmiastowych praktycznych realizacji. Jest to „rewolucja konstrukcyjna”. Najmniej przywiązuje się tu znaczenia do państwa. Państwo, jako przedsiębiorca, jest przedewszystkiem przedsiębiorcą niedoleżnym, prócz tego jest jednocześnie stroną zainteresowaną i kontrolerem. „XX Udzielić państwu prawa koordynowania wszystkich działalności oznacza udzielić mu roli arbitra w kwestjach, w których jest sędzią i stroną” — mówi Cole. Rolę organizatora i wykonawcy produkcji ma objąć gildja, t. j. organizacja obejmująca wszystkich pracowników danej branży, zaczynając od najprostszych, niewykwalifikowanych robotników, a kończąc na najbardziej wykwalifikowanych technicach. Gildja jest niby-wskrzeszonym w zmodyfikowanej postaci cechem średniowiecz-

nym. Według pierwotnych projektów gildystów rząd, po spłaceniu właścicieli przedsiębiorstw rentą, która dawałaby prawo do stałego dochodu, miał gildjom wydzierżawiać na pewnych określonych warunkach poszczególne działy przemysłu. Operację miano przeprowadzać stopniowo, zaczynając od kopalni, które najprzód miały być wykupione przez rząd i oddane w dzierżawę gildji górników.

System gildyjny wywołuje te same zarzuty, co i system syndykalistów rewolucyjnych. Gildja górnicza, mając monopol kopalni, może wyznaczać dowolnie wysokie ceny, aczkolwiek nie ulega wątpliwości, że rząd mógłby łatwiej wpływać na ich niżkę, niż iluzoryczna Federacja Giełd Pracy. Mimo to państwo ma tysiączne inne zadania i jego kwalifikacje na reprezentanta, w dodatku jedynego, interesów spożywczy, są bardzo słabe. Monopole gildyjne zaciążyłyby nad stosunkami gospodarczymi tak, jak dziś ciążą trusty.

Gildyzm nie zatrzymał się w dziedzinie czysto teoretycznych rozważań. Jego zwolennicy zorganizowali gildję budowlaną, która, jak się dowiadujemy ze studjum p. André Philip (*Revue d'Economie Politique*, List.—Grudzień 1922), doskonale funkcjonuje, lecz nie ma ani prawa monopolu, ani poparcia rządu, przeciwnie konkuruje z prywatnymi przedsiębiorcami budowlanymi, bijąc ich taniością i dobrocią budowanych domów. Klientami gildji są głównie samorządy miejskie, a materiały budowlane zakupuje ona za pośrednictwem Hurtowni Kooperatyw spożywczych. Nikt oczywiście nie jest w stanie przewidzieć, jak się rozwinie gildyzm i czy przerzuci się poza granice budownictwa. W każdym razie w tej postaci, w jakiej się praktycznie zarysował, jest bardzo daleki od swego teoretycznego planu. Gildja budowlana nie jest monopolem, nadanym przez państwo, lecz jest wielką organizacją wytwórców, którzy pracują na zamówienie reprezentanta zorganizowanych spożywców. Rada Miejska jest bowiem przedstawicielem lokatorów, dla których się buduje domy. Gildja budowlana nie jest także kooperatywą wytwórczą, gdyż kierownik danego przedsiębiorstwa jest absolutnie niezależny od swoich robotników i przed nimi nieodpowiedzialny. Mianuje go centralny zarząd Gildji, który jednak oczywiście zostaje powołany przez powszechne głosowa-



nie wszystkich członków. Robotnicy Gildji mogą, jak w przedsiębiorstwach kooperatywno-spożywczych — tylko częściowo i pośrednio mieć wpływ na swoich zwierzchników. Tylko częściowo i pośrednio są spółwłaścicielami tego przedsiębiorstwa, gdzie pracują, aczkolwiek są pełnymi spółwłaścicielami wszystkich przedsiębiorstw gildji. Jednakże wszystkiemi przedsiębiorstwami kieruje centralny zarząd, wprowadzie wybierany przez powszechne głosowanie, ale na dłuższy czas i zmieniający się stopniowo. Wreszcie trudności handlowe t. j. zakup surowców gildja budowlana przerzuciła na hurtownię kooperatyw spożywczych, która oczywiście podolała im z łatwością. O ile można cokolwiek wnioskować z tego doświadczenia, gildja nie wyłącza ani gospodarki miejskiej, ani gospodarki kooperatywnej, gdyż właśnie rozwinęła się dzięki spółdziałaniu miast i kooperatyw.

Francuski *neo-syndykalizm* powojenny, aczkolwiek nie zrealizował swoich pomysłów w tak znacznym bądź co bądź stopniu, jak gildyzm angielski, jest doktryną niezmiernie szczegółowo wykończoną i zasługuje na baczność uwagę. Znamy ją z pracy p. Roger Francq'a: „Le travail au pouvoir“ i z licznych dzieł p. Maxime Leroy, z których szczególnie wyróżniają się: „Les techniques syndicalistes“. W neo-syndykalizmie uderza to samo wysokie moralne poczucie godności producenta, jako twórcy nowych wartości, który pracuje nie dla zysku, ale dla zaspokojenia swego sumienia obywatelskiego. Robotnik-wytwórca powinien być uświadomionym pracownikiem dla dobra ogółu. Pracę umysłową, kierowniczą, organizacyjną ceni się bardziej wyżej niż pracę fizyczną. Kapitałowi bynajmniej nie odmawia się wszelkich praw: pragnie mu się odebrać tylko prawo do zysków, lecz zatrzymuje się prawo do pobierania stałego procentu według stopy, jaką daje naprzykład pewna lokata w rencie państwowej. Stary Fourier z jego podziałem zysków pomiędzy pracę, kapitał i talent — ten ostatni oczywiście odpowiada pracy umysłowej i twórczej — staje się podstawą zupełnie nowego systemu. Odmówienie kapitałowi prawa do stałego pewnego umiarkowanego dochodu zniechęciłoby do robienia oszczędności, a na zużytkowaniu oszczędności i zaprzęgnięciu ich do pracy dla dobra ogółu polega właśnie cały system. Kapitału

się nie znosi, lecz podporządkowuje służbie publicznej. Państwo jest przedmiotem ataków, które podpisałby z przyjemnością najczystszy manczesterski liberal. Państwo jest niedołężne, rozrzutne, biurokratyczne. W przedsiębiorstwach bezpośrednio prowadzonych przez państwo, w t. zw. régies directes, są niesłychane braki: przedsiębiorstwa te nie mają własnego budżetu, na ich kierownictwo wpływają względy polityczne, państwo jest w nich jednocześnie kontrolerem i kontrolowanym. Pojęciu przedsiębiorstw bezpośrednio prowadzonych przez państwo, t. zw. régies directes przeciwstawia się pojęcie sociétés de régie, t. j. mieszanych akcyjnych towarzystw, zupełnie samodzielnych, w których akcje byłyby w ręku państwa, miast i prywatnych kapitalistów, lecz prywatny kapitał posiadałby zawsze mniejszość akcji — tak, aby mógł być przegłosowany przez reprezentantów instytucji publicznych. Miasta i gminy również nie powinny bezpośrednio eksploatować żadnych przedsiębiorstw; w ich gospodarce również winny znaleźć zastosowanie sociétés de régie. Te właśnie sociétés de régie, t. j. samodzielne akcyjne przedsiębiorstwa, z przewagą akcji w ręku instytucji publicznych, są kamieniem węgielnym neo-syndykalizmu. Spożywcy, zorganizowani w kooperatywy, mają również prawo do nabywania ich akcji i co za tem idzie prawo do głosu na zebraniach zarządów. Kooperatywa spożywców jest uznana za jedną z instytucji publicznych, zdolnych do obejmowania „interesu ogólnego kraju, który jest prawie zawsze w sprzeczności z prywatnym interesem“.

Jednak dla rozpowszechnienia „Sociétés de Régie“, niezbędna jest gruntowna rewizja konstytucji. Roger Francq proponuje przeprowadzenie jej w legalny, pokojowy sposób. Demokratyczne kolegium wyborcze, oparte na zasadzie terytorjalnej, łączy najrozmaitszych ludzi. „Wszystko jest zmieszane w tej reprezentacji: interesy polityczne, zawodowe, ekonomiczne. Jest to zgrupowanie stojących bagien, któremu brak wizji ogólnego interesu“. Aby parlament stał się „organizmem powszechnego interesu“ za kolegium wyborcze winien być uznany także związek zawodowy. Otrzymamy wówczas powszechną reprezentację zawodową, która będzie zdolna do zrozumienia ogólnego interesu i która bez wstrząśnień dokona potrzebnych

17 amru bytem zafama ze państwa powi  
 swoje przednie b. wyjmował z obrym. czy  
 a ze dzyszk. p. obrym. organ. a wale n.



zmian. Główne organy nowego parlamentu już istnieją: jest to Ogólna Konfederacja Pracy, t. j. związek związków zawodowych robotników pracujących fizycznie, następnie Ustica (Union Syndicale des Techniciens de l'Industrie, de Commerce et de l'Agriculture — Związek Techników Przemysłu, Handlu i Rolnictwa), wreszcie Ogólna Konfederacja Produkcji, t. j. związek wszystkich przedsiębiorców-właścicieli, samodzielnie prowadzących swe zakłady. Prawa głosu pozbawieni są więc tylko obywatele „nieużyteczni“, t. j. rentjerzy, posiadający akcje lub obligacje, lecz nie mający wpływu na kierownictwo jakiegokolwiek warsztatu. Na zasadzie zawodowej zostaje wybrany Kongres Narodowy, który z pośród siebie wybiera „Generalną Dyрекcję Ekonomji Narodowej“, złożoną ze stu osób, oraz Dyrektorjat, złożony z pięciu osób. Dyrektorjat mianuje ministrów, którzy mają nosić nazwę komisarzy. Generalna Dyrekcja Ekonomji Narodowej bada nowe projekty gospodarcze; pomiędzy innymi zatwierdza płace.

Roger Francq jest uczniem Maxima Leroy, i, jako taki, uważa za stosowne stać od niego więcej na lewo. Sam Maxime Leroy nie zmienia tak radykalnie konstytucji francuskiej: zdaje się mieć poczucie, że i Parlament, jako reprezentacja interesów ogólnokrajowych, tak, jak one przełamują się w umyśle obywatela kraju, bez względu na jego zawód i stanowisko, i Senat, jako reprezentacja interesów poszczególnych dzielnic, mają rację bytu. U Maxima Leroy reprezentacja zawodowa wkracza jako trzecia Izba pomiędzy parlament i senat. Ma się nazywać Radą Ekonomiczną Pracy (Conseil Economique du Travail) i ma mniej więcej odpowiadać przewidzianej i przez polską konstytucję Radzie Pracy. System wyborczy do Rady Ekon. Pracy jest podobny, jak u Roger Francq'a: Związek robotniczych Związków Zawodowych, Związek Techników, Związek Producentów, oraz, czego u Francq'a niema, Związek Kooperatyw Spożywców.

W porównaniu z syndykalizmem rewolucyjnym znamienne jest w neo-syndykalizmie uznanie „produkcji“, to znaczy samodzielnie prowadzących swoje zakłady przedsiębiorców, zgrupowanych w Ogólną Konfederację Produkcji. Jeszcze charakterystyczniejsze jest znaczenie, jakie się przypisuje „techni-

kom“, t. j. inżynierom, architektom, uczonym, wszystkim tym, którzy reprezentują twórczą i kierowniczą pracę. Podobnie, jak gildyzm angielski, neo-syndykalizm uznaje pewną wyższość pracy umysłowej nad fizyczną i konieczność współdziałania obu. Praca umysłowa, t. zw. „technika“, zgrupowana w Związku Techników Przemysłu, Handlu i Rolnictwa, jest to właściwie to samo, co Fourier nazywał talentem. Podział na konfederacje pracy, produkcji i związek techników przypomina słynny fourierowski podział pomiędzy pracę, kapitał i talent. U neo-syndykalistów francuskich trzy te czynniki, odpowiednio zorganizowane, stają się podstawą ustroju politycznego, bądź jedyną, jak u Roger Francq'a, bądź też dodatkową, jak u Maxima Leroy. Maxime Leroy uznaje też reprezentację spożywców, zorganizowanych w kooperatywy, lecz przypisuje jej podrzędne znaczenie. Oto jego słowa: „Kooperatyści zajmują ograniczone miejsce w projektach Rady Ekonomicznej Pracy i kooperatywa jest dość podrzędna w ruchu robotniczym. Partja Socjalistyczna i Ogólna Konfederacja Pracy nie wierzą w akcję rewolucyjną i reformistyczną kooperacji i jedynie z powodu pewnych doraźnych korzyści, jakie daje, jest ona powołana do udziału w propagandzie polityczno-ekonomicznej. Zdaje się, że Związek kooperatyw został przyjęty do Rady Ekonomicznej Pracy raczej jako symbol przyszłego kontraktu zakupów, pozbawionych wszelkich zysków osobistych, niż jako reprezentacja żywej rzeczywistości tego kontraktu. Słaba w swej akcji kooperacja robi wysiłek, aby zastąpić produkcję dla zysku produkcją dla potrzeb; jej praktyka na tym punkcie zbiega się z akcją syndykalną. Ta zbieżność tendencji wymaga współdziałania. W każdym razie kooperacja stanowi szkołę administracji ekonomicznej, którą robotnicy mają obowiązek utrzymać“.

Jak widzimy neo-syndykaliści w zrozumieniu znaczenia kooperacji zrobili znaczny postęp w porównaniu z syndykalistami rewolucyjnymi. Mimo to nie umieją zapewnić jej należytej roli i nie zdają sobie sprawy z jej istotnych funkcji. Ich „Sociétés de Régie“, pozbawione dostatecznego wpływu zorganizowanych spożywców znów będą produkowały dla nieznanego rynku i znów grozi im anarchja produkcji.



*Doktryny kooperatywne* początkowo całkowicie przeciwstawiły się doktrynom syndykalistycznym, w miarę rozwoju jednak zbliżają się one wzajemnie i pod wielu względami uzupełniają. W rozwoju syndykalizmu widzieliśmy, że kooperatywa, która nie gra absolutnie żadnej roli u syndykalistów rewolucyjnych, ma podrzędne wprawdzie, lecz bądź co bądź pewne znaczenie u Maxima Leroy. Coś podobnego zauważymy i w rozwoju myśli kooperatywnej.

Ogólnie znana *doktryna rocdzelska* przewiduje całkowite uspołecznienie środków produkcji drogą stopniowego rozrostu kooperatywy spożywców: kooperatywa lokalna ruguje dzięki konkurencji drobny handel, rzemiosło i drobny przemysł; krajowe związki spółdzielcze rugują, zastępując go, wielki handel, następnie przerzucają się na wielki przemysł, górnictwo, wkońcu rolnictwo. Międzynarodowy Związek Kooperatyw ze swoją hurtownią ma być koroną tego gmachu i regulować stosunki międzynarodowe. W tej doktrynie związki zawodowe są uwzględnione tylko jako organizacje najemników wobec najmujących i robotnicy mogą mieć wpływ na całokształt gospodarki kooperatywnej tylko jako członkowie stowarzyszeń spożywców.

Tę właśnie uświęconą i *klasyczną doktrynę poddaje rewizji Bernard Lavergne* w swej znamiennej rozprawie: „Doktryna kooperatywna i rozszerzenie kooperacji spożywców na wielki przemysł“, drukowanej w Nr. 3 „R vue des Etudes Coop ratives“. Praca ta stanowi powaŹny krok naprz d w rozwoju myśli sp łdzielczej, kt rej klasyczna doktryna kooperatywna juŹ dzisiaj nie wystarcza; jest ona jednoczeŹnie zbliŹeniem si  do neo-syndykalizmu.

Przyst puj c do analizy rozprawy Lavergne'a, ustalmy przede wszystkim r znic  pomi dzy reform  instytucji politycznych i instytucji gospodarczych.

Now  polityczn  instytucj , odpowiadaj c  poŹadany zmianom, zar wno u Maxima Leroy, jak i u Lavergne'a jest Rada Ekonomiczna Pracy (Conseil Economique du Travail), ta Izba Pracy, wsuni ta pomi dzy Parlament i Senat i obieralna, jak juŹ m wiliŹmy, przez organizacje robotnik w fizycznych, pracownik w umyslowych, przedsi biorc w i spoŹywc w.

Pod tym względem Maxime Leroy i Bernard Lavergne, neo-syndykalizm i neo-kooperatyzm są w zupełnej zgodzie.

Zadaniem Izby Pracy jest pomiędzy innymi projektowanie i organizowanie nowych instytucji gospodarczych.

Otóż dla neo-syndykalistów wzorową projektowaną instytucją gospodarczą jest już przez nas opisane „Société de Régie“.

Lavergne przeciwstawia jej swoją „Régie Coopérative“.

Twierdzi, że istniejące przedsiębiorstwa kapitalistyczne są produkcyjne, ale niesprawiedliwe. Przedsiębiorstwa, oparte na zasadach socjalizmu państwowego lub syndykalizmu, są sprawiedliwe, ale nieprodukcyjne. Sytuacja byłaby bez wyjścia, gdyby ludzkość miała do wyboru tylko pomiędzy temi dwiema kategorjami. Wszelkie naprawdę postępowe instytucje muszą odpowiadać podwójnemu kryterjum: produkcyjności i sprawiedliwości.

Kooperatywa odpowiada wymaganiu sprawiedliwości, jest instytucją bezinteresowną, zwraca zyski prędzej, czy później, pod tą, czy inną postacią, wszystkim, bo wszyscy są spożywcami.

Pod względem produkcyjności kooperatywa niewątpliwie dokonała olbrzymich postępów: ogólnie znana jest działalność hurtowni, przrzucanie się kooperatywy rocdelskiej na wielki przemysł i t. d.

Mimo to, czy można mieć nadzieję, że kooperatywa spożywców kiedykolwiek o własnych siłach przystąpi do organizowania wielkich przedsiębiorstw chemicznych, górniczych lub metalurgicznych? Możemy długo czekać, zanim kooperatywa rocdelska, idąc po linii dotychczasowego rozwoju, będzie mogła pomyśleć o zdobyciu tych wielomiljardowych twierdz wielkiego kapitału, a przecież o zniesieniu kapitalizmu bez usunięcia tych jego ośrodków na serjo niema mowy.

Instytucją zdolną do opanowania największego przemysłu w bliższej przyszłości jest Régie Coopérative. Régie Coopérative ma być stowarzyszeniem, którego udziałowcami mają być nie osoby prywatne, lecz osoby publiczne, jak kooperatywy spożywców, państwo, gminy, izby handlowe. Stowarzyszenia te byłyby zupełnie niezależne od państwa, tak pod względem



finansowym, jak i pod względem administracyjnym. Wypłacałyby swoim akcjonariuszom pewną stałą dywidendę, odpowiadającą normalnej stopie procentowej w danym kraju. Cały zaś zysk—zgodnie z zasadą spółdzielczą—przelewałyby częściowo na kapitał rezerwowy w celu rozszerzenia przedsiębiorstwa, częściowo zaś zwracały we właściwej postaci swoim klientom.

Zasada spółdzielcza wysuwa na pierwszy plan spożywcę i jemu daje prawo regulowania produkcji. W Régie zasada ta musi być utrzymana i użytkownicy danego przedsiębiorstwa powinni mieć nad niem zwierzchnicze kierownictwo.

Każdy produkt ma zawsze trojakiemu rodzaju konsumentów:

a) Konsumentów indywidualnych, których reprezentują kooperatywy spożywców i rady miejskie tych miast, gdzie oni mieszkają. To też kooperatywy spożywców i rady miejskie powinny wybierać trzecią część kierowników „Régie“ kooperatywnej.

b) Konsumentów przemysłowych, których reprezentują Izby Handlowe lub Izby Przemysłowe: te wybierają drugą trzecią część i są wyrazem czynnego i twórczego kapitału prywatnego, który jednak, reprezentowany tylko w trzeciej części, może zawsze być przegłosowany przez przedstawicieli instytucji publicznych.

c) Państwo, które — jako wielki spożywcza wszelkiego rodzaju produktów i jako reprezentant interesów ogółu — ma również prawo wybierania trzeciej części kierowników Régie.

Akcje Régie Coopérative powinny być nabyte przez reprezentantów tych trzech kategorii spożywców, t. j. przez kooperatywy spożywców, miasta, Izby Handlowe i Przemysłowe, oraz państwo. Aby zasadzie kooperatywnej: „jeden człowiek—jeden głos“ stało się zadość, powinno być postanowione, że każda z kategorii spożywców ma trzecią część głosów, bez względu na ilość posiadanych akcji.

Robotnicy zatrudnieni w Régie mają prawo kontroli, która ma się wyrazić daniem im kilku miejsc w zarządzie <sup>2)</sup>. Pożądane jest, aby Régie mogła zawierać zbiorowe umowy pracy ze

<sup>2)</sup> Później Lavergne zmienił nieco ten pogląd. Porównaj następne rozdziały.

swoimi robotnikami, o ile ci odpowiednio się zgrupują. W każdym razie delegaci robotników będą mogli przekonać się o prawdziwości bilansów i zapoznać się z istotnymi trudnościami eksploatacji. Ponieważ Régie Coopérative będzie prowadzona w duchu interesu publicznego, więc robotnik zatrudniony w niej nie będzie się czuć najemnikiem, pracującym dla prywatnego zysku kapitalisty, co wpłynie dodatnio na całe jego zachowanie się.

Régie Coopérative, korzystając z udziałów miast, kooperatyw, izb handlowych i państwa, winna zebrać dostateczne kapitały, aby podjąć eksploatację największych przedsiębiorstw. Udziałowcy otrzymują umiarkowany procent, wyzbywają się tylko zysku. Kapitał prywatny nie jest więc wywłaszczony, lecz tylko podporządkowany interesowi, a raczej kapitałowi publicznemu.

Zyski przedsiębiorstwa, zgodnie z zasadą spółdzielczą, mają być zużywane na trzy cele:

- a) niżenie ceny produktu, lub — co na jedno czasem wychodzi — udoskonalenie obsługi;
- b) przelanie na kapitał rezerwowy i rozszerzanie przedsiębiorstwa;
- c) podniesienie zarobków robotników i urządzenia społeczne, z których robotnicy ci osiągaliby korzyść.

Régie Coopérative ma być więc, podobnie, jak Société de Régie, towarzystwem akcyjnym, niezależnym od państwa, o przewadze kapitałów publicznych nad prywatnymi i z interesem publicznym na widoku. Właściwa różnica pomiędzy Régie Coopérative a Société de Régie polega na tem, że Lavergne z właściwą sobie ścisłością umysłu dokładnie zaprojektował swoją Régie Coopérative, dając w niej przewagę interesom spóżywców, którzy najlepiej odzwierciedlają interes ogółu, gdy tymczasem Maxime Leroy, a jeszcze więcej Roger Francq swoją Société de Régie formułują w sposób więcej mglisty, nie mogąc zupełnie oderwać się od sposobu myślenia syndykalistów rewolucyjnych.

Dla swego urzeczywistnienia Régie Coopérative wymaga przede wszystkim bardzo rozwiniętej działalności kooperatyw spóżywców, ich hurtowni, oraz własnej produkcji. Im potęż-



niejszą organizacją jest zwykły rocdelski Związek Kooperatyw Spożywców, tem lepiej dla Régie, gdyż kooperatywa spożywców ma stanowić jedną z głównych podstaw materialnych Régie, a moralnie narzuca jej swoją ideologję. Prócz tego państwo musi być dość zasobne, aby móc nabywać akcje Régie, i dość mądre, aby nie chcieć bezpośrednio gospodarować i zrozumieć swoją nieudolność gospodarczą. Te same warunki stosują się do miast i gmin. Wreszcie niezbędna jest ogólna za-  
możność, która pozwoliłaby lokować znaczne kapitały w pożyczkach państwowych i komunalnych, zaciąganych na nabywanie akcji Régie.

Régie Coopérative do pewnego stopnia sztucznie przyspiesza normalną ewolucję kooperatywy rocdelskiej, powołując do współpracy na zasadach kooperatywnych inne instytucje publiczne i prywatne. Powodem tego przyspieszenia jest to, że po wojnie koncentracja kapitału w Europie w formie trustów i karteli robi niezmiernie szybkie postępy. Ogół jest zdany na łaskę i niefaskę zmonopolizowanych gałęzi produkcji. Akcja związków zawodowych, podnosząc zarobki robotnicze, nie poprawia sytuacji, gdyż podwyżka ta momentalnie przetrzuca się na spożywcę przez podnoszenie cen produktów. Przejście tych zmonopolizowanych gałęzi produkcji z rąk kapitalistów w ręce robotników, przypuściwszy nawet, że ci zdołają sobie poradzić z ich administracją, nie poprawiłoby również w niczem sytuacji spożywcy, a więc ogółu. Monopole robotnicze tak samo produkowałyby dla nieznanego rynku, tak samo podnosiłyby ceny produktów i tak samo nadużywałyby swej potęgi gospodarczej, nie mając żadnego hamulca, jak to dziś czynią monopole kapitalistyczne. Punkt wyjścia wskazuje jedynie kooperatywa i jej przedłużenie — Régie Coopérative.

„Régies Coopératives — pisze Lavergne — powinny jutro zastąpić niedołężne państwo w prowadzeniu wielkiego przemysłu: te organizacje spółdzielcze są urodzonymi spadkobiercami źle prowadzonych przedsiębiorstw państwowych; socjalizm państwowy jest okresem, który został szybko wyprzedzony na drodze postępu ekonomicznego i jutro powinien ustąpić na rzecz demokratyzmu spółdzielczego, powiedzmy nawet socjalizmu spółdzielczego, daleko skuteczniejszego, gdyż bardziej

giętkiego w swych metodach i także bez porównania więcej szanującego wolność osobistą“.

Olbrzymie doświadczenie rosyjskie jest stwierdzeniem zupełnego bankructwa socjalizmu państwowego, które zresztą w innych krajach powtarza się, choć nie w tak potwornych formach.

Trzeba szukać innej drogi i tę inną drogę wskazuje właśnie wysnuta z ideałów Owena i Fouriera, z ideologii socjalizmu zrzeszeniowego ze środka zeszłego wieku, kooperatywa rocdzelska i jej przedłużenie Régie Coopérative Lavergne'a.

Zbyteczna dodawać, że kooperatywa rocdzelska nie jest utopją, lecz jest rzeczywistością bardzo daleko posuniętą w swem stawaniu się. Lecz i Régie Coopérative nie jest tylko projektem. Lavergne opisuje nam przedsiębiorstwo, które faktycznie już jest Régie Coopérative, choć samo o tem zdaje się nie wiedzieć i nie używa tego miana.

Jest to „Narodowa Kompanja Rodanu“, olbrzymie przedsiębiorstwo elektryfikacji rzeki i porzeczka Rodanu, którego akcjonariuszami są: państwo, departamenty, miasta i Izby Handlowe. Przedsiębiorstwo to nie jest obliczone na zysk, ale ma na celu słuzenie interesom publicznym. Akcjonariusze otrzymują procent taki, jaki daje renta państwowa. Wszystkie zyski ponad to idą na rozszerzenie i udoskonalenie przedsiębiorstwa, oraz na obniżenie ceny siły elektrycznej i innych produktów. Klienci Towarzystwa, reprezentowani przez rady miast i departamentów — akcjonariuszów oraz przez Izby Handlowe mają zwierzchni zarząd nad przedsiębiorstwem i pilnują czystości jego publicznego charakteru.

Innym przykładem istniejącej, choć nieświadomej Régie Coopérative, zresztą niekompletnej, jest prawo o „wspólnym funduszu“ towarzystw kolejowych. Koleje żelazne należą we Francji do kilku wielkich prywatnych kompanji. Otóż prawo o wspólnym funduszu zniewala kompanje, które mają zyski ponad normę zwykłego procentu, do przelewania nadwyżki na rzecz tych kompanji, które mają deficyt. Jest to również ciekawa forma podporządkowania kapitału prywatnego interesowi publicznemu.



Régie Coopérative narzuca się więc siłą okoliczności, jako jedyne wyjście pomiędzy nieudolnością gospodarki państwowej a zachłannością gospodarki prywatnej.

### 3. SOCJALIZM ZRZESZENIOWY A NOWA EKONOMJA.

Wojna zniszczyła tak powszechną dawniej wiarę w dobroczynne skutki ingerencji państwa w sprawy ekonomiczne. Nikt nie protestuje wprawdzie przeciwko roli państwa, jako regulatora stosunków społecznych i nikt nie zamierza go zwalniać od obowiązku wprowadzania ochrony pracy, ubezpieczeń społecznych, nauczania powszechnego i t. p., chociaż i w tej dziedzinie monopol państwowy byłby niebezpieczny, lecz stało się oczywiście, że państwo nie umie być wytwórcą. Państwo wywiązuje się jak najgorzej ze swych zadań, gdy jest przedsiębiorcą i — o ile pod „uspołecznieniem środków produkcji“ mamy rozumieć ich upaństwowienie, musimy być przygotowani przy takim uspołecznieniu na niesłychane skurczenie się wytwórczości, a co za tem idzie i bogactwa ogólnego. A „uspołecznienie“ właśnie przeważnie zrozumiano, jako upaństwowienie. We wszystkich państwach wojujących cały szereg gałęzi przemysłu stawał się przedmiotem eksploatacji rządu. Rosja zaś odrazu proces ten doprowadziła do kresu. Rewolucja bolszewicka była gwałtownem, momentalnem upaństwowieniem wszystkich przedsiębiorstw prywatnych. Tak dawniej tajemniczo brzmiące formuły marksizmu „uspołecznienie środków produkcji“, „rewolucja socjalna“, „dyktatura proletariatu“ zostały niespodziewanie zrealizowane. Marksizm, silny, jako krytyka kapitalizmu, w swej pozytywnej, twórczej części nie umiał dać nic więcej ponad te formuły, które utożsamiano z naiwną wiarą w uszczęśliwienie ludzkości. W praktyce „rewolucja socjalna“ i „dyktatura proletariatu“ znaczyły przełom, dokonany istotnie częściowo rękami proletariatu, który doprowadził do „uspołecznienia“, t. j. do upaństwowienia środków produkcji, co w rezultacie dało rządy okrutnej i nieudolnej oligarchji biurokratycznej. Oligarchja ta przedewszystkiem zepsuła aparat wielkiego przemysłu i jej rządy zaciężyły głównie nad robotnikami wielko-

fabrycznymi. „Dyktatura proletariatu“ stała się dyktaturą nad proletariatem.

Słowem — marksizm w praktyce stał się etatyzmem i — doprowadzony do absurdu przez bolszewików — zbankrutował moralnie i materialnie<sup>3)</sup>.

Z drugiej strony — spadek walut, wzrost protekcjonizmu w każdym poszczególnym państwie i cały szereg innych przyczyn niesłychanie przyspieszyły po wojnie koncentrację kapitału. Panami życia gospodarczego w daleko większym stopniu, niż przed wojną, stają się nieliczni miliardery i ich związki. Ogół ludności, miejskiej przynajmniej, istotnie coraz bardziej się proletaryzuje i coraz bardziej uzależnia od potężnych wielkokapitalistycznych organizacji. Uciekanie się do pomocy państwa jest bezskuteczne. Jak wskazuje jaskrawo przykład Rosji, a mniej jaskrawo przykłady wszystkich innych państw, nieudolna pomoc państwa może tylko pogorszyć sytuację szerokich mas i skutecznie może być stosowana tylko w bardzo ograniczonych rozmiarach.

Gdzież jest zatem wyjście? Niema go w marksizmie, który w swych bolszewickich konsekwencjach stał się oligarchją biurokratyczną, panującą na ruinach proletariatu, — niema go też w indywidualistycznym liberalizmie, który przekształca się w zorganizowany feodalizm przemysłowy, utrzymujący w stanie poddaństwa ekonomicznego ogół ludności.

---

<sup>3)</sup> Sąd ten o marksizmie jako o logicznej przesłance bolszewizmu jest uproszczony. Wiemy, że pomiędzy Leninem z jednej strony a Plechanowem i Kautskym toczyła się zażarta polemika, w której Lenin uzasadniał swój system i swoje rządy nauką Marxa, Plechanow zaś i Kautsky dowodzili, że bolszewizm nie ma nic wspólnego z marksizmem. Inni zajęli stanowisko pośrednie, dowodząc, że bolszewizm istotnie opiera się na młodzieńczych pracach Marxa, jest natomiast w sprzeczności z jego dziełami, napisanymi w wieku dojrzałym. Stanowisko to zajął T. G. Masaryk, dzisiejszy prezydent Czechosłowacji. W pracy „O bolszewizmie“ (polskie tłum.) dowodzi on, że Marx w IV-tym tomie „Kapitału“ jest zwolennikiem pokojowej ewolucji socjalnej, przynajmniej w państwach demokratycznych, co popiera licznymi cytacjami. Mojem zdaniem w tym sporze słuszność jest najzupełniej po stronie Lenina, gdyż istotą marksizmu nie jest bynajmniej wytwarzanie nowych, sprawiedliwych, a zdolnych do rozwoju instytucji ekonomicznych, lecz militarno-partyjne organizowanie klasy robotniczej do walki z innymi klasami.



Zbawczą ścieżkę do Emaus wskazuje jedynie i wyłącznie kooperacja, lecz kooperacja, pojęta w jaknajszerszym znaczeniu tego wyrazu i to zarówno pod względem teoretycznym, jak i pod względem praktycznym, inaczej zespół wszystkich uczuć, myśli i doktryn, które złożyły się na ideologię kooperatywną oraz zespół tych wszystkich instytucji już zorganizowanych i zamierzonych, które realizują tę ideologię.

Analiza doktryn kooperatywnych i analiza instytucji kooperatywnych wprowadzi nas na tę jedyną drogę demokratyzacji gospodarczej, jaka pozostaje po moralnem bankructwie zarówno nieudolnego etatyzmu, jak i zachłannego strustowanego indywidualizmu.

## I.

Kooperacja jest dzieckiem socjalizmu zrzeszeniowego, który powstał we Francji w pierwszej połowie zeszłego wieku. Socjalizm ten został rzekomo skompromitowany nieudaną rewolucją 1848-go r., która miała być jego urzeczywistnieniem. Moralnie zrzeszeniowców pognębił Marx, kwalifikując ich, jako utopistów.

Zważmy jednak, że w roku 1848-ym, który zresztą tylko dla Francji miał znaczenie przewrotu społecznego, gdyż w Europie środkowej miał raczej charakter narodowy i demokratyczny, — nie było jeszcze obiektywnych danych do realizacji socjalizmu zrzeszeniowego. Proudhon, jeden z najwybitniejszych socjalistów zrzeszeniowców, nie wierzył w powodzenie rewolucji 1848-go roku, a najcenniejsze swe prace napisał później. Rewolucja społeczna jest zresztą, jak zobaczymy niebawem, niezgodna z duchem socjalizmu zrzeszeniowego i fakt wybuchu rewolucji w 1848-ym roku znajduje się w bardzo luźnym związku z doktryną tego kierunku. Co zaś do piętna utopijności, którem go nazaczył Marx, — o ileż więcej utopijny okazał się marksizm, jeżeli za jego realizację uważać będziemy drugą rewolucję petersburską?

Lecz, pominąwszy tę stronę polemiczną, zastanówmy się, jakie są zasadnicze cechy socjalizmu zrzeszeniowego?

Na pierwszym planie stoi tu troska o utworzenie *nowego środowiska moralnego*, w którym łatwiej byłoby wychować no-

wego człowieka. Pierwotnie to nowe środowisko pojmowano naiwnie, literalnie. Owen zbiera gromadkę wiernych, zniechęconych do życia w zepsutem i niesprawiedliwym społeczeństwie współczesnym i osiedla ich w dziewiczych lasach Ameryki Północnej, aby tam na nowo rozpocząć od podstaw budowę sprawiedliwego świata. Podobnych prób było, jak wiadomo, bardzo wiele. Niebawem przybiorą one jednak charakter realniejszy. Nowe środowisko i nowych ludzi należy urabiać w tem samym miejscu, a przynajmniej w tym samym kraju, gdzie mieszkają. Owenowski Magazyn Wymiany Pracy powstaje w Londynie, t. j. tam, gdzie ma uzdrowić stosunki. Fourierowskie falanstery mają powstawać poza murami wielkich miast. Wymagają więc tylko przeniesienia się z miasta. Jednocześnie coraz silniej podkreśla się konieczność umysłowego i moralnego podniesienia jednostki. Saint-Simonowski industrjalizm jest właściwie hymnem pochwalnym na cześć wykwalifikowanej pracy zawodowej, hymnem na cześć technika, inżyniera, mechanika. Fourierowska „praca pociągająca“ (*travail attrayant*) jest jeszcze szersza, jeszcze niejako pedagogiczniejsza. Idzie tu o znalezienie zawodu, któryby odpowiadał głównemu uzdolnieniu jednostki, co daje jej zadowolenie moralne, daje jakby biologiczną radość rozwijania tego, co zostało w niej ukryte w tym celu, aby w pewnej sprzyjającej atmosferze rozwinęło się w pełni. Praca radosna wypełnia życie duchowe jednostki, jest najbardziej produkcyjna i intensywna, jak sobie można wyobrazić, a jednocześnie stanowi całą moralność, bo sama przez się jest moralna, a tak pochłania, że poza sobą nie pozostawia nic ani na moralne, ani na niemoralne postęпки. Fourierowska „motylkowatość“ (*la papillone*) jest jakgdyby parafrazą rzymskiego „*mens sana in corpore sano*“, gdyż zaleca przeplatanie pracy fizycznej pracą umysłową i odwrotnie, szczególny nacisk kładąc na pracę na roli. Motylkowatość ma być jednak podporządkowana pracy pociągającej. Religja Ludzkości Saint-Simonistów jest innym wyrazem tej samej dążności do duchowego przekształcenia tych, którzy chcą gospodarczo doskonalić ludzkość. Nie chodzi mi tu o szczegółowe przedstawienie tej strony doktryny socjalistów zrzeszeniowych. Idzie mi tylko o podkreślenie, że oni, tak, jak i wszyscy współcześni reformatorzy spo-



leczni, widzieli możliwość poprawienia bytu ludzkości drogą reform ekonomicznych, drogą tworzenia nowych instytucji gospodarczych. Równolegle do reformy ekonomicznej musi być przeprowadzona reforma moralna i intelektualna. Nowa ekonomia musi iść w parze z nową, wyższą moralnością i nową, wyższą inteligencją. Najsprawiedliwiej i najprodukcyjniej pomyślane instytucje nie udadzą się bez udziału nowych, mędrszych i lepszych ludzi.

Pod względem struktury umysłowej socjaliści zrzeszeniowcy są *umiarkowanymi racjonalistami*. Nie są to już czyści racjaliści drugiej połowy XVIII-go wieku, którzy wierzą niezłomie, że wszelka myśl logiczna i rozsądna znajdzie powszechne uznanie i powszechne zastosowanie, gdyż człowiek — każdy człowiek bez różnicy — jest w gruncie rzeczy zdolny do zrozumienia każdej myśli logicznej; należy mu ją tylko odpowiednio wyświecić. Socjaliści zrzeszeniowcy świadomie lub nieświadomie ulegają wpływowi Comte'a. Zdają sobie sprawę z konieczności rozwojowych, wiedzą, że istnieją pewne prawa socjologiczne i ekonomiczne, obserwują zachodzące w ich oczach przemiany, — mimo to nie są fatalistami, nie pójdą tak daleko, jak szkoła historyczna, lub materializm dziejowy, gdzie na świadomą i celową akcję jednostki niema zupełnie miejsca, a świetlana przyszłość robi się niejako sama, jako rezultat procesu, który zajść musi. Cechuje ich nastrój *praktycznych eksperymentatorów*. Widzą rzeczywistość i usiłują ją naprawiać przez stopniowe doświadczenia, które — jeżeli raz się udadzą — znajdują naśladowców. Wprawdzie większość ich pomysłów była — trzeba to powiedzieć — nieudana, a w każdym razie tylko częściowo udana, tak, jak w wynalazkach w naukach ścisłych, t. j. obok zdrowych myśli i racjonalnych prób były pewne braki, które w przyszłości dopiero dały się usunąć i to oczywiście niezupełnie. Lecz daleko ważniejsza od rezultatów jest ich metoda, zbliżona do metod nauk ścisłych, polegająca na przeświadczeniu, że o wartości danej idei stanowi jej realizacja i że zanim rozpocznie się tę realizację na wielką skalę, trzeba ją poddać niewielkim, jakby laboratoryjnym próbom. Takie udane doświadczenie na małą skalę znajduje naśladowców i staje się motorem stopniowego przekształcenia ustroju spo-

lęcznego. Idea nie jest więc oczywista i wszechmocna, jak u racjonalistów z końca XVIII-go wieku, ani też nie jest zbytecznym dodatkiem do obiektywnego procesu rozwojowego, jak w materializmie dziejowym. Idea ma samodzielną wartość, a o stopniu tej wartości decyduje realizacja idei, t. j. doświadczenie społeczne.

Każdy z socjalistów zrzeszeniowców jest jednocześnie eksperymentatorem społecznym; każdy chce swoją ideę zamienić w czyn. Owen stworzy Magazyn Wymiany Pracy, Buchez i Louis Blanc — kooperatywy wytwórcze, Fourier będzie projektował swój falanster, który właściwie był małą kooperatywą spożywczą - wytwórczą, Proudhon obmyślił Bank Wymiany gdzie znajdują się zaczątki kooperatywy kredytowej. Proudhon nakreśli również szkic mieszanego towarzystwa publiczno-prywatnego, tej współczesnej nadkooperatywy, która dziś dopiero realizuje się na Zachodzie. Pomysły te w praktyce albo są nieudane, albo wogóle nie usiłowano ich urzeczywistnić, lecz każdy z nich zawiera zdrową myśl. Błędy pomysłu występują na jaw w trakcie realizacji, każdy jest praktycznie skonstruowany, wskazuje co i jak należy robić. Przyszłość nie jest pozostawiona ani przypadkowi, ani żywiołowości samego rozwoju, lecz planowo powstaje w umyśle, jako projekt do zrealizowania. Trudności są przewidywane, przewiduje się, że społeczeństwo, jako obiekt, który ma być poddany doświadczeniu, nie podda mu się dobrowolnie i nie podda całe odrazu. Tego się nawet nie wymaga. Pierwsze udane na niewielką skalę doświadczenie ma wywoływać dalsze naśladownictwo.

Najnowsze badania socjologiczne, szczególnie z dziedziny historii religii, niesłuchanie wzmogły znaczenie idei w rozwoju społecznym. Może być, że człowiek postępuje zawsze zgodnie ze swoim interesem, lecz ten interes tak rozmaicie pojmuje, zależnie od swej umysłowości i psychiki, że właściwie samo pojęcie interesu traci wszelki sens. Te rzeczy, które nam wydają się oczywiście użyteczne i do których, według naszego mniemania, można było dojść tylko drogą czysto praktycznego rozumowania, jak się okazuje, zostały wynalezione dla celów, które nam wydają się idealne, a ich użytkowa wartość została zauważona znacznie później. Zwyczaj czesania się, na przykład,



wcale nie powstał dla celów higieny i porządku, lecz jako tendencja do upodobnienia się za pomocą koafiury do swego totemicznego bóstwa zwierzęcego. Uczesania dam murzyńskich w Afryce wcale nie są pomyślane higienicznie, lecz rytualnie. Nie ulega wątpliwości że nie jesteśmy u kresu tego procesu i to, co nam się wydaje pożyteczne dla ludzkości, nie jest tym istotnym pożytkiem, lecz naszą ideą o nim, uwarunkowaną naszą umysłowością i naszą psychiką, a prawdziwy stopień użyteczności może określić tylko doświadczenie, t. j. urzeczywistnienie idei.

Następnie socjalizmowi zrzeszeniowemu *jest obca myśl, jakoby do budowania nowego społeczeństwa była powołana jedynie i wyłącznie klasa robotnicza*. Słynna formuła Marxa „wyzwolenie robotników może być tylko dziełem samych robotników“ nie dałaby się pogodzić z ówczesnym programem socjalistycznym. Klasy posiadające w pewnym stopniu były w ich oczach czynnikiem przekształcenia społecznego; w pewnej mierze uczestniczyły też w spodziewanych dobrodziejstwach. U Fouriera falanster, jako integralna kooperacja, miał spowodować uszczęśliwienie nie tylko robotników, lecz wszystkich. Fourier z zupełnie dobrą wiarą wyczekuje na kapitalistę filantropa, który mu ofiaruje miljon niezbędny na założenie pierwszego falansteru. Bogaci, zdaniem Fouriera, są tak samo nieszczęśliwi we współczesnym społeczeństwie, jak i biedni i tak samo trzeba ich ratować, jeżeli nie z nędzy materialnej, to z nędzy moralnej. Społeczeństwo przyszłości, zarówno u Marxa jak i Fouriera, ma być bezklasowe, lecz kiedy u Marxa wyłącznym budowniczym tego społeczeństwa jest proletariąt, u Fouriera jest nim każdy, bez różnicy stanu, kto odczuł ideę „asocjacji“ i kto ją aktywnie realizuje.

W rzeczywistości, obserwując kształtowanie się przyszłego nie-kapitalistycznego społeczeństwa, niepodobna sprowadzać go do akcji czysto robotniczej: akcji tej przychodzą z pomocą bezinteresowne wysiłki inteligencji i humanitarne prądy w pewnej mierze przenikające sfery zamożne, przynajmniej w osobach niektórych ich przedstawicieli. Ruch czysto robotniczy rozwija się na podłożu ogólnej kultury i rozwija się tem lepiej, im kultura ta jest wyższa, a o kulturze danego kraju stanowi

przedewszystkiem inteligencja kraju. Nawet, gdybyśmy za jedyną formę ruchu robotniczego uważali ruch socjalistyczny, to powszechnie wiadomo, że wśród kierowników tego ruchu przeważają inteligenci, a nie brak też i kapitalistów. Faktycznie dzieje się tak, jak chce Fourier, t. j. nowy sprawiedliwy ustrój społeczny jest wytwarzany przez wszystkich tych, którzy chcą go wytwarzać.

Lecz jakież jest *stosunek socjalistów zrzeszeniowców do własności prywatnej*? Proudhon stał się głośny przez swój paradoks „własność — to kradzież“, lecz paradoks ten bynajmniej nie wyczerpuje odpowiednich poglądów wszystkich socjalistów zrzeszeniowców, ani nawet samego Proudhona.

Pod względem stosunku do własności prywatnej znajdziemy trzy prądy wśród socjalistów zrzeszeniowców, które zresztą niekiedy spotykają się u tego samego myśliciela, a mianowicie:

1<sup>o</sup>) należy, niezależnie od istniejących kapitałów i przedsiębiorstw prywatnych, tworzyć nowe kapitały i przedsiębiorstwa publiczne: te ostatnie drogą konkurencji wyrugują pierwsze.

2<sup>o</sup>) należy najemników przekształcić w zainteresowanych współwłaścicieli przedsiębiorstw.

3<sup>o</sup>) nie należy dążyć do całkowitego zniesienia własności prywatnej, gdyż niektóre jej formy są racjonalne, należy nawet uznać, że własność prywatna daje prawo do zysku, należy jej tylko odebrać prawo do wyzysku i podporządkować własności publicznej.

Pierwszy pogląd — tworzenia nowych kapitałów publicznych obok istniejących starych prywatnych i nadzieja, że kapitały publiczne drogą konkurencji wyrugują kapitał prywatny są charakterystyczne dla twórców kooperatywy wytwórczej. Buchez i Louis Blanc nie wątpią, że pierwsze przedsiębiorstwa, w których robotnicy będą pracowali sami dla siebie, jako współwłaściciele, doskonale się udadzą; będą prosperowały nieśkończenie lepiej, niż takie przedsiębiorstwa, gdzie robotnik pracuje dla kapitalistów, a więc te ostatnie będą upadały, gdy tymczasem pierwsze będą się rozwijały. Z zysków, jakie osiągną robotnicy z pierwszych przedsiębiorstw, pewna część będzie



odłożona na zakładanie nowych, podobnych. W zmienionem zastosowaniu tę samą myśl podejmie kooperatywa rochdelska. Ona także tworzy kapitały publiczne, stanowiące własność ogółu spożywców, także pewną część zysków odkłada na rozszerzanie przedsiębiorstwa i także spodziewa się, że jej przedsiębiorstwa drogą konkurencji wyrugują przedsiębiorstwa prywatne. Różnica od kooperatywy wytwórczej polega na tem, że współwłaścicielami kooperatywy wytwórczej są jej współpracownicy, a współwłaścicielami kooperatywy spożywców są wszyscy spożywcy z współpracownikami danego przedsiębiorstwa włącznie. Różnica ta jest znana. Podkreślny jednak inną różnicę, a mianowicie tę, że kooperatywa spożywców pozwala prywatnym kapitalistom brać jak najwięcej udziałów, lecz płaci im jedynie minimalny obowiązkowy procent i zawsze daje tylko jeden głos jednemu człowiekowi. Usiłuje więc nie zniszczyć kapitał prywatny, ale niejako zasymilować go, podporządkować zasadom swojej ekonomji.

W falansterze fourierowskim wszyscy są współpracownikami i współwłaścicielami. Falanster jest samowystarczalną kooperatywą spożywczo-wytwórczą, a Fourier jest najbardziej typowym przedstawicielem tendencji przekształcenia najemników w zainteresowanych współwłaścicieli, lecz zyski z dochodów falansteru dzieli pomiędzy pracę, kapitał i... talent. Ten „talent“ figuruje tu po raz pierwszy i oznacza pracę organizacyjną, twórczą, wysoce wykwalifikowaną. Kapitał zaś mieści się pomiędzy pracą i talentem, jako jeden z trzech uprawnionych czynników do korzystania z dochodu. W każdym razie, ponieważ kapitał jest tu jednym z trzech czynników, więc przewagę nad nim mają dwa pozostałe, które, mówiąc dzisiejszym językiem, nazwiemy pracą fizyczną i pracą umysłową.

Koncepcja przekształcenia najemników w zainteresowanych współwłaścicieli przedsiębiorstwa została również zrealizowana w postaci udziału w zyskach i w copartnership'ie, tę samą myśl pragnie zrealizować tak modna dziś kontrola robotnicza w prywatnych przedsiębiorstwach. Usiłowania te jednak większych rezultatów nie dają.

Najbardziej charakterystycznym przedstawicielem ostatniej tendencji, tendencji, że tak powiem wyrwania żądła własności

prywatnej bez pozbawiania jej życia i z nałożeniem na nią obowiązku służenia własności publicznej — jest Proudhon. Już Owen, tworząc swój Magazyn Wymiany Pracy, nie chce znosić własności, chce tylko znieść zysk, chce stworzyć taką organizację ekonomiczną, aby przedmioty, których wyprodukowanie kosztowało jednakową ilość pracy, mogły być wzajemnie wymieniane. To zagadnienie znalezienia „sprawiedliwej ceny“, znalezienia równej miary za równoważkie usługi jest osią, około której obraca się cała myśl Proudhona. Stąd nazwa mutualizmu (wzajemności), jaką nosi jego system. Chodzi mu przede wszystkim o zniesienie dochodów bez pracy i dlatego wszystkie rodzaje własności, które istnieją głównie dzięki pracy właścicieli, mają w nim zwolennika. Warsztat rzemieślniczy, ziemia włościańska, drobne przedsiębiorstwo przemysłowe, są to właśnie te rodzaje własności, które mogą się rozwijać tylko przy osobistej pracy właścicieli. Większą część życia Proudhon rozmyśla nad tem, jak zapewnić całkowitą wartość produktu tego rodzaju producentom i wpada na rozmaite pomysły, zbliżone do kooperatywy kredytowej i spożywczej. Wkońcu jednak zdumiewa go powstawanie firm wielkokapitalistycznych, kompanji kolejowych, górniczych towarzystw akcyjnych i zajmuje w stosunku do tych zjawisk samodzielne, niesłychanie oryginalne stanowisko, które dziś tem skwapliwiej wydobyto z zapomnienia, że jest ono punktem wyjścia całej nowej ekonomji. Proudhon widzi, że w jego oczach powstaje nowa forma własności: towarzystwo akcyjne i usiłuje przekształcić je tak, aby odpowiadało zasadom sprawiedliwej ceny i równo ocenianej wymiany równoważkich usług. Chcąc zrealizować tę myśl, Proudhon decyduje się na rzecz dla siebie trudną, a mianowicie godzi się na częściowy i ograniczony udział państwa. Socjaliści zrzeszeniowcy w zasadzie nie mieli najmniejszego zaufania do państwa i chętnie sprowadziliby je do roli „stróża nocnego“, wzorem liberałów. Ciężka biurokratyczna maszyna rządowa wydaje im się absolutnie nieodpowiednia do zadań gospodarczych. Pierwszy wyłom w tej zasadzie robi Louis Blanc, który żąda kredytu państwowego na zakładanie kooperatyw wytwórczych, lecz ma być to tylko kredyt, bez żadnej ingerencji i to tylko na założenie pierwszych kooperatyw wytwórczych, gdyż następne będą



zakładane z części czystego zysku, jaki zostanie osiągnięty przy eksploatacji pierwszych. Proudhon analizuje koncesje wydane pierwszym kompanjom kolejowym; uważa za słuszne, że państwo samo nie podjęło się ich eksploatacji, gdyż niewątpliwie nie podołałoby jej, lecz z drugiej strony udzielenie tak poważnego przywileju ekonomicznego grupie prywatnych kapitalistów wydaje mu się zapoczątkowaniem feodalizmu kapitalistycznego. Kapitałiści są niezbędni, gdyż oni dają pieniądze, lecz o dobrym funkcjonowaniu kolei stanowią nie oni sami; stanowią również technicy i robotnicy, zatrudnieni na kolei, stanowią też wszyscy ci, którzy korzystają z kolei, bądź to jeżdżąc nią, bądź też przesyłając towary. Skoro te czynniki wpływają na rozwój kolei, należy im dać głos w jej zarządzie. Proudhon szuka tu „formuły kontraktu stowarzyszenia“, formuły sprawiedliwej, uwzględniającej wszystkie czynniki, proporcjonalnie do ich usług, i dochodzi do przekonania, że w Zarządzie kolei jedną trzecią część głosów winni mieć kapitałiści akcjonariusze, drugą trzecią — zatrudniony personel, trzecią trzecią—państwo. Państwo, raz z tytułu kontroli, a drugi raz, jako przedstawiciel abstrakcyjnej zbiorowości spożywców, t. j. tych, którzy korzystają z kolei. Proudhon decyduje się na takie rozwiązanie w ostateczności, gdyż nie widzi możliwości zorganizowania bezpośredniego przedstawicielstwa użytkowników.

Tak więc, reasumując ogólne cechy socjalizmu zrzeszeniowego dadzą się sprowadzić do następujących czterech zasad: 1) tworzenie nowego środowiska moralnego, 2) podniesienie znaczenia idei, 3) powołanie do budowania nowego ustroju wszystkich, bez różnicy klas, 4) tworzenie bez pomocy państwa lub z jego niewielką pomocą nowego publicznego kapitału, któremu kapitał prywatny byłby podporządkowany.

W tych zasadach mieszczą się w zarodku wszystkie konkretne zbiorowe instytucje gospodarcze, które wydał socjalizm zrzeszeniowy i które niebawem zanalizujemy.

Oczywiście ogólny obraz socjalizmu zrzeszeniowego, jaki daliśmy, jest z konieczności rzeczy uproszczony. Uwypukla on głównie to, co pozostało z niego, co jest widoczne z odległości

czasu, lecz wielkie idee, aby stać się twórcami, muszą tylko w takiej postaci przechodzić do historii.

## II.

Chwilą największego napięcia socjalizmu zrzeszeniowego była rewolucja 48-go roku w Paryżu. Otóż w tej właśnie chwili socjalizm zrzeszeniowy popełnił rażącą i zabójczą dla swego doraźnego powodzenia niekonsekwencję. Wbrew zasadniczej nieufności względem państwa, proklamowano wówczas „prawo do pracy“, t. j. chciano włożyć na państwo obowiązek dostarczenia pracy wszystkim bezrobotnym, a więc zniewolić je do podejmowania jakichś olbrzymich i nieokreślonych przedsięwzięć. Ta niekonsekwencja pomściła się, jak wiadomo, praktycznie, a pod względem teoretycznym wywołała zaniechanie hasła „prawa do pracy“ i zastąpienie go „prawem do życia“, które zresztą najzupełniej wynika z systemu Fouriera. U Fouriera pomiędzy współczesnym okresem, okresem „cywilizacji“, co w jego ustach brzmi pogardliwie, a przyszłym idealnym okresem „harmonji“, leży pośrednia epoka „gwarantyzmu“, w której wiele jeszcze pozostanie niesprawiedliwości społecznych, lecz w której każdy będzie miał „zagwarantowane“ najniezbędniejsze środki do życia. Gwarantyzm Fouriera — to nic innego, tylko dzisiejszy solidaryzm z jego postulatem powszechnych ubezpieczeń społecznych, które każdemu dostarczałyby minimum środków egzystencji. I Fourier — ze swoją nieufnością względem państwa, które jednak do pewnego stopnia jest niezbędne — z pewnością zgodziłby się na takie postawienie sprawy ubezpieczeń społecznych, że państwo ma obowiązek wprowadzić tylko przymus ubezpieczeniowy, nie rezerwując sobie monopolu i pozwalając wolnym stowarzyszeniom na zajmowanie się ubezpieczeniami, z warunkiem doprowadzenia świadczeń przynajmniej do obowiązkowej normy.

Przedsiębiorczość państwowa, jak każda przedsiębiorczość powinna się kierować przede wszystkim względami ekonomicznymi, nie należy jej popierać ani monopolami, ani cłami, ani subwencjami, ani obarczać obowiązkiem zatrudniania bezrobotnych lub niezdolnych do pracy; winna ona hartować się w ogniu



międzynarodowej wolnej konkurencji. Jeżeli prywatne przedsiębiorstwa trustują się i konkurencja pomiędzy nimi zanika, należy wytworzyć konkurencję prywatnych przedsiębiorstw z publicznymi. Dziedzina ubezpieczeń społecznych, w której przeważają względy humanitarne, powinna być zupełnie oddzielona od przedsiębiorczości. Przedsiębiorczość powinna dawać zyski ekonomiczne, ubezpieczenia zaś — straty, te straty są zyskiem w życiu, zdrowiu, w ekonomji nawet na dalszą metę, lecz bezpośrednio i doraźnie są bezzwrotnymi wydatkami i jako takie powinny być otwarcie traktowane.

Słowem — dzisiejszy solidaryzm z jego postulatem ubezpieczeń społecznych — jest rozwinięciem gwarantyzmu Fouriera, a Piotr Leroux, jeden z najwybitniejszych socjalistów zrzeszeniowych, nie może już być nawet uważany za zwiastuna solidaryzmu, lecz za pierwszego solidarystę.

Ubezpieczenia społeczne są w dziedzinie materialnej temco tworzenie nowego środowiska w dziedzinie moralnej, a mianowicie punktem wyjścia, szeroką podstawą, która istotnie „gwarantuje“ spokojną i planową budowę gmachtu społecznego, gdyż usuwając troskę o najpierwsze potrzeby, usuwa najgroźniejsze tarcia i daje ogólne poczucie bezpieczeństwa.

Kooperatywy są już samą tą budową, są przedsiębiorczością, są tworzeniem publicznych kapitałów. I pod tym względem — każdy rodzaj kooperatywy już zrealizowany, lub realizujący się, ma swojego zwiastuna w którymś z socjalistów zrzeszeniowych. Proudhon sympatyzuje z drobną własnością rolną, która nabiera wartości głównie dzięki pracy właściciela, jednocześnie jego Bank Wymiany ma dostarczać bezprocentowego kredytu, cały jego „mutualizm“ dąży do wynagradzania tylko wartościowych usług, a więc Proudhon stwarza prąd, który niebawem wytworzy kooperatywę rolną.

Jego sympatje do warsztatu rzemieślniczego, jako także tego rodzaju własności, który ożywia praca właściciela, zwiastują kooperatywę rzemieślniczą, od której rozpocznie swoją działalność Schultze-Delitsch.

Co do kooperatywy kredytowej — to ojcostwo Proudhona jest zupełnie widoczne. Jego Bank Wymiany, który miał dostarczać bezprocentowego kredytu, był właściwie pierwszym

projektem bardzo idealistycznej i bardzo niepraktycznej kooperatywy kredytowej; właściwi twórcy kooperatywy kredytowej, Schultze-Delitsch i Raiffeisen, znali go z pewnością i zresztą także pierwsze ich kroki znamionuje duch niepraktycznej filantropji.

Lecz osią, około której obraca się socjalizm zrzeszeniowy, jest kooperatywa wytwórcza, której bezpośrednim następcą jest cały współczesny syndykalizm. Zresztą już Buchez zastanawia się, czy w jednym zawodzie ma powstawać kilka kooperatyw wytwórczych, czy też jedna jedyna? Gdyby przeważył pogląd jedynej kooperatywy na jeden zawód, byłby to już syndykalizm, oczywiście syndykalizm ewolucyjny, gdyż i Buchez i Louis Blanc, a potem Lassalle wierzą w gospodarczy rozrost kooperatyw wytwórczych i przypuszczają, że drogą wolnej konkurencji zwyciężą one prywatne przedsiębiorstwa. Znane są losy kooperatywy wytwórczej i przyczyny, dla których się ona nie rozwinęła. Gdyby syndykalizm urzeczywistnił się, zbankrutowałyby również. Syndykalizm przewiduje ustrój, w którym każda gałąź przemysłu byłaby eksploatowana przez odpowiedni robotniczy związek zawodowy. Dałoby to trusty robotnicze, konkurujące pomiędzy sobą i produkujące dla nieznanego rynku. W tej konkurencji trusty, produkujące rzeczy niezbędne, zajęłyby stanowisko uprzywilejowane i mogły wyzyskiwać tych, którzyby produkowali rzeczy mniej konieczne. Wyzysk kapitalistyczny byłby zatem zastąpiony przez wyzysk związków robotniczych, produkujących artykuły pierwszej potrzeby.

Najnowszy syndykalizm do pewnego stopnia uznał słuszność tych zarzutów; potrafił też odróżnić „pracę“ od „talentu“, mówiąc językiem Fouriera, t. j. pracę fizyczną od pracy technicznej i wykwalifikowanej; zrozumiał znaczenie spożywców i utrzymał się na stanowisku nieufności względem państwa, przy jednoczesnym uznaniu jego niezbędności.

To też dzisiejsi syndykaliści, w projektach opracowywanych w francuskiej Ogólnej Konfederacji Pracy i w Radzie Ekonomicznej Pracy, wysuwają jako wzorowy typ przedsiębiorstwa Towarzystwo Akcyjne, w którego zarządzie głosy dzieliłyby się na trzy równe części pomiędzy państwo, spożywców i personel. Połową głosów, należnych państwu, dyspo-



nowałyby samodzielnie minister; delegatów, rozporządzających drugą połową, wybierałyby fachowe ciała urzędnicze. Głosy spóżywców dzieliłyby się w dwu równych połowach pomiędzy spóżywców indywidualnych, reprezentowanych przez kooperatywy spóżywców lub ich hurtownie i spóżywców przemysłowych, reprezentowanych przez Izby Handlowe lub Izby Przemysłowe; głosy personelu wreszcie dzieliłyby się pomiędzy personel robotniczy i techniczny.

Taka „Société de Régie“ odpowiada hasłu „industrializowanej nacjonalizacji“ współczesnych syndykalistów.

Określenia „Société de Régie“ użyto tu w przeciwstawieniu do „Régie“, t. j. przedsiębiorstwa bezpośrednio i wyłącznie eksploatowanego przez państwo. Jesteśmy tu na drodze, którą wytknął Proudhon, wyszukując formuły kontraktu stowarzyszenia, formuły odpowiadającej zasadom sprawiedliwości i równocennej wymiany równoważkich usług.

Podobne „Société de Régie“ chciał przeprowadzić w Austrii Otto Bauer, lecz wybrał antykooperatywną i niezgodną z duchem socjalizmu zreszereniowego drogę przymusu. Wszystkie gałęzie przemysłu miały być drogą dekretu przekształcone w Sociétés de Régie, t. j. w trusty, których akcjonariuszami mieli być w trzech równych częściach: państwo, spóżywcy i personel. Dawni akcjonariusze tych przedsiębiorstw, o ile nie mieścili się w kategorii spóżywców przemysłowych, mieli być przymusowo przekształceni w obligatarjuszów.

Pomysł ten nie udał się z powodu złego stanu finansów austriackich i upadku rządu, w którego skład wchodził Otto Bauer. Nie ulega wątpliwości, że gdyby został wprowadzony w życie, stworzyłby uprzywilejowane, korzystające z monopolu i wskutek tego w samym zarodku zwyrodniałe Sociétés de Régie. Publiczne przedsiębiorstwa mogą być tylko wtedy żywotne, jeżeli będą organicznie narastać obok prywatnych.

W każdym razie ostateczna formuła kontraktu stowarzyszenia, do której po blisko stuletniej ewolucji przybywa doktryna kooperatywy wytwórczej poprzez różne odmiany syndykalizmu, niesłychanie zbliża się do kooperatywno-spóżywczego punktu widzenia, gdyż zorganizowanego spóżywcę traktuje, jako jeden z trzech równouprawnionych czynników organizacji produkcji.

Z drugiej strony ostateczna formuła kooperatywno - spożywcza zbliżyła się do syndykalistycznego punktu widzenia.

Ojcostwo kooperatywy rocdzelskiej jest znane. Sprawiedliwi pionierowie żyli w atmosferze duchowej, stworzonej przez Owena: szukali formuły stowarzyszenia, które usunęłoby zysk i pośrednictwo; z drugiej strony znali cały szereg przedsiębiorstw nawpół kooperatywnych, które tylko należało pod względem organizacyjnym udoskonalić. Ich wiekopomne doświadczenie, wspaniałe udane i na całym świecie naśladowane, stało się podstawą powszechnie przyjętej doktryny kooperatywno - rocdzelskiej, która głosi, że drogą skooperatyzowania drobnego handlu najprzód, wielkiego handlu następnie, przemysłu i rolnictwa wreszcie, stopniowo dążymy do całkowitego skooperatyzowania ustroju gospodarczego. I oto, pomimo wszystkich ogromnych rezultatów, do jakich tą drogą doszliśmy, pomimo rozwoju hurtowni, fabryk, zakładanych przez nie, majątków ziemskich i kopalni, jakie one eksploatują, jeden z koryfeuszów współczesnego kooperatywności, Bernard Lavergne głosi, że wobec niesłychanie szybkiego powojennego tempa koncentracji kapitału — droga ta jest zbyt powolna. Nie należy z niej — broń Boże — schodzić, ani też z mniejszą energią po niej kroczyć, lecz jednocześnie trzeba się zdobyć na skok, któryby wywalczył spożywcę miejsce w największych fortcach wielkiego kapitału, t. j. tam, gdzie drogą dotychczasowej ewolucji tylko w odległej przyszłości mógłby spożywcza głos znaleźć.

Lavergne projektuje swoją „Régie Coopérative“, t. j. towarzystwo akcyjne, w którego zarządzie, bez względu na ilość posiadanych akcji, byłiby na równych prawach postawieni: spożywcę indywidualni, reprezentowani przez kooperatywy spożywcze i hurtownie, spożywcę przemysłowi, reprezentowani przez izby Przemysłowe i Handlowe, oraz jednostki prawno-administracyjne, reprezentowane przez państwo i samorządy. Co do personelu, to Lavergne bierze pod uwagę nikłe rezultaty, jakie dała t. zw. kontrola robotnicza i personelowi robotniczemu i technicznemu daje tylko po jednym głosie.

Jest ciekawe, że zasada rocdzelska: jeden człowiek—jeden głos, jest tu przetransportowana na zasadę równości głosów



równoważkich czynników, bez względu na ilość posiadanych akcji.

Różnica pomiędzy Régie Coopérative, a Société de Régie sprowadza się do tego, że gdy w Société de Régie personel ma obowiązkowo trzecią część głosów w zarządzie, — w Régie Coopérative personel ma tylko dwa głosy<sup>4)</sup>). Poza tem w Régie Coopérative są wprowadzone jednostki komunalne, które Société de Régie pomija. Izby handlowe i przemysłowe mają wreszcie tu trzecią, tam tylko szóstą część głosów.

Zdaniem naszym projekt Lavergne'a jest racjonalniejszy, gdyż daje większą przewagę spożywcy, uwzględnia udział samorządów miejskich i prowincjonalnych, wreszcie łatwiej przyciąga kapitał prywatny, reprezentowany przez Izby Handlowe i Przemysłowe, dając mu trzecią część głosów, co wydaje się dostateczne, aby go zainteresować, a co jednak podporządkowuje go kapitałom publicznym, reprezentowanym przez dwie trzecie głosów.

Z punktu widzenia interesów drobnych kapitalistów, udział w podobnem towarzystwie jest bardziej pożądany, niż w czysto kapitalistycznym towarzystwie akcyjnem. Kto zna funkcjonowanie towarzystw akcyjnych, ten wie, że zawsze u góry tworzy się tam mała koterja, która drogą czy to nowych emisji, czy też tworzenia synekur, umie zagarnąć lwią część zysku w swoje ręce, pozostawiając drobne resztki niezorganizowanej masie akcjonariuszów. W Régie Coopérative przewaga publicznych kapitałów broni drobnych prywatnych akcjonariuszów przed wyzyskiem zorganizowanych koterji wielkich prywatnych akcjonariuszów. Jest to wzgląd bynajmniej nie zasługujący na zaniechanie, gdyż w tych drobnych akcjach najczęściej lokują się oszczędności, zdobyte wysiłkiem całego życia; są one równoważnikiem uczciwej pracy i zgodnie z Proudhonem winniśmy uznać je za godne obrony. W dodatku ten drobny kapitał, byle mu dać pewność i umiarkowany zysk, z łatwością podporządkowuje się kapitałowi publicznemu, tak zresztą jak w kooperatywie spożywczej ogólnym celom kooperatywy pod-

<sup>4)</sup> Ostatecznie Lavergne i ten pogląd nieco zmodyfikuje. Patrz rozdział następny.

porządkowuje się kapitał udziałowy, który może być dostarczony przez prywatnych kapitalistów, lecz daje tylko prawo do jednego głosu na jednego człowieka i do procentu według najniższej stopy, praktykowanej w danym kraju.

Wchodzimy tu w cały krąg pojęć i instytucji, składających się istotnie na zupełnie nową ekonomję, jakby kooperatywną, podniesioną do drugiej potęgi, a przewidzianą przez Proudhona.

Ekonomja ta nosi nazwę „ekonomji mieszanej“, która może być prosta i złożona.

Prosta ekonomja mieszana polega na tworzeniu towarzystw akcyjnych, w których akcjonariuszami są tylko państwo i prywatni kapitaliści, przyczem państwo ma lekką przewagę 51% akcji.

Do typu złożonej ekonomji mieszanej należą właśnie Sociétés de Régie i Régies Coopératives, gdzie mamy cały szereg ugrupowań publicznych i prywatnych kapitałów, przy znacznej przewadze pierwszych.

Jest rzeczą oczywistą, że im kooperatywa rocdzelska będzie silniejsza na swoim własnym terenie działania, tem łatwiej będzie mogła brać udział w przedsiębiorstwach ekonomji mieszanej i wycisnąć na nich swoje piętno. Dlatego nietylko nie może być mowy o zaniedbaniu kooperatywy rocdzelskiej, lecz przeciwnie należy ją pobudzić do jak najintensywniejszego rozwoju, aby mogła sprostać nowym zadaniom.

Idzie tu bowiem o realizację czysto spółdzielczego postulat u tworzenia nowych przedsiębiorstw publicznych, w których kapitał prywatny byłby zużyty, lecz podporządkowany publicznemu i w których głos decydujący miałby spożywca.

Ekonomja mieszana jest nietylko teorja, jest już również i rozległą praktyką. Przedsiębiorstw prostej ekonomji mieszanej jest bardzo wiele, są i u nas. Jest to najprymitywniejszy typ: niedołężne, biurokratyczne państwo w związku z egoistycznymi prywatnymi kapitalistami. Teoretycznie w towarzystwach prostej ekonomji mieszanej prywatny kapitał ma dawać inicjatywę, rozmach, ma pobudzać energję; kapitał państwowy ma wnosić pierwiastek umiaru i bronić interesów ogółu. W praktyce jednak teorja ta rzadko sprawdza się: zwykle powstaje harmonja re-



prezentantów obu kapitałów kosztem ogółu, zwłaszcza jeżeli przedsiębiorstwo ma monopol. W każdym razie przedsiębiorstwa tego rodzaju mają tę stronę dodatnią, że skarb państwa angażuje się w nich w granicach pewnej ograniczonej kwoty, nie zaś bez ograniczenia. Znamienne jest, że bolszewicy, chcąc ratować Rosję od ostatecznej zagłady, nie znaleźli nic lepszego jak towarzystwo mieszane z rządem, jako akcjonariuszem w 51%. Pozostałe 49% mogli ofiarować tylko cudzoziemskim kapitalistom, gdyż rosyjskich już niema. Na tej zasadzie zbudowane były wszystkie ich koncesje. Z nich doszły do skutku wszakże przeważnie tylko te, które mają na celu wywóz, czyli ogołocenie Rosji do reszty (Kazirio — anglo - rosyjskie — wywóz skór, Derumetal — niem. - ros. — wywóz starych metali, Deruta — niem. - ros. — transport morski, Deruluft — niem. - ros. — transport powietrzny, Rusangljuz — wywóz drzewa, Rushollandjuz — wywóz drzewa; wszędzie rząd rosyjski ma 51% akcji, kapitaliści zagraniczni 49%). Słowem bolszewizm, z całym przewrotem gospodarczym i ideowym, jaki wywołał, doszedł w praktyce do rzeczy całkiem zwykłej; prostego mieszanego towarzystwa, które bynajmniej nie wymagało podobnych wysiłków.

Złożonych mieszanych towarzystw należy szukać na Zachodzie, gdzie bujnym życiem pulsuje cała różnorodność prywatnych i publicznych organizacji, które mają się koordynować w nowej instytucji. W praktyce instytucje te nie kierują się ściśle ani schematem syndykalistycznym, ani schematem kooperatystycznym. Zachowują zasadniczą myśl przewagi publicznego kapitału nad prywatnym i decydującego głosu spożywczy; poza tem stwarzają sobie własne „formuły stowarzyszenia“.

A więc w olbrzymim przedsiębiorstwie uszlawnienia i elektryfikacji Rodanu i jego dorzecza państwo jest posiadaczem  $\frac{9}{15}$  akcji, departamenty, gminy i miasta  $\frac{4}{15}$ , pozostałe akcje mają kooperatywy rolnicze, Izby Handlowe, towarzystwa przemysłowe, kompanje kolejowe. „Związek zainteresowanych zbiorowości, reprezentujących ugrupowania różnych spożywców“ — według brzmienia statutu — ma eksploatować przedsiębiorstwo.

W towarzystwie eksploatacji kopalni potasu w Alzacji — 50% akcji mają stowarzyszenia i kooperatywy rolnicze. 10% grupa przemysłowców chemicznych, używających potasu, 5% — gminy Alzacji i Lotaryngji, 15% departamenty, Kasy Chorych i Izby Handlowe Alzacji i Lotaryngji, 15% prywatni kapitaliści, 5% personel.

W towarzystwie fabrykacji amonjaku  $\frac{2}{5}$  kapitału dostarczają cztery następujące grupy: stowarzyszenia rolnicze, producenci produktów chemicznych, osoby prywatne, kooperatywy spożywców;  $\frac{3}{5}$  kapitału daje państwo. Zarząd złożony jest z 20-tu osób: po jednej wybiera każda z czterech grup, które dostarczyły  $\frac{2}{5}$  kapitału, dwie wybierają wszystkie cztery grupy razem, jedną mianuje minister skarbu, jedną minister rolnictwa, dwie minister wojny, trzy mianuje rząd według wskazówek stowarzyszeń rolniczych, dwie mianuje rząd, według wskazówek naukowych organizacji chemików, 1 według wskazówek Izby Handlowej, 1 według wskazówek Wyższej Rady Kolei Żelaznych, 2 według wskazówek personelu robotniczego towarzystwa, 1 według wskazówek personelu inżynierów i chemików towarzystwa.

Nie będziemy mnożyć tych przykładów.

Szło nam jedynie o stwierdzenie, że socjalizm zrzeszeniowy zawiera teoretyczne i praktyczne przesłanki wszystkich tych różnorodnych form kooperacji ze złożonym mieszanym towarzystwem włącznie, które dziś tworzą zakres całej nowej ekonomji, powołanej do kształtowania lepszych i sprawiedliwszych norm życia gospodarczego.

#### 4. L A V E R G N E.

Zarówno kapitalizm, jak etatyzm z każdym dniem składają wciąż nowe dowody swej nieudolności gospodarczej i poszukiwanie nowych form gospodarczych poza niemi z całą oczywistością staje się jedyną deską ratunku. Kooperatyzm tworzy te nowe formy, lecz są dziedziny, do których dotrzeć w dość krótkim czasie nie może. I w tych właśnie dziedzinach występuje na scenę odrodzony, spotęgowany Proudhon, cały jego „właśny świat“ zbudowany „pomiędzy komuną a własnością“.



Przedłużyłoby to nieskończenie tę pracę, gdybym chciał tu wytoczyć akt oskarżenia przeciwko powojennemu kapitalizmowi — z jego pogonią za zyskiem, z jego trustami i koncernami, z jego uciekaniem się do pomocy finansowej i celnej państwa — wbrew podstawowym zasadom liberalizmu, z jego koncesjami i przywilejami, uzyskiwanymi od państwa i t. d. i t. d. Zapracowane oszczędności szerokich mas — to, co jest zdrowe w kapitalizmie i co powinno być zakonserwowane — stają się łupem bądź inflacji, bądź też — jeżeli są umieszczone w akcjach — zgranych mafii synekurzystów, którzy zabierają je w postaci wygórowanych pensji członków Zarządu. Następuje regres ekonomiczny. Na miejsce wielkiego kapitału — wysuwa się na pierwszy plan lichwiarski kapitał finansowy, żerujący na państwie i zbrojny w przywileje, uzyskane od państwa.

„Planowa“ gospodarka państwowa również złożyła dowody niebywalej krótkowzroczności, marnotrawstwa i rozrzutności. Tam, gdzie rozbudowała się najwspanialej i gdzie powaliła wszystkich przeciwników, a mianowicie w Rosji sowieckiej, zdołała ona ten tak bogaty niegdyś kraj przekształcić w prawdziwe „dno nędzy“. Gospodarkę państwową z jej planowością, jak wiadomo, zawsze zwalczała szkoła liberalna, zarówno zresztą, jak i szkoła kooperatystyczna. Socjaliści natomiast byli jej zwolennikami, a komuniści tam, gdzie mogli, wprowadzili ją w życie. Jednak wśród socjalistów znalazł się myśliciel, — Vandervelde, który pierwszy w pracy zatytułowanej „Socializm przeciwko państwu“ (Le socialisme contre l'Etat), wydanej w 1918-ym r., wyraził wątpliwość, czy istotnie magiczna i tajemnicza formuła „uspołecznienia środków produkcji“ oznacza w tłumaczeniu na zrozumiały język ich upaństwowienie, oraz wskazał na pewne istniejące w Belgji instytucje „prawa publicznego“, jako na przykład urządzeń prawdziwie społecznych w przeciwieństwie do państwowych. Myśl jego w nieco zmienionej formie podjął austriacki socjalista Otto Bauer w pracy p. t. „Droga do socjalizmu“ (Der Weg zum Socialismus, 1919).

Obaj jednak ci pisarze nie wspominają, że nowe „uspołecznione“ instytucje „prawa publicznego“, na które zwrócili uwagę, są właściwie *spółdzielniami* swoistego typu i że odpowiadają one marzeniom Proudhona o takiej organizacji przedsiębiorstwa.

przy której wszystkie czynniki zainteresowane w jego powodzeniu miałyby głos w jego zarządzie. Uczynił to dopiero Bernard Lavergne w swej pracy „System spółdzielczy“ (L'Ordre coopératif), wydanej w 1926-ym r.

Dzielo Lavergne'a rozpatrzmy tu szczegółowiej. Ono właśnie formułuje tę „nadbudowę kooperacji“, która, zatrzymując ducha spółdzielczości, trafia tam, gdzie zwykłej kooperacji wkroczyć byłoby niesłychanie trudno. Podobnie, jak to stało się z kooperacją spożywczą, nowe instytucje „prawa publicznego“, te same, o których mówił Vandervelde, powstały wcześniej, niż komukolwiek przyszło na myśl analizować ich istotę i wyprowadzać teoretyczne wnioski z ich możliwości rozwojowych. Wynalazki społeczne są nieświadome. Świadomie propagować je można dopiero wówczas, gdy udały się samorzutnie.

Nową instytucję „prawa publicznego“ Lavergne nazywa „Régie coopérative“, termin złożony: „régie“ znaczy po francusku przedsiębiorstwo prowadzone bezpośrednio przez państwo. Można by więc przetłumaczyć ten termin na język polski: „kooperacja państwowa“, albo „monopol kooperatywny“.

W moim kursie doktryn ekonomicznych przyjąłem dla tych instytucji termin „przedsiębiorstwo złożonej ekonomii mieszanej“ w przeciwieństwie do „przedsiębiorstwa prostej ekonomii mieszanej“, gdzie udziałowcami są jedynie państwa, lub gmina, oraz kapitał prywatny (51 i 49%). Teoretycznie państwo ma reprezentować w zarządzie takiego przedsiębiorstwa interes publiczny, kapitał prywatny dodawać rzutkości, inicjatywy, zdolności administracyjnych. Lavergne całkiem słusznie uważa przedsiębiorstwa prostej ekonomii mieszanej za zupełnie niezgodne z istotą spółdzielczości, gdyż państwa niepodobna uznać, jak to naiwnie wydawało się Proudhonowi, za „abstrakcyjnego przedstawiciela spóżywców“. Wytworzyli oni sobie daleko lepsze reprezentacje.

Przedsiębiorstwo *złożonej ek. mieszanej* („Régie coopérative“) jest oparte na szerszych podstawach. Charakteryzuje je, według Lavergne'a, następujących pięć cech: 1) powstaje na mocy aktu prawodawczego; 2) jest niezależne od państwa, 3) wszyscy jego akcjonariusze są pośrednimi lub bezpośrednimi spóżywcami jego produktów lub „użytkownikami“ jego usług;



4) rządzi się zasadą otwartych drzwi dla nowowstępujących członków; 5) zyski zwraca nabywcom-akcjonariuszom lub przelewa je na fundusz rezerwowy.

Jeśli porównamy cechy charakterystyczne „Régie coopérative“ z cechami zwykłej spółdzielni spożywców, to różnicę widzimy jedynie w tem, że pierwsza powstaje na mocy aktu prawodawczego i że nie przyjmuje zasady: jeden członek — jeden głos. Pozostałe cechy: niezależność, utożsamienie w jednej osobie udziałowca i klienta, zasada otwartych drzwi, zwroty od zakupów — są te same. Zasady równości głosów „Régie coopérative“ przyjąć nie może, gdyż jej członkami są kolektywy (państwo, gminy, kooperatywy, związki prywatnych użytkowników, związki pracowników), których znaczenie dla powodzenia przedsięwzięcia, prowadzonego przez „Régie coopérative“, jest różne. Ilość głosów uzależnia się tu właśnie od tego znaczenia.

Najstarszą „Régie coopérative“, tę, którą mamy czcić tak, jak kooperatywę w Rochdalu z 1844-go r., jest „Komunalny Kredyt w Belgji“, założony 8 grudnia 1860-go r. przez Frère Orban, Haeck, Brouckère, Bischoffrheima, Ortsa, Krelingera, Gillona. Mamy pamiętać te nazwiska tak, jak powinniśmy pamiętać nazwiska tkaczy rocdelskich. Kredyt komunalny — to instytucja kredytowa, której członkami są gminy miejskie i wiejskie, oparta na zasadzie wzajemnej poręki i emitująca listy zastawne o określonym niskim procencie. Listy te amortyzują się, a dochód osiągnięty z ich sprzedaży służy na inwestycje miejskie lub gminne. A więc dłużnicy, t. j. konsumenci kredytu, dyktują w tym wypadku warunki wierzycielom. Jednak nie jest to zwykła kooperatywa, gdyż dłużnikami nie są jednostki, lecz gminy, a więc kolektywy i inwestycje dokonywane za zaciągnięte pożyczki są inwestycjami użyteczności publicznej.

Inne belgijskie „Régies coopératives“ — to „Narodowe Stowarzyszenie Podjazdowych Kolei Żelaznych“ (1884), „Narodowe towarzystwo dystrybucji wody“ (1914), „Wzajemne Towarzystwo administracji publicznych ubezpieczeń od ognia, piorunów i wybuchów“ (1919), „Narodowe Stowarzyszenie tanich domów i mieszkań“ (1920).

We Francji powstają przeważnie projekty, lecz bądź co bądź projekty, które głęboko poruszyły opinię publiczną; nie-

które z nich przeszły nawet przez Izbę, lecz zostały odrzucone przez Senat. Są to mianowicie „Narodowa Kompanja Rodanu“ (prawo z 27 maja 1921), projekt „régie coopérative“ uszluszenia i wykorzystania energii elektrycznej rzeki Dordogne (projekt z 29 marca 1923), wielka fabryka syntetycznego amoniaku w Tuluzie (projekt jednogłośnie przyjęty w Izbie 8 lutego 1923 i odrzucony przez Senat), wreszcie jedyny projekt zrealizowany w duchu nawpół kooperatywnym: kopalnie soli potasowych w Alzacji (prawo z 21 lutego 1923).

Zarząd towarzystwa kopalni soli potasowych powinien być składać się z  $\frac{2}{5}$  członków, wyznaczonych przez państwo, departamenty i gminy — akcjonariuszki, z  $\frac{2}{5}$  — wyznaczonych przez organizacje rolnicze, przemysłowe i handlowe i z  $\frac{1}{5}$  — wyznaczonych przez personel pracowniczy, w połowie wyższy — kierowniczy, w drugiej połowie niższy — wykonawczy. W ten sposób wszystkie czynniki, zainteresowane w pomyślnej eksploatacji kopalni soli potasowych, znalazłyby się w jej zarządzie. „Régie coopérative“ jest więc niejako klasycznym typem instytucji *społecznej*, która jednak bynajmniej nie jest instytucją *państwową*.

Potrzebę wyodrębnienia przedsiębiorstw państwowych z całokształtu gospodarki państwowej odczuwają wszyscy rozumniejsi etatyści. „Nie korzystać z powodzenia, jakie się odniosło i nie cierpieć z powodu błędów, jakie się popełniło, jak również z powodu złej konjunktury, którą trzeba znosić — oto bez wątpienia najwięcej demoralizująca i najbardziej absurdalna sytuacja, w jakiej może się znaleźć przedsiębiorstwo przemysłowe, — a taką właśnie jest sytuacja wszystkich przedsiębiorstw państwowych“, pisze Lavergne<sup>5)</sup>. Zrozumienie tych prawd, zdobyte drogą bardzo kosztownych doświadczeń, zaczyna przenikać do umysłów nawet najbardziej etatystycznych.

To też wszędzie zaczęły powstawać usamodzielnione („skomercjalizowane“ — według terminologii przyjętej u nas) przedsiębiorstwa państwowe z osobnym budżetem i osobną rachunkowością. Lavergne uważa je za chwalebny objaw samopoczucia

<sup>5)</sup> Ordre coopératif, str. 203.



własnej nieudolności gospodarczej państwa, lecz objaw bezpłodny, gdyż samodzielność tych instytucji jest pozorna. O obejmowaniu w nich stanowisk decydują „stosunki“, a państwo — zawsze pewne, że źródła podatkowe nie wysychają — nigdy nie dopuści do subhasty własnego przedsiębiorstwa, gdyby ono było najbardziej nawet deficytowe. Z drugiej strony nic łatwiejszego dla państwa, jak zabrać — bodaj w formie pożyczki — przedsiębiorstwu państwowemu jego czysty zysk, który mógłby być bardzo użytecznie wydany w granicach tego przedsiębiorstwa. Mimo wszystko państwowe przedsiębiorstwo skomercjalizowane jest pierwszym etapem na drodze „współczesnej ewolucji ku régime coopérative“.

Wyższym nieco stopniem na tej drodze są wspomniane już przedsiębiorstwa prostej ekonomii mieszanej, w których państwo (lub jednostki komunalne) mają 51% kapitału i lekką przewagę w zarządzie, a kapitał prywatny jest reprezentowany w 49%. Lavergne analizuje w swej pracy cały szereg takich instytucji o charakterze publicznym, których wspólną cechą jest chęć oderwania się od czystego etatyzmu i pewien, choć niedostateczny jeszcze, postęp w kierunku kooperatywizmu, w tej jego postaci oczywiście, jaką przybiera on w „régie coopérative“. A więc mówi o włoskich (przedfaszystowskich) usamodzielnionych przedsiębiorstwach miejskich (azienda) i austriackich „Gemeinwirtschaftliche Anstalt“, dzieło Otto Bauera, zbliżone do francuskich pomysłów „Régie syndicaliste“ i projektów „zindustrializowanej nacjonalizacji“. Dalej poświęca cały rozdział instytucjom użyteczności publicznej, bezinteresownym, względnie od państwa niezależnym, lecz w których zarządzie udział użytkowników jest nikły. Ten słaby udział użytkowników-spożywców w kierownictwie jest właśnie powodem niepowodzenia tych instytucji.

Z wszystkich tych pomysłów, z pomiędzy których zresztą niejeden jest już zrealizowany, wypadnie nam dłużej zastanowić się nad „Régie syndicaliste“. Spór pomiędzy „Régie syndicaliste“, a „Régie coopérative“ przypomina dawny spór pomiędzy zwolennikami kooperatywy wytwórczej a kooperatywy spożywczej, z tą różnicą, że dziś spór ten toczy się pomiędzy temi kooperatywami w drugiej potędze, pomiędzy „nadbudowami“ tych

kooperatyw, a jednak — jak zobaczymy — dystans pomiędzy przeciwnikami znacznie się zmniejszył.

Jak wiadomo socjalizm 48-go roku uważał za zasadniczą instytucję, której rozwój miał doprowadzić do zupełnego przekształcenia stosunków społecznych — kooperatywę wytwórczą. Nastąpiły tysiące prób, nieraz bohaterskich, które w sumie dały rezultat nader nikły.

Sorelowski syndykalizm rewolucyjny z początku tego wieku uznał za podstawowy bodziec do przekształcenia społeczeństwa — robotniczy związek zawodowy.

Powojenny angielski gildyzm uważa za taką zasadniczą instytucję *gildję*, coś w rodzaju cechu średniowiecznego, a więc zespół pracowników wszelkich stopni od inżynierów zaczynając, kończąc na prostych robotnikach, należących do jednej branży.

Wszystkie te systemy, zarówno zresztą, jak i czysty etaryzm, dążą do przebudowy społecznej, *zaczynając od produkcji*, co jest absolutnie sprzeczne z doktryną rocdelską i co prędzej czy później jest skazane na niepowodzenie. W ustroju kapitalistycznym bastjon, któremu na imię „produkcja“ jest najlepiej ufortyfikowany i zaczynać walkę z tym ustrojem właśnie od ataku na ten bastjon byłoby czystym szaleństwem, a nawet gdyby to szaleństwo udało się, to na miejsce zburzonej produkcji kapitalistycznej można zaimprovizować z dnia na dzień jedynie stokroć gorszą pod każdym względem produkcję etatystyczną.

Prawdy te z wielkim trudem i w stopniu niedostatecznym przeniknęły do powojennych środowisk syndykalistycznych, zgrupowanych w paryskiej Ogólnej Konfederacji Pracy, a poniekąd i do środowisk socjalistycznych austriackich i belgijskich.

W ten sposób powstało pojęcie „Régie syndicaliste“, lub — według terminologii austriackiej — „Gemeinwirtschaftliche Anstalt“. Terminy te trudno przetłumaczyć na język polski. Zobaczymy zresztą wprawdzie co one oznaczają.

„Régie syndicaliste“, podobnie jak i „Régie coopérative“ jest przedsiębiorstwem *złożonej* ekonomji mieszanej. Obie mają formę prawną towarzystwa akcyjnego i powstają na mocy aktu prawodawczego.



Zarząd „Régie syndicaliste“ składa się w  $\frac{1}{3}$  z członków mianowanych przez państwo, w  $\frac{1}{3}$  z członków wyznaczonych przez nabywców produktów danego przedsiębiorstwa lub przez użytkowników jego usług, w  $\frac{1}{3}$  wreszcie z członków wyznaczonych przez pracowników danego przedsiębiorstwa.

Z pośród  $\frac{1}{3}$  członków zarządu wyznaczonych przez państwo — połowę, a więc  $\frac{1}{6}$  ogółu członków zarządu, mianuje bezpośrednio minister, drugą połowę, następną  $\frac{1}{6}$ , minister — na podstawie opinii ciał fachowych (np. związku chemików, jeżeli chodzi o fabrykę chemiczną).  $\frac{1}{3}$  członków zarządu, reprezentującą klientelę, dzieli się również na dwie szóstki:  $\frac{1}{6}$  zostaje oddana kooperatywom spożywczym, reprezentującym gospodarke domową, następną  $\frac{1}{6}$  — związkowi przedsiębiorców zakupujących produkcję danego przedsiębiorstwa dla celów przemysłowych.

Wreszcie  $\frac{1}{3}$  przeznaczona dla pracowników dzieli się na  $\frac{1}{6}$  dla wyższego wykwalifikowanego personelu technicznego i  $\frac{1}{6}$  dla robotników danego przedsiębiorstwa.

Widzimy, jaki ogromny postęp zaszedł tu od czasów demagogji czysto etatystycznej czy czysto syndykalistycznej pierwocin socjalizmu „naukowego“. Udział państwa, tego bożyszczka wszystkich etatystów, jest zredukowany do  $\frac{1}{3}$ , a właściwie do  $\frac{1}{6}$ , personel techniczny, ów „talent“ furierowski jest zrównany z pracą fizyczną; kooperację spożywczą, dotąd uważaną za pomysł drobnoburżuazyjny, lub w najlepszym wypadku za środek do napełniania kas stronnictw socjalistycznych, raczono uznać samą przez się za rzecz pożyteczną. Nawet — prywatny kapitał, ten Antychryst socjalizmu jest reprezentowany w  $\frac{1}{6}$ -ej w postaci związków przedsiębiorców, nabywających dany produkt dla celów przemysłowych.

Pomimo swych zalet i niewątpliwego postępu, którego jest oznaką, — „Régie syndicaliste“ nie może być uznana za idealny typ uspołecznionego przedsiębiorstwa. „Użytkownicy rozporządzają w jej zarządzie zaledwie jedną trzecią głosów. Jest rzeczą oczywistą, że pracownicy i państwo, którzy tworzą większość, będą zgodni co do ustanawiania wysokich cen wytworów, jak również wysokiej skali zarobków“ — pisze Lavergne. Wskutek zmajoryzowania użytkowników -- wszystkie ujemne

strony supremacji produkcji pozostają nietknięte: mamy tu raczej syntezę etatyzmu i syndykalizmu, nie zaś kooperatywę, zwłaszcza kooperatywę rochdelską, z jej zasadą panowania spóżywcy podniesioną do drugiej potęgi. Nie zawadzi nadmienić, że każda organizacja gospodarcza, kapitalistyczna, etatystyczna czy syndykalistyczna, oparta na przewadze interesów produkcji, musi mieć skłonności protekcyjnistyczne, a protekcyjnizm jest niczem innym, tylko wojną gospodarczą, która przygotowuje wojnę zbrojną. Jeżeli uważamy wojnę za nieszczęście, to nie ma żadnej różnicy w tem, czy wojny mają się toczyć pomiędzy państwami kapitalistycznymi, etatystycznymi, czy też syndykalistycznymi.

Pojęciu „Régie syndicaliste“ Lavergne zupełnie słusznie przeciwstawia swoją „Régie coopérative“. Skład zarządu idealnej „Régie coopérative“ nie jest tak ściśle określony, jak w „Régie syndicaliste“. Głównie chodzi tu o utrzymanie zasady, aby większość mieli reprezentanci *klientów* przedsiębiorstwa. Cechą najbardziej charakterystyczną każdej spółdzielni jest to, iż stanowi ona własność tych, których obsługuje, a więc klientów, użytkowników, spóżywców. Zasada ta musi być utrzymana i w „Régie coopérative“.

Mniej więcej Zarząd „Régie Coopérative“ winien składać się z  $\frac{2}{5}$  reprezentantów władz,  $\frac{2}{5}$  reprezentantów klientów i  $\frac{1}{5}$  reprezentantów pracowników.

Na pierwszy rzut oka możnaby zarzucić, że i tutaj władze i pracownicy razem wzięci rozporządzają większością, wprawdzie nie  $\frac{2}{3}$ , lecz  $\frac{3}{5}$ -tych. Jednak tak nie jest.

Z  $\frac{2}{5}$  reprezentantów władz tylko trzecią część mianuje bezpośrednio minister, drugą trzecią część *samodzielnie* odnośnie ciała fachowe (np. związek chemików, jeżeli chodzi o przemysł chemiczny), wreszcie ostatnią trzecią część mianują — również samodzielnie — rady miejskie i inne jednostki komunalne.

Reprezentacja państwa sprowadza się więc do  $\frac{3}{15}$ -tych.

Z  $\frac{2}{5}$  reprezentantów klientów połowa przypada spółdzielniom, druga — związkom przedsiębiorców, zakupujących wytwory danego przedsiębiorstwa dla celów przemysłowych.

Tutaj podział reprezentacji jest taki sam, jak w „Régie syndicaliste“.



Pracownicy wreszcie otrzymują tylko  $\frac{1}{5}$  reprezentacji, przyczem jedna połowa tej  $\frac{1}{5}$ -ej przypada na personel techniczny, druga — na personel robotniczy.

Pod tym względem podział mandatów pomiędzy dwie kategorie personelu pracowniczego jest taki sam, lecz ogólna reprezentacja elementu pracowniczego jest zredukowana z  $\frac{1}{3}$  do  $\frac{1}{5}$ -tej. Wynika to oczywiście z naczelnej zasady spółdzielczej, która wymaga wysunięcia na pierwszy plan spożywcy.

Naturalnie schemat ten nie jest bezwzględnie obowiązujący: idzie o danie przewagi elementowi spożywczemu, z uwzględnieniem pracowników, państwa, a nawet samorządów i naukowych ciał technicznych. W stosunku do czystej kooperatywy roczdeliskiej, która stanowi własność swoich klientów, mamy w „Régie coopérative“ niewątpliwie pewne ustępstwa na rzecz etatyzmu, syndykalizmu, a nawet regionalizmu i techniki, lecz ustępstwa te nie mogą iść tak daleko, aby podważyć podstawową zasadę spółdzielczości, jaką jest supremacja spożywcy.

Taki jest więc zarys tej nadbudowy kooperacji, która ma trafić tam, gdzie kooperacji trafić trudno.

Oczywiście jest to cały system, który ma ogromną literaturę i który wymaga nie tylko odczucia, lecz przestudjowania i przemyślenia. Nadto każda instytucja, najlepiej nawet przemyślana, nie może istnieć i rozwijać się bez pewnych ogólnych warunków sprzyjających. Dla „Régie coopérative“ takimi warunkami są wysoki poziom kulturalny szerokich mas, wolność obywatelska, bujne życie stowarzyszeniowe, rozpowszechniona umiejętność zbiorowej gospodarki, — warunki naturalnie te same, co i dla spółdzielczości wogóle, tylko w wyższym jeszcze stopniu. Idzie tu bowiem o ostatni etap w procesie podporządkowania interesom spożywcy — a ponieważ spożywcą jest każdy, więc interesom ogółu — zarówno państwa, jak kapitału prywatnego, oraz pracy umysłowej i fizycznej. Kooperacja jest demokracją ekonomiczną, która wyrosła na tle demokracji politycznej, a jednocześnie stanowi jej koronę i logiczne zakończenie. Pewnik ten, stosujący się do zwykłej kooperacji, tem bardziej stosuje się do „Régie coopérative“.

W dzisiejszych warunkach ekonomicznych zarysował się z jednej strony rozrost etatyzmu, z drugiej — cofanie się kapi-

talizmu do tych mniej więcej form, jakie miał w XVII-ym i XVIII-ym w.

Syndykalizm stracił zupełnie rację bytu, stając się pewną odmianą etatyzmu, o tendencji do zupełnego zlania się z nim. Wielki skartelizowany przemysł także coraz więcej szuka oparcia w państwie i uzależnia swój byt od państwa.

Na tem tle kooperatyzm wyrasta, jako samodzielny czynnik, reprezentujący interesy ogółu, który przy niewielkiej pomocy państwa, może owładnąć wielkim uprzywilejowanym przemysłem. Ze zwykłym zaś przemysłem, cofającym się w dodatku do form z przed dwóch wieków, kooperatyzm potrafi doskonale konkurować sam o własnych siłach i zastępować go swojemi instytucjami.

Ponieważ nie ulega kwestji, że zarówno etatyzm, jak i popierane przez państwo monopole kapitalistyczne prowadzą do ruiny gospodarczej, więc kooperatyzm jedynie — niezależnie od socjalnej misji, jaką ma do spełnienia — prowadzi do postępu ekonomicznego wogóle.

---



## VIII. Proudhon i nowa ekonomja<sup>1)</sup>).

### I.

Proudhon nie mógł być zrozumiany i oceniony przez współczesnych. Główne zagadnienie, które zaprzęta jego umysł — to sprawiedliwość, wskutek tego jego myśl jest ostrożna: widzi dobre strony czynników, które skądinąd zasługują na potępienie; samo przez się nic nie wydaje mu się dodatniem, lub ujem-

---

<sup>1)</sup> W chwili, gdy rozlegają się u nas głosy wołające o rewizję programu kooperatywnego, na zachodzie rewizja ta już jest nieomal dokonana i to właśnie na szerokim tle przeobrażeń, którym ulega demokracja w zmienionych powojennych warunkach.

Politycznie nowa powojenna demokracja żąda uzupełnienia swego parlamentaryzmu przedstawicielstwem „czynników ekonomicznych“, w postaci Rad Ekonomicznych, Rad Gospodarczych i. t. p.

Společnie — żąda dania głosu w zarządzie danego przedsiębiorstwa wszystkim tym czynnikom, którym ono z różnych względów jest potrzebne, a więc kapitałowi, pracy i spożyciu, tak, czy inaczej reprezentowanym, w takich czy w innych proporcjach, przyczem kapitał mając mniejszość głosów zawsze podporządkuje się uświadomionym interesom zbiorowym.

Demokracja polityczna znalazła więc przystosowaną do powojennych warunków metodę do przekształcenia się w demokrację ekonomiczną. Metoda ta, to metoda kooperacji roczdelskiej, podniesiona do drugiej potęgi przez odrodzony prudonizm.

Wszechdespotyzm państwa czy to faszystowskiego, czy komunistycznego może zabić kooperację, a wraz z nią całą naszą cywilizację, cofając nas do okresu jakichś barbarzyńskich sułtanatów.

Europa na te drogi nie wejdzie. Europa już znalazła swoją „nową ekonomję“.

nem, wszędzie szuka miary, szuka stopnia napięcia, w którym dany czynnik — łącząc się z innymi — tworzy odpowiednią całość; szuka momentu, w którym to połączenie mogłoby się dokonać. W takim nastroju „poszukiwacza“, jak sam się określa, obserwuje życie, wypadki, urządzenia społeczne i usiłuje wprowadzić zmiany, które byłyby wykonalne i które jednocześnie nie niszczyłyby zupełnie żadnego z materiałów, potrzebnych do wznoszenia gmachy sprawiedliwości społecznej. Jego myśl sama dojrzewa, zmieniają się też warunki, wskutek tego i jego wskazania ulegają zmianom. W dodatku forma jego wypowiedzenia się często bywa dialektyczna, raz widzi tylko dodatnie strony tej samej rzeczy, którą potem scharakteryzuje jedynie w sposób ujemny.

Nic dziwnego, że współcześni nie zrozumieli Proudhona. Staje się on zrozumiałym dopiero dzisiaj, kiedy bogaci w doświadczenie rozumiemy powody tej ostrożności i tej względności, jakie cechują jego umysłowość, a w pozornie drobnych i łatwo wykonalnych wskazaniach praktycznych odczuwamy genialną intuicję, skierowaną we właściwy sposób na rzeczy najdonioślejsze. W świetle doświadczenia społecznego ostatnich pięćdziesięciu lat — Proudhon wyrasta na olbrzyma, tembardziej, że zarówno jego ogólna teoria sprawiedliwości, jak i jego praktyczne wskazania zawierają skarby, z których długo jeszcze ludzkość korzystać będzie.

Piotr Józef Proudhon urodził się w 1809-ym roku w Besançon. Ojciec jego miał niewielki browar. Nie dorobił się na nim jednak majątku. „Mój ojciec był to uczciwy piwowar, pi-sze Proudhon, któremu nigdy nie mogło pomieścić się w głowie, że na to, aby zarabiać, trzeba sprzedawać powyżej kosztów własnych. Dowodził zawsze, że byłby to majątek źle nabyty: moje piwo, mawiał, kosztuje mnie tyle i tyle, włączając w to zarobek pracowników — nie mogę sprzedawać go drożej. I cóż się stało? Moje dobre ojczyisko żyło biedne, umarło biedne i pozostawiło dzieci w biedzie“.

Widocznie „dobre ojczyisko“ usiłował już eksperymentalnie uregulować „sprawiedliwą“ cenę produktu, który wytwarzał i przez to wywarł wpływ na umysłowość syna.



Wczesna śmierć ojca zmusiła Proudhona do przzerwania nauki w gimnazjum, został drukarzem, potem korektorem w drukarni, wreszcie w 1836-ym roku udało mu się w rodzinnem mieście założyć własną drukarnię. W drukarni tej wydawano Pismo Święte. Proudhon, porównyując tłumaczenie z tekstem hebrajskim, nauczył się po hebrajsku, co pobudziło go do dalszych studjów filologicznych. Gdy w jego drukarni tłoczono pracę Berthier'a „Pierwotne składniki języków“ (Éléments primitifs des langues), dołączył do niej własny „Zarys gramatyki powszechnej“ (Essai de grammaire générale). Instytut paryski dał pochlebną ocenę tej pracy, a Akademia w Besançon wyznaczyła Proudhonowi stypendjum, co mu pozwoliło zająć się wyłącznie naukami społecznymi: historją, filozofją i ekonomją polityczną.

W 1840-ym r. ukazuje się jego broszura: „Co to jest własność?“, która zwraca na niego powszechną uwagę. W dwa lata później ukazują się jego listy do Blanqui'ego i do Considérant'a, w których w dalszym ciągu analizuje własność z punktu widzenia sprawiedliwości. Listy znowu mają wielkie powodzenie, lecz Akademia w Besançon — niezadowolona z kierunku jego poglądów — cofa mu stypendjum i Proudhon zostaje sekretarzem sądu pokoju, a potem pracownikiem w firmie drukarskiej. Mimo trudnych warunków materialnych — Proudhon pracuje dalej. W 1843-im roku ukazuje się jego dzieło „Création de l'ordre dans l'humanité (O utworzeniu porządku w ludzkości), które niebawem jego samego nie zadowoliło. W 1846-ym r. ukazało się jego słynny: „Système des contradictions économiques ou philosophie de la misère“ (System przeciwieństw ekonomicznych lub filozofja nędzy). Książka ta miała ogromne powodzenie nie tylko we Francji, lecz i w Niemczech, gdzie w ciągu roku ukazały się aż trzy jej tłumaczenia. Określiła ona ostatecznie stosunek Proudhona do liberalnej ekonomji politycznej z jednej strony, do marxizmu z drugiej. Marx, który dotąd sympatyzował z nim, napisał replikę pod ironicznym tytułem: „Nędza filozofji“, a Molinari w „Journal des Economies“ poddał ją surowej krytyce.

Proudhon widział nadchodzącą rewolucję 1848-go r. i uważał ją „za dziecko, które przedwcześnie przyszło na świat“.

Zagadnienie, jakie miała w jego oczach do rozwiązania, było raczej ekonomiczne, nie zaś polityczne. Wykształcenie mas nie było dostateczne, aby ta rewolucja, do której nikt nie miał „klu-  
cza, ani zrozumienia“, — mogła się udać.

„Naprzód opłakiwałem, pisze w swem piśmie „Le peuple“. biednego pracownika, którego zgóry uważałem za skazanego na bezrobocie, na nędzę kilkuletnią, pracownika, którego obro-  
nie poświęciłem się, a któremu nie będę w stanie dopomóc. Opła-  
kiwałem burżuazję, którą widziałem zrujnowaną, doprowadzoną do bankructwa, podjudzoną przeciwko proletarjatowi i prze-  
ciwko której antagonizm idei i fatalizm sytuacji zmusza mnie do walki. Przed urodzeniem Republiki, nosiłem żalobę i robiłem ekspiację Republiki. Ta rewolucja, która miała wybuchnąć i zmącić porządek publiczny, była punktem wyjścia rewolucji  
socjalnej, której tajemnicy nikt nie znał“.

Mimo tych refleksji, gdy rewolucja wybuchła, Proudhon idzie na barykady i on — który zwalczał wszelkie utopje — tworzy własną utopję: „Bank Wymiany“, mający przeprowadzić „rewolucję przez kredyt“. Bank Wymiany ma nawet otrzymać już praktyczną realizację w postaci Banku Ludowego, gdy nie-  
ostrożny artykuł, żądający odpowiedzialności prezydenta, na-  
pisany w marcu 1849-go roku, gdy tym prezydentem był już przyszły Napoleon III-ci, staje się powodem wyroku sądowego, skazującego Proudhona na trzy lata więzienia. W więzieniu na-  
pisał swoje „Confessions d'un revolutionnaire“ (Spowiedź rewo-  
lucjonisty) oraz wiele drobnych rzeczy. Wyszędłszy z więzienia w 1852 r. nie zajmował się aktualną polityką. Jego wielkie dzieło „O sprawiedliwości w rewolucji i w kościele“, wydane w 1858 roku, ma charakter ściśle naukowy i obiektywny. Mimo to za napisanie go znów został skazany na trzy lata więzienia. Udało mu się jednak zbiec do Belgji, gdzie napisał prace: „Teorja pod-  
atków“, „Wojna i pokój“, słynne „O uzdolnieniu politycznem klasy robotniczej“ (De la capacité politique des classes ouvrières) i wiele innych. Zmarł w 1865-ym roku w Passy pod Pa-  
ryżem, nie pozostawivszy po sobie dzieła, któreby w logiczny i systematyczny sposób ujmowało jego doktrynę.

Doktryna ta wynika jednak z analizy wszystkich jego prac, w związku z jego działalnością praktyczną.



## II.

Pierwszą pracą Proudhon'a „Co to jest własność“ cechują właściwe wiekowi młodzieńczemu jaskrawe określenia i gwałtowne zwroty. Własność — to kradzież, gdyż pojęcie własności przeczy pojęciu sprawiedliwości. Źródłem własności jest owładnięcie danym przedmiotem, w celu znalezienia pola pracy lub narzędzia pracy, lecz ludność wzrasta i w miarę jej wzrostu już owładnięte wartości, o ile nie są polem pracy dla swych pierwotnych właścicieli, powinny przechodzić do tych, którym będą służyć do tego celu. Właściciel powinien być tylko posiadaczem danego przedmiotu i używać go ku pożytkowi publicznemu, będąc pod dozorem społeczeństwa i podlegając prawom pracy i równości. Własność w tej formie, jaka jest dzisiaj, pozwala właścicielowi otrzymywać coś za nic; wszak właściciel otrzymuje dzierżawę bez żadnej pracy ze swojej strony. Własność — to „prawo korzystania i dysponowania według swej woli z dóbr cudzych, z owoców przemysłu i pracy innych“. Własność podraża produkty, bo dzierżawca musi sprzedawać je drożej, aby zapracować na dzierżawę. Jeżeli właściciel jest jednocześnie pracownikiem, dzięki któremu jego własność przynosi dochód, oczywiście należy mu się wynagrodzenie, lecz nie jako właścicielowi, lecz jako pracownikowi.

Przeciwstawieniem własności jest spółnota. Spółnota ma poprawiać wszystkie złe strony, połączone z własnością. Jest to błąd. Spółnota — to niewolnictwo, to kult nędzy. „Spółnota — to nierówność“, lecz w sensie odwrotnym, niż własność. Własność jest eksploatacją słabego przez silnego. Spółnota jest eksploatacją silnego przez słabego“. Spółnota nie pozwala na zupełne rozwinięcie zdolności; w spółnocie miernoty są więcej cennie, niż ludzie wartościowi; spółnota wywołuje współzawodnictwo w lenistwie.

Spółnota była pierwszym stopniem rozwoju społecznego, była tezą.

Własność jest zaprzeczeniem spółnoty — jest antytezą.

Syntezą będzie proste posiadanie pozbawione prawa do dochodów bez pracy. Ponieważ spółnota przeczy zasadom wolności i proporcjonalności, a własność nie odpowiada zasadom

równości i prawa, więc posiadanie powinno odpowiadać wszystkim czterem zasadom.

Równość, pojęta jako równość szans, nie przeczy sprawiedliwości.

Prawo, opierające się na znajomości faktów, t. j. na konieczności, nie przeczy wolności.

Indywidualna wolność, wynikająca z naturalnej różnicy uzdolnień, może istnieć w granicach prawa.

Proporcjonalność, dozwolona tylko w sferze umysłowej i uczuciowej, może rozwijać się w granicach sprawiedliwości i równości.

„Pomiędzy własnością i wspólnotą — wybuduję mój świat!“ Ten swój świat, który chce budować Proudhon, ma być oparty na znajomości faktów, to też następne jego dzieło: „Les contradictions économiques“ będzie poświęcone analizie istniejącego porządku, a raczej pełnego sprzeczności nieporządku rzeczy.

Ekonomiści rozróżniają „wartość użytkową“ i „wartość handlową“. Pierwszą stwarza praca, drugą — wymiana. Zdawałoby się więc, że im więcej produkujemy rzeczy użytecznych, tem łatwiej wymieniać je wzajemnie i tem prędzej — wskutek tego — wszyscy stajemy się zamożniejsi. Jednak z drugiej strony — w miarę wzrostu produkcji, produkty stają się tańsze, tem trudniej na nich zarabiać i tem trudniej dojść do zamożności.

Podział pracy ułatwia każdemu uzdolnieniu znalezienie odpowiedniej pracy, pomnaża bogactwo, lecz podnosząc jednych, poniża innych. Maszyny koordynują pracę, ułatwiają ją, zmniejszają koszty produkcji, zniżają ceny produktów, — lecz każda maszyna czyni pewną ilość ręcznej pracy robotniczej zbyteczną. Wprawdzie — wskutekniżenia ceny produktów, wzrośnie na nie popyt, a więc produkcja i zatrudnienie także czasem wzrosną, lecz — ponieważ wynalazki szybko postępują jeden po drugim, nowe maszyny, coraz bardziej rugujące pracę ludzką, wciąż zastępują dawne, więc ogół robotniczy żyje w ciągłej niepewności jutra, zewsząd czyha nań nędza i zwyrodnienie.

Konkurencja dodaje bodźca zdolnościom indywidualnym, pobudza wolność, pozwala ludziom zdolnym i rzutkim ować pewną sferą pracy, lecz — chcąc wytrzymać konkurencję —



należy obniżyć koszty produkcji, a więc i koszty robocizny, należy trwonić na reklamę ogromne środki, które mogłyby być użyte pożyteczniej. Monopol, przeciwstawienie konkurencji, także ma słabe strony. Wprowadzenie monopolu obniża koszty produkcji, reklamę czyni zbyteczną, lecz daje możliwość dowolnie wysokiego podnoszenia cen i dyktowania dowolnie niskich zarobków.

Podatki są niezbędne: rząd zakłada za nie szkoły, gwarantuje bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne, lecz podatki zawsze rozłożone są niesprawiedliwie. Wielekroć mają być pobierane od bogatych, ci — będąc przeważnie producentami — potrafią je przerzucić na konsumentów, t. j. na biednych.

Wolność handlu zagranicznego obniża ceny towarów, lecz sprzyja tworzeniu międzynarodowych trustów, które czasami je podniosą.

Kredyt sprzyja rozwojowi przemysłu, pozwala produkcyjnie zużywać kapitały, poszukujące lokaty, lecz kredyt opiera się na zaufaniu, jego wyrazem są weksle, obligacje, czeki, które często stają się narzędziami wyzysku i oszustwa.

Słowem żaden czynnik ekonomiczny nie jest ani zupełnie dobry, ani zupełnie zły. Każdy ma swoje złe i dobre strony. Każdemu należy tylko nakreślić sferę działania, należy ująć go w pewne sprawiedliwe normy, aby stracił swe złe strony i stał się dobrym.

Lecz — w jaki sposób wprowadzić te sprawiedliwe normy, a przede wszystkim na czym polega sprawiedliwość społeczna?

Poszukiwaniem określenia dla idei sprawiedliwości społecznej prześląknięte są wszystkie prace Proudhona, lecz specjalnie poświęca mu książkę „O sprawiedliwości“ (De la justice).

Sprawiedliwość jest oparta na poczuciu godności ludzkiej, które sprawia, że i u innych cenimy tę godność, ceniąc ją u siebie. Osobiste stosunki są oparte na wzajemnym szacunku. Ekonomiczne stosunki — na wzajemności usług, jednakowo ocenianych. Właściciel powinien tyle dawać robotnikowi, ile ten mu daje. Cały swój światopogląd społeczny Proudhon nazywa *mutualizmem* (od mutuum — wzajemne), gdyż pojęcie sprawiedliwości „jako wzajemności równoważkich usług, jest jego zasadniczą myślą. Społeczeństwo nie może istnieć bez rządu:

„anarchja tak samo nie da się przystosować do ludzkości, jak nieporządek do budowy wszechświata“. Rząd musi wydawać prawa, lecz prawa te muszą opierać się na sprawiedliwości. Prawo—to jest możność zyskiwania szacunku innych, obowiązek—to konieczność okazywania szacunku innym. W stosunkach ekonomicznych prawo powinno zabezpieczać równość, nie gwałcąc jednak wolności. W stosunki te prawo powinno wkraczać bardzo ostrożnie, kierując się sprawiedliwością, pojmowaną, jako wzajemność.

Proudhon jest przeciwnikiem rewolucyjnej metody tworzenia nowych praw.

„Sądzę, pisze do Marxa w liście z 17 maja 1846-go r., — że nie potrzebujemy rewolucji, aby wygrać. Nie powinniśmy stawiać akcji rewolucyjnej, jako środka reformy socjalnej. Dla mnie problemat polega na tem, jak zwrócić społeczeństwu przez nową kombinację ekonomiczną te wartości, które ono utraciło wskutek innej kombinacji“.

Cóż to ma być za kombinacja?

„Społeczeństwo szuka równowagi swoich sił naturalnych“—mówi Proudhon a w innym miejscu tak precyzuje tę myśl: „Sądzę, iż jestem pierwszy, który z całą świadomością twierdzi, że zamiast powstrzymywać siły ekonomiczne, których przerost nam zagraża, należy je wzajemnie uzupełniać (balancer), w myśl tej zasady mało znanej, a jeszcze mniej rozumianej, że przeciwieństwa nie mogą się wzajemnie niszczyć, lecz muszą się wzajemnie wspierać, właśnie dlatego, że są przeciwieństwami“.

A więc nie chodzi o to, aby niszczyć istniejące siły ekonomiczne, chodzi o to, aby je zrównoważyć. Nie chodzi o to, aby usuwać prawdziwe siły ekonomiczne, jak podział pracy, zbiorowość, konkurencję, kredyt, państwo, stowarzyszenie, wzajemność, wolność, własność nawet; przeciwnie należy wszystkie zachować, chodzi tylko o znalezienie takiej ich kombinacji, któraby odpowiadała ideałowi sprawiedliwości.

Siły ekonomiczne Proudhona są to niiby pierwiastki chemiczne, które dopiero po połączeniu ze sobą w odpowiednich proporcjach dają pożyteczną całość. Nawet arsenik ekonomiczny: „własność“, o ile jest użyty w pewnej proporcji i w połączeniu z innymi siłami, staje się niezbędną częścią składową



dotatniej całości. Wszystko więc polega na tem, jak określić tę dodatnią całość? Z jakich pierwiastków ma ona składać się? W jakiej proporcji każdy z tych pierwiastków wchodzić powinien do niej? Jak łączyć się z innymi? W ciałach chemicznych łączenie się użytych w właściwych proporcjach pierwiastków jest samorzutną tajemnicą. W ciele ekonomicznem proces ten musi być mniej, lub więcej świadomy.

Proudon doskonale rozumie, jak trudno dać konkretne odpowiedzi na te pytania. Przez całą drugą połowę swej twórczej działalności, od 1849-go roku, będzie też przeważnie, w nastroju „badacza“, poszukiwać „formuły kontraktu społecznego“. Zbierze do tej formuły niesłychanie cenne przyczynki, wskaże drogę, lecz samą formułę, idąc jego śladami, znajdą dopiero jego dzisiejsi duchowi spadkobiercy. Ogólną podstawą myślenia będzie tu przeświadczenie, że niema złych, albo dobrych składników społecznych, są tylko — jak wszędzie, jak w fizyce, jak w chemji, jak w technologii — odpowiednio lub nieodpowiednio użyte czynniki we właściwej lub w niewłaściwej proporcji i w właściwym lub niewłaściwym czasie.

A na pytanie, co jest odpowiednie i właściwe — może dać odpowiedź tylko twórcza intuicja, skierowana ku realizacji ideału sprawiedliwości społecznej i oparta na głębokiej wiedzy społecznej. Ona daje udane doświadczenia społeczne w sposób niekiedy równie tajemniczy, jak drogą prób i badań powstają nowe ciała chemiczne.

Siły ekonomiczne kształtują się w pewnych instytucjach społecznych i przez nie działają. „Formuła kontraktu społecznego“ jest w jego umyśle właściwie formułą stowarzyszenia, a raczej stowarzyszeń, które rozwijając się zapanują nad życiem ekonomicznem i urzeczywistnią w niem ideał sprawiedliwości.

Rzeczą najpierw rzucającą się w oczy w życiu ekonomicznem są pieniądze. Najwięcej też razi uczucie sprawiedliwości bezczynne pobieranie procentów od wypożyczonych pieniędzy. Od reformy monety i kredytu rozpoczynają się też praktyczne zabiegi Proudhona zastosowania swoich teorii w życiu. Rewolucja 48-go roku przyśpiesza je, wyprowadzając na jaw wszelkie projekty reform. Proudhon tworzy też swój projekt „Banku Wymiany“, który ma być z jednej strony bankiem emitującym pa-

pierowe pieniądze bez złotej rezerwy, z drugiej dostarczycielem bezprocentowego kredytu. Tą drogą Proudhon chciał zreformować bankowość. Główną operacją Banku Wymiany miało być dyskonto weksli za towary dostarczone, lecz niezapłacone przez klienta. Za zdyskontowany weksel producent miał otrzymywać „bony obiegowe“, które każdy powinien przyjmować na równi z gotówką. Klient, wykupując weksel w terminie, mógł wykupować go w dawnej monecie, która w kasie „Banku Wymiany“ ulegała zniszczeniu. W ten sposób Bank Wymiany miał wypuszczać coraz więcej bonów obiegowych, opartych na wciąż wzrastającym portfelu wekslowym, a dawne monety w miarę wykupowania weksli przez wystawców byłyby wycofywane z obiegu. Jednocześnie powstawałyby w Banku pewne fundusze rozporządzalne, już w bonach obiegowych, które Bank mógłby drukować na sumę równą sumie zniszczonych dawnych monet przy wykupowaniu weksli. Fundusze te Bank mógłby już bezpośrednio od siebie wypożyczać.

Zasadniczym warunkiem funkcjonowania tego banku było zaufanie: zaufanie publiczności do bonów obiegowych; zaufanie zarządu banku do wystawców weksli: pewność, że oni je wykupią w terminie. Projekt Banku Wymiany był raczej szkicem, którego sam Proudhon nie uważał za ostateczny, dlatego nie zastanowił się bliżej nad stworzeniem warunków, któreby umożliwiały to zaufanie. W życie wszedł, na dwa miesiące coprawda tylko, Bank Ludowy, w którym Proudhon robi dwie bardzo ważne i bardzo praktyczne zmiany. Porzuca myśl emitowania bonów obiegowych, doszedłszy do przekonania, że bankiem emisyjnym może być tylko bank państwa, lub bank obdarzony monopolem przez państwo. Następnie porzuca myśl zupełnie bezprocentowego dyskonta i bezprocentowego kredytu, a chce zadowolić się tylko jak najniższym procentem. Bank Ludowy ma też przyjmować wkłady oszczędnościowe. Proudhon nie ma czasu zastanawiać się nad gwarancjami zaufania w nowej koncepcji Banku Ludowego, gdyż wszelkimi siłami musi zwalczać tendencję do przekształcenia tego banku na źródło pożyczek dla tak zwanych wówczas kooperatyw wytwórczych. Do kłótni pomiędzy założycielami Banku Ludowego dołącza się aresztowanie Proudhona. Po dwóch miesiącach istnienia Bank Ludowy



upada, lecz w tej koncepcji, jaką mu chciał ostatecznie nadać Proudhon, był on już prawie kooperatywą kredytową. Określenie warunków zaufania, których Proudhon nie znalazł — może dlatego, że miał do czynienia z ludźmi nie mającymi zaufania do niego samego — z łatwością dadzą Schultze-Delitsch i Raiffeisen przez obieralność zarządu banku z pośród jego członków, przez wprowadzenie udziałów członkowskich i przez odpowiedzialność ograniczoną lub nieograniczoną wszystkich członków za dług zaciągnięty w banku przez jednego. W czasie, gdy wszyscy mają swoją jedyną zbawczą instytucję społeczną. Proudhon wprowadza myśl specjalizacji. Bank Ludowy nie ma regulować produkcji, ani handlu towarowego, nie ma przekształcać własności wogóle; ma on tylko uregulować handel pieniężny, zastąpić banki i dostarczyć kredytu tym, którzy płacą największy haracz lichwie, a mianowicie chłopom i przemysłnikom. Proudhon nie był nieprzyjacielem kooperatyw wytwórczych, lecz nie uważał ich za jedyny środek przekształcenia ustroju społecznego. Projektując swój Bank Wymiany, żądał, aby kooperatywy wytwórcze przyjmowały bony obiegowe banku narówni z innymi. Poza tem traktował je na równi z innymi zrzeszeniami. Nie dowierzał zachwytom saint-simoniistów nad stowarzyszeniem przez duże S.; podejrzewał je o socjalizm państwowy: „Stowarzyszenie, jako instytucja uniwersalna, jako zasada, środek i cel rewolucji, zawiera może jakąś ukrytą myśl eksploatacji i despotyzmu“ — pisze. Saint-simoniści nie dali formuły swojego stowarzyszenia, nie usiłowali nawet jej dać; silnie podkreślili tylko, że ma ono być jedynym, regulującym całe życie polityczne i ekonomiczne, organem społeczeństwa. Słusznie też dzisiaj saint-simoniści uważani są za pierwszych socjalistów państwowych. Proudhon odnosi się do państwa, podobnie, jak do kooperatyw wytwórczych: wyznacza mu pewną rolę, ale bardzo ograniczoną i daleką od obejmowania całego życia ekonomicznego.

Zresztą Proudhon jest systematyczny. Wskazał drogę do reformy kredytu; zacznij badać reformę handlu. „Zyski handlowe — powiada — wskutek hazardu — są znacznie większe, niż zyski przemysłowe, w ścisłym tego słowa znaczeniu; można znacznie je obniżyć i wobec tego znacznie poprawić sytuację spożywców“. Powinny powstawać stowarzyszenia spożywcze

ludzi mających jednakowe potrzeby gospodarcze i stowarzyszenia te powinny wzajemnie wymieniać swoje produkty. „Rezultatem, mniej lub więcej odległym, podobnych stowarzyszeń byłoby zagwarantowanie każdemu nabywcy — wskutek jego charakteru spożywczego — pracy, której on potrzebuje, w taki sam sposób, jak on dotąd gwarantował rynek zbytu kupcom“. W ten dość nieściśle określony sposób możnaby widzieć jakby nieścisłe przecucie całej doktryny kooperatywy rochdalejskiej, jednak właściwie Proudhon ma tu na myśli kooperatywy zawodowe dla zaspakajania potrzeb gospodarczych. Wyobraża sobie, że ludzie każdego zawodu będą zbiorowo zakupywać surowce i sprzedawać fabrykaty, oczywiście handlując bezpośrednio z innymi podobnymi zrzeszeniami. Ponieważ zaś interesuje go głównie „uczciwa“ własność, połączona z pracą, więc jego kooperatywy zawodowe stosują się przede wszystkim do rzemiosła i do drobnego rolnictwa. Przez długi czas utrzymywano, że kooperatywa rolna, która, jak wiadomo, poza spożywcą, osiągnęła najwyższy stopień rozwoju, powstała samorzutnie. Nie umiano znaleźć jej duchowego ojca. Dzisiaj okazuje się, że jest nim bezwarunkowo Proudhon. Dla Proudhona spożywcze kooperatywy zawodowe nie są, oczywiście, żadnym uniwersalnym środkiem. Jest to jeden z wielu sposobów uregulowania cen rynkowych, usunięcia zysków bez pracy, znalezienia „sprawiedliwej“ ceny.

Zresztą niebawem zwróci uwagę na kooperatywy spożywcze zwykłą, zachwyca się, jak kooperatywa spożywcza „Gospodyni“ swoim udziałowcom, którzy wnieśli po 5 franków, dostarcza doskonałych produktów; jest zadowolony, że rzeźnia kooperatywna obniżyła na rynku cenę mięsa i radzi „uczciwym i inteligentnym rzeźnikom“, aby z niej brali przykład. Proudhon zauważył więc kooperatywy spożywcze i do pewnego stopnia zrozumiał jej znaczenie; widział mianowicie w niej środek przeciwko nadmiernemu śrubowaniu cen na rynku, środek do walki z drożyzną. Całej doktryny kooperatywy rochdalejskiej Proudhon nie stworzył, może — wskutek nadmiernej w danym wypadku — ostrożności, może dlatego, że nie znał rozwoju kooperacji w Anglii, nie był bowiem nigdy w Anglii i nie umiał po angielsku.

Przejęty myślą znalezienia „sprawiedliwej ceny“, Proudhon nieomal z jednakową sympatją traktuje kooperatywy kre-



dytowa, która usuwa zyski przedsiębiorcy, jak kooperatywę rzemieślniczą i rolniczą, które usuwają zyski różnych handlarzy specjalnych, jak wreszcie i kooperatywę spożywczą, która usuwa zyski handlarzy produktów spożywczych. Jego „sprawiedliwa cena“ powstaje więc wówczas, kiedy ustalają ją bezpośrednio konsument i producent za pomocą swoich zrzeszeń, usuwając pośrednictwo. Jest to program reformy wymiany. Organizacja produkcji pozostaje nienaruszona — tymczasem nienaruszona, gdyż — jak widzieliśmy — Proudhon niejasno zdaje sobie sprawę, że rezultatem reformy handlu będzie reforma produkcji; gwałtownie występuje przeciwko wyolbrzymianiu znaczenia kooperatyw wytwórczych, lecz bynajmniej ich nie zwalcza. Słowem zostawia sobie wolne pole do reformy organizacji produkcji, lecz przedtem chce zreformować wymianę.

Ten program wywołał konflikt Proudhona nie tylko z jego przyjaciółmi z Banku Ludowego, którzy w kooperatywie wytwórczej widzieli środek przekształcenia społecznego, lecz i z Marksem, który, badając stosunki angielskie, widział już tworzenie się proletariatu wielkoprzemysłowego i we wskazaniach Proudhona nie widział nic, co mogłoby służyć interesom tej klasy.

Te ataki były niesłuszne i przedwczesne: były niesłuszne, o ile chodzi o kooperatywę wytwórczą, gdyż ta nie okazała się dobrym środkiem przekształcenia ustroju gospodarczego. Były przedwczesne, gdyż do 1850-go r. rozwój wielkiego przemysłu i proletariatu wielkoprzemysłowego był we Francji dość słaby, a po 1850-ym roku, gdy przybrał szybsze tempo, Proudhon zauważył go i — zacząwszy go na swój sposób analizować — doszedł właśnie do takich wniosków, które sprawiają, że dzisiaj musimy mówić o Proudhonie. Zresztą sympatyczny stosunek do kooperatyw spożywczych jest dowodem, że i w pierwszym okresie swej twórczości Proudhon miał zrozumienie ważnej właśnie z punktu widzenia interesów proletariatu wielkofabrycznego organizacji, chociaż — co prawda — zrozumienie to nie było całkowite.

„Spójrzcie co się dzieje — pisze Proudhon w 1850-ym roku: feodalizm handlowy, przemysłowy i rolny staje się panem sytuacji i kieruje rządem; towarzystwa kolejowe się połączyły,

kanaly są wydzierżawione, towarzystwa górnicze i metalurgiczne potworzyły związki, banki i ubezpieczenia zsolidaryzowały się, handel i przemysł ulegają autokracji rotszyldowskiej. Cóż zostanie niedługo z drobnego przemysłowca, z biednego sklepikarza? Mój dawny patron pisze mi, że nie pozostaje mu nic innego, jak zostać stróżem tamy lub dozorcą piwnicy“.

Cesarstwo Napoleona III-go, cesarstwo przemysłowe, jak je nazywa Proudhon, skonsoliduje tylko ostatecznie feudalizm przemysłowy. Francja przechodzi okres uprzemysłowienia tak, jak Anglja przechodziła dwadzieścia lat wcześniej, a Niemcy przejdą dwadzieścia lat później. Feudalizm i cesarstwo przemysłowe — to jednak tylko szczeble rozwoju. Chodzi o utworzenie Republiki przemysłowej, chodzi o przystosowanie do nowych warunków zasad równowagi naturalnych sił ekonomicznych i uzgodnienie przeciwieństw przez ich przeciwstawianie sobie. Trzeba więc szukać nowych „formuł kontraktu społecznego“, któreby odpowiadały nowym zjawiskom. Dawne formuły są dobre, Proudhon ich nigdy nie odwoła, lecz nie ogarniają one już całego, tak niezmiernie rozszerzonego obecnie pola życia ekonomicznego, nie są zdolne podporządkować je ideałowi sprawiedliwości.

Proudhon zabiera się do badania statutów i działalności rozmaitych stowarzyszeń robotniczych: bada, jak się wyraża, „fakty więcej wymowne w swej samorzutności, niż teorie“ i pierwszy wniosek, który wyprowadzi z tych badań, będzie ten, że stowarzyszenia robotnicze są ogniskami produkcji, są nową zasadą, nowym wzorem, który powinien zastąpić dzisiejsze towarzystwa akcyjne, gdzie niewiadomo kto jest haniebniej eksploatowany: pracownik, czy akcjonariusz“.

Proudhon widzi więc to, co w naszych warunkach dopiero dzisiaj staje się widoczne, a mianowicie, że w towarzystwie akcyjnym masa drobnych niezorganizowanych akcjonariuszów staje się zawsze łupem zwartej mafii, zabierającej wszystkie zyski za pomocą tworzenia sobie dobrze płatnych synekur.

Zaradzić temu ma przejście towarzystwa akcyjnego do rąk „stowarzyszeń robotniczych“. Określenie jest nieściśle — nie-



wiadomo o jakie stowarzyszenia robotnicze chodzi, i jest niedostateczne, bo przecież stowarzyszenia robotnicze nie mogą bronić interesów wyzyskiwanych akcjonariuszów.

Proudhon niebawem to zrozumie i ostatnie dziesięć lat swego życia poświęci drobiazgowej analizie nowopowstających olbrzymów kapitalistycznych i będzie w myśl swoich zasad poprawiać ich statuty.

Mówiąc o statucie akcyjnego towarzystwa północnych kolei żelaznych, powiada, że „towarzystwo to powinno być związane nie tylko przez samych akcjonariuszów, którzy dostarczyli kapitału, ale przez akcjonariuszów i pracowników; dochody powinny być dzielone pomiędzy robotnikami a akcjonariuszami według umówionej proporcji; robotnicy powinni być reprezentowani w połowie, lub w trzeciej części w zarządzie; państwo z urzędu powinno brać udział w zarządzie“.

A więc, według Proudhona, w zarządzie towarzystwa kolei żelaznych mają brać udział akcjonariusze z tytułu dostarczonego kapitału, robotnicy z tytułu wciąż dostarczanej pracy i państwo z tytułu obowiązku kontroli z punktu widzenia ogólnych interesów.

„Eksploatacja kolei przez samych tylko robotników, nie znających się na administracji — powiada Proudhon — byłaby równie wadliwa, jak eksploatacja przez samych akcjonariuszów, którzy myślą tylko o swoich dywidendach“. Dopiero połączenie tych przeciwieństw i to pod okiem nadzorcem państwa da pożądaną syntezę, t. j. dobre funkcjonowanie kolei.

„Stowarzyszeniem robotniczym“ jest tu więc zespół wszystkich pracowników wszystkich stopni, zatrudnionych na kolei, czyli to, co Anglicy nazywają dziś „gildją kolejową“.

Lecz i taka formuła stowarzyszenia nie wystarcza Proudhonowi.

Mówiąc o towarzystwach żeglugi, które również powstały w formie prywatnych towarzystw akcyjnych, radzi państwu, „aby wzięło w nich udział, gdyż „państwo jest abstrakcyjnym przedstawicielem spożywców“. Obawia się bowiem, aby czysto kapitalistyczne towarzystwo nie pobierało zbyt wysokich opłat za transporty, a bezpośredniej organizacji „spożywców“, t. j. pasażerów i przesyłających towary nie wyobrażał sobie.

W ciszy swego gabinetu lub celi więziennej Proudhon szkicował przeróżne „formuły stowarzyszenia“, któreby realizowały ideę sprawiedliwości i któreby łączyły kapitał, pracę, spożycie, państwo. A gdy drwiono z tych zabiegów zbyt kunsztownych i zbyt mało prostolinijnych, Proudhon zwracał się gniewnie przeciwko wszystkim, którym zdawało się, że mają jedną uniwersalną receptę reformy społecznej.

Gromił liberałów, którym zdawało się, że drogą wolnej konkurencji dojdą do harmonji ekonomicznej i wskazywał na tworzące się trusty, których nazwy jeszcze nie znał, a które z wolnej konkurencji stwarzały monopole nowych przemysłowych feodałów.

Gromił saint-simonistów, z jedynem prostolinijnem ich Stowarzyszeniem, przeczuwając w niem państwo! Tem bardziej atakował Marxa, w którego rewolucji socjalnej widział zniszczenie, a w „dyktaturze proletariatu“ podejrzewał utajoną dyktaturę państwa.

Gromił Louis-Blanc'a i zwolenników kooperatywy wytwórczej, drwiąc z naiwności, która za pomocą jednego tylko — i to najmniej praktycznie pomyślanego stowarzyszenia — chciała rozstrzygnąć to, co wymagało współdziałania, a raczej umiejętnego przeciwdziałania, całego szeregu różnych zespołów.

Umierał w zapomnieniu. Na powierzchnię życia wysuwały się zwycięsko dwa nowe prądy: protekcjonizm, ten nacjonalizm ekonomiczny, okuwający w celne pancerze narody i państwa; była to przygrywka wojny narodów i marxizm, klasowość społeczna, kopiająca przepaści pomiędzy różnymi grupami tego samego organizmu społecznego; była to przygrywka wojny klas.

Proudhon, powalony przez Lista i Marxa, nie pozostawił nikogo, ktoby bezpośrednio po nim snuł dalej wątek jego myśli.

### III.

Dopiero dziś, kiedy przeszliśmy wojnę narodów, która zachwiała dobrobytem całej Europy i kiedy przeszliśmy wojnę klas, która zniszczyła dobrobyt Rosji, stanowiącej połowę Europy, myśl zachodnio-europejska zwraca się do Proudhona.



Czyni to dość późno, gdyż nieomal zaraz po wojnie wkroczyła na tory protekcjonistyczno-klasowe, nie zdając sobie z tego sprawy i nie myśląc o Proudhonie, zasypanym grubym pyłem zapomnienia.

W tych formułach stowarzyszenia, których dziś poszukujemy, a nawet które częściowo urzeczywistniamy, istotnie żadna „siła ekonomiczna“, jak mówi Proudhon, nie ma ulec zniszczeniu. Każda ma być tylko doprowadzona do właściwej miary przez przeciwstawienie jej sprzęgniętych w tę samą organizację innych sił.

Wywłaszczenie kapitału jest absurdem. Nie chodzi tu o żadną litość dla kapitalistów, lecz chodzi o utrzymanie i o rozwinięcie zmysłu oszczędności, z którego powstają wielkie kapitały, pozwalające na tworzenie wielkich dzieł. Oszczędności, o ile mają się gromadzić, muszą mieć jakiś cel, a więc muszą przynosić dochód w formie procentu od kapitału. Może być najwyżej mowa o przymusowej zamianie w imię dobra publicznego jednego rodzaju kapitału na inny, np. akcji na obligacje, ziemi na listy zastawne, lecz prosta ekspropriacja kapitału byłaby zabiciem jednego z najcenniejszych i najniezbędniejszych dla rozwoju ludzkości instynktów, instynktu przezorności. Kapitał ma prawo do zysku, powinien być tylko pozbawiony prawa do wyzysku, a jednocześnie sam powinien być chroniony przed wyzyskiem.

Mieszane złożone towarzystwo akcyjne, ten ostatni wytwór nowej ekonomii poczętej z ducha proudhonowskiego, pragnie korzystać z kapitałów prywatnych i gwarantuje im zysk. Nie chce jednak, aby kapitał prywatny był jego dominującą siłą ekonomiczną, dlatego w zarządzie daje mu zawsze mniejszość głosów. Ta okoliczność, że kapitał prywatny jest zmajoryzowany przez inne siły ekonomiczne, nie pozwala mu oczywiście wyzyskiwać nikogo.

Inne „siły ekonomiczne“ mają większość głosów. Mogą się skutecznie bronić. Jednocześnie obecność tych innych sił ułatwia kontrolę i wytwarza atmosferę, w której tworzenie się wśród samych kapitalistów mafii wyzyskiwaczy i wyzyskiwanego ogółu jest niemożliwe. Mieszane towarzystwo chroni więc kapitał uczciwy przed wyzyskiem ze strony kapitału nieuczci-

wego i stanowi najlepszą lokatę pieniędzy dla szerokich rzesz pracujących i oszczędzających. „Trzeba natchnąć zmysł oszczędności duchem socjalizmu rewolucyjnego!”—woła jeden z współczesnych ekonomistów, nawołując w ten sposób do lokowania oszczędności w przedsiębiorstwach publicznych lub podporządkowanych interesowi publicznemu.

Zasada umiarkowanego zysku w towarzystwie mieszanem jest transpozycją roczdelskiej zasady płacenia od udziałów umiarkowanych procentów według najniższej w danym kraju praktykowanej stopy procentowej.

Oprócz kapitału prywatnego w towarzystwie mieszanem są reprezentowane inne siły ekonomiczne, niezbędne do prowadzenia danego przedsiębiorstwa i zainteresowane w tem powodzeniu. O rozmiarach tej reprezentacji nie decyduje ilość wniesionego przez poszczególne siły ekonomiczne kapitału, lecz ważkość danej siły dla powodzenia przedsiębiorstwa. W kooperatywie roczdelskiej, gdzie decydującą siłą jest spożycie, mamy zasadę jednego głosu na jednego członka, bez względu na ilość posiadanych udziałów. W towarzystwie mieszanem, które łączy różne siły ekonomiczne, zasada ta jest przetransponowana w ten sposób, że o rozmiarach reprezentacji danej siły decyduje nie wniesiony przez nią kapitał, lecz jej stopień niezbędności dla powodzenia przedsiębiorstwa.

Taką siłą ekonomiczną nie wnoszącą żadnego kapitału, a mimo to niezbędną do powodzenia przedsiębiorstwa jest praca. Ona również musi być reprezentowana w zarządzie akcyjnego towarzystwa mieszanego, i to w dwóch równych częściach, odpowiadających pracy wcale lub słabo wykwalifikowanej, oraz pracy wysoce wykwalifikowanej. Przed Proudhonem było 28-iu sprawiedliwych pionierów z ich nieśmiertelnymi zasadami roczdelskimi, których — jak widzieliśmy — nowa ekonomja ściśle przestrzega, podnosząc je tylko w ich niczem nienaruszonej strukturze do drugiej potęgi. Przed Proudhonem był Fourier, który zyski z swego falansteru dzielił pomiędzy kapitał, pracę i talent. Ten talent — to dzisiejsza wysoce wykwalifikowana praca; przy dzisiejszej specjalizacji wiedzy czynnik to niezbędny w produkcji, i — choć ilościowo szczupły — domaga się on



równej reprezentacji z pracą zwykłą. Oczywiście praca, zwykła i wykwalifikowana, mając prawo do reprezentacji także nie ma prawa do nadmiernej reprezentacji, t. j. do większości głosów w zarządzie, gdyż są jeszcze i inne czynniki, inne „siły ekonomiczne“, niezbędne do powodzenia przedsiębiorstwa.

Nowa ekonomja nie unika w towarzystwie mieszanem kapitałów państwowych lub kapitałów jednostek komunalnych. Nie żywi ona wprawdzie żadnego zaufania do przedsiębiorstw czysto państwowych, a nawet do przedsiębiorstw czysto komunalnych. Widma biurokratyzmu, faworytyzmu, niekompetencji, zależności od zmiennych ciał prawodawczych, podzielonych na partje polityczne i kierujących się interesami osobistymi i wyborczymi — błakają się w tego rodzaju przedsiębiorstwach i jak upiory z tamtego świata przypominają sowiecką Rosję z jej wszechpaństwowieniem i wszechzniszczeniem. Nie przeszkadza jej to jednak z zadowoleniem konstatować wszystkich racjonalnych prób autonomizacji i komercjalizacji przedsiębiorstw państwowych i komunalnych. Tem bardziej nie przeszkadza pożądać udziału kapitałów rządowych i komunalnych w mieszanych towarzystwach akcyjnych. Oczywiście udzielenie państwu większości głosów w zarządzie jest bardzo niebezpieczne. Towarzystwa akcyjne t. zw. prostej ekonomji mieszanej, gdzie większość głosów ma państwo, mniejszość — prywatny kapitał, przekształcają się zwykle w mafje biurokratów i spekulantów, żerujących na dobru publicznem. Niezbędna jest reprezentacja i innych „sił ekonomicznych“. Lecz w połączeniu z nimi kapitał i reprezentacja państwa i jednostek komunalnych, sprowadzone do właściwej miary, są pożyteczne. Praktyka wskazuje przytem już dziś potrzebę rozdwojenia, niekiedy nawet cesji tej reprezentacji. Minister mianuje bezpośrednio tylko część reprezentantów państwa, drugą część mianuje pośrednio, na przedstawienie odpowiednich ciał zawodowych, a więc naprzykład na przedstawienie związku chemików, o ile chodzi o mieszane towarzystwo akcyjne branży chemicznej. Niekiedy rząd oddaje swoje głosy organizacjom konsumentów danego produktu, w przeświadczeniu, iż oni lepiej reprezentują interes publiczny. W każdym razie państwo, jako ogólna reprezentacja kraju, jednostka komunalna, jako wspólna więź

ludności zamieszkującej dane terytorjum, są wyrazem interesu publicznego i powinny znaleźć miejsce w towarzystwie mieszanem.

Wreszcie nowa ekonomja, w wyższym daleko stopniu, niż to zdawał się przewidywać Proudhon, wprowadza, jako niezbędną siłę ekonomiczną swej syntezy — spożycie. Spożycie jest celem, dla którego funkcjonuje cała machina produkcji i jest rzeczą oczywistą, że tam, gdzie ten cel nie jest zorganizowany, a więc gdzie jest nieświadomy — machina działa na ślepo. Spożycie bywa gospodarcze i indywidualne. Spożycie gospodarcze jest zorganizowane w izby handlowe i przemysłowe, lub w związki przedsiębiorstw. Spożywcami, lub według terminologii Lavergne'a, użytkownikami gospodarczymi np. kolei żelaznej będą izby handlowe tych głównych punktów, dla których połączenia pobudowano kolej. W kopalni superfosfatów użytkownikami będą rolnicy, połączeni w związki. Organizacje, reprezentujące spożycie gospodarcze, powinny znaleźć miejsce w zarządzie mieszanego towarzystwa akcyjnego, i to nawet niezależnie od ilości posiadanych akcji. Mieszane towarzystwo akcyjne, o ile składem swego zarządu wzbudza zaufanie, może znaleźć prawie cały potrzebny kapitał w formie obligacji dających kapitalistom pewny zysk i nie wymagający z ich strony kłopotu brania udziału w zarządzie i ryzyka w stratach.

Spożycie indywidualne jest zorganizowane w kooperatywy spożywcze i ich hurtownie. Ta organizacja, najogólniejsza ze wszystkich, mająca objąć całą ludność kraju, winna mieć również znaczny głos w zarządzie mieszanego towarzystwa akcyjnego i to nie tylko bez względu na ilość posiadanych akcji, ale i bez względu na rodzaj przedsiębiorstwa, gdyż kooperatywa spożywcza — rozwijając się według zasad rochdelskich — sama ma, albo może mieć wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa, a więc, oprócz spożycia indywidualnego reprezentuje również w pewnym stopniu spożycie gospodarcze.

Tak więc w mieszanem towarzystwie akcyjnym odnajdujemy proudhonowskie „zbalansowane siły ekonomiczne“, z doprowadzeniem każdej do właściwej miary i z podporządkowaniem wszystkich interesowi publicznemu.



Kapitał prywatny, praca, „talent“, kapitał państwowy i komunalny, spożycie gospodarcze i spożycie indywidualne — łączą się w formule jednego stowarzyszenia, harmonizują się przez przeciwstawienie w ramach jednego zespołu czynników, potrzebnych do powodzenia przedsiębiorstwa.

Tworzenie tego rodzaju instytucji wymaga studjów przygotowawczych i niejednokrotnie potrzebuje sankcji prawnej. To też kierunki, objęte zbiorową nazwą nowej ekonomji, dążą do czysto politycznej reformy, a mianowicie do wprowadzenia Rady Ekonomicznej Pracy, jak we Francji, Rady Gospodarczej, jak w Niemczech, Izby Pracy, jak u nas, któreby — obok parlamentu i senatu, na równej stopie z niemi, czy też w charakterze doradczym, miały za zadanie organizację mieszanych towarzystw akcyjnych. System wyborczy do tych ciał byłby oparty na zasadzie jednakowej reprezentacji równoważkich „sił ekonomicznych“, na tej samej zasadzie, na której opierają się mieszane złożone towarzystwa akcyjne.

W stosunkach powojennych koncentracja kapitału robi niezmiernie szybkie postępy. Tworzy się feodalizm przemysłowy, dużo potężniejszy od tego, którego obawiał się Proudhon. Cały szereg przykładów, z których rosyjski jest najjaskrawszy, aż nadto stwierdził, że temu feodalizmowi nie można przeciwstawić upaństwowienia, gdyż lekarstwo jest gorsze od choroby. Należy jednak podporządkować interesowi publicznemu wielkie twierdze kapitalizmu, koleje, ciężki przemysł, metalurgję, elektryczność i t. d., a nowa ekonomja otwiera właśnie bramy tych twierdz, niczego nie niszcząc i niczego nie powstrzymując w rozwoju, z wyjątkiem ekscesów kapitalizmu.

Mieszane złożone towarzystwo akcyjne nie ma być uniwersalnym środkiem, nie ma być jedyną zbawczą instytucją. Nie mogłoby nią nawet być, gdyż wymaga samodzielnej organizacji swoich składników.

To też nowa ekonomja pragnie jak największego rozkwitu kooperatyw kredytowych, tych zbiorników oszczędności. Związki zawodowe, a szczególnie związki pracowników tego samego przedsiębiorstwa, również nie tracą na znaczeniu. Kooperatywy rolne mają ogromne zadanie do spełnienia. Przedsiębiorstwa państwowe i komunalne, których uniezależnienie i komercjali-

zacja dają istotne rezultaty, nie wymagają szybkiego przekształcenia się w towarzystwa mieszane. A kooperatywa spożywcza, kooperatywa rolniczo-przemysłowa, powinna do najdalszego krańca posunąć swój imperjalizm — poprzez handel i przemysł — do rolnictwa i górnictwa, aby brać udział we wszystkich przedsiębiorstwach mieszanych i aby na całej nowej ekonomji wycisnąć swoje piętno.

Panowanie interesu publicznego jest panowaniem spożywczy. Tam, gdzie kooperatywa spożywcza sama w dość szybkim tempie nie jest w stanie go zdobyć, powinna wspierać pokrewne sobie duchowo towarzystwo mieszane.

Zresztą na kreślenie szczegółowego obrazu przyszłego ustroju społecznego nie czas w tej chwili, kiedy z jednej strony grozi wszechwładza magnatów przemysłu, z drugiej wszechwładza wszystko niszczącego państwa, kierowanego rękami ludzi niepowołanych.

Trzeba iść drogą pionierów rolniczo-przemysłowych, drogą Fouriera i Proudhona, przejąć się ich duchem i pracować, a udane doświadczenia same wskażą dalszą drogę.





## SPIS RZECZY.

	<i>Str</i>
Wstęp . . . . .	3
I. Solidaryzm . . . . .	5
II. Saint-Simon w świetle ostatnich badań . . . . .	13
III. Bolszewizm . . . . .	25
IV. Faszyzm . . . . .	45
V. Kooperatyzm . . . . .	66
1. Roczdelska doktryna kooperatywna . . . . .	66
2. Doktryna kooperacji wytwórczej . . . . .	73
3. Doktryna Schultze'go z Delitsch . . . . .	77
4. Doktryna Raiffeisena . . . . .	79
5. Doktryny kooperatywne, a doktryny agrarne. . . . .	81
VI. Socjalizm etyczny de Mana . . . . .	88
VII. Nowa ekonomja . . . . .	104
1. Gildyzm i neo-syndykalizm . . . . .	104
2. Syndykalizm, a kooperatyzm i ich ewolucja . . . . .	113
3. Socjalizm zrzeszeniowy i nowa ekonomja . . . . .	130
4. Lavergne . . . . .	149
VIII. Proudhon i nowa ekonomja. . . . .	160





## TEGOŻ AUTORA:

Nietzsche — Studja i tłumaczenia . . . . .	Łódź 1903
Zarys solidarności politycznej . . . . .	Paryż 1905
1815 — 1905. Przyczynek do kwestji polskiej w związku z kryzysem w Rosji . . . . .	Kraków 1906
Dobro i Zło — studja etyczne . . . . .	Lwów 1907
Katolicyzm i polskość . . . . .	Kielce 1907
Esquisse d'une évolution solidariste . . . . .	Paris 1907
Solidaryzm — według wykładów prof. Gide'a . . . . .	Lwów 1908
O solidarności . . . . .	Warszawa 1908
Zasady moralne . . . . .	Warszawa 1909
Moralność i życie . . . . .	Warszawa 1909
Rozejm pomiędzy pracodawcami, a pracownikami . . . . .	Warszawa 1909
Doktryny ekonomiczne . . . . .	Warszawa 1909
Pomoc wzajemna . . . . .	Warszawa 1910
Robotnicze Związki Zawodowe: Praktyka i Teorja . . . . .	Warszawa 1911
Kooperatywa i Kooperatyzm . . . . .	Warszawa 1911
Kooperatywa spożywcza . . . . .	Warszawa 1912
Ustrój polityczny Francji . . . . .	Warszawa 1913
W sprawie żydowskiej . . . . .	Paryż 1913
La Pologne contemporaine . . . . .	Paris 1914
Etnograficzeskaja Polska . . . . .	Moskwa 1914
Jewrei w Polsce . . . . .	Moskwa 1915
Przyczyny wojny europejskiej . . . . .	Warszawa 1915
Czy bolszewicy są socjalistami? . . . . .	Warszawa 1919
Die Bedeutung der Reformation in der polnischen Geschichte . . . . .	Warschau 1920
Sejm a Miasta . . . . .	Warszawa 1922
Solidaryzm, jako doktryna demokracji . . . . .	Warszawa 1922
Polacy w Niemczech i Niemcy w Polsce . . . . .	Warszawa 1925
Zagadnienie Prus Wschodnich . . . . .	Warszawa 1925
Czechosłowacja i Czechosłowacy . . . . .	Frysztat 1926
Le mouvement coopératif en Pologne . . . . .	Paris 1929
Kaszubi, ich rozwój kulturalny i gospodarczy . . . . .	Warszawa 1929
Polskie kandydatury na tron czeski . . . . .	Warszawa 1932
Stosunki polsko-francuskie na przestrzeni dziejów . . . . .	Warszawa 1933

## TŁUMACZENIA.

Henryk Sée. Źródła współczesnego kapitalizmu . . . . .	Warszawa 1932
--	---------------







36. —  
2097/26454



